

PIERWSZA CZĘŚĆ BESTSELLEROWEGO CYKLU *WALLFLOWERS*

LISA KLEMPAS

SEKRETY LETNIEJ NOCY

Prószyński i S-ka

Kleypas Lisa

Sekrety letniej nocy

Dla Julie Murphy

za to, że opiekuje się Griffinem i Lindsay
z miłością, nieskończoną cierpliwością i wprawą...

za to, że wspiera swoimi licznymi talentami
biznesową stronę mojej kariery...

za to, że jest cenionym członkiem naszej rodziny...

a przede wszystkim za to, że jest sobą.

Z miłością,

L.K.

PROLOG

LONDYN, ROK 1841

Choć Annabelle Peyton przez całe życie słyszała ostrzeżenia, aby nigdy nie brać pieniędzy od obcych, tego dnia uczyniła wyjątek... i szybko zrozumiała, dlaczego należy słuchać rad matki.

Był to jeden z tych rzadkich dni, kiedy jej brat Jeremy nie musiał iść do szkoły i jak to mieli w zwyczaju, wybrali się razem obejrzeć najnowszą panoramę pokazywaną na Leicester Square. Musieli oszczędzać przez dwa tygodnie, aby mieć pieniądze na zakup biletów. Jako jedyne dzieci rodziny Peytonów, które dożyły wieku nastoletniego, i mimo dziesięcioletniej różnicy wieku Annabelle i jej młodszy brat byli sobie wyjątkowo bliscy. Choroby zabrały dwa niemowlęta, które przyszły na świat po Annabelle – żadne z nich nie dożyło pierwszych urodzin.

– Annabelle, masz jeszcze jakieś pieniądze? – zapytał Jeremy, wracając z budki z biletami.

Pokręciła głową, posławszy mu zdumione spojrzenie.

– Obawiam się, że nie. Dlaczego pytasz?

Jeremy westchnął lekko, po czym odsunął z czoła pasmo włosów w kolorze miodu.

– Podwoili opłatę za wstęp... Podobno pokaz okazał się o wiele kosztowniejszy niż ich typowe produkcje.

– W ogłoszeniu w gazecie nie było nic na temat wyższych cen – odparła Annabelle zapalczywie i niższy głos, wymamrotała: – Niech to szlag. – Po czym otworzyła torebkę w nadziei, że znajdzie w niej jakieś monety.

Dwunastoletni Jeremy spojrział ponuro na ogromną płachtę zawieszoną między kolumnami nad wejściem do teatru... „UPADEK IMPERIUM RZYMSKIEGO: POKAZ ILUZJONISTYCZNY Z WIDOKAMI DIORAMICZNYMI”. Od premiery przed dwoma tygodniami pokaz był oblegany przez widzów, którzy pragnęli zobaczyć cuda Imperium Rzymskiego i jego tragiczny upadek. „To jak podróż w czasie”, zachwycali się wszyscy po wyjściu. Zazwyczaj panorama składała się z płótna rozwieszonego w okrągłym pokoju, które otaczało widzów misternie namalowaną sceną. Czasami wykorzystywano muzykę i specjalne oświetlenie, aby jeszcze wzbogacić pokaz, podczas gdy lektor poruszał się wokół, opisując odległe miejsce lub też słynne bitwy. Według „Timesa” nowa ekspozycja miała jeszcze dodatkowo dioramiczny widok, co oznaczało, że obraz był wykonany na przejrzystym olejowanym kretonie, rozjaśnianym od frontu i gdzieniegdzie z tyłu przez specjalne filtrowane światła. Trzysta pięćdziesiąt osób stało na karuzeli w środku, którą obsługiwało dwóch mężczyzn, i powoli kręciło się podczas pokazu. Światło, błyski srebrzystego szkła i aktorzy zatrudnieni do odgrywania ról obleganych Rzymian – wszystko to tworzyło rezultat określany jako „żywa wystawa”. Annabelle czytała, że finałowe symulowane erupcje wulkanów były tak realistyczne, iż niektóre kobiety krzyczały i mdlały.

Jeremy wyjął torebkę z nerwowych dłoni siostry, zaciągnął sznurki i oddał ją Annabelle.

– Wystarczy nam na jeden bilet – oświadczył rzeczowym tonem. – Ty idź. Ja wcale nie chcę tego oglądać.

Wiedząc, że brat kłamie, Annabelle pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Ty idź. Ja mogę obejrzeć panoramę, kiedy tylko zechcę... a ty zawsze jesteś w szkole. A poza tym pokaz trwa tylko piętnaście minut. Odwiedzę jeden z pobliskich

sklepów, gdy ty będziesz w środku.

– Będziesz robiła zakupy bez pieniędzy? – zapytał Jeremy, mierząc siostrę sceptycznym spojrzeniem błękitnych oczu. – O tak, to świetna zabawa.

– Cały sens tej zabawy polega na oglądaniu rzeczy, a nie ich kupowaniu.

Jeremy prychnął.

– Tak mawiają biedni ludzie, aby się pocieszyć, gdy spacerują po Bond Street. Nie pozwolę ci nigdzie iść samej... Zaraz zlecą się do ciebie wszyscy mężczyźni z okolicy.

– Nie bądź śmieszny – wymamrotała Annabelle.

Brat nagle się uśmiechnął. Powiedział wzrokiem po jej idealnej twarzy, niebieskich oczach, burzy podpiętych loków, które lśniły brązem i złotem pod schludnym rondem kapelusza.

– Nie kłopotz się tą fałszywą skromnością. Dobrze wiesz, jakie wrażenie wywierasz na mężczyznach, i według mojej wiedzy nie zawahasz się, aby zrobić z niego użytek.

Annabelle zareagowała na jego kpinę udawanym zmarszczeniem brwi.

– Według twojej wiedzy? Ha! A co ty wiesz o moich relacjach z mężczyznami, skoro cały czas jesteś w szkole?

Jeremy spoważniał.

– To się zmieni – zadeklarował. – Tym razem nie wracam tam... Pomogę tobie i mamie o wiele bardziej, jeśli znajdę pracę.

Annabelle szeroko otworzyła oczy.

– Jeremy, nie zrobisz tego. To by złamało mamie serce. A gdyby papa żył...

– Annabelle – przerwał jej cicho – nie mamy pieniędzy. Nie stać nas nawet na kilka dodatkowych szylingów na bilet na panoramę...

– A gdzie znajdziesz pracę bez wykształcenia i bez odpowiednich koneksji? – zapytała ironicznie. – Jeśli nie marzysz o karierze zamiatacza ulic albo chłopca na posyłki, lepiej zostań w szkole, aż zdobędziesz wykształcenie, które zapewni ci przyzwoitą posadę. Tymczasem ja poszukam jakiegoś bogatego dżentelmena, którego poślubię, i wszystko się ułoży.

– A gdzie znajdziesz męża, nie mając posagu? – zripostował Jeremy.

Przez chwilę mierzyli się gniewnymi spojrzeniami, gdy nagle drzwi się otworzyły, a tłum popchnął ich ku wejściu do rotundy. Jeremy otoczył siostrę opiekuńczym ramieniem, chroniąc ją przed zmiążdżeniem.

– Zapomnijmy o panoramie – mruknął obojętnym tonem. – Zrobimy zamiast tego coś innego... coś zabawnego, co nic nie kosztuje.

– To znaczy?

Upłynęła chwila namysłu. Gdy stało się oczywiste, że żadnemu z nich nie przychodzi do głowy nic takiego, oboje wybuchnęli śmiechem.

– Panicz Jeremy... – Tuż za nimi rozległ się głęboki głos.

Jeremy odwrócił się z uśmiechem.

– Pan Hunt – powitał serdecznie mężczyznę, wyciągając rękę. – Jestem zdziwiony, że mnie pan pamięta.

– Ja również... Jesteś o głowę wyższy, niż gdy cię po raz ostatni widziałem. – Pan Hunt uścisnął jego dłoń. – Przerwa szkolna, jak mniemam?

– Tak, panie Hunt.

Na widok konsternacji Annabelle Jeremy mruknął jej do ucha, gdy wysoki nieznajomy dał ręką znak swoim towarzyszom, aby weszli do rotundy bez niego:

– Pan Hunt... Syn rzeźnika. Poznałem go w sklepie, gdy mama posłała mnie po odbiór zamówienia. Bądź dla niego miła... To kapitalny jegomość.

Zdeprymowana Annabelle mogła myśleć tylko o tym, że pan Hunt jest zaskakująco

dobrze ubrany jak na syna rzeźnika. Miał na sobie elegancki czarny surdut i spodnie o nowym, nieco luźniejszym kroju, które podkreślały szczupłe, mocne linie jego ciała. Tak jak większość mężczyzn wchodzących do teatru zdjął już kapelusz, odsłaniając ciemne, lekko kręcone włosy. Był wysokim, potężnym mężczyzną, na oko trzydziestoletnim, o wyrazistych rysach twarzy, długim nosie, szerokich ustach i oczach tak czarnych, że tęczęwki zlewały się ze źrenicami. W jego oczach błyskał humor, a usta nie zdradzały żadnej frywolności. Nawet niewprawy obserwator musiał dostrzec, że ten mężczyzna rzadko bywa beczynny – jego ciało i jego natura zostały ukształtowane przez ciężką pracę i ogromną ambicję.

– Moja siostra, panna Annabelle Peyton – powiedział Jeremy. – To jest pan Simon Hunt.

– Miło mi – mruknął Hunt, kłaniając się.

Zachowywał się bez zarzutu, lecz błysk w jego oku obudził osobliwy dreszcz tuż pod żebrami Annabelle. Nie wiedząc dlaczego, skryła się w cieniu młodszego brata, odpowiadając dygnięciem na pozdrowienie. Ku własnemu zawstydzeniu nie mogła oderwać wzroku od nieznanego. Pomiedzy nimi zdawał się przepływać jakiś subtelny prąd... Nie spotkali się wcześniej, lecz miała wrażenie, jakby kilka razy byli tego bliscy, aż w końcu niecierpliwy Los sprawił, że ich ścieżki się skrzyżowały. Osobliwe doznanie, z którego nie potrafiła się otrząsnąć. Trwała niczym bezradna ofiara jego intensywnego spojrzenia, aż jej policzki oblały się gorącym, niemile widzianym rumieńcem.

– Mogę towarzyszyć wam do rotundy? – Hunt zwrócił się do Jeremy'ego, choć nie odrywał wzroku do Annabelle.

Zapadła niezręczna cisza, zanim Jeremy odparł w końcu z wystudiowaną nonszalancją:

– Dziękujemy, lecz postanowiliśmy zrezygnować z pokazu.

Hunt uniósł ciemną brew.

– Na pewno? Podobno to doskonała rozrywka.

Przeniósł domyślne spojrzenie z twarzy Annabelle na Jeremy'ego, odczytując znaki, które zdradzały skrepowanie młodzieńca. Jego głos złagodniał, gdy znów przemówił:

– Bez wątplenia są sprawy, których nie należy omawiać w obecności damy. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu... Czy to możliwe, młody Jeremy, że nie byłeś przygotowany na podniesione ceny? Jeśli tak, z radością posłużę kilkoma dodatkowymi monetami...

– Nie, dziękujemy – wtrąciła Annabelle szybko, wciskając łokieć w żebra brata.

Jeremy skrzywił się z bólu, po czym spojrzał na nieodgadzioną twarz mężczyzny.

– Doceniam tę ofertę, panie Hunt, lecz moja siostra nie...

– Nie chcę oglądać pokazu – oświadczyła Annabelle chłodno. – Słyszałam, że niektóre sceny są dość okrutne i przygnębiające dla kobiet. Wolalabym spokojny spacer w parku.

Hunt spojrzał na nią, a w jego głęboko osadzonych oczach rozbłysła kpina.

– Jest pani taka bojaźliwa, panno Peyton?

Poirytowana tym zawołanym wyzwaniem Annabelle ujęła Jeremy'ego pod ramię i pociągnęła go za sobą nagłaco.

– Czas na nas, Jeremy. Nie będziemy dłużej zatrzymywać pana Hunta, który bez wątplenia pragnie zobaczyć pokaz...

– Obawiam się, że nie będę się dobrze bawił – zapewnił ich Hunt ponuro – jeśli wy również nie wejdziecie do środka. – Spojrzał na Jeremy'ego zachęcająco. – Nie chciałbym, aby kilka szylingów pozbawiło pana i siostrę popołudniowej rozrywki.

Widząc, że brat słabnie, Annabelle szepnęła ostro do jego ucha:

– Nie waż się pozwolić, by zapłacił za nasze bilety, Jeremy!

Jeremy zignorował ją i zwrócił się szczerze do Hunta:

– Panie Hunt, jeśli przyjąłbym pańską propozycję pożyczki, nie jestem pewien, kiedy

zdołałbym zwrócić panu pieniądze.

Annabelle zamknęła oczy i cicho jęknęła z przerażenia. Tak rozpaczliwie starała się nie pokazywać nikomu, w jakiej kłopotliwej sytuacji się znajdują... a świadomość, że ten mężczyzna wie teraz, jaki drogi jest im każdy szyling, była niemal nie do zniesienia.

– Nie ma pośpiechu – odparł Hunt swobodnie. – Może pan przyjść do sklepu mojego ojca podczas następnej przerwy szkolnej i jemu zostawić pieniądze.

– W takim razie dobrze – zawyrokował Jeremy z wyraźną satysfakcją. Uścisnął dłoń Hunta, by przypieczętować umowę. – Dziękuję, panie Hunt.

– Jeremy... – wtrąciła Annabelle łagodnym, acz morderczym tonem.

– Proszę tutaj zaczekać – rzucił Hunt przez ramię, idąc do kasy po bilety.

– Jeremy, wiesz, że nie powinieś brać od niego pieniędzy! – Annabelle zmierzyła gniewnym spojrzeniem nieskruszoną twarz brata. – Och, jak mogłeś? To niestosowne... a myśl o długu u tego rodzaju człowieka jest po prostu nie do zniesienia!

– Tego rodzaju człowieka? – powtórzył brat niewinnie. – Przecież ci mówiłem, że to kapitalny... Och, chodziło ci o to, że należy do niższej klasy. – Jego wargi wykrzywił smutny uśmiešek. – Trudno o tym pamiętać, biorąc pod uwagę, jaki jest potwornie bogaty. A poza tym ani ty, ani ja nie należymy do arystokracji. Wisimy na niższych gałęziach tego drzewa, co oznacza...

– Jak syn rzeźnika może być potwornie bogaty? – zapytała Annabelle.

– Nigdy nie mówiłem, że on pracuje w sklepie ojca – poinformował ją Jeremy z wyższością. – Powiedziałem tylko, że tam go poznałem. To przedsiębiorca.

– Masz na myśli spekulanta finansowego? – Annabelle zmarszczyła brwi.

W społeczeństwie, które nawet rozmowy i myśli o sprawach doczesnych uważało za wulgarne, nie mogło się przytrafić nic gorszego niż mężczyzna, który zrobił karierę na inwestowaniu.

– Znacznie więcej – odparł jej brat. – Podejrzewam jednak, że to bez znaczenia, co robi czy ile ma, skoro urodził się jako prostak.

Słyszac ironię w głosie brata, Annabelle gniewnie zmrużyła powieki.

– Wyrażasz bardzo demokratyczne opinie, Jeremy – mruknęła sucho. – I nie zachowuj się tak, jakbym była snobką... Zaprotestowałabym równie mocno, gdyby to książę dał nam pieniądze na bilety, a nie człowiek parający się pracą.

– Na pewno nie tak mocno – zripostował Jeremy, po czym wybuchnął śmiechem na widok jej miny.

Powrót Simona Hunta powstrzymał wybuch kłótni. Zmierzył ich oboje czujnymi oczami w kolorze kawy i uśmiechnął się lekko.

– Wszystko gotowe. Wchodzimy?

Annabelle postąpiła nerwowo do przodu w odpowiedzi na dyskretny kuksaniec brata.

– Proszę nie czuć się zobligowanym do towarzyszenia nam, panie Hunt – oświadczyła. Wiedziała, że zachowuje się nieuprzejmie, lecz w tym mężczyźnie było coś, co wzniecało iskry w jej zakończeniach nerwowych. Nie wydawał się jej godny zaufania... w zasadzie pomimo eleganckiego ubrania i eleganckich manier nie wydawał się nawet cywilizowany. Należał do tych mężczyzn, z którymi dobrze wychowana młoda dama nie powinna się zadawać. I jej opinia nie miała nic wspólnego z jego statusem społecznym... To głęboka świadomość jego pełnokrwistej fizyczności i męskiego temperamentu uderzała ją swoją obcością. – Jestem przekonana – kontynuowała niespokojnie – że pragnie pan dołączyć do swoich towarzyszy.

Na jej słowa wzruszył leniwie szerokimi ramionami.

– W tym tłumie w życiu ich nie znaję.

Annabelle była gotowa się sprzeczać, wytykając mu, że jest jednym z najwyższych

mężczyzn na widowni i w związku z tym bez kłopotów mógłby zlokalizować swoich przyjaciół. Jej sprzeciw jednak byłby bezcelowy. Będzie musiała obejrzeć panoramę z Simonem Huntem u boku... Nie miała wyboru. Na widok podniecenia Jeremy'ego jej niechęć nieco osłabła, a głos złągodniał, gdy znów przemówiła do Hunta:

– Proszę mi wybaczyć. Nie chciałam wydać się zbyt ostra. Po prostu nie lubię zaciągać długów u nieznajomych.

Hunt spojrział na nią z przenikliwością, która okazała się niepokojąca pomimo swojej przelotności.

– Doskonale to rozumiem – odparł, prowadząc ją przez tłum. – W tym wypadku jednak nie ma mowy o żadnym długu. A my nie jesteśmy sobie obcy... Pani rodzina od wielu lat zaopatruje się w sklepie mojej rodziny.

Weszli do dużej owalnej sali i wsiedli do ogromnej karuzeli otoczonej żelaznymi poręczami i bramkami. Wokół siebie mieli pieczołowicie odmalowany krajobraz starożytnego Rzymu. Brzegi karuzeli dzieliło od płótna jedenaście metrów, które wypełniała skomplikowana maszyna, wywołująca podekscytowane komentarze u widzów. Gdy wszyscy zajęli miejsca, w pomieszczeniu zapadł teatralny półmrok, prowokując okrzyki podniecenia i zniecierpliwienia. Maszyna zaczęła powoli się obracać, a na tył płótna padło niebieskawe światło, krajobraz nabrał trójwymiarowości i realizmu, który zdumiał Annabelle. Niemal dała się zwieść wrażeniu, że znaleźli się w Rzymie w środku dnia. Pojawiło się kilkoro aktorów odzianych w togi i sandały, a narrator zaczął opowiadać historię starożytnego Rzymu.

Diorama okazała się jeszcze bardziej zachwycająca, niż zakładała Annabelle. Nie była jednak w stanie zatracić się w toczącym się wokół niej przedstawieniu – była zbyt świadoma obecności stojącego obok mężczyzny. Nie pomagał też fakt, że od czasu do czasu mężczyzna pochylał się, aby szepnąć jakiś niestosowny komentarz do jej ucha, wykpiwając jej wyraźne zainteresowanie dzentelmenami odzianymi w poszwy na pościel. Choć starała się powstrzymać rozbawienie, kilkakrotnie doprowadził ją do śmiechu, czym ściągnęła pełne dezaprobaty spojrzenia ludzi wokół nich. W rezultacie, rzecz jasna, Hunt zbeształ ją żartobliwie za to, że śmieje się podczas tak istotnego wykładu, przez co zaczęła chichotać jeszcze głośniejsze. Jeremy wydawał się zbyt zaabsorbowany pokazem, aby zauważyć wygłupy Hunta. Wyciągał szyję z przejęciem, aby określić, które elementy maszyny odpowiadają za te cudowne efekty.

Hunt jednak zamilkł, gdy niespodziewane szarpnięcie karuzeli nieco zatrzęsło podestem. Kilka osób straciło równowagę i zostało podtrzymanych przez sąsiadów. Zaskoczona gwałtownym poruszeniem Annabelle zachwiała się i nagle znalazła się w lekkim, lecz bezpiecznym uścisku Hunta. Uwolnił ją natychmiast, gdy tylko odzyskała równowagę, i pochylił głowę, aby zapytać cicho, czy nic jej nie jest.

– Och, nie – odparła bez tchu. – Przepraszam. Nie, wszystko jest...

Nie zdołała dokończyć zdania. Głos uwiązał jej w gardle w nieoczekiwanej ciszy, gdy napłynęła świadomość. Nigdy jeszcze nie doświadczyła takiej reakcji na mężczyznę. Jej ograniczona wiedza nie pozwalała na określenie, czym jest to pragnienie domagające się natychmiastowego zaspokojenia ani jak je zaspokoić. Wiedziała tylko, że w tej właśnie chwili rozpaczliwie pragnie wciąż się na nim opierać, tulić do jego ciała, tak silnego i stanowczego, że aż niewzruszonego, które zapewniło jej bezpieczną przystań, gdy podłoga poruszyła się pod jej stopami. Jego zapach – czystego męskiego ciała, wypolerowanej skóry i krochmalonego płótna – pobudził wszystkie jej zmysły w rozkosznym oczekiwaniu. Szalenie różnił się od wyfiokowanych i wypomadowanych arystokratów, na których polowała od dwóch sezonów.

Przejęta do głębi utkwiała wzrok w płótnie, nie dostrzegając nawet zmienności światła i koloru, które miały wywołać wrażenie zapadającego zmroku... zmierzchu Imperium

Rzymskiego. Hunt wydawał się równie obojętny na pokaz. Pochylił ku niej głowę, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Jego oddech pozostał lekki i zdyscyplinowany, lecz usłyszała, że jego rytm nieznacznie się zmienił.

Oblizła suche wargi.

– Nie... nie powinien pan tak na mnie patrzeć – usłyszał jej ulotny szept.

– W pani obecności nic innego nie jest warte spojrzenia.

Nie poruszyła się ani nie odpowiedziała, udając, że nie usłyszała tego łagodnego diabolicznego szeptu, podczas gdy jej serce kołatało dziko, a palce podwinęły się w buciakach. Jak to możliwe w teatrze pełnym ludzi, z jej bratem tuż obok? Zamknęła oczy, gdy zakręciło się jej w głowie, lecz nie przez ruch karuzeli.

– Patrz! – mruknął Jeremy, szturchając ją łokciem. – Zaraz będą wulkany.

Nagle w teatrze zapadła nieprzenikniona ciemność, a pod podestem rozległo się złowrogie dudnienie. Niektórzy pisnęli cicho, inni wybuchnęli śmiechem i wydali okrzyki zniecierpliwienia. Kręgosłup Annabelle zeszytywniał, gdy poczuła muśnięcie ręki na plecach. Jego dłoń pięła się leniwie po jej plecach... jego zapach, świeży i kuszący, wypełniał jej nozdrza... Zanim zdołała wydać z siebie dźwięk, jego wargi skradły jej ciepły, zachwycająco łagodny pocałunek. Była zbyt oszołomiona, by się poruszyć. Jej dłonie trzepotały w powietrzu niczym motyle pochwycone w locie. Unieruchomił jej chwiejące się ciało, obejmując ją lekko w talii jedną dłonią, a drugą położył na jej karku.

Była już wcześniej całowana przez śmiałych młodych mężczyzn, którzy kradli szybki uścisk podczas spaceru w ogrodzie lub w kącie salonu, gdy nikt nie patrzył. Ale żaden z tych przelotnych, uwodzicielskich kontaktów nie przypominał tego... pocałunku, tak leniwego i oszałamiającego, że poczuła się jak w delirium. Rozszalały się w niej uczucia zbyt intensywne, aby nad nimi zapanować. Zadrżała bezradnie w jego uścisku. Powodowana instynktem, uniosła się na oślep ku czulej, nieustępliwej pieśczoście jego ust. Ich nacisk zwiększył się, gdy zażądał więcej, nagradzając jej bezradną odpowiedź zmysłową eksploracją, która ją rozpałała.

Gdy całkiem zaczęła tracić rozum, uwolnił ją ze zdumiewającą nagłością, pozostawiając w oszołomieniu. Podtrzymał dłonią jej kark i pochylił głowę, aż przygnębiony szept poślaskotał ją w ucho.

– Wybacz. Nie zdołałem się oprzeć.

Cofnął dłonie, a gdy czerwone światło w końcu wypełniło salę, zniknął.

– Widziałaś? – zachwycił się Jeremy, wskazując z przejęciem symulację wulkanu przed nimi z błyszczącą roztopioną lawą spływającą ze zboczy. – Niewiarygodne! – Gdy zauważył nieobecność Hunta, zmarszczył brwi pytająco. – Dokąd poszedł pan Hunt? Zapewne postanowił odnaleźć swoich przyjaciół. – Wzruszywszy ramionami, powrócił do obserwacji wulkanów, wydając okrzyki, którymi zarażał oniemiałą z wrażenia publiczność.

Annabelle nie znajdowała słów. Z ogromnymi oczami zastanawiała się, czy to wszystko naprawdę się wydarzyło. Przecież to niemożliwe, by nieznajomy pocałował ją akurat na środku teatru. I to w taki sposób...

Cóż, to jest właśnie rezultat zgody na to, by nieznajomi dżentelmeni płacili za różne rzeczy – ich zdaniem równało się to przyzwoleniu na wykorzystanie. Co do jej zachowania... Zawstydzona i zdumiona próbowała zrozumieć, dlaczego pozwoliła, by pan Hunt ją pocałował. Mogła zaprotestować i go odepchnąć. Zamiast tego trwała w tym bezmyślnym oszołomieniu, podczas gdy on... Och, na samą myśl skrzywiła wargi. Nieważne, w jaki sposób ani dlaczego Simon Hunt zdołał pokonać jej wszystkie pieczołowicie budowane bariery. Fakty były takie, że to zrobił... i dlatego też należało go od teraz za wszelką cenę unikać.

ROZDZIAŁ 1

LONDYN, ROK 1843. KONIEC SEZONU

Dziewczyna poważnie myśląca o małżeństwie jest w stanie pokonać niemal każdą przeszkodę... z wyjątkiem braku posagu.

Annabelle niecierpliwie kołysała stopą ukrytą pod białą masą spódnic, zachowując jednocześnie spokój na twarzy. Podczas trzech minionych sezonów przyzwyczała się do podpierania ścian. Przyzwyczała się, lecz nie skapitulowała. Nieraz przyszło jej do głowy, że zasługuje na znacznie więcej niż siedzenie pod ścianą na chybottliwym krześle. Wciąż żywiła nadzieję na zaproszenie, które nie nadchodziło. A przy tym wszystkim próbowała udawać, że w ogóle się nie martwi... że jest absolutnie szczęśliwa, obserwując, jak inni tańczą i się zalecają.

Westchnęła przeciągle i zaczęła się bawić srebrnym karnetem tanecznym zawieszonym na wstążce na jej nadgarstku. Okładka rozchyliła się, odsłaniając niemal przejrzyste kartki koloru kości słoniowej, które rozkładały się niczym wachlarz. Karnet służył pannom do tego, by wpisywać w nim nazwiska partnerów do tańca. Zdaniem Annabelle zestaw pustych kartek wyglądał jak rząd zębów wyszczerzonych w drwiącym uśmiechu. Zatrzasnęła srebrną oprawę i zerknęła na trzy dziewczęta siedzące obok niej – wszystkie wkładały podobny wysiłek w sprawianie wrażenia całkowicie obojętnych na swój los.

Doskonale wiedziała, dlaczego tu siedzą. Rodzina panny Evangeline Jenner zbiła znaczny majątek na hazardzie, a pochodziła z gminu. Co więcej, panna Jenner była chorobliwie nieśmiała i jękała się, co sprawiało, że próby rozmowy z nią jawiły się torturą dla obojga ich uczestników. Kolejne dwie dziewczyny, panna Lillian Bowman i jej młodsza siostra Daisy, nie przywykły jeszcze do angielskiego klimatu – a według wszelkich poszlak miało im to zająć jeszcze bardzo dużo czasu. Ludzie mówili, że matka panien Bowman przywiozła je tutaj z Nowego Jorku, ponieważ w ojczyźnie nie otrzymały żadnych odpowiednich propozycji małżeńskich. Tutaj kpiąco nazywano je mydłanymi dziedziczkami lub też dolarowymi księżniczkami. Obie miały elegancko wyrzeźbione kości policzkowe i lekko skośne ciemne oczy, lecz nie wróżyło im to szczęścia na matrymonialnym rynku bez arystokratycznej patronki, która poręczyłaby za nie i nauczyła je, jak się wpasować w brytyjską socjetę.

Annabelle przyszło nagle do głowy, że przez ostatnie miesiące tego nieszczęsnego sezonu wszystkie cztery – ona, panna Jenner i panny Bowman – często siadywały razem na balach i wieczorkach, zawsze w kącie lub pod ścianą. Rzadko przy tym z sobą rozmawiały, uwięzione w męczącej ciszy oczekiwania. Jej wzrok padł na Lillian Bowman, w której aksamitnych ciemnych oczach niespodziewanie rozbłysły ogniki humoru.

– Mogliby przynajmniej postarać się o wygodniejsze krzesła – mruknęła – skoro to oczywiste, że będziemy je okupować przez cały wieczór.

– Powinnyśmy wyrzucić na nich nasze imiona – odparła Annabelle drwiąco. – Po tych wszystkich godzinach, które na nim spędziłam, przejęłam to krzesło na własność.

Stłumiony chichot wyrwał się z gardła Evangeline Jenner, która uniosła palec w rękawiczce, aby odsunąć z czoła ognicie czerwony lok. Uśmiech sprawił, że w jej ogromnych niebieskich oczach zapłonęły iskierki, a jej policzki pokryły się różem pod złotymi piegami. Nagłe poczucie wspólnoty pozwoliło jej na moment zapomnieć o nieśmiałości.

– To n-nie ma sensu, że siedzisz tu z nami – zwróciła się do Annabelle. – Jesteś najpiękniejszą dziewczyną na sali... Mężczyźni p-powinni się nawzajem traktować, aby móc

z tobą zatańczyć.

Annabelle z wdziękiem wzruszyła lekko ramionami.

– Nikt nie chce poślubić dziewczyny bez posagu.

Tylko w fikcyjnym świecie powieści książęta żenili się z biedaczkami. W rzeczywistości książęta, wicehrabiowie i wszyscy inni dźwigali na swoich barkach ogromny ciężar odpowiedzialności finansowej za rozległe posiadłości i liczne rodziny oraz swoich dzierżawców. Zamożny arystokrata potrzebował bogatej żony, tak samo jak biedak.

– Nikt nie chce też poślubić amerykańskiej nuworyszki – wyznała Lillian Bowman. – Nasza jedyna nadzieja na wpasowanie się gdziekolwiek to małżeństwo z arystokratą o solidnym angielskim tytule.

– Nie mamy jednak patronki – dodała jej młodsza siostra Daisy. Była drobną, podobną do elfa wersją Lillian z taką samą jasną cerą, gęstymi ciemnymi włosami i brązowymi oczami. Uśmiechnęła się psotnie. – Jeśli znasz przypadkiem jakąś miłą księżną, która zechce wziąć nas pod swoje skrzydła, będziemy zobowiązane.

– Ja nawet nie chcę znaleźć męża – zwierzyła się Evangeline Jenner. – Z-znoszę sezon tylko dlatego, że nie mam nic innego do roboty. Jestem za stara, by chodzić do szkoły, a mój ojciec... – Urwała gwałtownie i westchnęła. – Cóż, jeszcze tylko jeden sezon, a skończę dwadzieścia trzy lata i oficjalnie zostanę starą panną. N-nie mogę się już doczekać!

– Teraz dwadzieścia trzy lata to już staropanieństwo? – zapytała Annabelle, tylko po części udając zaniepokojenie. Wzniosła oczy do nieba. – Dobry Boże, nie miałam pojęcia, że moje najlepsze lata już minęły.

– Ile masz lat? – zapytała Lillian Bowman z ciekawości.

Annabelle strzeliła oczami na boki, aby się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje.

– W przyszłym miesiącu skończę dwadzieścia pięć.

Rewelacja została nagrodzona trzema współczującymi spojrzeniami. Lillian oświadczyła z otuchą:

– Nie wyglądasz nawet na dwadzieścia jeden.

Annabelle zacisnęła palce na karnecie, aż ten całkiem ukrył się w rękawiczce. Czas płynie tak szybko, pomyślała. Jej czwarty sezon gwałtownie zbliżał się ku końcowi. A na piąty nie mogła sobie pozwolić – stałaby się pośmiewiskiem. Musi złapać męża, i to szybko. W przeciwnym razie nie będzie ich stać na płacenie za szkołę Jeremy'ego... i będą musiały wyprowadzić się z matką ze skromnego domu do wynajętych pokoi. Gdy człowiek raz znajdzie się na równi pochyłej, nie wróci już na szczyt.

Po sześciu latach od śmierci ojca Annabelle, który umarł na serce, ich rodzinne fundusze skurczyły się do zera. Próbowaly ukryć rozpaczliwą sytuację, utrzymując, że mają pół tuzina służących, a nie tylko przepracowaną kucharkę-pokojówkę i starzejącego się lokaja. Przewracały wyblakłe suknie na drugą stronę, tak aby materiał spod spodu nosić na wierzchu. Sprzedawały szlachetne kamienie z biżuterii i zastępowały je strasami. Annabelle miała już serdecznie dość tych nieustających wysiłków, aby wszystkich oszukać, bo wydawało się, że wszyscy i tak wiedzą już o ich katastrofie. W ostatnim czasie zaczęła nawet otrzymywać dyskretne propozycje od żonatych mężczyzn, którzy jasno dawali jej do zrozumienia, że jeśli tylko poprosi o pomoc, ta zostanie jej natychmiast udzielona. Nie było potrzeby dodawać, jakiej rekompensaty oczekują za taką „pomoc”. Annabelle wiedziała, że ma zadatki na pierwszorzędną kochankę.

– Panno Peyton – zapytała Lillian Bowman – jakich cech szuka pani w idealnym mężu?

– Och – odparła Annabelle z lekceważącą lekkością – każdy arystokrata się nada.

– Każdy? – mruknęła Lillian sceptycznie. – Nie musi być przystojny?

Annabelle wzruszyła ramionami.

- Cecha mile widziana, lecz niekonieczna.
- A namiętna natura? – zapytała Daisy.
- Zdecydowanie niepożądana.
- Inteligencja? – zasugerowała Evangeline.
- Temat do negocjacji.
- Urok osobisty? – zapytała Lillian.
- Również do negocjacji.

– Nie pragnie pani wiele – podsumowała Lillian sucho. – Jeśli chodzi o mnie, dopisałabym kilka warunków. Mój wybranek musi być ciemnowłosa i przystojny, musi być wspaniałym tancerzem... i nie będzie pytał o pozwolenie, zanim mnie pocałuje.

– Ja pragnę poślubić mężczyznę, który przeczytał wszystkie dzieła Szekspira – zdradziła Daisy. – Kogoś cichego i romantycznego... Powinien nosić okulary, lubić poezję i przyrodę. Nie chciałabym też, by miał duże doświadczenie z kobietami.

Jej starsza siostra uniosła oczy do nieba.

- Ewidentnie nie będziemy więc konkurować o tego samego mężczyznę.

Annabelle zerknęła na Evangeline Jenner.

- A pani jakiego męża sobie życzy, panno Jenner?

– Proszę mi mówić Evie – szepnęła dziewczyna, oblewając się rumieńcem tak krwistym, że niemal zlał się z jej ognistymi włosami. Z trudem zdobyła się na odpowiedź, powstrzymywana przez wyjątkową nieśmiałość i silne pragnienie prywatności: – Podejrzewam... że chciałabym, b-by był miły i... – Urwała i pokręciła głową z autoironicznym uśmiechem. – Sama nie wiem. Chyba chciałabym, b-by mnie k-kochał. Naprawdę kochał.

Jej słowa wzruszyły Annabelle i napełniły ją nagłą melancholią. Miłość stanowiła luksus, o którym nie pozwalała sobie nawet marzyć – była to kwestia całkowicie zbyt duża, jeśli w grę wchodziło przetrwanie. Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni dziewczyny.

– Mam nadzieję, że go znajdziesz – zadeklarowała szczerze. – Może wcale nie będziesz musiała długo czekać.

– Ty powinnaś znaleźć swojego pierwsza – odparła Evie z nieśmiałym uśmiechem. – Żałuję, że nie mogę ci jakoś pomóc.

– Wygląda na to, że wszystkie potrzebujemy pomocy, takiej czy innej – skomentowała Lillian. Przesunęła z sympatią wzrokiem po postaci Annabelle. – Hmm... Nie miałabym nic przeciwko temu, by się tobą zająć.

– Słucham? – Annabelle uniosła brwi, zastanawiając się, która reakcja byłaby właściwsza: rozbawienie czy uraza.

Lillian pospieszyła z wyjaśnieniami:

– Do końca sezonu zostało tylko kilka tygodni, a to twój ostatni, jak mniemam. Szczerze mówiąc, twoje perspektywy na poślubienie mężczyzny stojącego na tym samym stopniu drabiny społecznej skurczą się do zera z końcem stycznia.

Annabelle z wahaniem pokiwała głową.

- Proponuję w takim razie... – Nagle Lillian urwała w połowie zdania.

Annabelle podążyła za jej spojrzeniem i zauważyła zbliżającą się postać. Jęknęła w duchu. Intruzem był pan Simon Hunt – mężczyzna, z którym żadna z nich nie chciała mieć nic wspólnego, i to nie bez powodu.

– Tak na marginesie – mruknęła Annabelle cicho – mój ideał męża to całkowite przeciwieństwo pana Hunta.

– Cóż za niespodzianka – szepnęła Lillian ironicznie, ponieważ wszystkie podzielały tę opinię.

Wysokie aspiracje społeczne były wybaczone, jeśli żywiącego je człowieka cechowała odpowiednia dawka dżentelmeńskiego wdzięku. Simon Hunt nie przykładał do niego wagi. Nie sposób było prowadzić uprzejmej konwersacji z mężczyzną, który zawsze mówił dokładnie to, co myślał, nawet jeśli jego opinie były niepoehlebne i dyskusyjne.

Niektórzy utrzymywali, że pan Hunt jest przystojny. Annabelle podejrzewała, że jego żywiołowa męskość może się podobać... Nawet ona musiała przyznać, że było coś pociągającego w tej okiełznanej sile ukrytej pod nieskazitelnym ubiorem wieczorowym złożonym z czerni i bieli. Wątpliwe jednak zalety Simona Hunta przysłaniała całkowicie grubiańskość jego charakteru. Nie było w nim ani grama wrażliwości, żadnego idealizmu ani szacunku dla elegancji... Stanowił uosobienie funtów i pensów, samolubnej, pazernej kalkulacji. Każdy inny mężczyzna w jego sytuacji miałby na tyle przyzwoitości, aby czuć zawstydzenie własnym brakiem wyrafinowania... Hunt natomiast postanowił uczynić z niego cnotę. Uwielbiał wykpiwać rytuały i maniery arystokratów – jego zimne czarne oczy zawsze błyszczały wtedy rozbawieniem, jakby wyśmiewał ich wszystkich.

Ku uldze Annabelle Hunt nigdy żadnym słowem ani gestem nie zasugerował, że pamięta ten odległy dzień podczas panoramicznego pokazu, gdy skradł jej pocałunek w ciemnościach. Z upływem czasu nawet ona zdołała po części przekonać samą siebie, że wyobraziła sobie całą tę sytuację. Z perspektywy wydawała się ona mało realna – zwłaszcza gorączkowa reakcja Annabelle na bezczelność nieznanego.

Bez wątpienia wiele osób podzielało niechęć Annabelle do Simona Hunta, lecz ku oburzeniu londyńskiej arystokracji ten nie zamierzał nigdzie wyjeżdżać. W ostatnich latach stał się niewyobrażalnie bogaty dzięki większościowym udziałom w kompaniach produkujących sprzęt rolniczy, statki i silniki lokomotyw. Zapraszano go na przyjęcia pomimo jego grubiańskich manier, ponieważ był po prostu zbyt zamożny, aby go ignorować. Uosabiał zagrożenie ze strony przemysłu dla brytyjskiej arystokracji czerpiącej od wieków zyski z rolnictwa. Dlatego też parowie patrzyli na niego z ledwie skrywaną wrogością, lecz jednocześnie zezwalali mu na wstęp do swoich uświęconych kręgów. Co gorsza, Hunt nawet nie udawał pokory – zamiast tego zdawał się doskonale bawić, narzucając się tam, gdzie nie był mile widziany.

Podczas nielicznych spotkań, które nastąpiły po dniu w panoramie, Annabelle traktowała go chłodno. Zbywała wszelkie jego wysiłki nawiązania rozmowy i odmawiała każdemu jego zaproszeniu do tańca. Ale Hunta tylko bawiła jej pogarda. Wpatrywał się w nią tak śmiało taksującym wzrokiem, że włosy na karku stawały jej dęba. Miała nadzieję, że pewnego dnia przestanie się nią interesować, na razie jednak pozostawał irytująco uparty.

Wyczuła ulgę swoich nowych przyjaciółek, gdy Hunt zignorował je i podszedł prosto do niej.

– Panno Peyton – przywitał się.

Jego obsydianowemu wzrokowi nic nie umykało: ani pieczołowicie cerowane rękawy jej sukni, ani fakt, że użyła wianka z różowych pączków róż, aby ukryć wystrzępiony brzeg gorsu, ani sztuczne perły w jej uszach. Spojrzała na niego z chłodnym lekceważeniem. Powietrze pomiędzy nimi wydawało się naładowane przyciągającymi się i odpychającymi elementami. Poczula nieprzyjemne mrowienie w zakończeniach nerwowych, gdy zbliżył się do niej.

– Dobry wieczór, panie Hunt.

– Zaszczyci mnie pani tańcem? – zapytał bez wstępów.

– Nie, dziękuję.

– Dlaczego nie?

– Bołą mnie nogi.

Uniósł ciemną brew.

– Od czego? Siedzi tu pani przez cały wieczór.

Spojrzała mu w oczy bez mrugnięcia.

– Nie mam obowiązku się przed panem tłumaczyć, panie Hunt.

– Chyba zniesie pani jednego walca...

Pomimo jej wysiłków, by zachować spokój, poczuła, jak grymas napina drobne mięśnie na jej twarzy.

– Panie Hunt – oświadczyła zimno – czy nikt panu nigdy nie mówił, że to nieuprzejme zmuszać damę do czegoś, na co ewidentnie nie ma ona ochoty?

Uśmiechnął się blado.

– Panno Peyton, gdybym się martwił uprzejmościami, nigdy nie dostałbym tego, czego pragnę. Pomyślałem tylko, że z ulgą powita pani chwilowy odpoczynek od podpierania ścian. Jeśli ten bal potoczy się dla pani tak jak wszystkie inne, moje zaproszenie do tańca będzie jedynym, jakie dziś pani otrzyma.

– Ależ z pana czaruś – zauważyła z fałszywym zdumieniem. – I taki zręczny pochlebca... Jak mogłabym odmówić?

W jego oczach pojawił się nowy wyraz.

– A więc zatańczy pani ze mną?

– Nie – szepnęła ostro. – Proszę już iść.

Zamiast skulić się z zawstydzenia po takiej odprawie, Hunt się uśmiechnął. Jego zęby błysnęły bielą w opalonej twarzy, nadając jej piracki wyraz.

– Co złego się stanie, jeśli pani ze mną raz zatańczy? Jestem całkiem sprawnym partnerem... Może nawet się pani spodoba.

– Panie Hunt – wymamrotała z wzbierającą irytacją – na myśl o partnerowaniu panu w jakikolwiek sposób krew krzepnie mi w żyłach.

Hunt pochylił się ku niej i zniżył głos tak, by nikt inny go nie usłyszał:

– Doskonale. Proszę się jednak zastanowić, panno Peyton. Nadejdzie czas, gdy nie będzie miała pani luksusu odtrącenia propozycji od kogoś takiego jak ja... honorowej lub nie.

Jej oczy zogromniały, gdy fala oburzenia wylała się rumieńcem na jej dekolcie. Doprawdy, to zbyt wiele siedzieć pod ścianą przez cały wieczór, a potem wysłuchiwać obelg od człowieka, którym gardziła.

– Panie Hunt, brzmi pan jak nikczemnik w marnej sztuce.

Sprowokowała tym u niego kolejny uśmiech. Ukłonił się z drwiącą uprzejmością, po czym odszedł.

Poruszona tą wymianą zdań Annabelle odprowadzała go wzrokiem, mrużąc powieki. Jej towarzyszki powitały jego zniknięcie zbiorowym westchnieniem ulgi. Lillian Bowman przemówiła pierwsza:

– Słowo „nie” nie robi chyba na nim wrażenia, prawda?

– Co ci powiedział na sam koniec, Annabelle? – zapytała Daisy z ciekawością. – Zrobiłaś się czerwona jak burak.

Annabelle spojrzała na srebrną okładkę swojego karneciku i zaczęła pocierać kciukiem płamkę patyny w rogu.

– Pan Hunt zasugerował, że pewnego dnia moja sytuacja stanie się tak rozpaczliwa, iż rozważę prozycję zostania jego kochanką.

Gdyby nie jej zmartwienia, roześmiałyby się, zobaczywszy na twarzach dziewcząt to samo nieme zdumienie. Zamiast jednak wydać okrzyk dziewiczego oburzenia lub też taktownie pominąć sprawę milczeniem, Lillian zadała pytanie, którego Annabelle się nie spodziewała:

– Miał rację?

– Miał rację co do mojej rozpaczliwej sytuacji – przyznała Annabelle – lecz nie co do tego, że zostanę jego... lub też czyjąkolwiek kochanką. Prędzej poślubię hodowcę buraków, niż się do tego zniżę.

Lillian uśmiechnęła się do niej, słysząc nutę ponurej determinacji w jej głosie.

– Lubię cię – oświadczyła, po czym wyprostowała się i skrzyżowała nogi z niedbałością, jaka nie przystoi młodej pannie podczas jej pierwszego sezonu.

– Ja też cię lubię – odparła Annabelle z automatu, ponaglana przez dobre maniery. Lecz gdy tylko padły te słowa, ze zdumieniem odkryła, że są prawdziwe.

Lillian szacowała ją wzrokiem, kontynuując:

– Nie chciałabym widzieć, jak prowadzisz pług za mułem na polu buraków... Zostałaś stworzona do czegoś lepszego.

– Zgadzam się – mruknęła Annabelle sucho. – I co z tym pocniemy?

Pytanie z założenia było retoryczne, lecz Lillian potraktowała je poważnie.

– Właśnie do tego zmierzałam. Zanim nam przerwano, chciałam coś zaproponować.

Powinnyśmy zawrzeć pakt i pomóc sobie znaleźć mężów. Jeśli nie interesują się nami odpowiedni dżentelmeni, my powinnyśmy zainteresować się nimi. Cały proces stanie się o wiele wydajniejszy, jeśli zjednoczymy siły, zamiast działać indywidualnie. Powinnyśmy zacząć od najstarszej... to znaczy od ciebie, Annabelle... i zmierzać do najmłodszej.

– Nie działa to ma moją korzyść – zaprotestowała Daisy.

– To najuczciwsze rozwiązanie – poinformowała ją Lillian. – Masz więcej czasu niż my.

– Jaką pomoc masz na myśli? – zapytała Annabelle.

– Każdą, jaka będzie potrzebna. – Lillian zaczęła z przejęciem zapisywać coś w swoim karnecie. – Będziemy uzupełniać swoje słabe strony i udzielać sobie rad i wsparcia, gdy okaże się to potrzebne. – Rozejrzała się z radosnym uśmiechem. – Niczym drużyna palancistów.

Annabelle posłała jej sceptyczne spojrzenie.

– Masz na myśli tę grę, w której dżentelmeni po kolei uderzają płaskim kijem w skórzaną piłkę?

– Nie tylko dżentelmeni – odparła Lillian. – W Nowym Jorku mogą grać również panie, jeśli tylko nie zapominają się w swoim podekscytowaniu.

Daisy uśmiechnęła się szelmowsko.

– Jak wtedy, gdy Lillian tak bardzo rozsierdziło złe podanie, że wyrwała z ziemi palik wyznaczający linię pola.

– Był poluzowany – zaprotestowała Lillian. – Poluzowany palik mógł stanowić zagrożenie dla biegaczy.

– Zwłaszcza gdy nim w nich cisnęłaś – mruknęła Daisy, uśmiechając się słodko do wykrzywionej w grymasie siostry.

Powstrzymując śmiech, Annabelle przeniosła spojrzenie z panien Bowman na nieco zdumioną Evie. Z łatwością mogła odczytać jej myśli: Amerykanki będą wymagać wielu nauk, zanim zdołają przyciągnąć uwagę odpowiednich kawalerów. Nietrudno było je sobie wyobrazić, jak biegają za piłką z kijami po boisku, zadzierając spódnice do kolan. Ciekawe, czy wszystkie amerykańskie dziewczęta mają takiego ducha... Bez wątpienia Bowmanówny przeraziłyby każdego brytyjskiego dżentelmena, który odważyłby się do nich podejść.

– Nigdy nie myślałam o polowaniu na męża w kategoriach sportu drużynowego – oświadczyła.

– Cóż, powinnaś! – orzekła Lillian z emfazą. – Pomyśl, o ile to efektywniejsze. Jedyne potencjalne kłopot byłby taki, że mogłybyśmy się zainteresować tym samym mężczyzną... Ale to nam raczej nie grozi, biorąc pod uwagę nasze odmienne gusta.

– Powinniśmy się umówić, że nigdy nie będziemy rywalizować o tego samego dzentelmena – zastrzegła Annabelle.

– I c-co więcej – wtrąciła nieoczekiwanie Evie – że nigdy nikogo nie skrzywdzimy.

– Ależ z ciebie Hipokrates – przyznała Lillian z aprobatą.

– Moim zdaniem ona ma rację, Lillian – zaprotestowała przez pomyłkę Daisy. – Nie krzyw się na tę biedną dziewczynę, na litość boską.

Lillian zmarszczyła brwi z irytacją.

– Powiedziałam „Hipokrates”, a nie „hipokryta”, ty ośle.

Annabelle wtrąciła się pospiesznie, by siostry nie zaczęły się sprzeczać:

– Musimy w takim razie ustalić plan działania... Nasz układ się nie sprawdzi bez odpowiedniej koordynacji.

– I musimy wszystko sobie mówić – dodała Daisy z lubością.

– N-nawet intymne szczegóły? – zapytała Evie nieśmiało.

– Och, zwłaszcza te!

Lillian uśmiechnęła się kpiąco, po czym otaksowała wzrokiem suknię Annabelle.

– Twoje ubrania są okropne – oświadczyła obcesowo. – Oddam ci kilka moich sukien. Mam pełne kufry takich, których nigdy nie włożyłam, więc nie będę za nimi tęsknić. Moja matka nawet nie zauważy.

Annabelle natychmiast pokręciła głową wdzięczna za propozycję, lecz przerażona ostentacyjnością swojej biedy.

– Nie, nie mogłabym przyjąć takiego daru, choć to bardzo hojne...

– Ta bładoniebieska z lawendowym wykończeniem – wymamrotała Lillian do Daisy. – Pamiętasz ją?

– Och, bosko by w niej wyglądała – przytaknęła Daisy z entuzjazmem. – Pasowałaby jej o wiele bardziej niż tobie.

– Dzięki – zripostowała Lillian, sztyletując siostrę wzrokiem.

– Nie, doprawdy... – zaprotestowała Annabelle.

– I ten zielony muślin z białą koronką na przodzie – kontynuowała Lillian.

– Nie mogę przyjąć twoich sukien, Lillian – powtórzyła Annabelle cicho.

Dziewczyna oderwała wzrok od notatek.

– Dlaczego nie?

– Po pierwsze, nie zdołałabym ci za nie zwrócić. A po drugie, do niczego mi się nie przydadzą. Strojne piórka nie przysłonią mojego braku posagu.

– Och, pieniądze – odparła Lillian z niedbałością kogoś, kto ma ich całe mnóstwo. – Odwdzięczysz mi się za nie czymś o wiele cenniejszym. Nauczysz mnie i Dai-sy, jak być... cóż, bardziej tobą. Nauczysz nas, co mamy mówić i robić... tych wszystkich niewypowiedzianych zasad, które łamiemy co minutę każdego dnia. A jeśli to możliwe, może nawet pomożesz nam znaleźć patronkę. Wtedy zdołamy otworzyć wszystkie drzwi, które teraz są dla nas zamknięte. A co do twojego braku posagu... Tylko złap mężczyznę na haczyk. My pomożemy ci go złowić.

Annabelle posłała jej zdumione spojrzenie.

– Ty mówisz poważnie.

– Oczywiście, że tak – wtrąciła Daisy. – Cóż to będzie za ulga dla nas mieć coś do roboty, zamiast siedzieć pod tą ścianą jak idiotki! Razem z Lillian niemal oszalałyśmy z nudów podczas tego sezonu.

– Ja r-również – dodała Evie.

– Cóż... – Annabelle przeniosła wzrok z jednej pełnej wyczekiwania twarzy na drugą, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Jeśli wszystkie trzy jesteście na to gotowe, to ja również. Czy

jednak nie powinniśmy przypieczętować naszego paktu krwią lub czymś takim?

– Nie, wielkie nieba! – odparła Lillian. – Myślę, że możemy się wszystkie na coś zgodzić bez konieczności otwierania sobie żył. – Wskazała swój karnet. – A teraz powinniśmy stworzyć listę najbardziej obiecujących kandydatów dostępnych na koniec sezonu. Niestety ich szeregi zostały mocno przetrzebione. Uporządkujemy ich według hierarchii? Poczynając od książąt?

Annabelle pokręciła głową.

– Książąt możemy sobie podarować, ponieważ nie znam żadnego wolnego, który ma mniej niż siedemdziesiąt lat i pozostały mu jakieś zęby.

– Czyli inteligencja i urok osobisty podlegają negocjacjom, natomiast zęby nie? – wtrąciła Lillian chytrze.

Annabelle wybuchnęła śmiechem.

– Zęby również podlegają negocjacjom – odparła – lecz są wysoce pożądane.

– Dobrze więc. Pominiemy kategorię bezzębnych starych książąt i przejdziemy od razu do hrabiów. Po pierwsze, lord Westcliff...

– Nie, tylko nie Westcliff. – Annabelle wykrzywiła wargi i dodała: – To zimna ryba... i w ogóle się mną nie interesuje. Niemal się na niego rzuciłam podczas mojego debiutu przed czterema laty, a on spojrzał na mnie jak na coś, co mu się przykleiło do buta.

– Zapomnijmy w takim razie o Westcliffie. – Lillian uniosła pytająco brwi. – A lord St. Vincent? Młody, do wzięcia, przystojny jak diabli...

– Próżny trud – odparła Annabelle. – Mogłabym się z nim znaleźć w kłopotliwej sytuacji, a on i tak by się nie oświadczył. Skompromitował, uwiódł i do cna zrujnował co najmniej tuzin kobiet... Honor nic dla niego nie znaczy.

– Jest hrabia Eglinton – zasugerowała Evie z wahaniem. – Nieco t-t-tęgi i ma przynajmniej pięćdziesiąt lat...

– Dopisz go do listy – oświadczyła Annabelle. – Nie stać mnie na wybrzydzenie.

– Wicehrabia Rosebury – zauważyła Lillian, marszcząc brwi. – Choć on jest raczej dziwny, a do tego taki... cóż, rozchwiany.

– Dopóki portfel ma stabilny, dopóty w innych dziedzinach może być rozchwiany – orzekła Annabelle, wywołując śmiech u przyjaciółek. – Jego też dopisz.

Ignorując muzykę i wirujące przed nimi pary, we cztery z przejęciem pracowały nad listą, od czasu do czasu wybuchając śmiechem tak głośno, że inni rzucali im zaciekawione spojrzenia.

– Cisza – zaordynowała Annabelle, siląc się na surowość. – Nie chcemy, aby ktoś zaczął podejrzewać, co planujemy... A poza tym wzgardzonym pannom nie wolno się śmiać.

Wszystkie postanowiły przybrać ponure miny, co doprowadziło do nowych wybuchów wesołości.

– Och, spójrzcie – sapnęła Lillian, zerkając na rosnącą listę kandydatów na męża. – Po raz pierwszy nasze karnety są zapełnione. – Przyjrzała się nazwiskom kawalerów i z namysłem zasznurowała wargi. – Przyszło mi do głowy, że niektórzy z nich wezmą zapewne udział w przyjęciu na zakończenie sezonu, które Westcliff wydaje w Hampshire. Otrzymałyśmy już z Daisy zaproszenie. A ty, Annabelle?

– Znam jedną z jego sióstr. Myślę, że mogę ją nakłonić, by mnie zaprosiła. Będę błagać, jeśli to konieczne.

– Ja również wstawię się za tobą – zadeklarowała Lillian pewnym siebie tonem.

Uśmiechnęła się do Evie. – I postaram się, by zaproszenie objęło również ciebie.

– Ależ to będzie świetna zabawa! – zawołała Daisy. – W takim razie wszystko ustalone. Za dwa tygodnie dokonamy najazdu na Hampshire i znajdziemy męża dla Annabelle.

Wyciągnęły ręce i uściśniły je sobie, radosne i pełne otuchy. Może moje szczęście się

odmieni, pomyślała z nieśmiałą nadzieją Annabelle, zamykając oczy.

ROZDZIAŁ 2

Simon Hunt w bardzo młodym wieku nauczył się, że ponieważ los nie pobłogosławił go ani szlachetną krwią, ani bogactwem, ani też wyjątkowymi talentami, musi sam wydrzeć fortunę często nieżyczliwemu światu. Był dziesięć razy agresywniejszy i ambitniejszy niż przeciętny człowiek, dlatego też ludzie zazwyczaj ustępowali mu dla świętego spokoju, zamiast stawać mu na drodze. Choć miał dominujący, może nawet bezwzględny charakter, jego nocnego odpoczynku nigdy nie zakłócały wyrzuty sumienia. Prawo natury stanowiło, że wygrywali najsilniejsi, a najsłabsi musieli się usunąć w cień.

Jego ojciec był rzeźnikiem, dzięki czemu zapewniał wygodne życie sześciuosobowej rodzinie. Wyzaczył Simona na swojego pomocnika, gdy tylko ten urosł na tyle, by machać ciężkim tasakiem. Lata pracy w sklepie ojca zapewniły Simonowi silne ramiona i szerokie barki. Oczekiwano, że przejmie rodzinny interes, lecz w dwudzieste pierwsze urodziny Simon rozczarował ojca, opuszczając sklep, aby poszukać innego sposobu na zarabianie pieniędzy. Zainwestował skromne oszczędności i szybko odkrył swój prawdziwy talent: pomnażanie majątku.

Uwielbiał język ekonomii, czynniki ryzyka, związki handlu i przemysłu z polityką... Szybko uświadomił sobie, że rosnąca sieć brytyjskich kolei wkrótce stanie się najważniejszym czynnikiem zapewniającym bankom efektywne prowadzenie interesów. Wiedział, że przekaz środków i papierów wartościowych, stworzenie szybko rozwijających się inwestycji stanie się zależne przede wszystkim od torów. Idąc za głosem instynktu, zainwestował więc każdy cent w spekulacje kolejowe i został nagrodzony eksplozją zysków, które szybko rozdzielił na szereg rozmaitych przedsięwzięć. Teraz, w wieku trzydziestu trzech lat, posiadał pakiety kontrolne trzech manufaktur, trzy i pół hektara odlewni oraz stocznię. Bywał jako gość – choć niepożądany – w salach balowych arystokratów i zasiadał ramię w ramię z angielskimi parami w zarządach sześciu firm.

Po latach niestrudzonej pracy zdobył niemal wszystko, czego pragnął. Gdyby jednak ktoś zapytał go, czy jest szczęśliwy, Simon prychnąłby tylko w odpowiedzi. Szczęście, ulotny rezultat sukcesu, było pewną oznaką samozadowolenia. Przez swoją naturę Simon nie potrafił osiągnąć takiego stanu, tak jak nie czuł satysfakcji; nie chciał tego.

Ale... w najgłębszym, najbardziej skrytym zakamarku zaniedbanego serca żywił jedno marzenie, którego nie potrafił zignorować.

Posłał spojrzenie z ukosa na drugą stronę sali balowej i jak zwykle poczuł osobiwe ukłucie na widok Annabelle Peyton. Spośród wszystkich kobiet, które były dla niego dostępne – a było ich więcej niż kilka – żadna nie pochłaniała jego uwagi z taką obezwładniającą bezwzględnością. Urok Annabelle nie ograniczał się tylko do fizycznego piękna, choć, na Boga, została na tym polu pobłogosławiona z nadatkiem. Gdyby Simon miał choćby skromne inklinacje poetyckie, napisałby tuzin wyrażających najwyższy zachwyt fraz opiewających jej urodę. Był jednak plebejuszem do szpiku kości i nie znajdował słów, aby właściwie wyrazić swoje uczucia. Wiedział tylko, że na widok Annabelle w migoczącym świetle kandelabrow niemal miękną mu kolana.

Nigdy nie zapomniał tej pierwszej chwili, gdy ją zobaczył – stała przed panoramą i grzebała w torebce z małą zmarszczką na czole. Słońce podkreślało pasma złota i szampana w jej jasnobrązowych włosach, nadając jej cerze nieziemski blask. Było w niej coś tak rozkosznego... tak dotykającego... ta aksamitna skóra, lśniące niebieskie oczy i ta mała

zmarszczka, którą gorąco pragnął wygładzić.

Żył w przekonaniu, że Annabelle już wkrótce wyjdzie za mąż. Nie miały dla niego znaczenia dowody na to, że sytuacja Peytonów stopniowo się pogarsza, założył bowiem, że każdy arystokrata z odrobiną mózgu dostrzeże jej wartość i upomni się o nią od razu. Gdy jednak minęły dwa lata, a Annabelle wciąż pozostawała panną, obudziła się w nim krucha nadzieja. Wzruszała go waleczność, z jaką dziewczyna szukała męża, i jej opanowanie, gdy wkładała kolejną wytartą suknię. Ceniła siebie wysoko pomimo braku posagu. Pomysłowość, z jaką podchodziła do zadania znalezienia męża, przywodziła na myśl wytrawnych szulerów, którzy zgrywają z ręki ostatnie karty, gdy unosi się nad nimi widmo przegranej. Annabelle była bystra, ostrożna, bezkompromisowa i wciąż piękna, choć w ostatnim czasie widmo ubóstwa sprawiło, że jej oczy i usta stwardniały. Simon egoistycznie nie współczuł jej z powodu problemów finansowych – stwarzało to dla niego szansę, której w przeciwnym razie nigdy by nie otrzymał.

Problem polegał na tym, że nie obmyślił jeszcze, jak sprawić, by Annabelle go zapragnęła, skoro czuła taką oczywistą odrazę do wszystkiego, co sobą prezentował. Był w pełni świadomy niedostatków swojego charakteru. Co więcej, nie miał większych ambicji, by stać się dżentelmenem, niż tygrys aspirujący do miana domowego kota. Był po prostu człowiekiem z całą masą pieniędzy, który coraz bardziej irytował się na myśl, że nie może kupić tego, czego najbardziej pragnie.

Obecnie jego strategia zakładała cierpliwe czekanie, aż desperacja popchnie w końcu Annabelle do zrobienia czegoś, czego do tej pory nie brała pod uwagę. Nędza wiele faktów ukazuje w nowym świetle. Wkrótce gra Annabelle dobiegnie końca. Stanie przed wyborem pomiędzy poślubieniem biedaka a rolą kochanki kogoś zamożnego. W tym drugim wypadku zakładał, że ostatecznie wyląduje w jego łóżku.

– Smakowity kąsek, nieprawdaż? – powiedział ktoś tuż za nim.

Simon odwrócił się do Henry'ego Burdicka, którego ojciec, wicehrabia, od lat spoczywał na łożu śmierci. Czekając na odwlekające się odejście rodziciela i przejęcie tytułu i rodzinnej fortuny, Burdick umiłał sobie te chwile hazardem i uganianiem się za spódniczkami. Podążył za wzrokiem Simona do Annabelle, która wdała się w ożywioną rozmowę z otaczającymi ją dziewczętami.

– Doprawdy nie wiem – odparł Simon, czując przyływ antypatii do Burdicka i ludzi jego pokroju, otrzymujących wszystkie możliwe przywileje na srebrnym półmisku w dniu, w którym zjawiali się na tym świecie. I zazwyczaj nierobiących niczego, aby uzasadnić tę nierozsądną hojność losu.

Burdick uśmiechnął się. Jego twarz płonęła od nadmiaru alkoholu i tłustego jedzenia.

– Ja zamierzam się wkrótce dowiedzieć – mruknął.

Burdick nie należał do mniejszości. Wielu mężczyzn na sali miało już oko na Annabelle. Zachowywali się jak sfora wilków śledząca ranną ofiarę, z myślą, że gdy tylko ta opadnie z sił i przestanie się opierać, jeden z nich wykona ruch, aby zabić. W naturze jednak zawsze wygrywał dominujący samiec.

Surowe usta Simona rozciągnęły się w cieniu uśmiechu.

– Zdumiewasz mnie – napomknął. – Zakładałem, że dama w opałach obudzi galanterię w dżentelmenach twojego pokroju. Zamiast tego zaś widzę, że rozważasz nieprzyzwoite propozycje, właściwe raczej mojej warstwie społecznej.

Burdick roześmiał się nisko, nie dostrzegając morderczego błysku w czarnych oczach Simona.

– Dama czy nie, będzie musiała wybrać jednego z nas, gdy w końcu wyczerpią się jej środki.

– Żaden z was nie zaproponuje jej małżeństwa? – zapytał Simon niedbale.
– Dobry Boże, a po co? – Burdick oblizwał wargi, gdy w jego umyśle pojawiły się sugestywne obrazy. – Nie ma potrzeby żenić się z dziewczyną, która wkrótce będzie dostępna za właściwą cenę.

– Może ma na to za dużo honoru?

– Wątpię – odparł młody arystokrata radośnie. – Kobiety tak pięknej i biednej nie stać na honor. Poza tym plotka głosi, że już oddaje swoje dobra lordowi Hodgehamowi.

– Hodgehamowi? – Simon wzdrygnął się w duchu, lecz jego twarz pozostała bez wyrazu.

– Skąd się wzięła ta plotka?

– Och, powóz Hodgehama nieraz widziano w stajniach za domem Peytonów o najdziwniejszych porach... a niektórzy kupcy mówią, że płaci ich rachunki od czasu do czasu.

– Burdick urwał, po czym zarechotał. – Noc pomiędzy tymi ślicznymi udami z pewnością jest warta uregulowania rachunku u sklepikarza, nie uważasz?

Instynkt nakazał Simonowi natychmiast w odpowiedzi oddzielić głowę Burdicka od reszty ciała. Nie był jednak pewien, na ile jego pałący gniew wywołał obraz Annabelle Peyton w łóżku ze świńskim lordem Hodgehamem, a na ile drwiąca radość Burdicka z powtarzania plotki, która równie dobrze mogła nie być prawdziwa.

– Myślę, że jeśli zamierzasz oczerniać reputację damy – oświadczył Simon niebezpiecznie uprzejmym tonem – powinieneś mieć jakiś dowód na swoje słowa.

– Bzdura, plotki nie wymagają dowodów – odparł młody człowiek, mrugając. – A czas szybko zrewiduje prawdziwy charakter tej damy. Hodgeham nie ma środków, aby utrzymywać taką piękność... Wkrótce dama zażąda więcej, niż on może jej dać. Przewiduję, że pod koniec sezonu odpłynie w dal z tym, kto ma najgłębsze kieszenie.

– Czyli ze mną – skwitował miękko Simon.

Burdick zamrugał zaskoczony, a jego uśmiech zbladł, gdy zaczął się zastanawiać, czy dobrze usłyszał.

– Co...?

– Obserwowałem, jak ty i banda idiotów, którymi się otaczasz, łazicie za nią od dwóch lat. – Zmrużył oczy. – Oficjalnie straciliście swoją szansę.

– Szansę... Co masz na myśli? – zapytał Burdick zapalczywie.

– Ano to, że zadam najgorszy możliwy ból psychiczny, fizyczny i finansowy każdemu, kto ośmieli się kłusować na moim terytorium. A następna osoba, która powtórzy nieuzasadnioną plotkę na temat panny Peyton w mojej obecności, będzie musiała ją połknąć... razem z moją pięścią. – Simon uśmiechnął się drapieżnie, patrząc zdumionemu Burdickowi prosto w oczy. – Przekaż to każdemu, kogo może to zainteresować – doradził mu, po czym zostawił to pompatyczne małe chuchro z rozdziawioną gębą.

ROZDZIAŁ 3

Annabelle została odwieziona do domu przez starszą kuzynkę, która czasami pełniła rolę jej przyzwoitki. Weszła do pustego holu wyłożonego kamieniem. Znieruchomiała na widok kapelusza leżącego na ozdobionej muszlami półokrągłej konsoli przy ścianie. Był to wysoki kapelusz męski z ciemnoburgundowej satyny z szarym otokiem. Charakterystyczny w porównaniu z prostymi czarnymi nakryciami głowy większości dżentelmenów. Annabelle widziała go już zbyt wiele razy, gdy leżał na tym stoliku niczym gotowy do ataku wąż.

O konsolę opierała się elegancka laska z rączką zakończoną diamentem. Annabelle przez chwilę rozkoszowała się pragnieniem, by zamachnąć się laską na kapelusz... Najlepiej, gdyby przy tym znajdował się na głowie swojego właściciela. Zamiast tego poszła po schodach na górę z ciężkim sercem i zmarszczonym czołem. Gdy dotarła do drugiego piętra, na którym znajdowały się pokoje rodziny, na najwyższym stopniu stanął ciężko zbudowany mężczyzna. Zmierzył ją wzrokiem z niedopuszczalnym grymasem na ustach. Jego cera była zaróżowiona i wilgotna po niedawnym wysiłku, a na jego głowie niczym grzebień koguta sterczał przekrzywiony lok przeczesanych włosów.

– Lord Hodgeham – przywitała się Annabelle sztywno, przełykając wstyd i furję, które podeszły jej do gardła.

Hodgeham należał do bardzo wąskiej grupy osób, które darzyła szczerą nienawiścią. Tak zwany przyjaciel jej zmarłego ojca składał im nieregularne wizyty, lecz nigdy o przyzwoitych porach. Przychodził późną nocą i wbrew wszelkim zasadom spędzał czas sam na sam w prywatnym salonie z matką Annabelle, Philippą. Nie sposób było nie zauważyć, że następnego dnia po takiej wizycie ich najbardziej przeterminowane rachunki zostawały tajemniczo spłacone, a poirytowani kredytodawcy – ugłaskani. Philippa stawała się natomiast wyjątkowo szorstka i nerwowa, traciła też wszelką ochotę na rozmowy.

Annabelle nie mogła uwierzyć, by jej matka, która nigdy w życiu nie postąpiła niewłaściwie, mogła pozwalać komukolwiek wykorzystywać swoje ciało w zamian za pieniądze. Była to jednak jedyna logiczna konkluzja, co napełniało Annabelle bezradnym wstydem i gniewem. Jej gniew nie był skierowany tylko przeciwko matce – była też wściekła na ich sytuację i na siebie za to, że jeszcze nie zdołała złović męża. Uplłynęło wiele czasu, zanim uświadomiła sobie, że choć śliczna i czarująca, nie uzyska żadnej propozycji niezależnie od tego, ile zainteresowania okaże jej dżentelmen. Żadnej przyzwoitej propozycji.

Od dnia swojego debiutu stopniowo godziła się z tym, że jej marzenia o przystojnym, wyrafinowanym zalotniku, który zakocha się w niej bez granic i uwolni ją od wszelkich problemów, były naiwną fantazją. Podczas pełnego zawodów trzeciego sezonu rozczarowanie zakorzeniło się w niej już głęboko. Obecnie, z końcem czwartego, niepokojąco realna stała się nieciekawa wizja Annabelle jako żony farmera.

Z kamienną miną postanowiła wyminąć Hodgehama w milczeniu. Zatrzymał ją, kładąc mięsistą dłoń na jej ramieniu. Wzdrygnęła się z taką antypatią, że niemal straciła równowagę przez gwałtowność ruchu.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała, wbijając gniewne spojrzenie w jego zaczerwienioną twarz.

Jego oczy wydawały się wyjątkowo niebieskie na tle rumianej cery. Uśmiechnął się i położył dłoń na balustradzie, blokując jej drogę.

– Taka niegościnna... – mruknął niestosownym tenorem charakterystycznym dla tak wielu

wysokich mężczyzn. – Po wszystkich tych rzeczach, które zrobiłem dla twojej rodziny...

– Nic pan dla nas nie zrobił – zaproponowała szorstko.

– Wylądowalibyście na ulicy już dawno temu, gdyby nie moja hojność.

– Sugeruje pan, że powinnam być wdzięczna? – zapytała Annabelle głosem ociekającym pogardą. – Jest pan ordynarnym padlinożercą.

– Nie wziąłem niczego, czego mi z własnej woli nie zaproponowano.

Hodgeham uniósł dłoń i dotknął jej podbródka. Wilgotne muśnięcie jego palców sprawiło, że cofnęła się z odrazą.

– Szczerze mówiąc, była to nudnawa rozrywka. Twoja matka jest jak na mój gust zbyt potulna.

Pochylił się, aż odór jego ciała, zwietrzałego potu zamaskowanego wodą kolońską, wypełnił nozdrza Annabelle, przyprowadzając ją o duszności.

– Może następnym razem wypróbuję ciebie – mruknął.

Bez wątpienia spodziewał się, że Annabelle krzyknie, obleje się rumieńcem albo zacznie błagać. Ona natomiast spojrzała mu chłodno prosto w oczy.

– Ty próżny stary głupcze – odparła spokojnie. – Gdybym miała zostać czyjąś kochanką, nie sądzisz, że wybrałabym kogoś lepszego od ciebie?

Hodgeham w końcu wykrzywił wargi w uśmiechu, choć Annabelle z satysfakcją stwierdziła, że kosztowało go to nieco wysiłku.

– Niemądrze jest robić sobie ze mnie wroga. Kilka moich słów wyszeptanych we właściwe ucho może zrujnować twoją rodzinę bezpowrotnie. – Spojrzał na postrzępiony gors jej sukni i uśmiechnął się z wyższością. – Na twoim miejscu nie zadzierałbym nosa, mając na sobie te szmaty i biżuterię ze strasów.

Annabelle zaczerwieniła się i gniewnie odepchnęła jego dłoń, gdy wyciągnął ją, próbując objąć ją w pasie. Rechocząc pod nosem, Hodgeham zszedł po stopniach, podczas gdy Annabelle czekała w lodowatym milczeniu. Gdy tylko usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi, zbiegła do nich i przekręciła klucz w zamku. Oddychając ciężko ze zdenerwowania i niesłabnącego oburzenia, przycisnęła dłonie do ciężkich dębowych drzwi i oparła czoło na jednym z paneli.

– Dość tego – mruknęła głośno, trzęsąc się z gniewu. Koniec z Hodgehamem, z niezapłaconymi rachunkami... Wszyscy dość już wycierpieli. Musi natychmiast znaleźć sobie męża... Wybierze najlepszego kandydata podczas polowania w Hampshire i nareszcie położy temu kres. A jeśli się nie uda...

Zsunęła dłonie powoli po panelach, zostawiając podłużne odciski na słojujowym drewnie. Jeśli nie zdoła przekonać nikogo do ślubu, zostanie czyjąś kochanką. Choć nikt nie pragnął jej za żonę, nieskończona liczba dżentelmenów wyrażała pragnienie utrzymywania jej w grzechu. Jeżeli wykaże się sprytem, zarobi fortunę. Drżała jednak na samą myśl o tym, że nigdy już nie będzie bywała w porządnym towarzystwie... że padnie ofiarą drwin i ostracyzmu, a cenić ją będą tylko za jej umiejętności w łóżku. Ale wizja życia w cnotliwym ubóstwie, szycia i prania zarobkowo lub też zostania guwernantką stanowiła nieskończenie większe niebezpieczeństwo – młoda kobieta o takiej pozycji zawsze będzie zdana na czyjąś łaskę. A pensja nie wystarczy, aby utrzymać matkę ani Jeremy'ego, który też będzie musiał iść na służbę. Całej trójki nie było stać na wyższość moralną Annabelle. Mieszkali w domku z kart, który mógł się rozsypać przez najlżejszy powiew.

Następnego ranka Annabelle siedziała przy kuchennym stole, ściskając w lodowatych palcach porcelanową filiżankę. Choć wypiła już herbatę, porcelana wciąż była ciepła od mocnego

naparu. Annabelle pocierała ubytek na niej opuszką kciuka, gdy do pomieszczenia weszła jej matka.

– Herbaty? – zapytała ostrożnie, na co Philippa odpowiedziała pomrukiem zgody.

Nalała kolejną filiżankę z imbryka i posłodziła herbatę małą kostką cukru, po czym osłabiła ją dużą porcją mleka.

– Przestałam słodzić – oświadczyła Philippa. – Bardziej smakuje mi bez cukru.

W dniu, w którym jej matka przestanie lubić słodczyce, zaczną podawać w piekle wodę z lodem.

– Stać nas jeszcze na cukier do twojej herbaty – odparła Annabelle, energicznie mieszając napar łyżeczką.

Podniosła wzrok, po czym przesunęła filiżankę i talerzyk na miejsce Philippy. Tak jak się spodziewała, matka wyglądała ponuro i mizernie; wstyd wykrzywił jej zgorzkniałą twarz. Kiedyś wydawałoby się jej niewiarygodne, że jej czarująca, pełna życia matka, zawsze o wiele ładniejsza od innych matek, może mieć taki wyraz twarzy. Teraz uświadomiła sobie, że sama wygląda na niemal równie zmęczoną życiem, a jej usta wykrzywia takie samo rozczarowanie światem.

– Jak udał się bal? – zapytała Philippa, pochylając głowę nad herbatą tak, aby para musnęła jej twarz.

– To była typowa katastrofa – odparła Annabelle, łagodząc szczerą słów lekkim śmiechem. – Jedyńm mężczyzną, który poprosił mnie do tańca, był pan Hunt.

– Wielkie nieba – wymamrotała Philippa, pijąc gorący napar. – Zgodziłaś się?

– Oczywiście, że nie. To nie miałoby sensu. Gdy na mnie patrzy, jasne jest, że ma w głowie wszystko poza małżeństwem.

– Nawet mężczyźni pokroju pana Hunta w końcu się żenią – odparła Philippa, odrywając wzrok od porcelanowej filiżanki – a ty byłabyś dla niego idealną żoną... Mogłabyś wywierać na niego łagodzący wpływ i pomóc mu oswoić się z wyższymi sferami...

– Dobry Boże, mam... To brzmi tak, jakbyś zachęcała mnie do przyjęcia jego zalotów.

– Nie... – Philippa sięgnęła po łyżeczkę i niepotrzebnie zamieszała herbatę. – Nie, jeśli naprawdę żywisz obiektywnie co do niego. Gdybyś jednak zdołała go przekonać do małżeństwa, bez wątpienia zadbałby o nas wszystkich...

– On się nie nadaje na męża, mam. Wszyscy to wiedzą. Nieważne, co bym zrobiła, nigdy nie otrzymałabym od niego przyzwoitej propozycji.

Zaczęła grzebać w cukiernicy srebrnymi szczypcami pokrytymi patyną, szukając w niej jak najmniejszej grudki cukru. Wyjęła bryłkę, po czym wrzuciła ją do filiżanki i zalała świeżą herbatą. Nie patrząc córce w oczy, Philippa rozpoczęła nowy temat, który zdaniem Annabelle nieprzyjemnie łączył się z poprzednim:

– Nie mamy środków na to, aby utrzymywać Jeremy'ego w szkole w kolejnym semestrze. Od dwóch miesięcy nie płacę służbie. Mamy rachunki...

– Tak, wiem o tym – przerwała jej Annabelle, oblewając się lekkim rumieńcem irytacji. – Znajdę sobie męża, mam. Wkrótce. – Zdołała przywołać na twarz wymuszony uśmiech. – Co powiesz na wycieczkę do Hampshire? Sezon się kończy, a wiele osób opuszcza Londyn w poszukiwaniu nowych rozrywek. Lord Westcliff urządza polowanie w swojej wiejskiej posiadłości.

Philippa zerknęła na nią z zainteresowaniem.

– Nie wiedziałam, że otrzymałyśmy zaproszenie od hrabiego.

– Nie otrzymałyśmy – odparła Annabelle. – Jeszcze. Ale otrzymamy... a ja mam przeczucie, że w Hampshire spotkają nas dobre rzeczy, mam.

ROZDZIAŁ 4

Dwa dni przed wyjazdem Annabelle i Philippy do Hampshire na ich adres przyszedł imponujący stos pudełek i pakunków. Lokaj musiał chodzić trzy razy, aby przetransportować je z holu do pokoju Annabelle na piętrze, gdzie utworzyły wysoką górę obok jej łóżka. Annabelle rozpakowała przesyłki ostrożnie i znalazła w nich co najmniej pół tuzina nigdy nienoszonych sukien... Taftę, jedwab i muślin o nasyconych barwach, a do nich dopasowane narzutki z miękkiej gienzy, a także suknię balową z ciężkiego jedwabiu koloru kości słoniowej z powodzią delikatnej belgijskiej koronki przy rękawach i gorsiecie. Były tam też rękawiczki, szale, chusty i kapelusze o takiej jakości i urodzie, że Annabelle zachciało się płakać. To wszystko musiało kosztować fortunę... Bez wątpienia drobiazg dla siostr Bowman, lecz dla Annabelle ten dar był obezwładniający.

Sięgnęła po liścik dostarczony razem z pakunkami, złamała woskową pieczęć i odczytała zdecydowanie nakreślone linijki:

Od Twoich chrzestnych matek wrózek, znanych też jako Lillian i Daisy. Z życzeniami pełnego sukcesów polowania w Hampshire.

PS. Chyba nie stchórzysz, prawda?

Odpisała:

*Drogie Chrzestne Matki Wrózki,
odwaga to jedyne, co mi pozostało. Ogromne dzięki za suknie. Odczuwam ekstazę na myśl o tym, że w końcu znów będę mogła włożyć coś ładnego. To jedna z wielu moich wad – głęboka miłość do rzeczy pięknych.*

Wasza na zawsze,

Annabelle

PS. Niemniej zwracam buty, ponieważ są zdecydowanie za małe. A mnie zawsze mówiono, że Amerykanki mają wielkie stopy!

*Droga Annabelle,
czy miłość do rzeczy pięknych to wada? Pomysł musi być angielski, ponieważ jesteśmy przekonane, że w Manhattanville nigdy nie przyszłoby to nikomu do głowy. A za tę uwagę o stopach zmusimy Cię do rozegrania z nami w Hampshire rundy palanta. Pokochasz walenie pilek kijami. Nie ma nic równie satysfakcjonującego.*

*Drogie Lillian i Daisy,
zgodzę się zagrać w palanta, tylko jeśli namówicie do tego również Evie, w co bardzo wątpię. I choć wiem, że nie przekonam się, dopóki nie spróbuję, przychodzi mi na myśl wiele rzeczy znacznie bardziej satysfakcjonujących niż walenie pilek kijami. Na przykład znalezienie*

męża...

A tak na marginesie, co się wkłada do gry w palanta? Kostium spacerowy?

Droga Annabelle,

my grywamy w pumpach, rzecz jasna. Nie da się porządnie biegać w spódnicy.

Drogie Lillian i Daisy,

słowo „pumpy” nie jest mi znane. Czy to możliwe, abyście miały na myśli bieliznę? Chyba nie sugerujecie, że powinniśmy włóczyć się po polach w samych reformach jak dzikusy?

Droga Annabelle,

słowo to jest rdzennie amerykańskie. W Ameryce reformy leżą w gestii rządu. A Evie się zgodziła.

Droga Evie,

nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy siostry Bowman napisały mi, że zgodziłaś się zagrać w palanta w pumpach. Naprawdę tak powiedziałaś? Mam nadzieję, że zaprzeczysz, ponieważ ja zgodziłam się tylko pod warunkiem, że Ty się zgodzisz.

Droga Annabelle,

żywię głębokie przekonanie, że znajomość z siostrami Bowman pomoże mi wyleczyć się z nieśmiałości. Palanta w pumpach uważam za niezły początek. Zszokowałam Cię? Nigdy jeszcze nikogo nie zszokowałam, nawet siebie! Mam nadzieję, że zaimponowała Ci moja gotowość, by dać się ponieść duchowi przygody.

Droga Evie,

zaimponowała mi, rozbawiła mnie, a nawet nieco zaniepokoiła przez myśl o tym, w co one nas mogą wpakować. Powiedz, proszę, gdzie znajdziemy odpowiednie miejsce na rundę palanta w pumpach, tak by nikt nas nie zobaczył? Owszem, jestem dogłębnie zszokowana, Ty bezwstydna latawico.

Droga Annabelle,

zaczynam wierzyć, że istnieją dwa rodzaje ludzi... tacy, którzy pragną być panami swojego losu, i tacy, którzy siedzą na krzesłach, podczas gdy inni tańczą. Wolałabym należeć do tego pierwszego rodzaju niż drugiego. Co do tego, jak i gdzie odbędzie się nasza runda palanta, takie drobiazgi z radością pozostawię siostrze Bowman.

Z wielką czułością,

Evie latawica

Podczas tej radoszej wymiany powodzi listów Annabelle zaczęła doświadczać czegoś, o czym już dawno zapomniała... rozkoszy posiadania przyjaciółek. Gdy jej dawne znajome rozpoczęły uświęcone sakramentem małżeńskie życie, ona została sama. Jej status prawie starej panny w połączeniu z brakiem środków stworzył przepaść, nad którą przyjaźń nie potrafiła przetrzymać mostu. Nauczyła się więc polegać tylko na sobie i z rozmysłem unikała towarzystwa dziewcząt, z którymi kiedyś rozmawiała, śmiała się i dzieliła tajemnicami. Teraz jednak za jednym zamachem zyskała trzy przyjaciółki, z którymi coś ją łączyło pomimo ich radykalnie różnego pochodzenia. Wszystkie były młodymi kobietami pełnymi nadziei, marzeń i lęków... i każda zaznajomiła się z widokiem wypolerowanych butów dżentelmena przechodzącego obok ich rzędu krzeseł w poszukiwaniu bardziej obiecującego kasku. Nie miały nic do stracenia, pomagając sobie, za to wiele do zyskania.

– Annabelle – od progu dobiegł ją głos matki, gdy ostrożnie pakowała pudełka z nowymi rękawiczkami do walizy. – Mam pytanie i musisz mi na nie szczerze odpowiedzieć.

– Zawsze jestem z tobą szczerą, mam – oświadczyła, odrywając wzrok od swoich prezentów.

Zalało ją poczucie winy na widok ślicznej, lecz zalęknionej twarzy Philippy. Dobry Boże, była już zmęczona wyrzutami sumienia matki i własnymi. Czuła żal i rozpacz na myśl o ofierze, jaką składała jej matka, sypiając z lordem Hodgehamem. Gdzieś w głębi jednak dręczyło ją pytanie, dlaczego, jeśli poważyla się na coś takiego, nie mogła przynajmniej ułożyć się z nim jak prawdziwa kochanka, zamiast godzić się na te śmieszne resztki, którymi Hodgeham ją nęcił.

– Skąd się wzięły te ubrania? – zapytała Philippa.

Annabelle zmarszczyła brwi.

– Już ci mówiłam, mam... Przysłała je Lillian Bowman. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Czy to prezent od mężczyzny? Może od pana Hunta?

Annabelle ze zdumienia opadła szczęką.

– Naprawdę pytasz mnie, czy ja... z nim? Dobry Boże, mam! Nawet gdybym miała takie inklinacje, nie miałam nawet cienia okazji. Skąd, na miłość boską, zrodził się w twojej głowie taki pomysł?

Jej matka nawet nie mrugnęła.

– W tym sezonie często wspominałaś pana Hunta. O wiele częściej niż innych dżentelmenów. A te suknie są bardzo kosztowne...

– Nie są od niego – zapewniła Annabelle stanowczo.

Philippa wyraźnie się rozluźniła, choć w jej oczach pozostał cień wątpliwości.

Nieprzywykła do podejrzliwych spojrzeń Annabelle podniosła kapelusz i włożyła go zadziornie na głowę.

– Nie są – powtórzyła.

Kochanka Simona Hunta... Odwróciła się do lustra i zobaczyła osobliwie nieruchomy wyraz swojej twarzy. Matka miała chyba rację – faktycznie ostatnio często wspominała o Huncie. Było w nim coś takiego, że myśli o nim towarzyszyły jej jeszcze długo po ich spotkaniu. Żaden znany jej mężczyzna nie posiadał charyzmatycznego, diabolicznego uroku Hunta, tak jak żaden nie okazywał jej równie otwarcie swego zainteresowania. A teraz, w ostatnich tygodniach nieudanego sezonu, coraz częściej rozważała kroki, o których żadna przyzwoita młoda dama nie powinna nawet myśleć. Wiedziała, że bez wielkiego wysiłku mogłaby zostać jego kochanką, a wtedy skończyłyby się wszystkie jej problemy. Był zamożny, dałby jej wszystko, czego by zapragnęła, spłaciłby rodzinne długi i obsypał ją pięknymi ubraniami i klejnotami, kupiłby jej powóz i dom... A wszystko to za sypianie z nim.

Na samą myśl o tym poczuła gwałtowny dreszcz w podbrzuszu. Próbowana wyobrazić

sobie noc z Simonem Huntem, rzeczy, których by od niej zażądał, jego dłonie na swoim ciele, jego usta...

Oblała się głębokim rumieńcem, wyrzuciła te obrazy z głowy i zaczęła bawić się jedwabnymi różami zdobiącymi otok jej kapelusza. Gdyby została kochanką Simona Hunta, stałaby się jego własnością całkowicie, w łóżku i poza nim, a myśl o zdaniu się aż tak bardzo na jego łaskę budziła w niej przerażenie. Drwiący głos w jej głowie zapytał: „Czy twój honor jest dla ciebie taki ważny? Ważniejszy niż dobro twojej rodziny? Niż twoje własne przetrwanie?”.

– Tak – szepnęła, wpatrując się w swoją bladą, zdeterminowaną twarz w lustrze. – Teraz jest.

Nie wiedziała, co przyjdzie potem. Dopóki jednak istniał choć cień nadziei, miała jeszcze szacunek dla samej siebie... i zamierzała o niego walczyć.

ROZDZIAŁ 5

Nietrudno było zrozumieć, dlaczego nazwa Hampshire wywodzi się od staroangielskiego słowa „*hamm*” oznaczającego łąg. Okolica obfitowała w łąki łągowe, a także wrzosowiska i gęste lasy, które kiedyś stanowiły królewskie tereny łowieckie. Bogactwo to kontrastowało z ostrymi skarpami, zielonymi dolinami i rzekami pełnymi pstrągów, dzięki czemu Hampshire oferowało całe spektrum aktywności dla każdego zapalonego sportsmena. Posiadłość hrabiego Westcliffa, Stony Cross Park, błyszczała niczym klejnot pośrodku żyznej doliny rzecznej otoczonej hektarami lasów. Zawsze roiło się w niej od gości, ponieważ Westcliff był wyśmienitym gospodarzem, a także zapalonym myśliwym, przy czym całym swoim zachowaniem dowodził, że zasługuje na reputację człowieka o nieskalanym honorze i żelaznych zasadach. Nie wpływał się w skandale i miał niską tolerancję dla intryg i śliskiej moralności londyńskiego towarzystwa. Zamiast w mieście dużo czasu spędzał na wsi, nie unikając obowiązków i opiekując się swoimi dzierżawcami. W Londynie lub dalej bywał głównie w związku z interesami albo zaangażowaniem w kwestie polityczne, które wymagały jego uwagi.

To podczas jednej z takich podróży Annabelle poznała hrabiego, gdy przedstawiono ich sobie na wieczorku. Choć nie był klasycznie przystojny, Westcliff miał swój urok. Był ledwie średniego wzrostu, lecz cechowała go potężna sylwetka zaprawionego sportowca i aura niezaprzeczalnej męskości. Wszystko to w połączeniu z ogromnym majątkiem osobistym i jednym z najstarszych tytułów hrabiowskich w Anglii czyniło z niego najbardziej pożądaną partię na matrymonialnym rynku. Oczywiście Annabelle nie traciła czasu i już przy pierwszym spotkaniu nawiązała z nim zdeterminowany flirt. Westcliff jednak okazał się odporny na takie zaloty i od razu przykleił jej etykietę łowczyni mężów – co zabolowało, mimo iż było prawdą.

Po tej rekurzie Annabelle czyniła wszystko, aby unikać Westcliffa. Polubiła jednak jego młodszą siostrę lady Olivie, łagodną dziewczynę mniej więcej w tym samym co ona wieku z reputacją skażoną dawnym skandalem. To właśnie dzięki uprzejmości lady Olivii Annabelle i Evie otrzymały zaproszenie na przyjęcie. Przez kolejne trzy tygodnie zarówno czworonożne, jak i dwunożne istoty miały uczestniczyć w polowaniach w Stony Cross Park, czasami stając się ich ofiarą.

– Milady! – zawołała Annabelle, gdy lady Olivia wyszła ją powitać. – Jak to miło z pani strony, że nas pani zaprosiła! Dusiliśmy się w Londynie... Rzeński klimat Hampshire to właśnie to, czego nam było trzeba.

Lady Olivia się uśmiechnęła. Była drobna i dość pospolita, lecz teraz wydawała się wyjątkowo piękna, gdyż jej twarz jaśniała szczęściem. Według Lillian i Daisy zaręczyła się właśnie z amerykańskim milionerem. „Czy to związek z miłości?”, zapytała Annabelle w ostatnim liście do nich, na co Lillian odpisała, że podobno tak. „Mój ojciec jednak uważa – dodała Lillian sucho – że alians tych dwóch rodzin przysłuży się lordowi Westcliffowi finansowo, i właśnie dlatego dał on parze swoje błogosławieństwo”. Dla hrabiego nic nie było równie ważne jak względy praktyczne.

Wracając myślami do terażniejszości, Annabelle uśmiechnęła się do lady Olivii, gdy ta ujęła jej dłoń w powitalnym geście.

– A ty jesteś dokładnie tym, czego trzeba nam! – zawołała lady Olivia ze śmiechem. – W posiadłości wręcz roi się od mężczyzn poszukujących sportowych rozrywek... Poinformowałam hrabiego, że po prostu musimy zaprosić jakieś damy, aby zachować pozory cywilizowanej atmosfery. Chodź, pokażę ci twoje pokoje.

Uniósłszy fałdy nowej łososiowej sukni z muślinu od Lillian, Annabelle weszła za lady Olivią po schodach na piętro.

– Jak się miewa lord Westcliff? – zapytała, wspinając się po szerokich stopniach. – Zdrowie mu służy, mam nadzieję?

– Mój brat czuje się dobrze, dziękuję. Choć obawiam się, że doprowadzi się do szaleństwa planami dotyczącymi mego ślubu. Nalega, by osobiście doglądać wszystkich szczegółów.

– To zapewne dowód jego wielkiego uczucia dla pani – wtrąciła Philippa.

Lady Olivia roześmiała się kpiąco.

– To raczej dowód tego, jak bardzo pragnie kontrolować wszystko, co znajduje się w jego zasięgu. Obawiam się, że nie będzie łatwo znaleźć dla niego żonę na tyle stanowczą, by sobie z nim poradziła.

Zauważywszy znaczące spojrzenie posłane z ukosa przez matkę, Annabelle lekko pokręciła głową. Nie ma sensu kierować nadziei Philippy w tę stronę. Niemniej...

– Tak się składa, że znam stanowczą i uroczą młodą damę, która nie posiada jeszcze męża – oznajmiła. – Tak się składa też, że to Amerykanka.

– Masz na myśli jedną z sióstr Bowman? – zapytała lady Olivia. – Jeszcze ich nie poznałam, choć ich ojciec był już w Stony Cross.

– Obie siostry są urocze pod każdym względem – zapewniła ją Annabelle.

– Cudownie – zawołała lady Olivia. – Może znajdziemy partię dla mojego brata.

Gdy dotarły na drugie piętro, przystanęły, aby spojrzeć na ludzi tłoczących się w holu poniżej.

– Obawiam się, że nie ma tu tylu kawalerów, ilu można by się spodziewać – powiedziała lady Olivia. – Jest jednak kilku... Na przykład lord Kendall. Jeśli chcesz, przedstawię cię, gdy tylko nadarzy się okazja.

– Dziękuję, bardzo bym chciała.

– Obawiam się jednak, że jest on dość powściągliwy – dodała lady Olivia. – Może nie spodobać się komuś tak energicznemu jak ty, Annabelle.

– Wręcz przeciwnie – odparła Annabelle szybko. – Powściągliwość to moim zdaniem najatrakcyjniejsza cecha mężczyzny. Dżentelmeni, których cechuje pełna powagi rezerwa, stanowią o wiele miłsze towarzystwo niż ci, którzy wiecznie chełpią się i przechwalają. – Jak Simon Hunt, pomyślała ponuro, którego wysoka opinia o sobie nie mogłaby być bardziej oczywista.

Zanim lady Olivia zdołała odpowiedzieć, jej wzrok przykuł wysoki złotowłosy dżentelmen, który wszedł do holu. Oparł się z niedbałą nonszalancją ramieniem o kolumnę i wsunął dłonie do kieszeni surduta. Annabelle od razu rozpoznała w nim Amerykanina. Zdradzały go zuchwały uśmiech, niebieskie oczy i swoboda, z jaką nosił eleganckie ubranie. Co więcej, lady Olivia oblała się rumieńcem i odetchnęła głębiej raz lub dwa, gdy skierował na nią wzrok.

– Proszę mi wybaczyć – szepnęła nieobecny głosem. – Ja... mój narzeczony... najwyraźniej jestem mu potrzebna... – Po tych słowach dodała jeszcze z rozmarzeniem, że ich pokój to ten piąty po prawej, po czym zniknęła.

Natychmiast pojawiła się pokojówka, aby pokazać im resztę drogi, a Annabelle ciężko westchnęła.

– Rozpęta się brutalna rywalizacja o lorda Kendalla – wyraziła głośno swoje zaniepokojenie. – Mam nadzieję, że jeszcze nie jest zajęty.

– Nie może być jedynym kawalerem tutaj – zauważyła Philippa optymistycznie. – Nie

wolno nam też zapomnieć o samym lordzie Westcliffie.

– Nie miej co do niego złudzeń – mruknęła Annabelle sucho. – Hrabia był wyraźnie mną rozczarowany, gdy się poznaliśmy.

– Ogromny błąd w ocenie po jego stronie – padła oburzona odpowiedź matki.

Annabelle uśmiechnęła się i uściśnęła dłoń Philippy w rękawiczce.

– Dziękuję ci, mamó. Lepiej jednak, jeśli skupię swoje wysiłki na bardziej dostępnym celu.

Goście wciąż napływali. Niektórzy udawali się prosto do swoich pokojów, aby odświeżyć siły popołudniową drzemką w oczekiwaniu na kolację i tańce organizowane później. Damy pragnące poplotkować zbierały się w salonie i pokoju karcianym, podczas gdy dżentelmeni grali w bilard lub palili w bibliotece. Gdy ich pokojówka skończyła rozpakowywać bagaże, Philippa postanowiła zdrzemnąć się w pokoju. Była to mała, lecz urocza sypialnia z francuskimi tapetami w kwiaty i oknami otulonymi bladobłękitnym jedwabiem.

Zbyt zniecierpliwiona i podekscytowana, by spać, Annabelle doszła do wniosku, że Evie i siostry Bowman zapewne już przyjechały. Ale one również potrzebowały czasu, by dojść do siebie po podróży. Zamiast godzić się na długie godziny wymuszonej bezczynności, postanowiła zwiedzić tereny poza posiadłością. Był ciepły, słoneczny dzień, a ona pragnęła ruchu po długiej jeździe powozem. Włożyła suknię dzienną z błękitnego muślinu ozdobioną licznymi zaszewkami, po czym wyszła z pokoju.

Wymknęła się przez boczne drzwi, mijając po drodze kilkoro służących, i stanęła w łagodnej powodzi światła. W Stony Cross Park panowała cudowna atmosfera. Z łatwością można było sobie wyobrazić, że to jakieś magiczne miejsce w odległej krainie. Otaczający posiadłość las był taki głęboki i gęsty, że przypominał prastarą puszcę, podczas gdy pięciohektarowy ogród za posiadłością wydawał się zbyt idealny, by mógł być prawdziwy. Ozdabiały go zagajniki, polany, stawy i fontanny. Był to ogród wielu nastrojów, w którym spokój kontrastował z kolorową wrzawą, i zadbany, w którym każde źdźbło trawy było precyzyjnie przycięte, a ozdobne krzewy imponowały wyrazistymi liniami.

Bez kapelusza i rękawiczek, za to z nową dawką nagłego optymizmu, Annabelle oddychała głęboko wiejskim powietrzem. Przeszła brzegiem tarasowych ogrodów na skraj posiadłości, a tam wybrała żwirową ścieżkę wyznaczoną pomiędzy rabatami maków i geranium. Powietrze szybko zgęstniało od aromatu kwiatów, gdy droga poprowadziła ją wokół kamiennego muru porośniętego gęstwiną różowych i kremowych róż.

Annabelle zwolniła kroku, przechodząc przez sad pełen starych grusz, którym z biegiem lat nadano fantazyjne kształty. Nieco dalej baldachim srebrnych brzoź sąsiadował z poszyciem, które zdawało się wpływać do rosnącego nieopodal lasu. Żwirowa ścieżka kończyła się małym placikiem z kamiennym stołem na środku. Annabelle podeszła bliżej i zauważyła grube końcówki dwóch stopionych świec umocowane na blacie. Uśmiechnęła się z nostalgią na myśl, że ta odosobniona polana musi stanowić idealną scenę dla romantycznej schadzki.

Odporne na marzycielską atmosferę panującą wokół nich tłuste białe kaczki w liczbie pięciu przeszły rozkołysanym krokiem przez żwir, zmierzając ku sadzawce po drugiej stronie ogrodu. Ptaki przywykły już chyba do licznych gości odwiedzających Stony Cross Park, ponieważ całkowicie zignorowały Annabelle, gdy ją mijały. Zakwakały głośno na widok sztucznego zbiornika. Ich pochód był tak komiczny, że Annabelle musiała się roześmiać.

Zanim jej rozbawienie minęło, usłyszała chrzęst ciężkich kroków na żwirze. Był to mężczyzna, który najwyraźniej wracał ze spaceru w lesie. Podniósł głowę i spojrzał na nią ze zdumieniem, a ich oczy się spotkały.

Annabelle zamarła.

Simon Hunt, pomyślała. Szok odebrał jej mowę, gdy zobaczyła go w Stony Cross. Zawsze łączyła go w myślach z miejskim życiem – widywała go tylko pod dachami, wieczorami, w okowach ścian, okien i wykrochmalonych fularów. W świetle dziennym i otoczeniu natury wydawał się całkowicie inną istotą. Jego barczysta sylwetka, nie do pogodzenia z obciętymi liniami wieczorowych ubrań, doskonale pasowała do szorstkiej wełny marynarki myśliwskiej i koszuli, którą zostawił rozpiętą pod szyją, nie kłopotząc się wiązaniem fularu. Jego skóra miała ciemniejszy, bursztynowy odcień charakterystyczny dla człowieka, który dużo czasu spędza na świeżym powietrzu. Słońce muskało jego krótkie włosy, wydobywając z gęstych loków bogaty połysk nie czerni, lecz intensywnego brązu. Jego rysy, doskonale podkreślone promieniami słońca, wydawały się mocne, wyraziste i uderzające. Kilka łagodniejszych akcentów na twarzy, jak gęste półksiężycy ciemnych rzęs czy ponętna krzywizna dolnej wargi, zyskiwało na atrakcyjności dzięki temu bezkompromisowemu tu.

Wpatrywali się w siebie w milczącym zdumieniu, jakby ktoś zadał im pytanie, na które żadne z nich nie znało odpowiedzi. Gdy cisza stała się krępująca, Simon Hunt w końcu przemówił:

– Piękny dźwięk – zauważył łagodnym głosem.

Annabelle z trudem odzyskała mowę.

– Jaki? – zapytała.

– Twój śmiech.

Doświadczyła ostrego ukłucia w brzuchu, lecz nie były to ani ból, ani też przyjemność. Niepokojący dreszcz nie przypominał żadnego z jej wcześniejszych doświadczeń. Nieświadomie przycisnęła palce do miejsca tuż pod żebrami. Spojrzenie Hunta pobiegło do jej dłoni, po czym powoli wróciło do twarzy. Podeszedł do kamiennego stołu, zmniejszając dystans pomiędzy nimi.

– Nie spodziewałem się pani tutaj. – Jego wzrok przesunął się po niej w niepokojąco uważnej obserwacji. – Choć jest to oczywiście jedyne logiczne miejsce dla kobiety w pani sytuacji.

Annabelle zmrużyła powieki.

– W mojej sytuacji?

– Nieustających prób złapania męża – dopowiedział.

– Ja nie próbuję nikogo złapać, panie Hunt.

– Zarzucania przynęty – kontynuował – łapania na haczyk i łowienia nieświadomej ofiary, która wkrótce padnie, dysząc ciężko, na pokład.

Zacisnęła wargi w wąską kreskę.

– Nie musi się pan martwić, panie Hunt, ponieważ nie mam zamiaru pozbawiać pana pańskiej cennej wolności. Jest pan ostatni na mojej liście.

– Jakiej liście? – Przyglądał się jej w pełnym napięcia milczeniu, jakie na chwilę zapadło, po czym sam odpowiedział sobie na pytanie: – Ach. Naprawdę spisała pani listę potencjalnych mężów? – W jego oczach zatańczyło rozbawienie. – To ulga, że nie biorę udziału w rywalizacji, ponieważ postanowiłem unikać małżeńskich oków za wszelką cenę. Muszę jednak zapytać... Kto znalazł się na jej czele?

Nie zamierzała odpowiadać. Przeklinała się za własną nerwowość, nie zdołała jednak się powstrzymać i sięgnęła do wypalanej świecy, by skubać wosk palcami.

– Zapewne Westcliff – zgadł Hunt.

Annabelle prychnęła z pogardą, przysiadając na stole. Kamienny blat był ciepły od słońca i gładki jak szkło.

– Zdecydowanie nie. Nie poślubiłabym hrabiego, nawet gdyby padł na kolana i błagał mnie o to.

Hunt wybuchnął śmiechem, słysząc to bezczelne kłamstwo.

– Arystokraty z takim majątkiem? Nie cofnęłabyś się przed niczym, aby go złowić.

Usiadł swobodnie po drugiej stronie stołu, a Annabelle napięła mięśnie, aby nie cofnąć się z powodu jego bliskości. Zazwyczaj konwersacja pomiędzy dżentelmenem a damą opierała się na niepisanych zasadach, które określały, czego dżentelmen nie może zrobić... na przykład zawstydzić damy, obrazić jej ani wykorzystać w żaden sposób. Z Simonem Huntem jednak nie było takich gwarancji.

– Dlaczego pan tu jest? – zapytała.

– Przyjaźnię się z Westcliffem – odparł swobodnie.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, by hrabia nazywał kogoś pokroju Hunta swoim przyjacielem.

– Dlaczego miałby się z panem zadawać? I proszę nie mówić, że macie z sobą coś wspólnego... Różnicie się jak ogień i woda.

– Tak się składa, że mamy z hrabią wspólne zainteresowania. Obaj lubimy polować, łączą nas też przekonania polityczne. W przeciwieństwie do większości arystokratów Westcliff nie godzi się na restrykcje swojego arystokratycznego życia.

– Dobry Boże – zadrwiła Annabelle – postrzega pan stan szlachecki jako więzienie.

– Owszem.

– W takim razie nie mogę się już doczekać, aby dać się zamknąć i wyrzucić klucz.

Hunt wybuchnął śmiechem.

– Doskonale poradziłaby sobie pani w roli małżonki arystokraty.

Poznając po jego tonie, że to nie był komplement, Annabelle zmarszczyła brwi.

– Jeśli tak wielką antypatią darzy pan arystokrację, po co spędza pan wśród niej tyle czasu?

Jego oczy rozbłyły szelmowsko.

– Mają swoje zalety. I nie darzę ich antypatią... Po prostu nie pragnę stać się jednym z nich. Na wypadek, gdyby pani nie zauważyła, arystokracja, lub przynajmniej jedyny sposób życia, który do niedawna znała, wymiera.

W reakcji na jego słowa szeroko otworzyła oczy, autentycznie zszokowana jego opinią.

– Co pan ma na myśli?

– Posiadacze ziemscy tracą swoje fortuny, które muszą dzielić i uszczuplać, utrzymując wiecznie rosnącą grupę krewnych wymagających wsparcia... A do tego zmienia się gospodarka. Władza wielkich posiadaczy szybko zbliża się ku końcowi. Tylko ludzie tacy jak Westcliff, otwarci na nowinki, przetrwają tę zmianę.

– Z pana nieocenioną pomocą, rzecz jasna – wtrąciła Annabelle.

– Zgadza się – odparł z takim zadowoleniem z siebie, że musiała się roześmiać.

– Czy rozważał pan kiedyś choćby udawanie skromności, panie Hunt? Tylko ze względu na grzeczność?

– Nie wierzę w fałszywą skromność.

– Ludzie mogliby bardziej pana lubić.

– Pani też?

Wbiła paznokcie w pastelowy wosk i posłała Huntowi spojrzenie z ukosa, by ocenić głębię drwiny w jego oczach. Ku własnemu zdumieniu nic takiego w nich nie znalazła. Wydawał się szczerze zainteresowany jej odpowiedzią. Gdy wpatrywał się w nią z uwagą, poczuła z konsternacją falę rózu, która wylała się na jej policzki. Nie była to dla niej komfortowa sytuacja – konwersacja sam na sam z Simonem Huntem, który rozsiadł się obok niej w pozie leniwego, ciekawskiego pirata... Jej wzrok pobiegł ku jego dużej dłoni opartej na blacie, ku długim,

czystym i zbrązowiałym od słońca palcom z paznokciami przyciętymi tak krótko, że półksiężycy bieli były ledwo widoczne.

– Nie posunęłabym się aż tak daleko, by użyć słowa „lubić” – odparła, rozluźniając palce zaciśnięte na świecy. Im bardziej starała się kontrolować rumieniec, tym bardziej ten się pogłębiał, sięgając już linii jej włosów. – Chyba jednak byłoby mi łatwiej tolerować pana towarzystwo, gdyby choć spróbował pan zachowywać się jak dżentelmen.

– Na przykład?

– Zaczniemy od tego, jak... jak poprawia pan ludzi...

– Czyż szczerłość nie jest cnotą?

– Jest... lecz nie ułatwia rozmowy! – kontynuowała, ignorując jego niski śmiech. – Fakt, że tak otwarcie mówi pan o pieniądzach, jest postrzegany jako wulgarny, zwłaszcza w wyższych kręgach. Mili ludzie udają, że nie obchodzą ich pieniądze ani sposoby ich zarabiania, inwestowania czy wszystko to, o czym pan lubi rozmawiać.

– Nigdy nie rozumiałem, dlaczego entuzjastyczna pogoń za pieniądzem jest traktowana z taką pogardą.

– Może dlatego, że pogoni tej często towarzyszą różne wady... chciwość, egoizm, dwulicowość...

– To nie są moje wady.

Uniosła brwi.

– Czyżby?

Z uśmiechem pokręcił powoli głową, a promienie słońca rozbłyły w jego sobolowych lokach.

– Gdybym był chciwy i samolubny, zatrzymałbym dla siebie większość zysków. Moi partnerzy natomiast powiedzieliby pani, że otrzymują hojne dywidendy ze swoich inwestycji. A pracowników wynagradzam przyzwoicie wedle wszelkich standardów. Co do dwulicowości... moim zdaniem to dość oczywiste, że mam wręcz przeciwny problem. Jestem szczerzy do bólu... co jest równie niewybaczalne w arystokratycznych kręgach.

Z jakiegoś powodu musiała się uśmiechnąć do tego źle wychowanego drania. Odepchnęła się od blatu i otrzepała spódnice.

– Nie zamierzam tracić więcej czasu na udzielanie panu rad, jak się właściwie zachowywać, skoro tak wyraźnie ich pan nie potrzebuje.

– Nie traciła pani czasu – odparł, podchodząc do niej. – Zamierzam gruntownie przemyśleć swoje postępowanie.

– Proszę się nie kłopotać – poradziła mu z uśmiechem na ustach. – Obawiam się, że jest pan przypadkiem beznadziejnym. A teraz, jeśli mi pan wybaczy, będę kontynuować mój spacer po ogrodach. Życzę miłego popołudnia, panie Hunt.

– Proszę mi pozwolić sobie towarzyszyć – powiedział cicho. – Będzie mnie pani mogła dalej pouczać. Obiecuję, że będę słuchać.

Zuchwale zmarszczyła na niego nos.

– Na pewno nie. – Weszła na zwirową ścieżkę, czując na plecach jego spojrzenie, dopóki nie zniknęła w gruszowym sadzie.

ROZDZIAŁ 6

Tuż przed kolacją w pierwszy dzień pobytu w Hampshire Annabelle, Lillian i Daisy spotkały się w saloniku na dole, przestronnym pomieszczeniu pełnym krzeseł i stolików, które dla wielu gości było miejscem zbiórek.

– Mogłam się domyślić, że w tej sukni będziesz wyglądała sto razy lepiej ode mnie – oświadczyła Lillian Bowman radośnie, ściskając Annabelle, po czym odsunęła ją na odległość ramienia, aby się jej przyjrzeć. – Och, to prawdziwa tortura przyjaźnić się z kimś tak oszałamiająco pięknym.

Annabelle miała na sobie kolejną z nowych sukien – żółty jedwab ze spódnicą z powiewnego tiulu ujętego w zakładki małymi bukietkami jedwabnych fiołków. Włosy upięła z tyłu głowy w misternie pleciony warkocz.

– Mam wiele wad – poinformowała Annabelle przyjaciółkę z uśmiechem.

– Doprawdy? Na przykład jakie?

– Przecież się do nich nie przyznam, jeśli do tej pory ich nie zauważyłaś.

– Lillian wszystkim opowiada o swoich wadach – wtrąciła Daisy z błyskiem w brązowych oczach. – Jest z nich dumna.

– Mam okropny charakter – potwierdziła Lillian z dumą. – A do tego przeklinam jak marynarz.

– Kto cię tego nauczył? – zapytała Annabelle.

– Moja babcia. Była praczką. A mój dziadek był mydlarzem, od którego kupowała produkty. Pracowała w okolicy doków, więc jej klientami byli w większości marynarze i pracownicy portowi, którzy nauczyli ją słów tak wulgarnych, że poskręcałyby ci się wstążki we włosach, gdybyś je usłyszała.

W piersi Annabelle zaszeleścił śmiech. Była oczarowana szelmowskim duchem obu dziewcząt, które nie przypominały nikogo z jej dotychczasowych znajomych. Niestety nie potrafiła sobie wyobrazić, by Lillian i Daisy były szczęśliwe w rolach żonek parów. Większość arystokratycznie urodzonych dżentelmenów pragnęła poślubić dziewczynę spokojną, królewską, skromną... dziewczynę, której jedynym celem było skupianie pełnych podziwu spojrzeń na swoim mężu. Wiedziała, że wyrządzi im szkodę każdy, kto będzie próbował stłumić ich niewinną zuchwałość, która przydawała im uroku.

Nagle zauważyła Evie, która weszła do pokoju niczym nieśmiała myszka rzucona na pożarcie kotom. Jej twarz wyraźnie się odprężyła na widok Annabelle i siostr Bowman. Szepnęła coś do ponuro wyglądającej ciotki i podeszła do nich z uśmiechem.

– Evie! – pisnęła Daisy z zachwytem, pragnąc podbiec do dziewczyny.

Annabelle chwyciła ją za ramię ukryte pod rękawiczką i szepnęła:

– Zaczekaj! Jeśli skupisz uwagę tłumu na Evie, biedaczka pewnie zemdleje ze wstydu.

Daisy znieruchomiała posłusznie i rozciągnęła wargi w niespeszonym uśmiechu.

– Masz rację. Jestem całkowitą dzikuską.

– Ja bym tak nie powiedziała, kochana... – mruknęła kojąco Lillian.

– Dziękuję – odparła Daisy z miłym zaskoczeniem.

– Jesteś najwyżej półdzikuską – dokończyła jej starsza siostra.

Tłumiąc śmiech, Annabelle objęła ramieniem szczupłą talię Evie.

– Uroczu dziś wyglądasz – powiedziała.

Evie upięła błyszczącą masę rudych loków w koronę za pomocą szpilek z perłowymi

główkami. Bursztynowe piegi na jej nosie tylko dodawały jej uroku, jakby matka natura uległa chwilowemu kaprynowi i posypała ją kilkoma plamkami słonecznymi.

Evie pochyliła się ku niej w uścisku, jakby szukała pocieszenia.

– Ciocia F-Florence mówi, że wyglądam jak płonąca p-pochodnia z tak upiętymi włosami – szepnęła.

Na te słowa Daisy wykrzywiła wargi.

– Twoja ciotka Florence nie powinna wygłaszać takich uwag, skoro sama wygląda jak gnom.

– Daisy, cicho – nauczyła ją Lillian surowo.

Wciąż obejmując talię Evie ramieniem, Annabelle pomyślała, że według skąpych relacji małej przyjaciółki ciotka Florence czerpała bezduszną radość z niszczenia tych resztek pewności siebie, które posiadała Evie. Matka Evie zmarła w młodym wieku, a jej rodzina przygarnęła nieszczęsną dziewczynę do swej szacownej piersi... by w kolejnych latach swoim krytycyzmem zadać niemal śmiertelny cios jej samoocenie.

W uśmiechu Evie pojawiła się nuta rozbawienia, gdy spojrzała na siostry Bowman.

– Ona nie jest gnomem. Moim zdaniem wygląda raczej jak troll.

Annabelle roześmiała się na tę drobną złośliwość.

– Powiedźcie mi – zmieniła temat – czy któraś z was widziała już lorda Kendalla?

Słyszałam, że należy do grona nielicznych tutaj kawalerów... a poza Westcliffem jest jedynym samotnym mężczyzną z tytułem.

– Rywalizacja o Kendalla będzie brutalna – zauważyła Lillian. – Na szczęście mamy już z Daisy plan, jak schwycić w pułapkę niczego niepodważającego dżentelmena i zmusić go do małżeństwa. – Palcem zachęciła je, aby się zbliżyły.

– Aż się boję pytać – mruknęła Annabelle – lecz jak?

– Sprowokujesz kompromitującą sytuację, a wtedy my trzy „przypadkiem” przyłapiemy was podczas niej. Dżentelmen będzie musiał ci się oświadczyć.

– Genialne, nieprawdaż? – zapytała Daisy.

Evie spojrzała na Annabelle z powątpiewaniem.

– To d-dość pokrętne, nie sądzisz?

– Nie żadne dość – odparła Annabelle – lecz obawiam się, że nic lepszego nie przychodzi mi do głowy. A tobie?

Evie pokręciła głową.

– Nie – przyznała. – Pytanie brzmi, czy tak rozpaczliwie pragniemy złapać mężów, że posuniemy się przy tym do wszystkiego?

– Ja tak – odparła Annabelle bez wahania.

– My również – dodała radośnie Daisy.

Evie spojrzała na nie niepewnie.

– Ja nie potrafię zapomnieć o skrupułach. To znaczy, n-nie mogę oszustwem nakłonić mężczyzny do czegoś, co...

– Evie – przerwała jej Lillian niecierpliwie. – Mężczyźni oczekują, że zostaną oszukani w tej kwestii. To ich najbardziej uszczęśliwia. Gdybyśmy były z nimi szczerze, cała idea małżeństwa stałaby się dla nich zbyt niepokojąca i żaden nigdy by się na to nie poważył.

Annabelle zerknęła na Amerykankę z udawanym przerażeniem.

– Jesteś bezwzględna.

Lillian uśmiechnęła się słodko.

– To moje rodzinne dziedzictwo. Bowmanowie są bezwzględni z natury. Potrafimy być wręcz nieludcy, jeśli sytuacja tego wymaga.

Annabelle odwróciła się ze śmiechem do Evie. Na jej twarzy malowała się konsternacja.

– Evie – powiedziała łagodnie – aż do teraz wszystko zawsze robiłam tak, jak wypada. Niedaleko jednak zaszłam dzięki temu... i dlatego na tym etapie pragnę spróbować czegoś nowego. Ty nie?

Nie do końca przekonana Evie skapitulowała, kiwając głową z rezygnacją.

– To rozumiem – podsumowała Annabelle dziarsko.

Gdy rozmawiały, wśród gości zapanowało poruszenie, ponieważ pojawił się lord Westcliff. Z pełną swobodą przyjął na siebie rolę głównego organizatora i sprawnie połączył dżentelmenów i damy w pary, aby procesja mogła przejść do jadalni. Choć nie był najwyższym mężczyzną w pokoju, nie sposób było ignorować jego magnetyzmu. Annabelle zastanawiała się, skąd u niektórych osób ta cecha – coś nienazwanego, co nadawało znaczenie każdemu gestowi, jaki wykonywały, i każdemu słowu, jakie wypowiadały. Zerknęła na Lillian i zobaczyła, że Amerykanka też to zauważyła.

– Oto mężczyzna, który ma o sobie wysokie mniemanie – mruknęła Lillian sucho. – Zastanawiam się, co... jeśli w ogóle... mogłoby go nieco utemperować.

– Nie wyobrażam sobie niczego takiego – odparła Annabelle – lecz chciałabym być tego świadkiem.

Evie przysunęła się do nich i lekko szturchnęła ją w ramię.

– Jest lord K-Kendall, tam w rogu.

– Skąd wiesz, że to Kendall?

– Ponieważ otacza go tuzin niezamężnych kobiet, które krążą wokół niego niczym rekiny.

– Słuszna uwaga – odparła Annabelle, wpatrując się w młodego mężczyznę i jego świtę.

William, lord Kendall, wydawał się oszołomiony zdumiewającą liczbą kobiet, które poświęcały mu swoją uwagę. Był jasnowłosym, smukłym młodym człowiekiem o szczupłej twarzy ozdobionej parą idealnie wypolerowanych okularów. Soczewki mieniły się, gdy wodził zdumionym wzrokiem od twarzy do twarzy. Namiętne zainteresowanie okazywane skromnemu Kendallowi dowodziło, że nie ma afrodyzjaku skuteczniejszego niż koniec sezonu. Dla tych samych panien Kendall nie miał żadnego uroku jeszcze w styczniu, lecz teraz, z nadejściem czerwca, stanowił niezwykle pociągający kąsek.

– Wygląda na miłego człowieka – oświadczyła Annabelle z namysłem.

– Wygląda na człowieka, którego łatwo przestraszyć – mruknęła Lillian. – Na twoim miejscu postarałabym się udawać tak wstydliwą i bezradną, jak to tylko możliwe, gdy go poznasz.

Annabelle zerknęła na nią z ironią.

– Bezradność nigdy nie była moją mocną stroną. Mogę się postarać o wstydlivość, lecz niczego nie obiecuję.

– Nie sądzę, abyś miała kłopoty z przeniesieniem uwagi Kendalla z tych dziewcząt na siebie – zauważyła Lillian z przekonaniem. – Po kolacji, gdy damy i dżentelmeni wrócą tu na herbatę i rozmowę, znajdziemy jakiś sposób, aby cię przedstawić.

– Jak powinnam... – Annabelle urwała, czując łagodne mrowienie na karku, jakby ktoś musnął pierzastym liściem paproci jej skórę. Zastanawiając się, co je wywołało, dotknęła szyi i nagle spojrzała prosto w oczy Simona Hunta.

Stał po drugiej stronie pokoju, opierając się leniwie ramieniem o bok płaskiego pilastra. Wokół niego stało trzech mężczyzn pograżonych w rozmowie. Wydawał się zwodniczo zrelaksowany, lecz patrzył na nią z napięciem niczym kot szykujący się do skoku. Najwyraźniej zauważył jej zainteresowanie Kendalllem. Do diabła, pomyślała z rozdrażnieniem, po czym z rozmysłem odwróciła się do niego plecami. Wiedziała, że Hunt może przyczynić jej zmartwień.

– Zauważyłyście, że jest tutaj pan Hunt? – zapytała przyjaciółki niskim głosem.

Wszystkie szeroko otworzyły oczy.

– Twój pan Hunt? – wypaliła Lillian, podczas gdy Daisy odwróciła głowę, aby mu się przyjrzeć.

– On nie jest mój! – zaprotestowała Annabelle z komiczną miną. – Ale tak, stoi po drugiej stronie sali. W zasadzie widziałam go już wcześniej. Twierdzi, że jest bliskim przyjacielem hrabiego. – Zmarszczyła brwi i dodała ponuro: – Pan Hunt robi, co w jego mocy, aby zaszkodzić naszym planom.

– Naprawdę jest tak s-samolubny, aby stanąć na twojej drodze do małżeństwa? – zapytała Evie ze zdumieniem. – Tylko po to, by uczynić z ciebie swoją... swoją...

– ...utrzymankę – dokończyła za nią Annabelle. – To całkiem możliwe. Pan Hunt cieszy się reputacją człowieka, który nie cofnie się przed niczym, by zdobyć to, czego pragnie.

– To może być prawda – mruknęła Lillian, zaciskając stanowczo wargi – lecz ciebie nie dostanie... Mogę ci to obiecać.

Kolacja okazała się bardzo wystawna z gigantycznymi srebrnymi wazami i tacami, które wносиła do jadalni niekończąca się procesja, aby stawiać je na trzech długich stołach. Annabelle nie podejrzewała, by goście jadalni tak tutaj każdego wieczoru, lecz dżentelmen po jej lewej – wiejski pastor – zapewnił ją, że to powszechna praktyka w posiadłości Westcliffa.

– Hrabia i jego rodzina słyną z balów i kolacji – oświadczył. – Lord Westcliff to najlepszy gospodarz wśród całej szlachty.

Annabelle nie zamierzała z tym dyskutować. Od dawna nie jadła tak smacznie. Nijakie przekąski na londyńskich wieczorkach i przyjęciach nie mogły się równać z tą ucztą. W ostatnich miesiącach Peytonów nie było stać na wiele poza chlebem, bekonem i zupą oraz sporadycznie smażoną solą i gulaszem z baraniny. Po raz pierwszy w życiu cieszyła się, że nie posadzono jej obok wytrawnego rozmówcy, dzięki czemu w długich okresach ciszy mogła jeść, ile tylko chciała. A że służba wciąż donosiła nowe i oszałamiające dania, nikt zdawał się nie zauważać jej nieprzystojącego damie apetytu.

Wygłodniała skonsumowała miskę zupy na szampanie i serze camembert, delikatną pieczeń cielęcą w ziołowym sosie i kruche warzywa w kremie... rybę pieczoną w sprytnych papierowych kieszonkach, które buchały aromatyczną parą podczas otwierania... małe ziemniaczki w maśle na rzeżusze... i najsmaczniejszą ze wszystkich owocową sałatkę podawaną w wydrążonych połówkach pomarańczy. Była tak pochłonięta posiłkiem, że dopiero po jakimś czasie zauważyła, iż Simon Hunt siedzi blisko lorda Westcliffa u szczytu stołu. Uniosła kieliszek rozcieńczonego wina do ust i dyskretnie na niego spojrzała. Hunt był jak zwykle ubrany wyjątkowo elegancko – miał na sobie czarny wieczorowy surdut i grafitową kamizelkę, której jedwabny splot błyszczał dyskretnie. Jego ogorzała od słońca skóra ostro kontrastowała ze śnieżnobiałym gorsem koszuli, a węzeł fularu był równie precyzyjny jak ostrze noża. Ciężkie sobolowe pukle jego włosów domagały się pomady... jeden z loków już opadł mu na czoło. Ten niesforny kosmyk z jakiegoś powodu wzbudził niepokój Annabelle. Zapragnęła odsunąć go z jego twarzy.

Nie uszło jej uwagi, że kobiety siedzące po obu stronach Simona Hunta rywalizują o jego zainteresowanie. Zauważyła już wcześniej, że mają go za pociągającego. Dokładnie wiedziała dlaczego – z powodu tej kombinacji diabelskiego uroku, chłodnej inteligencji i pozorów światowości. Hunt wyglądał jak mężczyzna, który odwiedził wiele kobiecych łóżek i doskonale wiedział, co w nich robić. Taka cecha powinna ujmować mu atrakcyjności, a nie jej dodawać. Annabelle jednak odkryła, że istnieje ogromna różnica pomiędzy tym, co jest dla ciebie dobre, a twoimi pragnieniami. I choć chętnie by temu zaprzeczyła, wiedziała, że Simon Hunt jest

jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek pociągał ją fizycznie.

Choć wychowywano ją pod kloszem, poznała podstawowe fakty. Jej uboga wiedza pochodziła z plotek i dedukcji na ich podstawie. Była już całowana przez różnych mężczyzn, którzy okazywali jej przez ostatnie cztery lata przelotne zainteresowanie. Ale żaden z tych pocałunków, niezależnie od romantyzmu scenerii czy urody młodego człowieka, nie wywołał w niej takiej reakcji jak pocałunek Simona Hunta.

Starła się, lecz nie zdołała zapomnieć tamtej chwili sprzed lat... delikatnego, zmysłowego nacisku jego warg na jej wargi, kuszącej rozkoszy tego pocałunku. Pragnęła zrozumieć, dlaczego było to takie trudne w wypadku Hunta, lecz nie miała z kim o tym porozmawiać. Dyskusja z matką nie wchodziła w grę, ponieważ Annabelle nie chciała, by rodzicielka dowiedziała się, że jej córka wzięła kiedyś pieniądze na bilet od nieznajomego. Nie zamierzała też wspominać o tym incydencie swoim nowym przyjaciółkom, ponieważ nie dysponowały one wiele większą wiedzą o mężczyznach i całowaniu niż ona.

Gdy Hunt nagle spojrzał jej prosto w oczy, Annabelle z niepokojem uświadomiła sobie, że zwyczajnie się na niego gapiła. Gapiła się i bujała w obłokach. Siedzieli daleko od siebie, lecz wyraźnie poczuła natychmiastową, elektryzującą więź pomiędzy nimi... na jego twarzy również odmalował się niepokój, a ona zaczęła się zastawiać, co dojrzał w niej takiego fascynującego. Oblała się szkarłatnym rumieńcem, odwróciła wzrok i wbiła widelec w potrawkę z porów i grzybów pod pierzynką z białych trufli.

Po kolacji damy udały się do salonu na kawę i herbatę, podczas gdy panowie zostali przy stołach na porto. Zgodnie z tradycją grupa miała się znów połączyć w salonie. Gdy panie śmiały się i gawędziły swobodnie w fotelach, Annabelle usiadła z Evie, Lillian i Daisy.

– Dowiedziałyście się czegoś o lordzie Kendallu? – zapytała z nadzieją, że choć jedna z nich usłyszała jakieś plotki podczas rozmowy przy kolacji. – Czy jest już ktoś, kim szczególnie się zainteresował?

– Na razie wygląda na to, że gra jeszcze się toczy – oświadczyła Lillian.

– Wypytałam matkę, co wie o Kendallu – dodała Daisy – i powiedziała, że ma pokaźny majątek i nie jest zadłużony.

– Skąd ona to wie? – zapytała Annabelle.

– Na prośbę matki – wyjaśniła Daisy – nasz ojciec zamówił pisemne raporty o każdym arystokratycznym kawalerze w Anglii. Matka nauczyła się ich na pamięć. Uważa, że idealnym kandydatem dla nas obu byłby zubożały diuk, którego tytuł zagwarantowałby Bowmanom towarzyski sukces, podczas gdy nasze pieniądze zapewniłyby nam jego współpracę w kwestii małżeństwa. – Daisy uśmiechnęła się sarkastycznie, wyciągnęła dłoń, aby poklepać po ramieniu starszą siostrę, po czym dodała: – O Lillian wymyślono w Nowym Jorku rymowankę... „Ożeń się z Lillian, a dostaniesz milion”. Powiedzenie zrobiło taką furorę, że stało się jednym z powodów, dla których musiałyśmy opuścić Stany. Nasza rodzina wyglądała jak banda nieokrzęsanych, przesadnie ambitnych idiotów.

– A tak nie jest? – zapytała Lillian kpiąco.

Daisy zrobiła zeza.

– Mogę się tylko cieszyć, że wyjechałyśmy, zanim wymyślono jakąś rymowankę o mnie.

– Ja wymyśliłam – oświadczyła Lillian. – „Jeśli Daisy poślubisz, portfel swój pogrubisz”.

Daisy posłała jej pytające spojrzenie, a Lillian się uśmiechnęła.

– Nie obawiaj się – kontynuowała – w końcu odniesiemy sukces w infiltrowaniu londyńskiej socjety i poślubimy lorda Zadłużonego oraz lorda Splukanego, by w końcu zająć należne nam miejsce wśród dam.

Annabelle pokręciła głową ze współczującym uśmiechem, a Evie oddaliła się, tłumacząc

się szeptem, nagłona zapewne prywatnymi potrzebami. Annabelle niemal żałowała sióstr Bowman, ponieważ stawało się dla niej jasne, że ich szanse na małżeństwo z miłości są równie marne jak w jej wypadku.

– Czy jest ambicją obojga waszych rodziców, abyście poślubiły mężczyzn z tytułem? – zapytała. – Jaka jest opinia waszego ojca w tej sprawie?

Lillian nonszalancko wzruszyła ramionami.

– Odkąd pamiętam, ojciec nigdy nie miał opinii w żadnej sprawie dotyczącej jego dzieci. Pragnie tylko spokoju, aby mógł zarabiać pieniądze. Ilekroć do niego piszemy, ignoruje zawartość listu, chyba że prosimy o pozwolenie na wyciągnięcie kolejnych funduszy z banku. Wtedy odpowiada w dwóch słowach: „Pozwolenia udzielono”.

Daisy podzielała cyniczne rozbawienie siostry.

– Myślę, że ojca cieszą matrymonialne wysiłki matki, ponieważ dzięki nim jest zbyt zajęta, by mu zawracać głowę.

– Mój Boże – wymamrotała Annabelle. – I nigdy nie narzeka, gdy prosicie o więcej pieniędzy?

– Och, nigdy – odparła Lillian i roześmiała się na widok ewidentnej zazdrości przyjaciółki. – Jesteśmy obrzydliwie bogate, Annabelle... i mamy trzech braci, samych kawalerów. Może rozważyłabyś kandydaturę jednego z nich? Jeśli zechcesz, każę któregoś przesłać przez Atlantyk, byś mogła dokonać inspekcji.

– Kuszące, ale nie – odparła Annabelle. – Nie chcę mieszkać w Nowym Jorku. Wolałabym zostać żoną arystokraty.

– Czy to naprawdę takie wspaniałe być żoną arystokraty? – zapytała Daisy z powątpiewaniem. – Musisz zamieszkać w jednym z tych pełnych przeciągów starych domów z marną kanalizacją i nauczyć się tych wszystkich niezliczonych zasad co do tego, co jest stosowne, a co nie...

– Będziesz nikim, jeśli nie zostaniesz żoną arystokraty – zapewniła ją Annabelle. – W Anglii tytuł jest najważniejszy. Określa, jak inni cię traktują, do jakiej szkoły chodzą twoje dzieci, dokąd jesteś zapraszana... każdą sferę twojego życia.

– Nie wiem... – zaczęła mówić Daisy, lecz przerwało jej nagłe nadejście Evie.

Choć nie okazywała wyraźnie, że się spieszyła, w jej błękitnych oczach błyszczało ponaglenie, a na jej policzki wypłynął rumieniec podekscytowania. Usiadła na krześle, które zajmowała wcześniej, przesunęła się na sam kraj siedziska, po czym pochyliła się ku Annabelle, jękając szeptem:

– M-musiałam zawrócić i przybiec do ciebie, by ci powiedzieć... że jest sam!

– Kto? – odszepnęła Annabelle. – Kto jest sam?

– Lord Kendall! Widziałam go na tylnym tarasie. Siedzi sam przy jednym ze stolików.

Lillian zmarszczyła brwi.

– Może na kogoś czeka. Jeśli tak, szturmowanie go teraz niczym rozgniewany nosorożec podczas rui raczej się jej nie przysłuży.

– Może mogłabyś się zdobyć na nieco bardziej pochlebny metaforę, moja droga? – zapytała Annabelle łagodnie, na co Lillian tylko się uśmiechnęła.

– Przepraszam. Po prostu postępuj ostrożnie, Annabelle.

– Słuszna uwaga – odparła Annabelle z uśmiechem, po czym wstała i zdecydowanym gestem wygładziła spódnice. – Przyjrzyj się sytuacji. Dobra robota, Evie.

– Powodzenia – odparła Evie, a wszystkie skrzyżowały palce, odprowadzając ją wzrokiem, gdy wychodziła z pokoju.

Puls Annabelle przyspieszył, gdy szła przez dom. Doskonale wiedziała, że wkracza

w skomplikowany labirynt społecznych reguł. Dama nigdy nie powinna z rozmysłem szukać towarzystwa dżentelmena; jeśli jednak ich drogi skrzyżują się przez przypadek na tej samej sofie czy przy stoliku, mogli wymienić kilka uprzejmości. Nie mogli spędzać razem czasu na osobności, chyba że jechali konno lub w otwartym powozie. Jeśli natomiast wychodząc do ogrodu, dziewczyna spotkała dżentelmena przypadkiem, musiała uczynić, co w jej mocy, aby sytuacja nie miała nawet pozorów nieprzyzwoitości.

Chyba że chciała zostać skompromitowana, rzecz jasna.

Podchodząc do długiego rzędu drzwi balkonowych, które wychodziły na szeroki kamienny taras, Annabelle dostrzegła swoją ofiarę. Tak jak mówiła Evie, lord Kendall siedział sam przy okrągłym stoliku i opierał się wygodnie na krześle, swobodnie wyciągając przed siebie nogi. Zdawał się rozkoszować tą minutą wytchnienia od przegrzanej atmosfery domu.

Annabelle bezszelestnie podeszła do najbliższych drzwi, po czym wykradła się na zewnątrz. W powietrzu unosił się lekki zapach wrzosów i mirtu, a szum rzeki płynącej za ogrodami potęgował kojące wrażenie. Ze zwieszoną głową potarła skronie palcami, jakby doświadczała uporczywego bólu głowy. Dziesięć kroków od stolika Kendalla podniosła wzrok i lekko podskoczyła, jakby przeraził ją jego widok.

– Och – szepnęła. Bez trudu udała, że brak jej tchu, gdyż była zdenerwowana świadomością, jakie ważne jest dla niej to pierwsze wrażenie. – Nie wiedziałam, że ktoś tu jest...

Kendall wstał, a jego okulary rozbłysły w świetle pochodni. Był tak szczupły, że niemal chudy, a surdut zwisał z jego wywatowanych ramion. Mimo iż był od niej mniej więcej o osiem centymetrów wyższy, nie zdziwiłaby się, gdy się okazało, że waży tyle samo. Jego postawa była zarazem niepewna, jak i osobliwie spięta – niczym u jelenia w każdej chwili gotowego do ucieczki. Obserwując go, musiała przyznać w duchu, że nie należał do mężczyzn, którzy ją pociągali. Nie lubiła też marynowanych śledzi. Gdyby jednak umierała z głodu, a ktoś wręczyłby jej słoik takich śledzi, nie zdołałaby odmówić.

– Witam – powiedział Kendall opanowanym i miękkim, choć nieco zbyt wysokim głosem. – Nie ma powodów do zdenerwowania. Naprawdę jestem niegroźny.

– Pozwolę sobie sama wyrobić opinię w tej sprawie – odparła Annabelle z uśmiechem, po czym skrzywiła się, jakby zabolą ją ten wysiłek. – Przepraszam, że zakłóciłam pana prywatność. Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem. – Wzięła głęboki oddech, aż jej piersi natarły na szwy gorsetu. – Atmosfera w domu stała się dość duszna, nieprawdaż?

Kendall podeszedł do niej z uniesionymi dłońmi, jakby się obawiał, że osunie się na kamienie tarasu.

– Może coś pani podać? Szklankę wody?

– Nie, dziękuję. Kilka minut na zewnątrz przywróci mi siły. – Z gracją osunęła się na najbliższe krzesło. – Chociaż... – Urwała, siląc się na nieśmiałość. – Nie powinniśmy tu siedzieć bez przyzwoitki. Zwłaszcza że nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni.

Uklonił się lekko.

– Lord Kendall do pani usług.

– Panna Annabelle Peyton. – Zerknęła na stojące obok puste krzesło. – Proszę siadać. Obiecuję, że wrócę do środka, gdy tylko nieco rozjaśni mi się w głowie.

Kendall z wahaniem spełnił jej prośbę.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł. – Proszę zostać, jak długo pani zechce.

Jego słowa dodały jej otuchy. Pamiętając o radzie Lillian, długo zastanawiała się nad swoją następną kwestią. Jako że za Kendallem bezustannie uganiała się cała sfera kobiet, musiała się pomiędzy nimi wyróżnić udawaniem, że jako jedyna nie jest nim zainteresowana.

– Domyślam się, dlaczego przyszedł pan tu sam – napomknęła z uśmiechem. – Pewnie

rozpaczliwie pragnął pan uniknąć molestowania przez te wszystkie damy.

Kendall posłał jej zaskoczone spojrzenie.

– W rzeczy samej. Muszę powiedzieć, że nigdy jeszcze nie byłem na przyjęciu pełnym tak przyjaźnie nastawionych gości.

– Proszę poczekać do końca miesiąca – doradziła mu. – Staną się tak przyjacielskie, że będzie pan potrzebował bata i krzesła, aby się od nich opędzić.

– Chyba sugeruje pani, że jestem swego rodzaju matrymonialnym celem – skomentował sucho, nazywając oczywiste fakty.

– Stałby się pan celem jeszcze bardziej, tylko gdyby wymalował sobie pan białe kółka na plecach – odparła, pobudzając go do śmiechu. – Czy mogę zapytać, jakie jeszcze były pana powody ucieczki na taras, milordzie?

Kendall nie przestawał się uśmiechać; widocznie się rozluźnił.

– Obawiam się, że mam słabą głowę. Mogę wypić tylko bardzo ograniczoną ilość porto z szacunku dla zasad społecznych.

Annabelle nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny gotowego przyznać się do czegoś takiego. Dżentelmeni w większości utożsamiali męskość z umiejętnością wypicia dostatecznej ilości alkoholu, aby znieczuliła słońca.

– Choruje pan potem? – zapytała ze współczuciem.

– Jak pies. Podobno tolerancja rośnie wraz z praktyką... ale dla mnie to bezcelowe. Przychodzi mi na myśl wiele lepszych sposobów spędzania wolnego czasu.

– Na przykład...

Kendall długo rozważał swoją odpowiedź.

– Spacer na świeżym powietrzu. Książka, która doskonali umysł. – W jego oczach zamigotał koleżeński błysk. – Rozmowa z nową przyjaciółką.

– Mam podobne zainteresowania.

– Doprawdy? – Kendall się zawahał. Przez chwilę wokół nich rozlegał się tylko szum rzeki i szelest liści na drzewach. – Może w takim razie zgodzi się pani towarzyszyć mi jutro w porannym spacerze? Znam kilka pięknych miejsc wokół Stony Cross.

Annabelle z trudem opanowała wybuch radości.

– Bardzo bym chciała – odparła – lecz muszę zapytać... a co z pana świtą?

Kendall uśmiechnął się, odsłaniając rząd małych białych zębów.

– Nie podejrzewam, aby ktoś nam przeszkodził, jeśli tylko wyruszymy odpowiednio wcześnie.

– Tak się składa, że jestem rannym ptaszkiem – skłamała – i uwielbiam spacerować.

– W takim razie szósta?

– Szósta – powtórzyła, wstając z krzesła. – Muszę wracać do środka... Ktoś wkrótce zauważy moją nieobecność. Czuję się jednak o wiele lepiej. Dziękuję za zaproszenie na spacer, milordzie. – Pozwoliła sobie na skromny zalotny uśmiech. – I za podzielenie się ze mną tarasem.

Po powrocie do środka na chwilę zamknęła oczy i westchnęła z ulgą. Było to owocne pierwsze spotkanie... i udało się jej wzbudzić zainteresowanie Kendalla łatwiej, niż się spodziewała. Przy odrobinie szczęścia – i pomocy ze strony przyjaciółek – zdoła złowić arystokratę, a wtedy wszystko się ułoży.

ROZDZIAŁ 7

Po kolacji i rozmowach w bawialni goście powoli zaczęli udawać się na spoczynek. Gdy Annabelle wróciła do salonu, zobaczyła, że przyjaciółki czekają na nią. Uśmiechnęła się do ich pełnych nadziei twarzy i przeszła z nimi do intymnej wnęki, aby zamienić kilka słów na osobności.

– I co? – zapytała Lillian nagłaco.

– Jutro rano mama będzie mi towarzyszyć w spacerze z lordem Kendallem – odparła Annabelle.

– Tylko wy dwoje?

– Tylko my dwoje – potwierdziła. – Szczerze mówiąc, umówiliśmy się o świecie, aby nie towarzyszyło nam stado łowczyń mężów.

Gdyby okoliczności na to pozwalały, wszystkie zapiszczałyby z radości. Zamiast tego wymieniły tylko triumfalne uśmiechy, a Daisy odtńczyła skromny taniec zwycięstwa.

– J-jaki on jest? – zapytała Evie.

– Nieśmiały, lecz miły – odparła Annabelle. – I ma chyba poczucie humoru, o czym nie ośmielałam się dotychczas marzyć.

– A do tego jeszcze zęby! – zawołała Lillian.

– Miałaś rację, że łatwo go przestraszyć – kontynuowała Annabelle. – Jestem przekonana, że Kendalla nie pociągają silne kobiety. Jest ostrożny i łagodny. Staram się zachowywać bojaźliwie... lecz chyba powinnam mieć wyrzuty sumienia z powodu tego oszustwa.

– Wszystkie kobiety oszukują podczas zalotów... w zasadzie mężczyźni również – mruknęła Lillian prozaicznie. – Staramy się ukrywać nasze wady i mówimy takie rzeczy, które inni chcą od nas usłyszeć. Udajemy, że zawsze jesteśmy urocze i słodkie i że nie przeszkadzają nam ich okropne nawyki. A po ślubie przykręcamy śrubę.

– Nie uważam jednak, by mężczyźni musieli udawać aż tyle, ile kobiety – zauważyła Annabelle. – Jeśli mężczyzna jest tęgi, ma brązowe zęby albo nie jest zbyt lotny, pozostaje dobrą partią dopóty, dopóki jest dżentelmenem i ma trochę pieniędzy. Wobec kobiet stosuje się o wiele surowsze standardy.

– I dlatego wszystkie od lat podpieramy ściany – wtrąciła Evie.

– Już niedługo – zapewniła ją Annabelle z uśmiechem.

Ciotka Evie, Florence, nadeszła z sali balowej, wyglądając niczym wiedźma w czarnej sukni, uwypuklającej ziemistość jej cery. Nie było rodzinnego podobieństwa pomiędzy Evie o owalnej twarzy, rudych włosach i piegowatej cerze a jej zrzędliwą chudą krewną.

– Evangeline – oświadczyła ostrym tonem, obejmując całą grupę spojrzeniem pełnym dezaprobaty i przyzywając siostrzenicę gestem. – Ostrzegałam cię, żebyś tak nie zniknęła. Wszędzie cię szukam od dziesięciu minut i nie przypominam sobie, byś prosiła mnie o pozwolenie na rozmowę z przyjaciółkami. Że też akurat z nimi musisz się zadawać...

Mamrocząc gniewnie, ciotka Florence odwróciła się ku schodom, a Evie westchnęła i poszła za nią. Schowała dłoń za plecami i pomachała przyjaciółkom na pożegnanie.

– Evie mówi, że jej rodzina jest bardzo zamożna – zauważyła Daisy – lecz dodaje, że wszyscy są nieszczęśliwi, co do jednego. Ciekawe dlaczego?

– Stare pieniądze – odparła Lillian. – Ojciec twierdzi, że wystarczy jedno pokolenie dostatniego życia, aby wszyscy zapomnieli o tym, co mają. – Ujęła Daisy pod ramię. – Chodź, moja droga, zanim matka uświadomi sobie, że zniknęłyśmy. – Zerknęła na Annabelle pytająco. –

Idziesz z nami, Annabelle?

– Nie, dziękuję. Za moment spotykam się z mamą przy schodach.

– W takim razie dobranoc. – Ciemne oczy Lillian rozbliły. – Gdy jutro się obudzimy, ty zapewne będziesz już na spacerze z Kendallem. Oczekuję pełnego sprawozdania przy śniadaniu.

Annabelle zasalutowała jej żartobliwie, po czym odprowadziła siostry wzrokiem.

Podeszła powoli do szerokich schodów i przystanęła w cieniu łukowatej konstrukcji. Philippa jak zwykle nie spieszyła się z zakończeniem pogawędki w salonie. Annabelle jednak nie miała nic przeciwko czekaniu. W jej głowie trwała gonitwa myśli – tworzyła konwersacyjne gambity, którymi mogłaby rozbawić Kendalla podczas jutrzejszego spaceru, i zastanawiała się, jak zmonopolizować jego uwagę pomimo licznej konkurencji, która będzie o niego zabiegać w nadchodzących tygodniach. Jeśli wykaże się sprytem i uda jej się wzbudzić w nim sympatię i jeśli przyjaciółki zdołają zastawić na niego pułapkę, jak będzie wyglądało jej życie w roli jego żony? Instynkt podpowiadał jej, że nigdy nie pokocha mężczyzny pokroju Kendalla... Przysięgła jednak sobie, że zrobi, co w jej mocy, aby być dla niego dobrą żoną. Z czasem zaś na pewno obdarzy go cieplejszym uczuciem. Małżeństwo z Kendallem może się okazać całkiem przyjemne. Będzie wiodła wygodne i stabilne życie i już nigdy nie będzie musiała się martwić, czy na stole jest dość jedzenia. A co najważniejsze, zapewni przyszłość Jeremy'emu, a jej matka przestanie być ofiarą podłych zapędów lorda Hodgehama.

Usłyszała ciężkie kroki, gdy ktoś zaczął schodzić po schodach. Stojąc przy poręczy, podniosła głowę z lekkim uśmiechem i nagle zamarła. Miała przed sobą nalaną twarz zwieńczoną grzywą stalowoszarych włosów. Hodgeham? Niemożliwe!

Stanął na ostatnim stopniu i uklonił się jej symbolicznie z triumfalną miną. Gdy wpatrywała się w jego zimne niebieskie oczy, jedzenie, które wcześniej pochłonęła, podeszło jej do gardła.

Skąd się tu wziął? Dlaczego wcześniej go nie widziała? Na myśl o matce, która lada chwila miała się tu z nią spotkać, ogarnęła ją furia. Ten ordynarnie bezczelny człowiek, który udawał ich dobroczyńcę i skazywał jej matkę na swoje odrażające zaloty w zamian za kilka skąpo wydzielonych monet, zjawił się tutaj w najgorszym czasie i swoją obecnością gwarantował udługę Philippy. W każdej chwili mógł zdradzić wszystkim, co ich łączy... Z łatwością mógł je zrujnować, a one nie miały żadnego sposobu, by zmusić go do milczenia.

– Panno Peyton – mruknął, gdy jego pulchna twarz zaróżowiła się z nikczemnej radości. – Cóż za przyjemny zbieg okoliczności, że to pani jest pierwszym gościem, którego spotykam w Stony Cross Park.

Annabelle ogarnęły mdłości, ale zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie. Próbowwała niczego po sobie nie pokazywać, lecz Hodgeham uśmiechnął się paskudnie, najwyraźniej świadom strachu, jaki odczuwała.

– Po trudach podróży z Londynu – kontynuował – postanowiłem zjeść kolację w swoim pokoju. Bardzo mi przykro, że wcześniej się nie widzieliśmy. Będzie jednak wiele okazji do spotkań w nadchodzących tygodniach. Pani czarująca matka również tu jest, jak mniemam?

Annabelle oddałaby wszystko, aby móc zaprzeczyć. Jej serce biło tak gwałtownie, że zdawało się wypychać powietrze z jej płuc... Myślenie i mówienie przychodziło jej z trudem przez to nieustępliwe walenie.

– Nie zbliżaj się do niej – powiedziała zdumiona własnym spokojnym tonem. – Nie odzywaj się do niej.

– Ach, panno Peyton, ranisz mnie... A ja jestem jedynym przyjacielem pani rodziny w tych trudnych czasach, gdy inni was opuścili.

Wpatrywała się w niego bez mrugnięcia, ani drgnąwszy, jakby miała do czynienia

z jadowitym wężem, który w każdej chwili może zaatakować.

– Szczęśliwy zbieg okoliczności, nieprawdaż, że spotykamy się na tym samym przyjęciu?
– zapytał Hodgeham. Roześmiał się cicho, a ruch sprawił, że jego zaczesane włosy zsunęły się niczym tłusta chorągiew na jego niskie czoło. Odsunął je do tyłu pulchną dłonią. – Los doprawdy się do mnie uśmiechnął, obdarowując mnie taką bliskością kobiety, którą wysoko cenię.

– Nie będzie żadnej bliskości pomiędzy tobą a moją matką – odparła Annabelle, zaciskając dłonie w pięści, aby nie wymierzyć ich w jego chępliwą minę. – Ostrzegam, milordzie, jeśli w jakikolwiek sposób zakłóci pan...

– Kochana dziewczyno, myślałaś, że chodzi mi o Philippę? Jesteś zbyt skromna. Miałem na myśli ciebie, Annabelle. Od dawna cię podziwiam. Wręcz tęsknię, aby ci pokazać naturę moich uczuć do ciebie. A teraz los obdarzył nas idealną okazją, byśmy się lepiej poznali.

– Wolałabym sypiać w gnieździe żmij – odparła Annabelle chłodno, lecz jej głos lekko się załamał, a on uśmiechnął się, słysząc to.

– Z początku będziesz protestować, rzecz jasna. Dziewczęta twojego pokroju zawsze protestują. Potem jednak uczynisz rzecz rozsądną... rzecz mądrą... i dostrzeżesz korzyści płynące z przyjaźni ze mną. Mogę być cennym przyjacielem, moja droga. A jeśli mnie zadowolisz, hojnie cię wynagrodzę.

Annabelle rozpaczliwie próbowała obmyślić sposób na zniszczenie jakiegokolwiek nadziei, że zostanie jego kochanką. Obawa, że kłusuje na terytorium innego mężczyzny, była chyba jedyną rzeczą, która mogła utrzymać Hodgehama z dala od niej. Zacisnęła wargi w pogardliwym uśmiechu.

– Czy wydaje się panu, że potrzebuję pańskiej rzekomej przyjaźni? – zapytała, zaciskając palce na fałdach nowej sukni. – Jest pan w błędzie. Mam już protektora... o wiele hojniejszego niż pan. Proszę więc zostawić mnie... i moją matkę... w spokoju. W przeciwnym razie odpowie pan przed nim.

Przez twarz Hodgehama przetoczyła się cała burza emocji, najpierw niedowierzanie, a za nim gniew i podejrzliwość.

– Kto to jest?

– Dlaczego mam panu mówić? – zapytała Annabelle z chłodnym uśmiechem. – Może sam się pan domyśli.

– Kłamiesz, ty krętacka dziwko!

– Wierz sobie, w co chcesz – mruknęła.

Jego mięsiste dłonie zwinęły się w pięści, gdy ogarnęła go pokusa, aby pochwycić ją i wytrząsnąć z niej wyznanie. Zamiast tego spojrział na nią z twarzą wykrzywioną w furii.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – wymamrotał. Na jego wargach błysnęły krople śliny. – O nie.

Odwrócił się gwałtownie i odszedł, zbyt poruszony, aby kłopotać się uprzejmościami.

Annabelle trwała w bezruchu. Jej furia osłabła, pozostawiając po sobie kłujący niepokój, który zadomowił się w jej kościach. Czy to, co powiedziała Hodgehamowi, wystarczy, aby trzymać go na dystans? Nie... rozwiązanie było tylko tymczasowe. W nadchodzących dniach będzie ją uważnie obserwował, badał każde jej słowo i czyn, aby upewnić się, czy nie skłamała. Pojawią się groźby i przytyki mające na celu tylko jedno – zdenerwować ją. Niezależnie od tego wszystkiego nie mogła dopuścić, aby ujawnił naturę układu, jaki miał z jej matką. To zabiłoby Philippę i zrujnowało szanse Annabelle na małżeństwo.

W jej głowie trwała gorączkowa gonitwa myśli. Stała nieruchoma i spięta, aż nagle dobiegł ją cichy głos, przez który nieomal wyskoczyła z pantofli.

– Ciekawe. O co kłóciliście się z lordem Hodgehamem?

Pobladła okręciła się na pięcie i zobaczyła Simona Hunta, który zbliżał się do niej cicho niczym kot. Szerokimi barkami zasłaniał światło płynące z salonu. Ze swoją absolutną pewnością siebie wydawał się nieskończenie groźniejszy niż Hodgeham.

– Co pan słyszał? – wypaliła, przeklinając się w duchu za niepokój w swoim głosie.

– Nic – odparł gładko. – Widziałem tylko pani twarz, gdy rozmawialiście. Była pani wyraźnie zdenerwowana.

– Nie byłam zdenerwowana. Źle pan odczytał moją minę, panie Hunt.

Pokręcił głową i zaskoczył ją, muskając koniuszkiem palca górną część jej ręki, której nie zasłaniała rękawiczka.

– Pokrywasz się plamami, gdy jesteś wściekła.

Annabelle opuściła głowę i dostrzegła bladą różową plamę. Przebiegł ją dreszcz na widok jego palca. Odsunęła się.

– Masz kłopoty, Annabelle? – zapytał Hunt cicho.

Nie miał prawa pytać o nic tym łagodnym, niemal zatroskanym tonem... jakby to do niego miała się zwrócić o pomoc... jakby mogła sobie na to pozwolić.

– Chciałbyś, prawda? – odparła. – Moje kłopoty sprawiłyby ci nieskończoną radość... Mógłbyś wkroczyć, zaoferować pomoc i wykorzystać sytuację.

Skupił na niej wzrok i zmrużył powieki.

– Jakiej pomocy potrzebujesz?

– Od pana żadnej – zapewniła go oschle. – I proszę mnie nie nazywać po imieniu. Życzę sobie, aby od teraz zwracał się pan do mnie właściwie... albo lepiej w ogóle się do mnie nie odzywał. – Nie mogąc już dłużej znieść jego pytającego spojrzenia, przemknęła obok niego. – Proszę mi wybaczyć... Muszę odnaleźć matkę.

Philippa osunęła się z pobladłą twarzą na krzesło obok toaletki i spojrzała na córkę. Annabelle zaczekała, aż znajda się w zaciszu swojego pokoju, by przekazać matce katastrofalną nowinę. Philippa przez pełną minutę przyswajała informację, że mężczyzna, którym gardziła i którego najbardziej się obawiała, przebywa w Stony Cross Park. Annabelle spodziewała się nawet, że matka wybuchnie płaczem, lecz Philippa zaskoczyła ją, przechylając głowę na bok i wpatrując się w zaciemiony kąt pokoju z osobliwym, zmęczonym uśmiechem. Uśmiech ten widywała na jej twarzy już wcześniej – zagadkowe zgorzknienie, które mówiło, że nie ma sensu poprawiać niczyjej sytuacji, ponieważ los i tak weźmie wszystko w swoje ręce.

– Może powinniśmy opuścić Stony Cross Park? – szepnęła Annabelle. – Możemy natychmiast wrócić do Londynu.

Pytanie wisiało w powietrzu pomiędzy nimi przez długie minuty. Gdy Philippa odpowiedziała, wydawała się oszołomiona i pogrążona w zamyśleniu.

– Jeśli to zrobimy, przepadnie wszelka nadzieja, że wyjdiesz za mąż. Nie... naszym jedynym wyborem jest przeprowadzić to do końca. Jutro idziemy na spacer z lordem Kendallem... Nie pozwolę, by Hodgeham zrujnował twoje szanse.

– Stanie się dla nas bezustannym źródłem kłopotów – odparła Annabelle cicho. – Jeśli nie wrócimy do miasta, zamieni nasze życie tutaj w koszmar.

Philippa spojrzała na córkę, wciąż uśmiechając się w ten niepokojący sposób.

– Moja droga, jeśli nie znajdziesz męża, prawdziwy koszmar zacznie się po naszym powrocie do Londynu.

ROZDZIAŁ 8

Dręczona obawami Annabelle spała raptem dwie, może trzy godziny. Gdy obudziła się rankiem, miała cienie pod oczami, a twarz bladą i zmęczoną.

– Do diabła – wymamrotała, mocząc ręcznik w zimnej wodzie i przyciskając go do twarzy. – Niedobrze. Wyglądam, jakbym miała sto lat.

– Co mówiłaś, kochanie? – padło zaspiane pytanie matki. Philippa stanęła za nią w znoszonym szlafroku i wytartych kapciach.

– Nic, mamó. Gadam do siebie. – Annabelle mocno wyszorowała twarz, aby nadać policzkom nieco koloru. – Źle spałam tej nocy.

Philippa podeszła bliżej i przyjrzała się córce uważnie.

– Wyglądasz na zmęczoną. Zadzwońię po herbatę.

– Poproś o duży dzbanek – powiedziała Annabelle. Zauważyła w lustrze czerwone żyłki w swoich gałkach ocznych i dodała: – Albo lepiej dwa dzbanki.

Philippa uśmiechnęła się współczująco.

– Co włożymy na spacer z lordem Kendallem?

Annabelle wykręciła ręcznik i powiesiła go na brzegu umywalki.

– Chyba nasze starsze suknie, ponieważ leśne ścieżki mogą być błotniste. Możemy zakryć je nowymi jedwabnymi szalami od Lillian i Daisy.

Wypiła filiżankę gorącej herbaty, w pośpiechu odgryzła kilka kęsów zimnej grzanki, którą przyniosła z dołu pokojówka, i dokończyła ubieranie się. Przejrzała się krytycznie w lustrze. Jedwabny niebieski szal, którym owinęła ramiona, w dużej mierze zakrywał znoszony stanik biszkoptowej sukni, a nowy czepek, również od siostr Bowman, okazał się wyjątkowo twarzowy – jego barwinkowa podszewka podkreślała błękit jej oczu.

Ziewając szeroko, zeszła z Philippą na tylny taras posiadłości. Pora była na tyle wczesna, że większość gości w Stony Cross Park leżała jeszcze w łózkach. Tylko nieliczni dzentelmeni, którzy zaplanowali łowienie pstrągów, postanowili już wstać. Jedli właśnie śniadanie przy stołach na powietrzu, a służba czekała w pobliżu z wędkami i koszami z przynętą. Spokój tej sceny zakłócała irytująca wrzawa, zdecydowanie nieoczekiwana o tej godzinie.

– Wielkie nieba! – zawołała Philippa.

Podążając za jej zdumionym spojrzeniem, Annabelle dostrzegła na drugim końcu tarasu grupę gawędzących nerwowo, piszczących, śmiejących się i agresywnie upozowanych dziewcząt. Wszystkie otaczały coś, czego nie dało się dostrzec w tym tłumie.

– Co one tu wszystkie robią? – zapytała przerażona Philippa.

Annabelle westchnęła z rezygnacją.

– Zapewne wybierają się na poranne łowy.

Szczęka Philippy opadła, gdy kobieta utkwiała wzrok w rozchichotanym stadku.

– Nie chcesz chyba powiedzieć... Myślisz, że biedny lord Kendall tkwi gdzieś w oku tego cyklonu?

Annabelle pokiwała głową.

– I wygląda na to, że niewiele z niego zostanie, gdy już skończą.

– Ale... ale on umawiał się na spacer z tobą – zaprotestowała Philippa. – Tylko z tobą, i ze mną w roli przyzwoitki...

Gdy kilka dziewcząt zauważyło obecność Annabelle po drugiej stronie tarasu, zwały szyki wokół swej ofiary, jakby chciały osłonić ją przed jej wzrokiem. Annabelle lekko pokręciła

głową. Albo Kendall nierozsądnie powiedział komuś o swoich planach, albo też małżeńska gorączka osiągnęła już taki poziom, że nie mógł nawet wyjść ze swojego pokoju niezauważony przez chmarę kobiet niezależnie od pory dnia i nocy.

– Nie stój tak – ponagliła ją Philippa. – Dołącz do grupy i postaraj się skupić na sobie jego uwagę.

Annabelle spojrzała na matkę z powątpiewaniem.

– Niektóre z tych dziewcząt wyglądają na śmiertelnie niebezpieczne. Bałabym się, że mnie pogryzą.

Gdy nagle usłyszała za sobą stłumiony śmiech, odwróciła głowę. Tak jak mogła się spodziewać, na tarasie stał Simon Hunt. Popijał leniwie kawę z porcelanowej filiżanki, która niemal ginęła w jego szerokiej dłoni. Miał na sobie niedbały strój na podobieństwo innych rybaków, uszyty z tweedu i szorstkiego diagonalu, oraz znoszoną koszulę z płótna rozpiętą pod szyją. Kpiący błysk w jego oku zdradzał zainteresowanie całą tą sytuacją.

Podjąwszy nieświadomą decyzję, Annabelle podeszła bliżej. Stała kilka kroków od niego, oparła łokcie na poręczy i zaczęła podziwiać zamglony poranek. Hunt oparł się o poręcz plecami, zwracając twarz ku muirowi otaczającemu posiadłość. Czując potrzebę uszczknięcia nieco z jego irytującej pewności siebie, Annabelle wymamrotała:

– Lord Kendall i lord Westcliff to nie jedyni kawalerowie w Stony Cross Park, panie Hunt. Ciekawe, czemu pan nie budzi takiego zainteresowania jak oni.

– To oczywiście – odparł uprzejmie, unosząc filiżankę do ust i dopijając jej zawartość. – Nie jestem arystokratą i byłbym okropnym mężem. – Zerknął na nią z ukosa. – A co do pani... pomimo całej mojej sympatii dla pani sprawy odradzam zakusy na Kendalla.

– Mojej sprawy? – powtórzyła Annabelle urażona jego słowami. – Co pan rozumie przez to pojęcie, panie Hunt?

– Cóż, panią oczywiście – odparł cicho. – Chce pani tego, co najlepsze dla Annabelle Peyton. Kendall jednak pod tę kategorię nie podpada. Związek pomiędzy panią a nim okazałby się katastrofą.

Odwróciła głowę, aby spojrzeć na niego spod zmrużonych powiek.

– Dlaczego?

– Bo jest dla pani zdecydowanie zbyt miły. – Uśmiechnął się na widok jej miny. – To nie miała być zniewaga. Nie lubiłbym pani nawet w połowie tak bardzo, gdyby była pani miła. Niemniej nie jest pani odpowiednia dla Kendalla... a i z niego nie będzie pani miała pożytku. Sponiewiera go pani, aż jego dżentelmeńska dusza zamieni się w kupkę nieszczęścia u pani stóp.

Annabelle odczuła pokusę, by ciosem zetrzeć ten pełen wyższości uśmiešek z jego twarzy – ona, która nigdy wcześniej nie uciekała się do przemocy. Jej gniewu nie łagodził fakt, że musiała mu przyznać rację. Dobrze wiedziała, że jest zbyt żywiołowa dla mężczyzny tak uległego i kulturalnego jak Kendall, lecz nie była to sprawa Simona Hunta... A poza tym ani Hunt, ani żaden inny mężczyzna nie zamierzał zaproponować jej lepszego wyjścia!

– Panie Hunt – powiedziała słodko, mordując go wzrokiem – może sobie pan...

– Panno Peyton! – Okrzyk dobiegł ją z odległości kilku kroków, gdy szczypty lord Kendall wynurzył się z masy kobiet. Wydawał się zmierzwiiony i nieco udręczony, gdy torował sobie ku niej drogę. – Dzień dobry, panno Peyton. – Zatrzymał się, aby poprawić węzeł fularu i przekrzywione okulary. – Wygląda na to, że nie tylko nam zachciało się porannego spaceru. – Posyłając jej nieśmiałe spojrzenie, dodał: – Może jednak mimo wszystko podejmiemy próbę?

Zawahała się, jęcząc w duchu. Niewiele mogła osiągnąć podczas spaceru z Kendalllem, jeśli miałyby im towarzyszyć dwa tuziny kobiet. Równie dobrze mogłaby prowadzić cichą rozmowę otoczona stadem rozdartych srok. Ale nie mogła też odmówić zaproszeniu Kendalla...

Nawet tak błaha odmowa mogłaby bowiem go zniechęcić i w rezultacie więcej by jej nie zaprosił.

Uśmiechnęła się do niego wesoło.

– Będę zachwycona, milordzie.

– Doskonale. Można tu spotkać fascynujących przedstawicieli fauny i flory, których chciałem pani pokazać. Jako ogrodnik amator z uwagą studiuję gatunki występujące w Hampshire...

Jego następne słowa zagłuszyły entuzjastyczne okrzyki otaczających go dziewcząt.

– Uwielbiam rośliny – zachwycała się jedna. – Nie ma ani jednej rośliny, której nie uważam za absolutnie czarującą.

– A przyroda byłaby bez nich taka nieatrakcyjna – dodała inna.

– Och, lordzie Kendall – poprosiła kolejna – musi nam pan koniecznie wyjaśnić, jaka jest różnica pomiędzy florą a fauną...

Tłum dziewcząt poniósł Kendalla z sobą niczym nieustępliwy prąd na morzu. Philippa odważnie pobiegła za nimi, aby z determinacją doglądać interesów Annabelle.

– Moja córka była zapewne zbyt skromna, aby pochwalić się panu swoim szczerym zachwytem nad przyrodą... – powiedziała do Kendalla.

Kendall posłał Annabelle bezradne spojrzenie przez ramię, gdy popchnięto go ku schodom tarasu.

– Panno Peyton?

– Już idę! – zawołała za nim, obejmując usta dłońmi, aby ją usłyszał.

Jego odpowiedź, jeśli jakiegś udzielił, została całkiem zagłuszona.

Simon Hunt niespiesznie postawił pustą filiżankę na najbliższym stole i mruknął coś do służącego, który trzymał jego sprzęt do łowienia ryb. Służący pokiwał głową i wycofał się, a Hunt podszedł do Annabelle. Zesztywniała, gdy zobaczyła, kto idzie obok niej.

– Co pan robi?

Swobodnie wsunął dłonie do kieszeni tweedowego surduta.

– Idę z panią. Cokolwiek się wydarzy nad strumieniem, nie będzie nawet w połowie tak ciekawe jak obserwowanie pani walki o uwagę Kendalla. Poza tym boleśnie odczuwam braki w swojej wiedzy na temat ogrodnictwa. Może się czegoś nauczę.

Powstrzymując zrzędliwą odpowiedź, Annabelle podążyła energicznym krokiem za Kendallem i jego świtą. Całą grupą zeszli ze stopni tarasu i skierowali się na ścieżkę prowadzącą do lasu, gdzie buki i dęby górowały nad poszyciem z mchu, paproci i porostów. Z początku Annabelle ignorowała obecność Simona Hunta, wlokąc się noga za nogą za świtą Kendalla. Młody człowiek dwoił się i troił, pomagając kolejnym damom przekraczać najmniejsze przeszkody. Zwalone drzewo o średnicy nie większej niż ramię Annabelle stało się takim utrudnieniem, że wszystkie panie zażądały asysty Kendalla przy przechodzeniu przez nie. Każda z nich stawiała się stopniowo coraz bardziej bezradna, aż w końcu biedny chłopak musiał ostatnią z nich w zasadzie przenieść nad pniem, podczas gdy ta piszczała w udawanym przerażeniu, zaciskając ręce na jego szyi.

Idąc daleko za nimi, Annabelle odmówiła pomocy Simona Hunta, gdy ten zaproponował jej swoje ramię, i sama pokonała przeszkodę. Uśmiechnął się lekko, zerkając na jej stanowczy profil.

– Spodziewałem się, że do tej pory przepchnie się już pani do pierwszego rzędu – napomknął.

Prychnęła pogardliwie.

– Nie zamierzam marnować swych sił na rywalizację z tą bandą dziełatek. Poczekam na

dogodniejszy moment, by Kendall mnie zauważył.

– Już panią zauważył. Musiałby być ślepy, żeby tego nie zrobić. Pytanie brzmi, dlaczego myśli pani, że uda jej się wycisnąć z niego oświadczyzny, jeśli nie udała się pani ta sztuczka z nikim innym przez te dwa lata, od kiedy panią znam.

– Ponieważ tym razem mam plan – odparła szorstko.

– To znaczy?

Zerknęła na niego szyderczo.

– Na pewno panu powiem.

– Mam nadzieję, że plan jest przebiegły i pokrętny – mruknął Hunt ponuro. – Nie miała pani szczęścia, stosując podejście damy.

– Tylko dlatego że nie mam posagu – odparła. – Gdybym miała pieniądze, wyszłabym za mąż lata temu.

– Ja mam pieniądze – podpowiedział pomocnie. – Ile pani chce?

Uśmiechnęła się sarkastycznie.

– Potrafię sobie wyobrazić, czego zażądałby pan w zamian, panie Hunt. Mogę więc z czystym sumieniem zapewnić pana, że nie poproszę nawet o szylinga.

– Miło słyszeć, że jest pani wybredna co do otaczającego panią towarzystwa. – Hunt odsunął dla niej gałąź. – Słyszałem plotki świadczące o czymś zupełnie innym i cieszę się, że okazały się nieprawdziwe.

– Plotki? – Zatrzymała się na środku ścieżki i okręciła na pięcie, aby spojrzeć mu w oczy.

– O mnie? Co o mnie mówią?

Hunt w milczeniu obserwował jej zatroskaną twarz, gdy sama próbowała wszystkiego się domyślić.

– Wybredna... – wymamrotała – co do towarzystwa, którym się otaczam? Czy to ma znaczyć, że miałam jakieś niestosowne...? – Urwała gwałtownie, gdy w jej umyśle pojawiła się paskudna rumiana twarz Hodgehama.

Hunt musiał zauważyć, że krew odpłynęła jej z policzków, a pomiędzy jej brwiami pojawiły się małe zmarszczki. Posłała mu chłodne spojrzenie, po czym odwróciła się i podjęła miarowy marsz po usłanej liśćmi ścieżce. Hunt dotrzymywał jej kroku, a z oddali napływał do nich głos Kendalla, który opisywał pilnym słuchaczkom mijane po drodze rośliny. Rzadkie storczyki... jaskółcze ziele... kilka odmian grzybów. Co parę słów przerywały mu okrzyki podziwu jego zachwyconej publiczności.

– Te niższe rośliny – mówił, przerywając na chwilę, aby wskazać mgławicę mchu i paproci porastającą zwalony dąb – zostały sklasyfikowane jako mszaki i wymagają wilgotnych warunków do rozwoju. Gdyby pozbawić je piętra koron drzew, niewątpliwie zginęłyby marnie bez osłony...

– Nie zrobiłam nic złego – oświadczyła krótko Annabelle, zastanawiając się, dlaczego opinia Hunta w ogóle ma dla niej znaczenie. A liczyła się na tyle, aby chciała wiedzieć, kto przekazał mu tę plotkę i czego dokładnie ona dotyczyła. Czy to możliwe, że ktoś widział, jak Hodgeham odwiedza jej dom nocami? Niedobrze. Przed tego typu insynuacjami, które niszczyły reputację, nie sposób się było obronić. – Niczego nie żałuję.

– Szkoda – odparł Hunt swobodnie. – Żal to jedyna oznaka tego, że zrobiło się z życiem coś ciekawego.

– A pan czego żałuje w takim razie?

– Och, niczego. – W jego ciemnych oczach pojawił się szatański błysk. – Nie, żebym się nie starał, rzecz jasna. Wciąż robię różne przerażające rzeczy w nadziei, że później ich pożałuję. Dotychczas jednak... nic z tego.

Pomimo wewnętrznego poruszenia Annabelle musiała się roześmiać. Gdy na ich drodze pojawiła się długa gałąź, wyciągnęła dłoń, aby ją odepchnąć.

– Proszę pozwolić – mruknął Hunt, odsuwając ją dla niej.

– Dziękuję.

Przecisnęła się obok niego, zerkając na Kendalla i jego świtę w oddali, i nagle poczuła bolesne ukłucie w stopę.

– Auć!

Przystanęła i uniosła krawędź spódnicy, aby zbadać przyczynę dyskomfortu.

– Co się stało?

Hunt natychmiast do niej podszedł i dużą dłonią objął jej łokieć, aby pomóc jej utrzymać równowagę.

– Coś mi wpadło do buta.

– Pomogę pani – oświadczył, po czym przykucnął i chwycił ją za kostkę.

Po raz pierwszy w życiu mężczyzna dotknął jakiegokolwiek części jej nogi. Oblała się szkarłatnym rumieńcem.

– Proszę mnie tam nie dotykać – zaprotestowała oburzonym szeptem, niemal tracąc równowagę, gdy szarpnęła się do tyłu. Hunt nie zwolnił uścisku. Aby się nie przewrócić, Annabelle musiała uchwycić się jego ramienia. – Panie Hunt...

– Widzę przyczynę – mruknął.

Poczuła jego palce na cienkiej bawełnianej pończosze, która okrywała jej nogę.

– Stanęła pani na jakimś kolczastym paprotniku.

Unióśł coś, aby mogła się przyjrzeć... gałązkę pokrytą bladymi, przypominającymi plewy łuskami, które pokonały barierę bawełnianego podbicia jej pantofla.

Czując na policzkach gorący rumieniec, Annabelle utrzymywała równowagę, wspierając się na jego ramieniu. Jego barki były zdumiewająco twarde; płaszczyzn kości i odpornych mięśni nie łagodziła ani jedna warstwa watowania w jego surducie. Oszołomiona, miała trudności ze zrozumieniem sytuacji, że oto stoi pośrodku lasu, a Simon Hunt dotyka jej kostki.

Dostrzegłszy jej zawstydzenie, Hunt nagle się uśmiechnął.

– W pończosze jest więcej plew. Mam je usunąć?

– Tylko szybko – mruknęła z niezadowoleniem – zanim Kendall się odwróci i zobaczy pana z rękami pod moją spódnicą.

Tłumiąc śmiech, Hunt znów się nad nią pochylił i sprawnie wyjął wszystkie kłujące drobinki z jej pończochy. Gdy się tym zajmował, Annabelle wpatrywała się w miejsce na jego karku, w którym obsydianowe pasma włosów podwijały się lekko na sprężystej, opalanej skórze.

Hunt sięgnął po jej pantofel, po czym wsunął go na jej stopę teatralnym gestem.

– Mój wiejski Kopciuszek – powiedział, po czym wstał. Gdy jego wzrok padł na jej zaróżowione policzki, w jego ciemnych oczach rozbłysły ogniki przyjacielskiej kpiny. – Dlaczego włożyła pani takie niedorzeczne buty na spacer po lesie? Można by pomyśleć, że ma pani na tyle rozumu, by wybrać porządne trzewiki do kostek.

– Nie mam trzewików – odparła poirytowana sugestią, że jest idiotką, która nie potrafi wybrać odpowiedniego obuwia na zwykły spacer. – Moje stare się rozpadły, a na nowe mnie nie stać.

Co ciekawe, Hunt nie skorzystał z okazji do dalszych drwin. Przybrał neutralny wyraz twarzy, gdy przez chwilę uważnie się jej przyglądał.

– Dołączmy do pozostałych – powiedział w końcu. – Pewnie odkryli jakiś gatunek mchu, którego jeszcze nie widzieliśmy. Albo nie daj Boże, grzyba.

Bolesny ucisk ustąpił z jej piersi.

– Ja liczę raczej na paprocie.

Tymi słowami wywołała u niego nikły uśmiech. Wyciągnął dłoń, aby przełamać chudą gałąź, która zagradzała im drogę. Annabelle podążyła za nim odważnie, unosząc spódnicę i starając się nie myśleć o tym, jak miło byłoby siedzieć teraz na tarasie z herbatą i biszkoptami. Dotarli na szczyt niskiego wzniesienia, gdzie powitała ich zaskakująca powódź dzwonek porastających leśne poszycie. Wyglądały jak wyjęte ze snu, rozpościerając się niczym błękitna mgła pomiędzy pniami dębów, buków i jesionów. Ich zapach unosił się wokół, a powietrze stało się przezeń ciężkie i aromatyczne.

Annabelle zatrzymała się przy wiotkim drzewie, objęła pień ramieniem i spojrzała na kwiaty z pełną zaskoczenia przyjemnością.

– Śliczności – szepnęła. Jej twarz jaśniała w cieniu rzucanym przez korony starych drzew.

– Tak.

Hunt jednak patrzył na nią, a nie na dzwonki, a jedno spojrzenie na jego minę wystarczyło, aby krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Widywała już podziw na jego twarzy, a nawet coś, co rozpoznała jako pożądanie, lecz nigdy jeszcze nie dostrzegła tej niepokojącej intymności... jakby zapragnął czegoś znacznie bardziej skomplikowanego, niż tylko wykorzystać jej ciało.

Poruszona odepchnęła się od pnia i ruszyła w kierunku Kendalla, który rozmawiał z jej matką, podczas gdy dziewczęta rozpierzchnęły się, aby zbierać dzwonki. Zadeptywały i łamały łodyżki, rabując skarby przyrody.

Kendall z wyraźną ulgą powitał nadejście Annabelle oraz pogodny uśmiech na jej twarzy. Sądził chyba, że będzie nadąsana, ponieważ tak zachowały się większość kobiet zaproszonych na spacer, a potem ignorowanych ze względu na bardziej wymagające towarzystwo. Jego wzrok padł na potężną postać Simona Hunta i na jego twarzy odmalowała się niepewność. Obaj panowie przywitali się skinieniem głowy – Hunt pewnym siebie, a Kendall nieco ostrożnym.

– Widzę, że nasza kompania jeszcze się powiększyła – mruknął.

Annabelle posłała mu swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Oczywiście, że tak – odparła. – Jesteś jak ten szczurołap z bajki, milordzie.

Dokądkolwiek się udasz, podążają za tobą ludzie.

Zaczerwienił się, wyraźnie zadowolony z jej słów, i powiedział:

– Mam nadzieję, że podoba się pani spacer, panno Peyton.

– Och, tak – zapewniła go. – Choć muszę przyznać, że przez swą niezdarność nie uniknęłam spotkania z jakąś kłującą rośliną.

Philippa wydała cichy okrzyk troski.

– Mój Boże... Zraniłaś się, moja droga?

– Nie, nie, to była drobnostka – odparła Annabelle natychmiast. – Podrapałam się tylko.

A wina leży w całości po mojej stronie... Chyba włożyłam nieodpowiednie buty. – Wysunęła stopę, aby pokazać Kendallowi swoje lekkie pantofle, a także kilka centymetrów kształtnej kostki.

Kendall klasnął językiem z niepokojem.

– Panno Peyton, potrzebuje pani czegoś znacznie wytrzymalszego niż te czółenka do spacerów po lesie.

– Ma pan rację, rzecz jasna. – Annabelle wzruszyła ramionami, nie przestając się uśmiechać. – Głupio zrobiłam, że nie przewidziałam trudności terenu. Postaram się ostrożniej stawiać kroki w drodze powrotnej. Te dzwonki jednak są takie boskie, że mogłabym przejść przez całe pole kłujących krzaków, aby je zobaczyć.

Kendall pochylił się nad kępą kwiatów, zerwał jeden z nich i zatknął go za wstążkę jej

kapelusza.

– Nie są nawet w połowie tak błękitne jak pani oczy – powiedział. Jego wzrok padł na jej kostkę, którą zakryła już krawędź spódnicy. – Musi pani wesprzeć się na moim ramieniu, gdy będziemy wracać, aby uniknąć dalszych nieprzyjemności.

– Dziękuję, milordzie. – Zmierzyła go spojrzeniem pełnym podziwu. – Obawiam się, że nie dosłyszałam pana wcześniejszych słów o paprociach, milordzie. Wspominał pan coś o... zanokcicy, czy tak? Ogromnie mnie to zafascynowało...

Kendall posłusznie zaczął wyjaśniać wszystko, czego tylko można się dowiedzieć o paprociach... a gdy jakiś czas później Annabelle zerknęła w kierunku Simona Hunta, odkryła, że zniknął.

ROZDZIAŁ 9

Naprawdę to zrobimy? – zapytała Annabelle nieco błagalnie, gdy szły we cztery leśną ścieżką z koszykami w rękach. – Myślałam, że całe to gadanie o palancie w pumpach to tylko żarty.

– Bowmanowie nigdy nie żartują z palanta – poinformowała ją Daisy. – To byłoby bluźnierstwo.

– Lubisz różne gry, Annabelle – dodała Lillian radośnie – a palant to najlepsza gra ze wszystkich.

– Lubię gry, w które można grać przy stoliku – odparła Annabelle. – W przyzwoitym stroju.

– Ubrania są zdecydowanie przereklamowane – padła lekceważąca odpowiedź Daisy. Annabelle odkrywała powoli, że ceną za posiadanie przyjaciółek bywa czasami poddanie się ich życzeniom, nawet jeśli przeczyły jej zasadom. Ale tego ranka na osobności próbowała przeciągnąć Evie na swoją stronę, nie mogąc uwierzyć, że dziewczyna naprawdę zamierza rozebrać się do bielizny na otwartym powietrzu. Evie jednak okazała się zaskakująco zdeterminowana, aby urzeczywistnić plan sióstr Bowman, uważając to chyba za część autorskiego programu dodawania sobie odwagi.

– Ch-chcę być bardziej taka jak one – zwierzyła się Annabelle. – One są takie wolne i śmiałe. Nie boją się niczego.

Widząc jej rozjaśnioną twarz, Annabelle poddała się z ciężkim westchnieniem.

– Och, no dobrze. Dopóki nikt nas nie zobaczy, chyba nic się nie stanie. Choć nie mam pojęcia, jakiemu celowi miałyby to służyć.

– Może to dobra z-zabawa? – zasugerowała Evie, na co Annabelle odpowiedziała tak wymownym spojrzeniem, że jej przyjaciółka wybuchnęła śmiechem.

Pogoda postanowiła, rzecz jasna, w pełni wesprzeć plany sióstr Bowman – niebo było błękitne i bezchmurne, a powietrzem poruszała lekka bryza. Obciążone koszami wędrowały po błotnistej ścieżce wzdłuż łąkowej łąki usianej czerwonymi pączkami rosztek i jaskrawym fioletem fiołków.

– Wypatrujcie studni życzeń – poleciła im Lillian wesoło. – Przy niej mamy przeciąć dolinę i wejść do lasu. Na szczycie wzgórza jest sucha polana. Jeden ze służących powiedział mi, że nikt tam nigdy nie chodzi.

– Oczywiście musi być też wzgórze – mruknęła Annabelle bez urazy. – Lillian, jak wygląda ta studnia? To jedna z tych małych bielonych wapnem konstrukcji z wiadrem na bloczku?

– Nie, to wielka błotnista dziura w ziemi.

– Tam jest! – zawołała Daisy, biegnąc do chlupoczącej brązowej dziury, którą zaopatrywała w wodę pobliska rzeka. – Chodźcie tu wszystkie, musimy wypowiedzieć życzenia. Mam nawet szpilki, które możemy do niej wrzucić.

– Skąd wiedziałaś, że trzeba przynieść szpilki? – zapytała Lillian.

Daisy uśmiechnęła się szelmowsko.

– Cóż, gdy siedziałam wczoraj po południu w salonie z mamą i wszystkimi tymi wdowami, które szyją, postanowiłam zrobić dla nas piłkę do palanta. – Wyjęła skórzaną piłkę z koszyka i uniosła ją dumnie. – Poświęciłam na to nową parę rękawiczek... i nie było łatwo, muszę wam powiedzieć. W każdym razie wszystkie te wiekowe damy przyglądały mi się, gdy

wypychałam piłkę gałgankami, a jedna z nich nie wytrzymała, podeszła i zapytała mnie, co ja, na miłość boską, robię. Oczywiście nie mogłam powiedzieć im, że to piłka do palanta. Mama pewnie się domyśliła, lecz była zbyt zawstydzona, aby pisnąć choć słowo. Wyjaśniłam więc wdowie, że robię poduszczkę do szpilek.

Wszystkie prychnęły śmiechem.

– Zapewne uznała, że to najbrzydsza poduszcзка do szpilek na całym świecie – zauważyła Lillian.

– Och, nie ma co do tego wątpliwości – odparła Daisy. – Myślę, że zrobiło się jej mnie żal. Dała mi kilka szpilek i mruknęła coś pod nosem o biednych niewydarzonych Amerykankach, które nie posiadają żadnych praktycznych umiejętności.

Daisy paznokciem podważyła szpilki, wyjęła je ze skórzanej piłki i rozdała koleżankom.

Annabelle postawiła swój kosz na ziemi, chwyciła szpilkę i zamknęła oczy. Ilekroć nadarzała się okazja, zawsze wypowiadała to samo życzenie: poślubić arystokratę. Co ciekawe jednak, tym razem przyszło jej do głowy coś innego w chwili, gdy cisnęła szpilkę do studni. Chciałabym się zakochać.

Zaskoczona tą samowolną myślą zaczęła się zastanawiać, jak mogła zmarnować życzenie na coś tak ewidentnie niedorzecznego.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że przyjaciółki uroczyście wpatrują się w studnię.

– Pomyślałam złe życzenie – oświadczyła nerwowym tonem. – Czy mogę spróbować raz jeszcze?

– Nie – odparła Lillian rzeczowo. – Wrzuciłaś już szpilkę, więc się stało.

– Wcale nie chciałam tego pomyśleć – zaprotestowała Annabelle. – Coś mi przyszło do głowy, ale tego nie planowałam.

– Nie kłóć się, Annabelle – poradziła jej Evie. – Nie ch-chcesz chyba zdenerwować ducha studni?

– Kogo?

Evie uśmiechnęła się do jej zdumionej miny.

– Ducha, który mieszka w tej studni. To do niego zanosisz prośbę. Jeśli jednak go zdenerwujesz, może zażądać straszliwej ceny za spełnienie twojego życzenia. Albo zaciągnie cię do studni, abyś tam żyła wiecznie jako jego m-małżonka.

Annabelle utkwiała wzrok w brązowych głębinach i osłoniła usta dłońmi, aby głos nie rozchodził się na boki.

– Odwołuję to! – zawołała.

– Nie prowokuj go, Annabelle – ostrzegła ją Daisy. – I na litość boską, cofnij się znad brzegu tej studni!

– Jesteś przesądna? – zapytała Annabelle z uśmiechem.

Daisy zmierzyła ją gniewnym spojrzeniem.

– Przesady nie biorą się znikąd, wiesz? Kiedyś coś złego musiało się przytrafić komuś, kto stał nad brzegiem studni, tak jak ty teraz.

Zamknęła oczy, skoncentrowała się i wrzuciła do wody swoją szpilkę.

– Proszę. Wypowiedziałam życzenie dla ciebie... Nie musisz więc już narzekać, że je zmarnowałam.

– Ale skąd wiesz, czego pragnę?

– Życzenie, które pomyślałam, wyjdzie ci na dobre – poinformowała ją Daisy.

Annabelle teatralnie jęknęła.

– Nie cierpię tego, co mi wychodzi na dobre.

Rozgorzała przyjazna sprzeczka, podczas której dziewczęta sugerowały sobie nawzajem,

co byłoby dla nich najlepsze, aż w końcu Lillian nakazała im przestać, ponieważ ją rozpraszały. Umilkły na tyle, by Lillian i Evie mogły wypowiedzieć własne życzenia, po czym przecięły dolinę i weszły do lasu. Wkrótce dotarły do uroczej łąki, na którą padał cień z dębowego zagajnika. Powietrze było balsamiczne, rozrzedzone i tak świeże, że Annabelle westchnęła błogo.

– Tutaj nic nie czuć – zauważyła z udawanym niepokojem. – Ani węglowego dymu, ani ulicznego pyłu... Zdecydowanie zbyt czysto dla londyńczyka. Nie czuję niczego w płucach, gdy oddycham.

– Nie do końca to prawda – odparła Lillian. – Od czasu do czasu bryza przynosi z sobą wyraźny aromat *eau de owca*.

– Naprawdę? – Annabelle eksperymentalnie pociągnęła nosem. – Nic nie czuję.

– To dlatego, że nie masz nosa – oświadczyła Lillian.

– Słucham? – zapytała Annabelle ze zdumionym uśmiechem.

– Och, posiadasz oczywiście normalny nos – wyjaśniła Lillian – ale ja mam prawdziwy nos. Jestem wyjątkowo wyczulona na zapachy. Daj mi jakiegokolwiek perfumy, a ja rozłożę je na części. To jak słuchanie muzyki i wyszczególnianie wszystkich nut. Gdy jeszcze mieszkaliśmy w Nowym Jorku, pomogłam nawet opracować formułę zapachowego mydła w fabryce ojca.

– A mogłabyś stworzyć perfumy? – zapytała Annabelle zafascynowana.

– Ośmielę się stwierdzić, że mogłabym stworzyć doskonałe perfumy – orzekła pewnie Lillian. – Przemysł jednak wzgardziłby nimi, ponieważ fraza „amerykańskie perfumy” jest powszechnie uważana za oksymoron... a poza tym jestem kobietą, co stawia moje umiejętności pod dużym znakiem zapytania.

– Chodzi ci o to, że mężczyźni mają lepsze nosy niż kobiety?

– Oni na pewno tak myślą – przytaknęła Lillian ponuro, energicznie strzepując koc, który wyjęła ze swego kosza. – Dość już rozmów o mężczyznach i ich zaletach. Posiedzimy przez chwilę w słońcu?

– Opalimy się – oświadczyła Daisy, siadając na kocu z westchnieniem rozkoszy – a matka dostanie napadu szału.

– Co to jest napad szału? – zapytała Annabelle, rozbawiona tym sformułowaniem, i usiadła obok Daisy. – Poślijcie po mnie, gdy już go dostanie... Jestem ciekawa, jak to wygląda.

– Mama ciągle miewa takie napady – zapewniła ją Daisy. – Nie bój się, na pewno zostaniesz świadkiem jednego z nich, zanim wszystkie opuścimy Hampshire.

– Nie powinnyśmy jeść przed rozgrywką – powiedziała Lillian, gdy Annabelle uniosła wieko piknikowego kosza.

– Jestem głodna – odparła Annabelle tęsknie, zaglądając do kosza wypełnionego owocami, serem, pasztetem, grubymi pajdami chleba i kilkoma rodzajami sałatek.

– Ty wiecznie jesteś głodna – roześmiała się Daisy. – Jak na tak drobną osobę masz zdumiewający apetyt.

– Ja drobna? Jeśli masz więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu, zjem ten kosz.

– W takim razie bierz się do roboty – odparła Daisy. – Mierzę sto pięćdziesiąt pięć centymetrów, dziękuję bardzo.

– Annabelle, na twoim miejscu nie rzuciłabym się jeszcze na wiklinową rączkę – wtrąciła Lillian z uśmiechem. – Daisy staje na palcach, ilekroć przychodzi do mierzenia. Biedna krawcowa musiała skrócić niemal tuzin sukien przez to, że moja siostra nierozsądnie zaprzecza faktom. A fakty są takie, że jest niska.

– Nie jestem niska – mruknęła Daisy. – Niskie kobiety nigdy nie są tajemnicze ani eleganckie, nie uganiają się też za nimi przystojni mężczyźni. Wszyscy traktują je zawsze jak dzieci. Odmawiam bycia niską.

– Nie jesteś tajemnicza ani elegancka – zgodziła się Evie – ale za to naprawdę ś-śliczna.
– A ty kochana – odparła Daisy, podnosząc się, by włożyć dłoń do koszyka. – Chodźcie, nakarmimy biedną Annabelle... Słyszę, jak burczy jej w brzuchu.

Z entuzjazmem zabrały się do jedzenia. Po posiłku rozłożyły się leniwie na kocu, by obserwować chmury i rozmawiać o wszystkim i o niczym. Gdy pogawędki umilkły, z dębowego zagajnika wyszła czerwona wiewiórka, stanęła do nich bokiem i zaczęła im się przyglądać jednym błyszczącym czarnym okiem.

– Mamy intruza – oświadczyła Annabelle, ziewając lekko.

Evie przewróciła się na brzuch i rzuciła w kierunku wiewiórki skórkę chleba. Zwierzątko znieruchomiało i spojrzało na kuszący przysmak, było jednak zbyt nieśmiałe, aby podejść bliżej. Evie przechyliła głowę, a wtedy jej włosy błysnęły w słońcu niczym siatka z rubinów.

– Biedactwo – powiedziała cicho, rzucając następną skórkę bojaźliwemu stworzeniu. Ta wylądowała nieco bliżej, a wiewiórka zamachała lekko ogonem. – Odwagi – namawiała ją Evie.
– Podejdz i weź sobie. – Uśmiechnęła się tolerancyjnie i rzuciła następną skórkę, która wylądowała zaledwie kilka centymetrów od gryzonia. – Och, panie wiewiórko – zbesztala zwierzę. – Ależ z ciebie okropny tchórz. Nie rozumiesz, że nikt tu nie zrobi ci krzywdy?

W nagłym przypływie inicjatywy zwierzątko chwycił skórkę, po czym uciekł z drżącym ogonem. Evie spojrzała na przyjaciółki z triumfującym uśmiechem i zauważyła, że wszystkie gapią się na nią w zdumionej ciszy.

– C-co się stało? – zapytała zdezorientowana.

Annabelle przemówiła pierwsza:

– Gdy rozmawiałas z wiewiórką, w ogóle się nie jękałaś.

– Och. – Zawstydzona Evie opuściła wzrok i wykrzywiła twarz w grymasie. – Nigdy się nie jękam, gdy rozmawiam z dziećmi i zwierzętami. Nie wiem czemu.

Przez chwilę wszystkie rozmyślały o tej zadziwiającej rewelacji.

– Zauważyłam też, że o wiele mniej się jękaś, gdy rozmawiasz ze mną – napomknęła Daisy.

Lillian nie potrafiła odmówić sobie komentarza:

– Do której kategorii się zaliczasz, kochana? Zwierząt czy dzieci?

Daisy odpowiedziała gestem, którego Annabelle nigdy wcześniej nie widziała. Już miała zapytać Evie, czy ta kiedykolwiek konsultowała z lekarzem swój problem, lecz ruda dziewczyna nagle zmieniła temat:

– Gdzie jest p-piłka do p-palanta, Daisy? Jeśli zaraz nie zaczniemy grać, zasnę.

Uświadomiwszy sobie, że Evie nie chce dłużej rozmawiać o jękaniu się, Annabelle poparła jej wniosek:

– Wydaje mi się, że jeśli naprawdę zamierzamy to zrobić, to ta pora jest równie dobra jak każda inna.

Daisy wyjęła ze swego koszyka piłkę, a Lillian sięgnęła po inny przedmiot.

– Patrzenie, co mam – oświadczyła z dumą.

Zachwycona Daisy wybuchnęła śmiechem.

– Prawdziwy kij! – zawołała, z podziwem oglądając splaszczony przedmiot. – A już myślałam, że będziemy musiały użyć zwykłego patyka. Skąd go wzięłaś, Lillian?

– Pożyczyłam od jednego ze stajennych. Najwyraźniej sami wymykają się na rundę palanta, kiedy tylko mogą... Są zapalonymi graczami.

– A kto by nie był? – zapytała retorycznie Daisy, rozpinając stanik sukni. – Boże, jest tak ciepło... Wspianale będzie zrzucić te wszystkie warstwy.

Gdy siostry Bowman rozpinają suknie ze swobodą dziewcząt przyzwyczajonych do

obnażania się na powietrzu, Annabelle i Evie mierzyły się wzrokiem z niepewnością.

– Rzucam ci wyzwanie – szepnęła Evie.

– O Boże – mruknęła Annabelle niezadowolonym tonem, po czym zaczęła rozpinąć własną suknię.

Nieoczekiwanie odkryła u siebie nieśmiałość, która przywołała rumieniec na jej policzki. Nie zamierzała jednak wyjść na tchórze, skoro nawet bojaźliwa Evie Jenner była gotowa przyłączyć się do tego buntu przeciw przyzwoitości. Zsunęła rękawy z ramion, wyprostowała się i pozwoliła ciężkiemu materiałowi opaść do kostek. Została w samej koszulce, reformach i gorsecie oraz pończochach i cienkich pantoflach. Gdy poczuła lekką bryzę w wilgotnych miejscach pod pachami, przeszedł ją przyjemny dreszcz.

Jej przyjaciółki również zrzuciły suknie, które leżały teraz na ziemi niczym gigantyczne egzotyczne kwiaty.

– Łap! – zawołała Daisy, rzucając piłkę Annabelle.

Wszystkie wyszły na środek polany, podając sobie piłkę. Evie okazała się najłabsza w rzucaniu i łapaniu, choć było widać, że jej niezręczność wynika raczej z braku doświadczenia niż niezgrabności. Annabelle miała młodszego brata, który często obsadzał ją w roli rywala, tak więc mechanika rzucania była jej znana.

Poczuła osobliwą swobodę, gdy szła przed siebie z nogami nieskrępowanymi ciężarem spódnic.

– Tak zapewne czują się mężczyźni – zastanawiała się na głos – gdy chodzą sobie to tu, to tam w spodniach. Niemal zazdroszczę im tej wolności.

– Niemal? – zapytała Lillian z uśmiechem. – Ja zazdroszczę im bez żadnych wątpliwości. Czyż nie byłoby cudownie, gdyby kobiety mogły nosić spodnie?

– M-mnie by się to w ogóle nie podobało – oświadczyła Evie. – Umarłabym ze wstydu, gdyby mężczyzna zobaczył kształt moich nóg i... – zawahała się, szukając odpowiedniego słowa, by opisać te części kobiecej anatomii, o których nie wypada rozmawiać – ...innych rzeczy – dokończyła słabo.

– Twoja koszulka jest w strasznym stanie, Annabelle – zauważyła Lillian z obcesową szczerością. – Nie pomyślałam, aby ci podarować nową bieliznę, choć powinnam była...

Annabelle niedbale wzruszyła ramionami.

– Nieważne, jako że jest to jedyna okazja, kiedy ktoś może zobaczyć mnie w bieliźnie.

Daisy zerknęła na starszą siostrę.

– Lillian, jesteśmy odrażająco krótkowzroczne. Myślę, że biedna Annabelle nie trafiła najlepiej, losując sobie chrestne matki wróżki.

– Nie narzekam – odparła Annabelle ze śmiechem. – A poza tym wydaje mi się, że wszystkie cztery jedziemy w tej samej dyni.

Po kilku minutach ćwiczeń i pobieżnym omówieniu zasad gry ustawiły puste kosze piknikowe w miejscach słupków i rozpoczęły zabawę. Annabelle szerzej rozstawiła stopy na polu nazywanym niebem.

– Ja będę narzucać – powiedziała Daisy do starszej siostry – a ty łap.

– Mam lepszą rękę od ciebie – wymamrotała Lillian w proteście, zajmując pozycję za Annabelle.

Unosząc kij ponad ramieniem, Annabelle zamachnęła się na piłkę rzuconą przez Daisy. Nie trafiła, a kij zagwizdał w powietrzu, zataczając idealny łuk. Lillian z wprawą złapała piłkę.

– Nieźle się zamachnęłaś – pochwaliła ją Daisy. – Patrz na piłkę, gdy do ciebie leci.

– Nie przywykłam do stania nieruchomo, gdy ktoś ciska we mnie różnymi przedmiotami – odparła Annabelle, znów unosząc kij. – Ile mam prób?

– Pałkarz ma w palancie nieskończoną liczbę prób – rozległ się za nią głos Lillian. – Spróbuj jeszcze raz, Anna-belle... i tym razem spróbuj sobie wyobrazić, że piłka to nos pana Hunta.

Annabelle powitała tę sugestię z wyraźną lubością.

– Wolałabym celować w położone niżej wypukłości – oświadczyła i wzięła zamach, gdy Daisy znów narzuciła.

Tym razem płaski kij spotkał się z piłką przy akompaniamencie solidnego plaśnięcia. Daisy wesoło krzyknęła i pobiegła za piłką, a Lillian, zanosząc się śmiechem, zawołała głośno:

– Biegnij, Annabelle!

Annabelle tak więc zrobiła, śmiejąc się triumfalnie i omijając kosze w drodze do nieba.

Daisy złapała piłkę i rzuciła ją do Lillian, która złapała ją w powietrzu.

– Zostań przy trzecim słupku, Annabelle! – zawołała Lillian. – Zobaczymy, czy Evie zdoła cię sprowadzić na powrót do nieba.

Zdenerwowana, lecz zdeterminowana Evie sięgnęła po kij i zajęła miejsce pałkarza.

– Wyobraź sobie, że piłka to twoja ciotka Florence – doradziła jej Annabelle, na co Evie uśmiechnęła się szeroko.

Daisy narzuciła powolną, łatwą piłkę, lecz Evie chybiła, a piłka wylądowała z plaśnięciem w dłoniach Lillian. Lillian odrzuciła piłkę siostrze i zaczęła poprawiać Evie.

– Rozstaw szerzej stopy i ugnij lekko kolana – mruknęła. – Dzielna dziewczyna. Teraz obserwuj nadlatującą piłkę, a nie chybisz.

Niestety Evie chybiła jeszcze kilka razy, aż jej twarz zaróżowiła się z frustracji.

– T-to za t-trudne – powiedziała, marszcząc czoło z irytacji. – Może powinnam już przestać i dać szansę komuś innemu.

– Jeszcze tylko kilka prób – wtrąciła Annabelle, zamierzając doprowadzić do tego, by Evie odbiła piłkę chociaż raz. – Nigdzie nam się nie spieszy.

– Nie poddawaj się! – dodała Daisy. – Po prostu za bardzo się starasz, Evie. Rozluźnij się... i nie zamykaj oczu, gdy bierzesz zamach.

– Dasz sobie radę – zapewniła ją Lillian, odsuwając pasmo jedwabistych ciemnych włosów z czoła i napinając szczupłe, umięśnione ramiona. – Prawie trafiłaś tę ostatnią. Po prostu... patrz... na piłkę.

Wydając westchnienie rezygnacji, Evie wróciła na miejsce i uniosła kij raz jeszcze. Zmrużyła niebieskie oczy, wbijając wzrok w Daisy, i napięła mięśnie, szykując się na następną porażkę.

– Jestem gotowa.

Daisy z wprawą narzuciła piłkę, a Evie zamachnęła się z ponurą determinacją. Annabelle poczuła dreszcz satysfakcji, gdy zobaczyła, jak kij uderza piłkę, która wyleciała w powietrze wysoko nad dębowy zagajnik. Wszystkie zaczęły wiwatować na cześć tego wybornego zagrania. Zdumiona swoim osiągnięciem Evie zaczęła podskakiwać, piszcząc:

– Udało się! Udało się!

– Obiegnij kosze! – krzyknęła Annabelle, biegnąc w kierunku nieba.

Evie w ekstazie okrążyła prowizoryczne boisko, zamieniając się w niewyraźną plamę bieli. Gdy wróciła na pole nieba, wszystkie zaczęły skakać i krzyczeć bez żadnego innego powodu poza tym, że były młode, zdrowe i bardzo z siebie zadowolone.

Nagle Annabelle dostrzegła mroczną postać szybko wjeżdżającą na wzgórze. Nie, to dwóch jeźdźców zbliżało się do polany.

– Ktoś tu jedzie! – zawołała. – Dwaj konni. Szybko, biegnijmy po ubrania!

Jej wypowiedziane niskim głosem ostrzeżenie wywołało popłoch u świętujących

przyjaciółek. Spojrzały na siebie ogromnymi oczami, po czym w panice rzuciły się do ucieczki. Daisy i Evie z piskiem pobiegły ku piknikowemu kocowi, na którym zostawiły suknie. Annabelle już miała pójść w ich ślady, lecz znieruchomiała i okręciła się gwałtownie, gdy jeźdźcy zatrzymali się tuż za nią. Odwróciła się do nich ostrożnie, pragnąc ocenić, jakie zagrożenie sobą przedstawiają. Gdy spojrzała na ich twarze, przeszył ją dreszcz lodowatego przerażenia, ponieważ ich rozpoznała. Lord Westcliff... i co gorsza... Simon Hunt.

ROZDZIAŁ 10

Gdy tylko Annabelle napotkała zdumione spojrzenie Hunta, poczuła, że nie zdoła odwrócić głowy. Znalazła się w jednym z tych koszmarów, z których człowiek budzi się z ulgą płynącą ze świadomości, że takie straszne rzeczy po prostu się nie dzieją. Gdyby sytuacja nie była dla niej aż tak niekorzystna, zapewne ucieszyłoby ją to, że Simon Hunt dosłownie oniemiał. Z początku jego twarz nie wyrażała niczego, jakby miał ogromne trudności z przyswojeniem faktu, że stoi przed nim kobieta odziana tylko w koszulkę, gorset i reformy. Przesunął wzrokiem po jej ciele, po czym zatrzymał go na jej zaczerwienionej twarzy. Upłynęła jeszcze chwila ciężkiego milczenia, zanim z trudem przełknął ślinę i zapytał ochrypłym głosem:

– Pewnie nie powinienem pytać, ale co wy, do cholery, wyprawiacie?

Jego słowa wyrwały Annabelle z otępienia. Nie zamierzała stać tak i dyskutować z nim w samej bieliźnie. Godność jednak – a raczej to, co z niej zostało – nie pozwalała jej pisnąć idiotycznie i rzucić się na ubrania, tak jak to uczyniły Evie i Daisy. Godząc się na kompromis, podeszła dziarskim krokiem do miejsca, w którym zostawiła suknię, przycisnęła ją do piersi, po czym znów odwróciła się do Simona Hunta.

– Gramy w palanta – odparła nieco wyższym niż zazwyczaj głosem.

Hunt rozglądał się przez chwilę, po czym znów na nią spojrzał.

– Dlaczego...

– Nie sposób biegać w ciężkich spódnicach – przerwała mu Annabelle. – To chyba oczywiste.

Przyjmując to do wiadomości, Hunt szybko odwrócił głowę, lecz zdołała jeszcze zauważyć malujący się na jego twarzy uśmiech.

– Nigdy nie próbowałem, więc uwierzę pani na słowo.

Tuż za nią Daisy szepnęła oskarżycielsko do Lillian:

– Mówiłaś, że nikt tu nigdy nie przychodzi!

– Tak mi powiedziano – odparła Lillian stłumionym głosem, gdy weszła w swoją suknię i pochyliła się, aby ją podciągnąć.

Hrabia, który aż do tej chwili milczał, przemówił z wzrokiem utkwionym w odległym krajobrazie.

– Pani informator się nie mylił, panno Bowman – oświadczył spokojnie. – Zazwyczaj nikogo tu nie ma.

– Cóż, w takim razie co wy tu robicie? – zapytała Lillian oskarżycielsko, jakby to ona, a nie Westcliff, była właścicielem tej posiadłości.

Pytanie sprawiło, że hrabia odwrócił głowę. Posłał Amerykance spojrzenie pełne niedowierzania, po czym znów oderwał od niej wzrok.

– Nasza obecność tutaj to czysty przypadek – oświadczył chłodno. – Postanowiłem rzucić dzisiaj okiem na północno-zachodnią część mojej posiadłości. – Położył subtelny, lecz wyraźny nacisk na słowo „mojej”. – Gdy z panem Huntem jechaliśmy drogą, usłyszeliśmy wasze krzyki. Uznałem, że najlepiej będzie to sprawdzić, i przyjechaliśmy udzielić pomocy, gdyby okazała się konieczna. Nie wiedziałem, że polana zostanie wykorzystana jako pole do... do...

– ...palanta w pumpach – odpowiedziała mu Lillian życzliwie, wkładając ręce w rękawy.

Hrabia nie zdołał powtórzyć tej niedorzecznej frazy. Zawrócił konia i rzucił krótko przez ramię:

– Zamierzam w ciągu najbliższych pięciu minut ulec atakowi ciężkiej amnezji. Zanim

jednak to zrobię, sugerowałbym paniom powstrzymanie się w przyszłości od biegania nago poza domem, ponieważ następny przechodzień, który was zauważy, może okazać się o wiele mniej obojętny niż pan Hunt i ja.

Pomimo swojego zawstydzenia Annabelle musiała przygryźć wargę, aby nie prychnąć sceptycznie, gdy hrabia wspomniał o obojętności pana Hunta i własnej. Hunt bez wątpienia zdołał się na nią napatrzeć. A choć inspekcja Westcliffa była o wiele subtelniejsza, zauważyła, jak szybko, lecz dokładnie przyjrzał się Lillian, zanim zawrócił konia. W świetle jednak jej obecnego stanu roznegliżowania uznała, że to nie jest zbyt dobra pora, by demaskować świętoszkowate zachowanie Westcliffa.

– Dziękujemy, milordzie – oświadczyła ze spokojem, który sprawił jej ogromną przyjemność. – Skoro już udzielił nam pan tej doskonałej rady, prosiłabym o zapewnienie nam odrobiny prywatności, abyśmy mogły doprowadzić się do porządku.

– Z przyjemnością – warknął Westcliff.

Odjeżdżając, Simon Hunt nie potrafił powstrzymać się od zerkania na Annabelle, która stała prosto i przyciskała suknię do piersi. Panował nad sobą, lecz jego policzki powlekły się słabym rumieńcem... a w jego czarnych oczach zapłonął ogień. Annabelle żałowała, że nie ma na tyle pewności siebie, aby spojrzeć na niego z chłodną obojętnością – czuła żar na policzkach, była rozczochrana i całkowicie wyprowadzona z równowagi. Miała wrażenie, że chciał jej coś powiedzieć, lecz powstrzymał się w ostatniej chwili i mruknął tylko coś pod nosem z autoironicznym uśmiechem. Jego koń uderzył w ziemię kopytami i prychnął niecierpliwie, aż w końcu Hunt pogalopował za Westcliffem, który znajdował się już po drugiej stronie polany.

Zawstydzona Annabelle odwróciła się do Lillian, która oblała się rumieńcem, lecz zachowała godzien podziwu spokój.

– Że też ze wszystkich mężczyzn, którzy mogli nas nakryć – oświadczyła Annabelle z odrazą – musiało paść akurat na tych dwóch.

– Taka arogancja jest godna podziwu – skomentowała Lillian sucho. – Zapewne rozwijanie jej zajęło długie lata.

– O kogo ci chodzi? O pana Hunta czy lorda Westcliffa?

– O nich obu. Chociaż arogancja hrabiego może nieco przewyższać arogancję Hunta... co jest doprawdy imponującym osiągnięciem.

Przez chwilę spoglądały na siebie zjednoczone w pogardzie wobec odjeżdżających intruzów, aż nagle Annabelle wybuchnęła niepowstrzymanym śmiechem.

– Byli zaskoczeni, prawda?

– Nie tak, jak my – odparła Lillian. – Pytanie brzmi: jak my im znów spojrzymy w oczy?

– Jak oni spojrzą w oczy nam? Myśmy pilnowały własnego nosa... To oni byli intruzami!

– W sumie masz... – Nagle Lillian urwała, gdy dobiegł ją gwałtowny odgłos dławienia się od strony piknikowego koca.

Evie wstała na ziemi, podczas gdy Daisy stała nad nią, wzięwszy się pod boki.

Annabelle podbiegła do nich i zapytała Daisy z konsternacją:

– Co się stało?

– Nie zdołała znieść tego wstydu – wyjaśniła Daisy – i dostała hysterii.

Evie wstała na kocu, przyciskając do twarzy serwetkę. Jej wystające ucho miało kolor marynowanych buraków. Im bardziej starała się kontrolować chichot, tym bardziej przybierał on na sile, aż mogła tylko gorączkowo łapać powietrze pomiędzy kolejnymi spazmami. W końcu zdołała wydusić kilka słów:

– C-cóż za f-fantastyczne wprowadzenie do sportów na trawie! – Potem znów wybuchnęła śmiechem, podczas gdy przyjaciółki stały nad nią.

Daisy posłała Annabelle znaczące spojrzenie.
– To – poinformowała ją – jest właśnie napad szału.

Simon i Westcliff zjechali z wzniesienia galopem i zwolnili do stępa, wjeżdżając do lasu na wijącą się pomiędzy drzewami drogę. Upłynęły dobre dwie minuty, zanim odzyskali zdolność, aby mówić. W głowie Simona wirowały obrazy jędrnych, rozkwitających krągłości Annabelle Peyton odzianych w znoszoną bieliznę, która skurczyła się od tysiąca prań. Dobrze, że nie znaleźli się w takich okolicznościach sami, bo bez wątplenia nie zdołaliby jej zostawić, nie dopuściwszy się czegoś absolutnie barbarzyńskiego.

W całym swoim życiu nie doświadczył jeszcze tęsknoty tak potężnej jak w chwili, gdy zobaczył na łące częściowo rozebraną Annabelle. Całe jego ciało opanowało pragnienie, by zsiąść z konia, wziąć Annabelle w ramiona i zanieść ją na najbliższą kępę miękkiej trawy. Nie potrafił sobie wyobrazić bezbożniejszej pokusy niż widok jej kuszącego ciała, jej jedwabistej skóry w odcieniach kremu i różu, jej muśniętych słońcem złotobrazowych włosów. Wyglądała na tak czarująco zawstydzoną, gdy wszędzie oblała się rumieńcem... Zapragnął zerwać z niej tę podartą bieliznę zębami i palcami; chciał obsypać ją pocałunkami od stóp do głów, posmakować tych słodkich, miękkich miejsc, które...

– Nie – mruknął, czując, jak jego krew dosłownie gotuje się w żyłach.

Nie mógł sobie pozwolić na takie myślenie, bo w przeciwnym razie jego pulsujące pożądanie uczyni resztę przejażdżki cholernie niewygodną. Gdy w końcu wziął w karby swoją żądzę, zerknął na Westcliffa, który wyraźnie spochmurniał. Było to niepodobne do hrabiego, który nie należał do pamiętliwych typów.

Mężczyźni przyjaźnili się od pięciu lat. Spotkali się na kolacji wydawanej przez postępowego polityka, którego obaj znali. Despotyczny ojciec Westcliffa właśnie zmarł, powierzając Marcusowi, nowemu hrabiemu, pieczę nad rodzinnymi interesami. Okazało się, że sytuacja finansowa rodu jest na pozór stabilna, lecz pod tą fasadą pojawiły się pierwsze pęknięcia – jak u pacjenta, który zaraził się śmiertelną chorobą, lecz jeszcze wygląda zdrowo. Zaniepokojony stałymi stratami wykazywanymi przez księgi nowy hrabia Westcliff uznał, że trzeba przeprowadzić drastyczne zmiany. Zamierzał uniknąć losu innych arystokratów, którzy wszelkie swe wysiłki skupiali na tym, by opiekować się kurczącym się rodzinnym majątkiem. W przeciwieństwie do powieściowych fikcji, które odmalowywały na swych stronach niezliczonych angielskich parów tracących fortuny przy stolikach do gry, prawda była taka, że współcześni arystokraci nie tyle byli aż tak bezmyślni, ile po prostu nie radzili sobie z zarządzaniem finansami. Konserwatywne inwestycje, staroświeckie poglądy i błędne umowy fiskalne skutkowały powolną erozją arystokratycznego majątku i pozwalały nowej zamożnej warstwie ludzi pracujących piąć się po szczeblach drabiny społecznej coraz wyżej. Każdy człowiek, który postanowił zignorować wpływ nauki i wynalazków technicznych na rozwijającą się gospodarkę, automatycznie zostawał z tyłu... a Westcliff nie zamierzał popaść w tę kategorię.

Gdy Simon i Westcliff nawiązali przyjaźń, nie ukrywali przed sobą, że wykorzystują siebie nawzajem, aby dostać to, czego pragną. Westcliff widział korzyść dla siebie w inwestycyjnej smykałce Simona, Simon natomiast potrzebował wstępu do świata uprzywilejowanych. Kiedy jednak lepiej się poznali, stało się oczywiste, że pod wieloma względami są do siebie podobni. Obaj byli zapalonymi jeźdźcami i myśliwymi, którzy potrzebowali wysiłku fizycznego, aby dać ujście nadmiarowi energii. Obaj też byli bezkompromisowo otwarci, choć Westcliff posiadał odpowiednie maniery, aby uczynić swoją szczerą znośniejszą. Nie lubili przesiadywać godzinami i rozmawiać o poezji i sentymentach.

Woleli mierzyć się z namacalnymi faktami i problemami oraz dyskutować o obecnych i przyszłych przedsięwzięciach biznesowych.

Simon stał się więc regularnym gościem w Stony Cross i w londyńskim domu Westcliffa Marsden Terrace, a znajomi hrabiego stopniowo zaakceptowali go w swoim gronie. Z miłym zaskoczeniem odkrył, że nie jest jedynym człowiekiem z ludu, którego Westcliff uważa za bliskiego przyjaciela. Hrabia wręcz zdawał się preferować towarzystwo osób, których poglądy na świat wykuły się poza ścianami szlacheckich posiadłości. W zasadzie Westcliff napomykał od czasu do czasu, że zrzekłby się tytułu, gdyby istniała taka możliwość, ponieważ nie popierał instytucji dziedzicznej arystokracji. I choć Simon nie miał wątpliwości co do szczerości deklaracji Westcliffa, to jego zdaniem Westcliff nie rozumiał po prostu, że ta uprzywilejowana pozycja wraz z łączącymi się z nią władzą i licznymi obowiązkami są jego nieodłączną częścią. Jako spadkobierca najstarszego i najbardziej szanowanego tytułu w Anglii, Marcus, lord Westcliff, przyszedł na świat po to, aby służyć obowiązkom i tradycji. Jego życie było doskonale zorganizowane, toczyło się według surowego grafiku, a on sam był najbardziej opanowanym człowiekiem, jakiego Simon kiedykolwiek znał.

W tej chwili jednak spokojny zazwyczaj hrabia wydawał się znacznie bardziej poruszony, niż sugerowałaby to sytuacja.

– Cholera! – zawołał w końcu. – Prowadzę interesy z ich ojcem. Jak mam spojrzeć w oczy Thomasowi Bowmanowi, pamiętając przy tym, że widziałem jego córkę w bieliźnie?

– Córki – poprawił go Simon. – Obie tam były.

– Zauważyłem tylko tę wyższą.

– Lillian?

– Tak, tę. – Przez twarz Westcliffa przemknął grymas niezadowolenia. – Dobry Boże, nic dziwnego, że wszystkie są jeszcze niezamężne! To dzikuski nawet według amerykańskich standardów. I sposób, w jaki ta kobieta ze mną rozmawiała, jakbym to ja miał się wstydić, że przerwałem im te pogańskie hulanki...

– Westcliff, zachowujesz się jak stara dewotka – wtrącił Simon rozbawiony zapalczywością hrabiego. – Kilka niewinnych dziewcząt biegających po łące w bieliźnie nie oznacza jeszcze końca cywilizacji, którą znamy. Gdyby to były wiejskie dziewczyny, nic byś na ten temat nie powiedział. Do diabła, pewnie byś się do nich przyłączył. Widziałem, co robiłeś ze swoimi kochankami na przyjęciach i balach...

– Cóż, to nie są wiejskie dziewczyny, nieprawdaż? To młode damy... Przynajmniej powinny nimi być. Dlaczego, na miłość boską, banda starych panien zachowuje się w taki sposób?

Simon uśmiechnął się, słysząc niezadowolenie w głosie przyjaciela.

– Odnoszę wrażenie, że zawarły sojusz w swoim staropanieńskim stanie. Przez większość poprzedniego sezonu siedziały pod ścianą i nie odzywały się do siebie, lecz chyba ostatnio nawiązały przyjaźń.

– W jakim celu? – zapytał hrabia podejrzliwie.

– Może po prostu próbują się dobrze bawić? – zasugerował Simon zaintrygowany protestami, jakie wywołało u Westcliffa zachowanie dziewcząt. Zwłaszcza Lillian Bowman wzbudziła w nim niepokój. A to było dla hrabiego nietypowe, ponieważ zawsze traktował kobiety z lekkością i swobodą. Mimo dużej liczby kobiet, które go kusiły, Westcliff podobno jeszcze nigdy nie stracił głowy. Aż do teraz.

– W takim razie powinny się wziąć za szycie, czy co tam robią przyzwoite kobiety, aby się dobrze bawić – mruknął hrabia. – Albo chociaż znaleźć sobie hobby, które nie wymaga biegania nago po wsi.

– Nie były nagie – zauważył Simon – ku mojemu ogromnemu żalowi.

– Twój komentarz każe mi coś powiedzieć – kontynuował Westcliff. – Jak wiesz, zazwyczaj nie daję rad, gdy mnie o nie nikt nie prosi...

Simon przerwał mu, wybuchając śmiechem:

– Westcliff, wątpię, aby w twoim życiu zdarzył się choć jeden dzień, kiedy nie dałeś komuś rady.

– Oferuję swoją pomoc, tylko gdy jest ewidentnie potrzebna – wtrącił hrabia z grymasem na ustach.

Simon obrzucił go sarkastycznym spojrzeniem.

– W takim razie podziel się ze mną swoją mądrością, ponieważ wygląda na to, że usłyszysz ją od ciebie, czy tego chcesz, czy nie.

– To się tyczy panny Peyton. Jeśli masz rozum, wyzbądź się złudzeń co do niej. Jest płytka i bardziej pochłonięta sobą niż jakakolwiek inna znana mi istota. Fasada jest piękna, to fakt... lecz moim zdaniem nie kryje się pod nią nic godnego uwagi. Bez wątpienia myślisz o tym, by uczynić z niej swoją kochankę, jeśli jej zamach na wolność Kendalla się nie powiedzie. Radzę ci, nie rób tego. Inne kobiety mogą ci zaoferować nieskończenie więcej.

Simon przez chwilę nie odpowiadał. Uczucia, jakie żywił do Annabelle Peyton, były frustrująco złożone. Podziwiał ją, lubił i – dobry Boże – nie miał prawa osądzać jej surowo za to, że została kochanką innego. Ale realna możliwość, że zaprosiła do swego łóżka Hodgehama, budziła w nim mieszaninę zazdrości i gniewu o takiej sile, że sam był tym zaskoczony.

Gdy usłyszał od lorda Burdicka plotkę, że Annabelle została w tajemnicy kochanką lorda Hodgehama, nie zdołał oprzeć się pokusie i przeprowadził małe śledztwo. Zapytał ojca, który skrupulatnie prowadził księgi, czy ktoś opłaca rachunki Peytonów. Ojciec potwierdził, że lord Hodgeham czasami reguluje ich długi. Nie był to ostateczny dowód na nic, uwiarygodniał jednak możliwość, że Annabelle została kochanką Hodgehama. A Annabelle nie zaprzeczyła jednoznacznie, gdy poprzedniego ranka rozmawiali na ten temat.

Najwyraźniej sytuacja rodziny Peytonów stała się rozpaczliwa... lecz powód, dla którego Annabelle zwróciła się z prośbą o pomoc do tłustego starego gaduły pokroju Hodgehama, pozostawał dla niego zagadką. Podobnie jak to, czy w podjęciu tej decyzji nie miał udziału zbieg okoliczności. Może Hodgeham zainterweniował w chwili, gdy opór Annabelle osłabł, i dlatego pozwoliła przekonać się temu staremu łajdakowi, by dać mu to, czego pragnął, w zamian za pieniądze, których tak bardzo potrzebowała.

Nie miała spacerowych trzewików. Chryste. Hojność Hodgehama musiała być doprawdy symboliczna, jeśli pozwoliła sobie na kilka nowych sukien, lecz nie na porządne buty ani bieliznę. Jeśli Annabelle zamierzała zostać czyjąś kochanką, równie dobrze mogła przyjąć propozycję Simona i przynajmniej otrzymać odpowiednią rekompensatę za swoje usługi. Było jednak ewidentnie za wcześnie, aby poruszyć z nią ten temat. Postanowił czekać cierpliwie, aż Annabelle będzie próbowała wymusić oświadczenia od lorda Kendalla. Nie zamierzał w żaden sposób jej w tym przeszkodzić. Gdyby jednak poniosła klęskę, chciał zaproponować jej o wiele lepszą ofertę niż jej obecne pokątne ustalenia z Hodgehamem.

Gdy wyobraził ją sobie nagą w swoim łóżku, na nowo zapłonęła w nim żądza i z trudem podjął wątek rozmowy:

– Skąd pomysł, że interesuję się panną Peyton? – zapytał niezobowiązującym tonem.

– Może stąd, że prawie spadłeś z konia, gdy zobaczyłeś ją w reformach.

Simon uśmiechnął się niechętnie.

– Przy takiej fasadzie może mnie nie interesować, co kryje się w środku.

– A powinno – oświadczył hrabia z naciskiem. – Panna Peyton jest samolubną babą, zapewniam cię.

– Westcliff – kontynuował Simon swobodnie – czy przyszło ci kiedyś do głowy, że możesz się czasami mylić? W jakiegokolwiek sprawie?

Hrabia zrobił zaskoczoną minę.

– Szczerze mówiąc, nie.

Simon pokręcił głową ze smutnym uśmiechem, po czym ponaglił konia do galopu.

ROZDZIAŁ 11

Gdy dziewczęta wracały do Stony Cross Manor, Annabelle odczuła ukłucie w kostkę. Uznała, że skręciła ją podczas gry w palanta, choć nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy dokładnie do tego doszło. Wzdychając ciężko, przełożyła koszyk do drugiej ręki i wydłużyła krok, aby dotrzymać tempa Lillian, która wydawała się wyjątkowo zamyślona. Daisy i Evie szły kilka metrów za nimi, pogrążone w poważnej rozmowie.

– Co cię martwi? – zapytała Annabelle Lillian niskim głosem.

– Hrabia i pan Hunt... Myślisz, że powiedzą komuś, co widzieli tego popołudnia? Byłaby to brzydka plama na naszej reputacji.

– Nie sądzę, aby Westcliff to zrobił – oświadczyła Annabelle po chwili namysłu. – Uwierzyłam mu, gdy napomknął o swojej amnezji. Nie wygląda mi też na człowieka, który rozpowiada plotki.

– A pan Hunt?

Annabelle zmarszczyła brwi.

– Nie wiem. Zauważyłam, że on z kolei wcale nie obiecał nam milczenia. Podejrzewam, że będzie milczał, jeśli uzna, że coś na tym zyska.

– W takim razie musisz z nim porozmawiać. Gdy tylko zobaczysz pana Hunta na wieczornym balu, musisz do niego podejść i zmusić go do obietnicy, że nikomu nie powie o naszej zabawie.

Na myśl o tańcach, które miały się odbyć tego wieczoru, Annabelle jęknęła. Była niemal... nie, była całkowicie pewna, że nie zdoła teraz spojrzeć Huntowi w oczy. Ale Lillian miała rację – nie należało zakładać, że Hunt będzie milczał. Będzie więc musiała sobie z nim poradzić, choć przerażała ją ta perspektywa.

– Dlaczego ja? – zapytała, choć znała już odpowiedź.

– Ponieważ Hunt cię lubi. Wszyscy to wiedzą. Będzie o wiele bardziej skłonny przychylić się do twojej prośby.

– Nie zgodzi się, nie dostając niczego w zamian – mruknęła Annabelle, czując pulsujący ból w kostce. – A jeśli złożę mi jakąś wulgarną propozycję?

Nastąpiła długa przerwa w rozmowie, aż w końcu Lillian napomknęła przeproszająco:

– Może będziesz musiała rzucić mu jakąś kość.

– Jaką kość? – zapytała Annabelle podejrzliwie.

– Och, po prostu pozwolisz mu się pocałować, jeśli dzięki temu miałby siedzieć cicho.

Zdumiona tym, że Lillian wygłasza podobne uwagi z taką nonszalancją, Annabelle gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc.

– Dobry Boże, Lillian! Nie mogę tego zrobić!

– Dlaczego? Przecież już się kiedyś całowałaś, prawda?

– Tak, ale...

– Wszystkie usta są takie same. Tylko dopilnuj, żeby nikt was nie zobaczył, i uwiń się z tym szybko. Pan Hunt będzie zadowolony, a nasz sekret bezpieczny.

Annabelle pokręciła głową ze zduszonym śmiechem, gdy jej serce zaczęło bić w piersi boleśnie mocno na samą myśl o tym. Od razu przypomniała sobie tamten pocałunek sprzed lat w teatrze, tę chwilę druzgocącego zmysłowego uniesienia, które pozostawiło ją wstrząśniętą i oniemiałą.

– Pamiętaj, by mu dać jasno do zrozumienia, że jeden pocałunek to wszystko, czego może

się od ciebie spodziewać – kontynuowała Lillian – i że to na pewno więcej się nie powtórzy.

– Przepraszam, że wątpię w twój plan... lecz jest on całkiem do bani. Nie wszystkie usta są takie same, zwłaszcza jeśli należą do Simona Hunta! Nigdy nie usatysfakcjonuje go coś tak błahego jak pocałunek, a ja nie mogę mu zaproponować niczego więcej.

– Czy twoim zdaniem pan Hunt jest aż tak odstręczający? – zapytała lekko Lillian. – Moim zdaniem nie jest taki zły. Nazwałabym go nawet przystojnym.

– Jest tak nieznośny, że nawet nie zwracam uwagi na jego wygląd. Muszę jednak przyznać, że jest... – Annabelle popadła w speszone milczenie, rozważając tę kwestię z nową i niepokojącą dokładnością.

Obiektywnie rzecz ujmując – w mało prawdopodobnych okolicznościach, w których można zdobyć się na obiektywizm co do Simona Hunta – faktycznie był atrakcyjnym mężczyzną. Słowem „przystojny” określano zazwyczaj kawalerów o subtelnie rzeźbionych rysach twarzy i szczupłych, eleganckich proporcjach. Simon nadawał temu pojęciu nowy wymiar swoim śmiałym, wyrazistym obliczem, beczelnymi czarnymi oczami, wąskim nosem, który mógł należeć tylko do mężczyzny, i szerokimi ustami, na których zawsze błąkał się lekceważący uśmiech. Nawet jego nietypowy wzrost i tężyzna fizyczna idealnie do niego pasowały, jakby matka natura od początku wiedziała, że tej istoty nie stworzy za pomocą półśrodków.

Simon Hunt budził w niej niepokój od ich pierwszego spotkania. Choć nigdy nie widziała go inaczej niż doskonale ubranego i całkowicie panującego nad sobą, wyczuwała, że jest tylko po części oswojony. Najgłębsze instynkty ostrzegały ją, że pod tą kpiącą fasadą kryje się człowiek zdolny do zdumiewająco głębokich uczuć, a nawet brutalności. Nie należał do mężczyzn, którymi można dyrygować.

Próbowała wyobrazić sobie mroczną twarz Simona Hunta nad swoją, gorący nacisk jego ust, jego ramiona, które zamykają się wokół niej... jak wcześniej, tyle że teraz byłaby świadomą uczestniczką sytuacji. To tylko człowiek, upomniała siebie nerwowo. A pocałunek to rzecz ulotna. Ale przez krótką chwilę jego trwania będzie dzieliła z nim intymność. A potem już zawsze, przy każdym ich spotkaniu Simon Hunt będzie w duchu triumfował. To będzie trudne do zniesienia.

Potarła czoło, gdy nagle głowa rozbolała ją tak, jakby ktoś ją uderzył kijem do palanta.

– Nie możemy po prostu tej sprawy zignorować i mieć nadzieję, że wykaże na tyle dobrego smaku, aby zachować milczenie?

– Och, tak – odparła Lillian sarkastycznie. – Pan Hunt stanowi uosobienie dobrego smaku. Proszę bardzo, trzymajmy kciuki i czekajmy... jeśli twoje nerwy zniosą tę niepewność. Masując skronie, Annabelle cicho jęknęła.

– Dobrze. Porozmawiam z nim dziś wieczorem. Ja... – wahała się przez długą chwilę – pocałuję go nawet, jeśli będzie trzeba. Uznaję to jednak za więcej niż wystarczającą rekompensatę za wszystkie te suknie, które mi podarowałaś!

Lillian uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Jestem przekonana, że dojdiesz z panem Huntem do porozumienia.

Gdy rozstały się na progu domu, Annabelle udała się do swojego pokoju na popołudniową drzemkę. Miała nadzieję, że pomoże jej ona odzyskać siły przed bale. Nigdzie nie spotkała matki, która pewnie postanowiła wypić herbatę z innymi paniami w saloniku na dole. Annabelle była wdzięczna losowi za jej nieobecność, która pozwoliła jej zmienić ubranie i umyć się bez żadnych zbędnych pytań. Choć Philippa była czułym i raczej tolerancyjnym rodzicem, nie przyjęłaby z radością nowiny, że jej córka zaangażowała się w jakąś awanturę z siostrami Bowman.

Annabelle włożyła czystą bieliznę i wsunęła się pod wyprasowaną pościel. Ku jej

frustracji kłujący ból w kostce uniemożliwił sen. Zmęczona i poirytowana zadzwoniła po pokojówkę, poprosiła ją o przyniesienie zimnej wody do umycia stóp, po czym usiadła i moczyła nogi przez dobre pół godziny. Jej kostka ewidentnie spuchła, co skłoniło Annabelle do konstatacji, że ma za sobą wyjątkowo pechowy dzień. Przeklinając, wsunęła bladą, opuchniętą nogę do pończochy, po czym powoli się ubrała. Zadzwoniła po pokojówkę raz jeszcze, by ta pomogła jej zawiązać gorset i zapiąć z tyłu suknię z żółtego jedwabiu.

– Panienko? – wymamrotała pokojówka, mrużąc powieki z troską na widok napiętej twarzy Annabelle. – Mizernie panienska wygląda... Może mogę coś jeszcze przynieść? Gospodyni trzyma w szafie tonik na kobiece dolegliwości...

– Nie, to nie to – odparła Annabelle ze słabym uśmiechem. – Chyba skręciłam kostkę.

– Może w takim razie herbata z kory wierzby? – zasugerowała dziewczyna, stając za Annabelle, aby zapiąć jej suknię balową. – Pobiegnę na dół i zaraz ją przyniosę, a panienska wypije, jak będę ją czesać.

– Dobrze, dziękuję.

Annabelle stała nieruchomo, gdy zwinne palce pokojówki zapinały jej suknię, po czym z ulgą osunęła się na krzesło przed toaletką. Utkwiła wzrok w swoim odbiciu w lustrze.

– Nie pamiętam, jak skręciłam kostkę. Nie jestem niezdara.

Pokojówka nastroszyła bladożółty tiul obejmujący rękawy sukni.

– Zaraz wracam z herbatą, panienko. To postawi panią na nogi.

Gdy tylko służąca wyszła, w pokoju pojawiła się Philippa. Uśmiechnęła się na widok córki w żółtej sukni balowej, stanęła za nią i spojrzała jej w oczy w lustrze.

– Wyglądasz uroczo, moja droga.

– Ale czuję się okropnie – mruknęła Annabelle cicho. – Skręciłam kostkę podczas spaceru z moimi skazanymi na staropanieństwo przyjaciółkami dziś po południu.

– Czy naprawdę musicie tak o sobie mówić? – zapytała Philippa z niepokojem. – Na pewno mogłybyście wymyślić jakąś pochlebniejszą nazwę dla swojej małej grupy...

– To do nas pasuje – odparła Annabelle z uśmiechem. – Jeśli jednak lepiej się dzięki temu poczujesz, postaram się od teraz wymawiać te słowa z większą dozą ironii.

Philippa westchnęła.

– Obawiam się, że mój własny zasób ironii został znacznie uszczuplony. Nie jest mi łatwo patrzeć, jak walczysz i spiskujesz, podczas gdy inne dziewczęta twojego stanu dobrze się bawią. Gdy widzę cię w pożyczonych sukniach i myślę o ciężarach, które dźwigasz... Po tysiącokroć powtarzam sobie, że gdyby tylko twój ojciec nadal żył, gdybyśmy mieli choć trochę pieniędzy...

Annabelle wzruszyła ramionami.

– Jak to mówią, mamó, gdyby ciocia miała wąsy, byłaby wujaszkiem.

Philippa pogłaskała ją lekko po włosach.

– Może dziś wieczorem odpoczniesz w naszym pokoju? Poczytam ci, a ty się położysz i uniesiesz nogę...

– Nie kuś mnie – przerwała jej Annabelle z uczuciem. – O niczym więcej nie marzę... lecz nie mogę sobie na to pozwolić. Nie mogę przeoczyć żadnej okazji, aby wyrzucić wrażenie na lordzie Kendallu. – I muszę przeprowadzić negocjacje z Simonem Huntem, pomyślała, czując ucisk w brzuchu.

Po wypiciu dużego kubka herbaty z kory wierzby Annabelle zdołała zejść do sali, nie krzywiąc się przesadnie, choć opuchlizna nie zniknęła z jej kostki. Znalazła jeszcze czas na krótką wymianę zdań z Lillian, zanim gości poprowadzono do jadalni. Słońce zaróżowiło

i rozjaśniło policzki Lillian, a jej brązowe oczy lśniły jak aksamit w świetle świec.

– Na razie lord Westcliff z wyraźnym wysiłkiem ignoruje nas wszystkie – poinformowała ją Lillian z uśmiechem. – Miałś rację, z tej strony nie doświadczymy żadnych kłopotów. Naszym jedynym zmartwieniem jest pan Hunt.

– On również nie będzie problemem – oświadczyła Annabelle ponuro. – Jak już wcześniej obiecałam, porozmawiam z nim.

Lillian odpowiedziała jej uśmiechem ulgi.

– Jesteś prawdziwym skarbem, Annabelle.

Gdy zasiadły do kolacji, Annabelle z konsternacją odkryła, że jest sąsiadką lorda Kendalla. Przy każdej innej okazji powitałaby taki obrót zdarzeń z radością, lecz nie tego wieczoru. Nie czuła się najlepiej. Nie potrafiła nawiązać inteligentnej konwersacji, gdy jej kostka pulsowała, a głowa bolała. Jej dyskomfort potęgował fakt, że Simon Hunt siedział niemal dokładnie naprzeciwko niej i wydawał się denerwująco opanowany. Co gorsza, utrzymujące się mdłości nie pozwalały jej w pełni docenić wspaniałego posiłku. Apatycznie więc skubała widelcem zawartość talerza. Ilekroć podnosiła głowę, napotykała uważny wzrok Hunta, w którym dopatrywała się subtelnej kpiny. Na szczęście nieliczne uwagi, które wymienili, były bezbarwne i zupełnie normalne, a ona zdołała przetrwać ten posiłek bez potknięć.

Gdy kolacja dobiegła końca, z sali balowej popłynęła muzyka i Annabelle z wdzięcznością powitała myśl, że wkrótce rozpocznie się bal. Po raz pierwszy całkowicie zadowalała ją perspektywa siedzenia pod ścianą z przyjaciółkami, podczas gdy inni mieli tańczyć. Doszła do wniosku, że za dużo przebywała tego dnia na słońcu, ponieważ była dziwnie otepiała i obolała. Lillian i Daisy natomiast wyglądały równie energicznie i zdrowo jak zawsze. Niestety biedna Evie została porządnie zbesztana przez ciotkę.

– Od słońca dostaje piegów – wyjaśniła Daisy Annabelle ponuro. – Ciotka Florence powiedziała Evie, że po naszej przechadzce wygląda jak cętkowany leopard i że nie wolno jej się z nami zadawać, dopóki jej cera nie wróci do normy.

Annabelle zmarszczyła brwi, gdy ogarnęło ją współczucie dla przyjaciółki.

– Okropna ciotka Florence – wymamrotała. – Najwyraźniej jedynym celem jej życia jest unieszczęśliwianie Evie.

– Jest w tym doprawdy mistrzynią – zgodziła się Daisy.

Nagle zauważyła coś ponad ramieniem Annabelle, a jej oczy stały się wielkie jak spodki.

– Do diaska! Pan Hunt idzie w tę stronę. Umieram z pragnienia, podejść więc do bufetu i zostawię was samych, abyście... hm...

– Lillian ci powiedziała – zgadła Annabelle ponuro.

– Tak, i wszystkie trzy jesteśmy ci dożgonnie wdzięczne za ofiarę, którą złożysz dla naszego dobra.

– Ofiarę... – powtórzyła Annabelle, której nie spodobał się wydźwięk tego słowa. – To chyba za mocno powiedziane, nie sądzisz? Zdaniem Lillian wszystkie usta są takie same.

– Tak oznajmiła tobie – wyznała Daisy psotnie. – Mnie i Evie zdradziła natomiast, że prędzej by umarła, niż zgodziła się pocałować mężczyznę pokroju pana Hunta.

– Co... – zaczęła mówić Annabelle, lecz Daisy uciekła, chichocząc.

Czując się jak dziewica stojąca przed ofiarnym stołem, Annabelle poderwała się, usłyszawszy tuż koło ucha głęboki głos Simona Hunta. Cicha drwina jego barytonu odbiła się echem aż w jej kręgosłupie.

– Dobry wieczór, panno Peyton. Widzę, że jest pani w pełni odziana... dla odmiany. Zaciskając zęby, zwróciła ku niemu twarz.

– Muszę wyznać, panie Hunt, że zdumiała mnie pana rezerwa podczas kolacji.

Spodziewałam się po panu całej powodzi obraźliwych komentarzy, ale pan zdołał zachowywać się jak dżentelmen przez pełną godzinę.

– Dużo mnie to kosztowało – wyznał ponuro – lecz uznałem, że szokujące zachowanie pozostawię pani... – urwał delikatnie, by dodać: – ...jako że w ostatnim czasie to pani specjalność.

– Ani ja, ani moje przyjaciółki nie zrobiłyśmy niczego złego!

– Czyżbym powiedział, że potępiam waszą grę w palanta w negliżu? – zapytał niewinnie.

– Wręcz przeciwnie, w pełni ją popieram. Uważam w zasadzie, że powinniście grywać codziennie.

– Nie byłam w negliżu – mruknęła Annabelle ostrym szeptem. – Miałam na sobie bieliznę.

– To była pani bielizna? – zapytał powoli.

Oblała się szkarłatnym rumieńcem, przerażona tym, że zobaczył, w jakim stanie jest jej garderoba.

– Czy powiedział pan komuś, że widział nas na łące? – zapytała z napięciem.

Ewidentnie czekał na to pytanie. Jego wargi wygięły się w leniwym uśmiechu.

– Jeszcze nie.

– Planuje pan komuś powiedzieć?

Przez chwilę rozważał jej pytanie z miną pełną namysłu, która nie kryła jego rozbawienia tą sytuacją.

– Czy planuję? Nie... – Wzruszył ramionami. – Ale wie pani, jak to jest. Czasami takie rzeczy po prostu się nam wymykają podczas rozmowy...

Annabelle zmrużyła powieki.

– Co sprawi, że będzie pan milczał?

Hunt zrobił taką minę, jakby zszokowała go jej obcesowość.

– Panno Peyton, powinna pani się chyba nauczyć odrobiny dyplomacji, nie uważa pani?

Można by pomyśleć, że tak wyrafinowana dama wykaże się taktem i delikatnością...

– Nie mam czasu na dyplomację – przerwała mu z grymasem. – Wydaje się oczywiste, że nie można polegać na pana dyskrecji, jeśli się pana czymś nie przekupi.

– Słowo „przekupić” ma takie negatywne konotacje – oświadczył. – Wolę to nazywać zachętą.

– Nazywaj to pan, jak tylko chcesz – mruknęła niecierpliwie. – Rozpocznijmy negocjacje, dobrze?

– Dobrze. – Jego twarz była poważna, lecz w głębinach oczu koloru kawy czał się śmiech. – Myślę, że zdoła mnie pani przekonać, abym zachował milczenie w kwestii pani skandalicznej eskapady, panno Peyton. Przy odpowiedniej zachęcie.

Annabelle umilkła i opuściła rzęsy, zastanawiając się nad swoimi następnymi słowami. Wiedziała, że gdy już padną, nie będzie mogła ich cofnąć. Dobry Boże, dlaczego akurat ona musi kupić milczenie Simona Hunta w kwestii głupiej rundy palanta, w którego nawet nie chciała grać?

– Gdyby był pan dżentelmenem – wymamrotała – to nie byłoby konieczne.

Fala tłumionego śmiechu uczyniła jego głos chrapliwym i nierównym.

– Nie, nie jestem dżentelmenem. Pragnę jednak przypomnieć pani, że to nie ja biegałem po łące półnagi tego popołudnia.

– Będzie pan cicho? – szepnęła ostro. – Jeszcze ktoś pana usłyszy.

Przyglądał się jej z fascynacją w ciemnych, diabolicznych oczach.

– Proszę złożyć mi ofertę, panno Peyton.

Utkwiwszy wzrok w ścianie nad jego ramieniem, Annabelle przemówiła zduszonym tonem. Płatki jej uszu stały się takie gorące, że niemal zajęły się od nich jej włosy.

– Jeśli obieca pan milczenie w kwestii gry w palanta... pozwolę się panu pocałować.

Przedłużająca się cisza, która zapadła po jej słowach, była koszmarna. Annabelle zmusiła się, by podnieść wzrok, i zauważyła, że zaskoczyła Hunta. Wpatrywał się w nią, jakby właśnie przemówiła w obcym języku, a on nie był pewien co do tłumaczenia.

– Jeden pocałunek – dodała Annabelle, mając nerwy w strzępach od tego napięcia pomiędzy nimi. – I proszę nie zakładać, że jeśli raz się na to zgodzę, pozwolę panu na to kiedyś jeszcze.

Hunt odpowiedział jej z wyjątkową ostrożnością, jakby musiał specjalnie dobierać słowa:

– Założyłem, że zgodzi się pani ze mną zatańczyć. Walca lub kadryla.

– Myślałam o tym, lecz pocałunek jest właściwszy, nie mówiąc o tym, że również szybszy niż walc.

– Nie mój pocałunek.

Jego słowa sprawiły, że ugięły się pod nią kolana.

– Proszę nie gadać bzdur – odparła krótko. – Przeciętny walc trwa co najmniej trzy minuty. Nie można całować kogoś aż tak długo.

Głos Hunta stał się niemal niewyczuwalnie grubszy.

– Pani wie najlepiej, rzecz jasna. Dobrze... Przyjmuję pani ofertę. Jeden pocałunek w zamian za dotrzymanie pani tajemnicy. Ja zdecyduję, kiedy i gdzie to się stanie.

– Kiedy i gdzie ustalimy razem – zaprotestowała Annabelle. – Cały sens tego działania jest taki, aby uchronić moją reputację przed kompromitacją... Nie pozwolę jej panu narazić wyborem nieodpowiedniego miejsca lub czasu.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Wytrawny z pani negocjator, panno Peyton. Oby Bóg miał nas wszystkich w opiece, jeśli kiedyś zamarzy się pani kariera w świecie biznesu.

– Nie, moim jedynym marzeniem jest tytuł lady Kendall – odparła z zabójczą słodyczą. Ku jej satysfakcji jego uśmiech zbladł.

– To zły pomysł – mruknął. – Zarówno dla pani, jak i dla Kendalla.

– Niech pan idzie do diabła, panie Hunt – szepnęła, po czym odeszła, ignorując bolesne pulsowanie w skręconej kostce.

Gdy skierowała się ku tarasowi, zrozumiała, że stan jej kostki jeszcze się pogorszył – języki bólu lizały już jej kolano.

– Do diaska – wymamrotała.

W tym stanie nie uczyni żadnych postępów z lordem Kendallem. Niełatwo być uwodzicielską, jeśli ma się ochotę wrzeszczeć z bólu. Gdy ogarnęło ją zmęczenie i poczucie porażki, postanowiła wrócić do swojego pokoju. Załatwiła sprawę z Simonem Huntem, mogła więc dać odpocząć swojej kostce w nadziei, że do rana jej stan się polepszy.

Po każdym kroku ból się wzmacniał, aż poczuła strumienie zimnego potu pod fiszbinami gorsetu. Nigdy jeszcze nie odniosła podobnej kontuzji. Nie tylko dokuczała jej noga, lecz nagle zakręciło się jej w głowie, a ból odczuwała w całym ciele. Żołądek gwałtownie podszedł jej do gardła. Potrzebowała powietrza... Musiała wyjść na zewnątrz w chłodną noc i usiąść gdzieś, dopóki mdłości nie osłabną. Drzwi na tylny taras wydały się jej tak potwornie odległe, że zaczęła zastanawiać się z oszołomieniem, czy zdoła do nich dotrzeć.

Na szczęście siostry Bowman podbiegły do niej, gdy tylko zobaczyły, że zakończyła rozmowę z Simonem Huntem. Niecierpliwym uśmiechem na twarzy Lillian zbladł, gdy dostrzegła pociemniałe z bólu oczy przyjaciółki.

– Wyglądasz strasznie! – zawołała. – Mój Boże, co ci powiedział pan Hunt?
– Zgodził się na pocałunek – odparła Annabelle krótko, kuśtykając w kierunku tarasu. Niemal nie słyszała orkiestry przez dzwonienie w uszach.

– Jeśli ta perspektywa aż tak cię przeraża... – kontynuowała Lillian.
– To nie to – zapewniła ją Annabelle ze zboląłą miną. – To moja kostka. Skręciłam ją w ciągu dnia i teraz prawie nie mogę chodzić.

– Dlaczego wcześniej nam nie powiedziałaś? – zapytała Lillian z troską. Jej szczupłe ramię okazało się zaskakująco silne, gdy otoczyła nim plecy Annabelle. – Daisy, podejdź do najbliższych drzwi i otwórz je, abysmy mogły wymknąć się na zewnątrz.

Siostry pomogły jej wyjść na taras, gdzie Annabelle otarła dłonią w rękawiczce spocone czoło.

– Chyba się pochoruję – jęknęła, gdy do jej ust napłynęła ślina, a w gardle zaczął rosnać ucisk. Noga bolała ją tak, jakby zmiażdżyło ją koło powozu. – O Boże, nie mogę. Nie mogę się teraz pochorować.

– Nie martw się – zapewniła ją Lillian, prowadząc ją nieustępliwie ku rabacie przy stopniach tarasu. – Nikt cię tu nie zobaczy, moja droga. Możesz sobie chorować, ile tylko chcesz. Zaopiekujemy się tobą z Daisy.

– To prawda – zawtórowała jej siostra. – Prawdziwe przyjaciółki to takie, które podtrzymują ci włosy, gdy pozbywasz się z żołądka kolacji.

Annabelle roześmiała się, gdyby nie napłynęła fala przerażających mdłości. Na szczęście nie zjadła wiele, więc proces okazał się litościwie krótki. Jej żołądek eksplodował, a ona musiała się poddać. Dławiąc się i plując na rabatę, jęknęła cicho:

– Przepraszam. Tak bardzo was przepraszam, Lillian...

– Nie wygłupiaj się – padła spokojna odpowiedź Amerykanki. – Zrobiłabyś to samo dla mnie, prawda?

– Oczywiście, że tak... ale ty nigdy nie byłabyś na tyle głupia...

– Nie jesteś głupia – zapewniła ją Lillian łagodnie. – Jesteś chora. A teraz weź moją chusteczkę.

Wciąż pochylona nad kwiatami Annabelle z wdzięcznością sięgnęła po obrębiony koronką kawałek płótna i aż się wzdrygnęła, czując zapach perfum.

– Uch, nie mogę – szepnęła. – Ten zapach. Macie chusteczkę nieperfumowaną?

– Do diabła – mruknęła Lillian przepraszająco. – Daisy, gdzie twoja chusteczka?

– Zapomniałam – padła zwięzła odpowiedź.

– Będziesz musiała użyć tej – oświadczyła Lillian. – Nic więcej nie mamy.

Nagle do rozmowy włączył się męski głos.

– Proszę użyć tej.

ROZDZIAŁ 12

Zbyt skołowana, aby zauważyć, co się wokół niej dzieje, Annabelle wzięła czystą chusteczkę, którą wepchnięto jej w dłoń. Na szczęście była wolna od wszelkich zapachów poza świeżą nutą krochmalu. Annabelle otarła spoconą twarz i usta, po czym zdołała się wyprostować i spojrzeć w twarz nowo przybyłemu. Jej obolały żołądek wykonał powolne, agonalne salto na widok Simona Hunta. Najwyraźniej poszedł za nią aż na taras i był świadkiem upokarzającego napadu mdłości. Zapragnęła umrzeć. Gdyby tylko zdołała zniknąć i na zawsze unicestwić świadomość, że Simon Hunt widział, jak zwraca kolację na kwiatową rabatę...

Twarz Hunta nie wyrażała niczego, tylko pomiędzy jego brwiami rysowała się zmarszczka. Szybko ją podtrzymał, gdy się przed nim zachwiała.

– W świetle naszych ostatnich ustaleń – mruknął – to wysoce niepochlebne, panno Peyton.

– Och, idź sobie – jęknęła, lecz jednocześnie oparła się o niego całym ciałem, gdy nadeszła kolejna fala mdłości.

Przycisnęła chusteczkę do ust i zaczęła oddychać przez nos. Na szczęście fala minęła. Ogarnęła ją jednak potworna słabość. Wiedziała, że gdyby nie on, już dawno osunęłaby się na ziemię. Dobry Boże, co się z nią dzieje?

Hunt natychmiast objął ją mocniej, aby ją podtrzymać.

– Uznałem, że blado pani wygląda – wyjaśnił, delikatnie odsuwając z jej wilgotnej twarzy pasmo włosów. – Co się stało, kochanie? To tylko twój żołądek czy boli cię coś jeszcze?

Gdzieś pod warstwami nieszczęścia Annabelle zdumiała się, słysząc to czułe słowo, nie wspominając nawet o fakcie, że dżentelmen nigdy, przenigdy nie powinien nazywać w rozmowie części ciała damy. W tej chwili jednak była za słaba na cokolwiek poza kurczowym trzymaniem się kłap jego surduta. Koncentrując się na jego pytaniu, oszacowała chaos rozgrywający się w jej nieprzyjaznym ciele.

– Wszystko mnie boli – szepnęła. – Głowa, brzuch, plecy... ale przede wszystkim kostka.

Gdy to powiedziała, zauważyła, że zdrętwiały jej wargi. Oblizła je na próbę, zaniepokojona brakiem czucia. Gdyby była nieco mniej dezorientowana, dostrzegłaby, że Hunt wpatruje się w nią, jak jeszcze nigdy przedtem. Później Daisy ze szczegółami opisała jej, jaki opiekuńczy wobec niej wydawał się Simon Hunt, gdy trzymał ją w ramionach. Teraz jednak Annabelle była zbyt zmarnowana, aby zauważyć cokolwiek poza ogarniającą ją niemocą.

Lillian podeszła bliżej, aby uwolnić przyjaciółkę z objęć Hunta, i oświadczyła energicznie:

– Dziękujemy za chusteczkę, panie Hunt. Może nas pan już zostawić. Jesteśmy z siostrą w pełni gotowe zająć się panną Peyton.

Ignorując Amerykankę, Hunt podtrzymał Annabelle ramieniem i spojrzał na jej pobladłą twarz.

– Jak zraniłaś się w kostkę? – zapytał.

– Chyba podczas palanta...

– Niczego nie piłaś podczas kolacji. – Położył dłoń na jej czole, szukając oznak gorączki. Gest był zdumiewająco intymny i serdeczny. – A wcześniej?

– Jeśli ma pan na myśli alkohol lub wino, nie. – Całe jej ciało zapadało się powoli, jakby jej umysł zrezygnował z wszelkiej kontroli nad ruchami jej kończyn. – Wypiłam trochę herbaty z kory wierzby w swoim pokoju.

Hunt przesunął ciepłą dłoń na jej policzek i objął go delikatnie. Była lodowato zimna, trzęsła się cała w przepoconej sukni, a jej skóra pokryła się gęsią skórką. Wyczuwając przyjemne ciepło promieniujące z jego ciała, niemal uległa pokusie, by wcisnąć się w jego surdut niczym małe zwierzątko.

– Z-zimno mi – szepnęła.

Objął ją mocniej pod wpływem impulsu.

– Przytul się do mnie – mruknął, zdejmując surdut i jednocześnie wciąż podtrzymując jej drżącą postać. Otulił ją swoim okryciem, które wciąż było ciepłe od jego ciała, a ona odpowiedziała mu niewyraźnym pomrukiem wdzięczności.

Poirytowana widokiem przyjaciółki w ramionach największego wroga Lillian wtrąciła niecierpliwie:

– Panie Hunt, moja siostra i ja...

– Proszę odszukać panią Peyton – przerwał jej Hunt tonem, którego kategoryczności nie łagodziła jego miękkość. – I proszę powiedzieć lordowi Westcliffowi, że panie Peyton potrzebny jest lekarz. Będzie wiedział, po kogo posłać.

– A pan co zamierza? – zażądała odpowiedzi Lillian, wyraźnie nieprzyzwyczajona do tego, by ktoś jej w ten sposób rozkazywał.

Hunt zmrużył powieki.

– Wniosę pannę Peyton do domu przez wejście dla służby. Pani siostra pójdzie z nami, aby zachować pozory przyzwoitości.

– To pokazuje, jak mało pan wie o przyzwoitości! – syknęła Lillian.

– Nie będę teraz o tym dyskutował. Może się pani w końcu na coś przyda? Proszę iść.

Po chwili wściekłego, napiętego milczenia Lillian okręciła się na pięcie i wróciła do sali balowej. Daisy wyglądała jak rażona piorunem.

– Nie sądzę, aby ktoś kiedyś odważył się przemówić do mojej siostry w ten sposób. Jest pan najodważniejszą mężczyzną, jakiego znam, panie Hunt.

Hunt pochylił się ostrożnie, aby wsunąć ramię pod kolana Annabelle. Uniósł ją z łatwością, zamykając masę drżących kończyn i szeleszczącego jedwabiu w swoich ramionach. Annabelle nigdy jeszcze nie spoczywała w ramionach mężczyzny... i nie potrafiła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Myślę... Chyba zdołam sama pokonać część drogi – wykrztusiła.

– Nie dotarłaby pani nawet do stopni tarasu – odparł obojętnie Hunt. – Proszę mi pozwolić zademonstrować rycerską stronę mojej natury. Może mnie pani objąć za szyję?

Annabelle uległa, wdzięczna za uwolnienie jej rozpalonej kostki od ciężaru ciała. Opierając się pokusie złożenia głowy na jego ramieniu, otoczyła lewą ręką jego szyję. Gdy znosił ją ze stopni tarasu, wyczuła grę mięśni pod warstwą koszuli.

– Nie sądziłam, że ma pan rycerską stronę – powiedziała, szcękając zębami, gdy przeszedł ją kolejny dreszcz. – M-myślałam, że jest pan kompletnym łajdakiem.

– Nie wiem, skąd w ludzkich głowach biorą się te pomysły – odparł, zerkając na nią z kąpiącym błyskiem w oku. – Często padam ofiarą takich tragicznych nieporozumień.

– I tak uważam, że jest pan łajdakiem.

Hunt uśmiechnął się i ułożył ją sobie wygodniej w ramionach.

– Najwyraźniej choroba nie wpłynęła na pani rozum.

– Dlaczego mi pan pomaga po tym, jak posłałam pana do diabła? – szepnęła.

– Mam żywotny interes w tym, aby zachowała pani zdrowie. Chcę, by była pani w najlepszej możliwej formie, gdy upomnę się o swój dług.

Gdy Hunt zszedł po schodach szybkim, pewnym krokiem, poczuła niewymuszoną grację,

z jaką się poruszał – nie jak tancerz, lecz jak kot na polowaniu. Ich twarze znajdowały się tak blisko siebie, że widziała na jego gładko ogolonej twarzy ciemne kropki świeżego zarostu pod skórą. Pragnąc pewniej się go uchwycić, objęła mocniej jego szyję, aż jej palce musnęły końce jego włosów, które podwijały się lekko na karku. Jaka szkoda, że jestem taka chora, pomyślała. Gdyby nie dreszcze, zawroty głowy i słabość, mogłoby mi się to spodobać.

Gdy dotarli do ścieżki wijącej się wzdłuż ściany posiadłości, Hunt przystanął, aby przepuścić Daisy przodem.

– Wejście dla służby – przypomniał jej, a dziewczyna pokiwała głową.

– Tak, wiem, które to drzwi.

Daisy obejrzała się przez ramię, idąc przed nimi. Jej drobna twarz była napięta ze zdenerwowania.

– Nigdy nie słyszałam, by skręcona kostka wywołała mdłości – zauważyła.

– Podejrzewam, że to coś więcej niż skręcona kostka – odparł Hunt.

– Myśli pan, że to herbata z kory wierzby? – zapytała Daisy.

– Nie, kora wierzby nie wywołałaby takiej reakcji. Podejrzewam, gdzie leży problem, lecz nie zdołam tego potwierdzić, dopóki nie dojdziemy do pokoju panny Peyton.

– A jak zamierza pan to potwierdzić? – zapytała Annabelle słabo.

– Pragnę tylko rzucić okiem na pani kostkę. – Uśmiechnął się do niej. – Chyba sobie na to zasłuży, wnosząc panią na drugie piętro?

Jak się okazało, pokonanie schodów nie było dla niego wielkim wysiłkiem. Gdy stanęli na piętrze, oddychał spokojnie i miarowo. Annabelle doszła do wniosku, że mógłby ją nieść dziesięć razy dłużej i nawet by się nie spocił. Gdy mu to powiedziała, odparł rzeczowym tonem:

– Przez większą część młodości taszczyłem ćwiartki wołowiny i wieprzowiny do sklepu ojca. Noszenie pani jest o wiele przyjemniejsze.

– Urocze – wymamrotała Annabelle ponuro, zaciskając powieki. – Każda kobieta marzy, aby usłyszeć, że jest miłszym ciężarem niż martwa krowa.

W jego piersi zaszeleścił śmiech, gdy obrócił się, aby nie uderzyć jej stopą we framugę drzwi. Daisy otworzyła je przed nimi i z niepokojem obserwowała, jak Hunt kładzie Annabelle na przykrytym brokatem łóżku.

– Jesteśmy – powiedział, kładąc ją i sięgając po dodatkową poduszkę, aby podeprzeć jej plecy.

– Dziękuję – szepnęła, wpatrując się w ocienione gęstymi rzęsami sobolowe oczy.

– Chcę obejrzeć pani nogę.

Jej serce stanęło na to oburzające stwierdzenie. Gdy podjęło pracę, jej puls zaczął galopować.

– Wolalabym zaczekać na przyjazd lekarza.

– Ja nie proszę o pozwolenie.

Ignorując jej protesty, sięgnął do jej spódnicy.

– Panie Hunt! – zawołała oburzona Daisy, podchodząc bliżej. – Niech się pan nie waży! Panna Peyton jest chora i jeśli natychmiast nie zabierze pan rąk...

– Proszę nie stroszyć piórek – odparł Hunt ironicznie. – Nie zamierzam nastawać na panią cnotę panny Peyton. Jeszcze nie, w każdym razie. – Przesunął wzrok na bladą twarz Annabelle. – Proszę się nie ruszać. Pani nogi są niewątpliwie czarujące, lecz nie wzbudzą we mnie gorączki... – Urwał i gwałtownie wciągnął powietrze do płuc, gdy uniósł jej spódnicę i zobaczył jej opuchniętą kostkę. – Do ciężkiej cholery. Aż do teraz uważałem panią za całkiem rozsądną kobietę. Dlaczego, do diabła, zesłała pani na dół w takim stanie?

– Och, Annabelle – mruknęła Daisy. – Twoja kostka wygląda okropnie!

– Wcześniej nie było tak źle – odparła Annabelle obronnym tonem. – Znacznie mi się pogorszyło przez ostatnie pół godziny i... – Pisnęła z bólu i niepokoju, gdy poczuła dotyk Hunta głębiej pod spódnicą. – Co pan robi? Daisy, nie pozwól mu...

– Zdejmuję pani pończochę – poinformował ją Hunt. – A panie Bowman radziłbym się nie wtrącać.

Marszcząc brwi, Daisy stanęła u boku Annabelle.

– Doradzam panu ostrożność, panie Hunt – oświadczyła odważnie. – Nie będę pasywnie się przyglądać, jak molestuje pan moją przyjaciółkę.

Hunt posłał jej spojrzenie pełne palącej drwiny, po czym odnalazł linię podwiązki Annabelle i rozpiął ją z wprawą.

– Panno Bowman, za kilka minut zjawi się tu cała masa gości, w tym pani Peyton, lord Westcliff, pani rzeczowa siostra, a zaraz za nimi lekarz. Nawet ja, wytrawny uwodziciel, potrzebuję więcej czasu, aby kogoś zmolestować.

Wyraz jego twarzy się zmienił, gdy Annabelle pisnęła z bólu, czując jego delikatny dotyk. Sprawnie zwinął jej pończochę palcami lekkimi jak piórko, lecz jej skóra była tak wrażliwa, że nawet najłżejsze muśnięcie wywoływało nieznośne pieczenie.

– Nie ruszaj się, kochanie – mruknął, zsuwając jedwab z jej nogi.

Przygryzając wargę, Annabelle obserwowała, jak jego ciemna głowa pochyla się nad jej kostką. Obrócił ją ostrożnie, uważając, aby nie dotykać jej mocniej niż to konieczne. Potem znieruchomiał, nie odrywając wzroku od jej nogi.

– Tak myślałem.

Daisy pochyliła się i spojrzała na miejsce, które wskazywał Hunt.

– Co to za ślady?

– Ukąszenie żmii – odparł Hunt szorstko.

Podwinął rękawy, odsłaniając muskularne przedramiona pokryte ciemnymi włosami. Obie panny obrzuciły go zszokowanym spojrzeniem.

– Ukąsił mnie wąż? – zapytała Annabelle oszołomiona. – Ale jak? Kiedy? To niemożliwe. Poczłabym coś... prawda?

Hunt sięgnął do wewnętrznej kieszeni surduta, którym wciąż była otulona, szukając czegoś.

– Bywa, że ludzie nie zauważają momentu ukąszenia. W lasach Hampshire roi się od żmii o tej porze roku. Zapewne doszło do tego podczas pani popołudniowej wycieczki.

Znalazł to, czego szukał, i wyjął mały składany nożyk. Otworzył go. Czy Annabelle zogromniały z przerażenia.

– Co pan robi?

Sięgnął po jej pończochę i przeciął ją sprawnie na pół.

– Opaskę uciskową.

– Z-zawsze nosi pan przy sobie nóż? – W jej oczach przez cały czas miał w sobie coś z pirata, a teraz, bez marynarki i z nożem w dłoni, wyglądał jak uosobienie korsarza.

Usiadł obok jej wyprostowanej nogi, uniósł jej spódnicę do kolan i zawiązał jedwabną taśmę nad jej kostką.

– Prawie zawsze – mruknął sucho, koncentrując się na swoim zadaniu. – Każdy syn rzeźnika fascynuje się nożami.

– Nie pomyślałabym nigdy... – Urwała i pisnęła z bólu, czując na skórze ucisk jedwabiu.

Hunt spojrzał na nią, a na jego twarzy pojawiło się napięcie.

– Przepraszam – powiedział, delikatnie otaczając drugą częścią pończochy miejsce pod ugryzieniem. Mówił do niej, aby odwrócić jej uwagę od urazu, gdy zacieśniał drugą opaskę. – To

jest właśnie rezultat noszenia tych przeklętych lekkich pantofli na zewnątrz. Zapewne weszła pani prosto na żmiję, która wygrzewała się w słońcu... a gdy żmija zobaczyła te śliczne drobne kostki, postanowiła jedną z nich skubnąć. – Urwał i mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak: – Cóż, ja jej nie winię.

Jej noga pulsowała i płonęła, wywołując łzy. Aby się nie rozplakać, Annabelle wbiła palce w grubą brokatową narzutę, na której siedziała.

– Dlaczego kostka dopiero teraz zaczęła mnie boleć, jeśli zostałam ugryziona kilka godzin temu?

– Tyle właśnie zazwyczaj mija, zanim wystąpią skutki ukąszenia. – Zerknął na Daisy. – Panno Bowman, proszę zadzwonić po służbę... i przekazać, że potrzebujemy przytulii parzonej we wrzątku. Natychmiast.

– Co to jest przytulia? – zapytała Daisy podejrzliwie.

– Pospolity chwast. Gospodyni trzyma zasuszoną wiązkę w szafie, odkąd żmija ukąsiła głównego ogrodnika w zeszłym roku.

Daisy posłusznie wybiegła z pokoju, zostawiając parę na chwilę samą.

– Co się stało z ogrodnikiem? – zapytała Annabelle, szczękając zębami. Cały czas wstrząsały nią dreszcze, jakby zanurzono ją w lodowatej wodzie. – Umarł?

Wyraz twarzy Hunta się nie zmienił, lecz wyczuła, że jej pytanie nim wstrząsnęło.

– Nie – odparł łagodnie, przysuwając się do niej. – Nie, kochanie... – Ujął jej drżącą dłoń i ogrzał jej palce w delikatnym uścisku. – Żmije w Hampshire nie produkują dostatecznie dużo jadu, aby zabić coś więcej niż kota albo bardzo małego psa. – Pieścił ją wzrokiem, kontynuując: – Wszystko będzie dobrze. Odchorujesz to przez kilka dni, lecz potem wrócisz do zdrowia.

– Nie próbuje pan tylko być dla mnie miły? – zapytała z niepokojem.

Pochylił się nad nią i odsunął kilka pasm włosów, które przykleiły się do jej spoconego czoła. Pomimo rozmiarów jego dłoni dotyk był lekki i czuły.

– Nigdy nie kłamię z uprzejmości – mruknął z uśmiechem. – To jedna z moich licznych wad.

Daisy wydała instrukcje lokajowi i wróciła do pokoju. Choć uniosła ciemne brwi na widok pochylającego się nad Annabelle Hunta, powstrzymała się od komentarza. Zamiast tego zapytała:

– Nie powinniśmy naciąć rany, aby trucizna mogła wypłynąć?

Annabelle posłała jej ostrzegawcze spojrzenie i wychrypiąła:

– Nie podpowiadaj mu takich rzeczy, Daisy!

Hunt podniósł wzrok, aby jej odpowiedzieć:

– Nie w przypadku ukąszenia żmii. – Zmrużył powieki i znów spojrzął na Annabelle, która zaczęła nerwowo i płytko oddychać. – Ma pani kłopoty z oddechem?

Annabelle pokiwała głową. Jej płuca nie mogły wypełnić się powietrzem, jakby skurczyły się nagle do jednej trzeciej swojego normalnego rozmiaru. Czuła się tak, jakby ktoś zaciskał obręcz wokół jej piersi, aż zaczęła się obawiać, że od nacisku popękają jej żebra.

Hunt dotknął lekko jej twarzy, muskając kciukiem suchą skórę jej warg.

– Otwórz usta. – Zerknął do wnętrza jej ust i dodał: – Nie puchnie ci język... Nic ci nie będzie. Gorset jednak trzeba zdjąć. Odwróć się.

Zanim Annabelle zdołała zareagować, Daisy zaprotestowała zapalczywie:

– Ja pomogę Annabelle z gorsetem. Proszę opuścić ten pokój.

– Widziałem już kobiecy gorset – poinformował ją Hunt sarkastycznie.

Daisy przewróciła oczami.

– Proszę nie udawać głupiego, panie Hunt. Przecież to nie o pana się martwię. Mężczyźni

nie zdejmują gorsetów z młodych dam pod żadnym pozorem, chyba że sytuacja zagraża życiu damy... a pan właśnie nas zapewnił, że nie ma zagrożenia.

Hunt wbił w nią cierpiętnicze spojrzenie.

– Do cholery, kobieto...

– Przeklinaj pan sobie, ile chcesz – przerwała mu Daisy nieustępliwie. – Moja starsza siostra na pewno bije pana na tym polu na głowę. – Wyprostowała się stanowczo, choć przy jej nikłym wzroście efekt nie robił wrażenia. – Panna Peyton zostanie w gorsecie, dopóki nie wyjdzie pan z pokoju.

Hunt zerknął na Annabelle, która już niemal się dusiła i w gruncie rzeczy nie dbała o to, kto zdejmie jej gorset, byleby go od niej uwolniono.

– Na litość boską – mruknął niecierpliwie, po czym podszedł do okna i odwrócił się do nich plecami. – Nie patrzę. Proszę to zrobić.

Uświadomiwszy sobie, że to jedyne ustępstwo, na jakie gotów jest Hunt, Daisy w pośpiechu zabrała się do dzieła. Zdjęła surdut z zeszywniałych barków Annabelle.

– Rozwiążę wstążki z tyłu i zsunę ci gorset pod suknią – szepnęła. – W ten sposób pozostaniesz przyzwoicie okryta.

Annabelle nie mogła zaczerpnąć tchu na tyle, aby wyznać przyjaciółce, że dbanie o pozory skromności błędnie w obliczu o wiele poważniejszego problemu, jakim jest niemożność oddychania. Dysząc ciężko, odwróciła się do Daisy bokiem i poczuła jej palce na śliskich plecach balowej sukni. Jej płuca zaciskały się spazmatycznie, nie ustając we frustrujących wysiłkach, aby zaczerpnąć cennego powietrza. Annabelle jęknęła przeraźliwie i zaczęła rozpaczliwie sapać.

Daisy zaklęła pod nosem.

– Panie Hunt, obawiam się, że muszę pożyczyć pański nóż... Wstążki gorsetu się poplątały i nie mogę... Och! – wykrzyknęła ostatnie słowo, gdy Hunt podszedł do łóżka i bezceremonialnie odepchnął ją na bok, by własnoręcznie rozprawić się z gorsetem.

Kilka szybkich ruchów nożem i uparty fragment garderoby rozluźnił nieustępliwymi uciskami wokół żeber Annabelle. Poczuła jeszcze, jak Hunt ściąga z niej konstrukcję na fiszbinach i zostawia tylko cienką koszulkę pomiędzy jej nagą skórą a swoim wzrokiem. W jej stanie jednak przyzwoitość była najmniejszą z jej trosk. Tylko w zakamarkach umysłu pojawiła się refleksja, że później umrze ze wstydu.

Odwrócił ją na plecy z taką łatwością, jakby była szmacianą lalką, po czym pochylił się nad nią.

– Nie staraj się tak bardzo, kochanie.

Położył dłoń na jej mostku. Spojrzał w jej przerażone oczy i zaczął zataczać kojące kółka.

– Powoli. Rozluźnij się.

Wpatrując się we frapujący błysk w jego ciemnych oczach, Annabelle starała się go posłuchać, lecz jej gardło zaciskało się coraz bardziej przy każdym oddechu. Zaraz się udusi, tu i teraz.

Nie pozwolił jej odwrócić głowy.

– Nic ci nie będzie. Wypuść powietrze. Powoli. O tak. Właśnie tak.

Jakimś cudem delikatny nacisk jego dłoni na piersi pomógł jej, jakby potrafił nakazać płucom, by wróciły do normalnego rytmu.

– Teraz przeżywasz najgorsze – wyjaśnił.

– Och, cudownie – chciała wydobyć z siebie kwaśną odpowiedź, lecz wysiłek sprawił, że zadławiła się i dostała czkawki.

– Nic nie mów... tylko oddychaj. Jeszcze raz, powoli... i jeszcze. Grzeczna dziewczynka.

Gdy poczuła powietrze w płucach, panika zaczęła słabnąć. Miał rację... było łatwiej, jeśli

nie walczyła. Odgłosom jej głębokich oddechów towarzyszyła hipnotyzująca łagodność jego głosu.

– O tak – mrucał. – Właśnie tak.

Dłonią nie przestawał zataczać powolnych kółek na jej mostku. W jego dotyku nie było seksualnych podtekstów... W zasadzie czuła się jak dziecko, które próbował uspokoić. Ogarnęło ją zdumienie. Kto by pomyślał, że Simon Hunt może być taki miły?

Przepełniona konsternacją i wdzięcznością sięgnęła po dużą dłoń, która z taką delikatnością poruszała się na jej piersi. Była taka słaba, że ten gest wymagał całej jej siły. Zakładając, że pragnie go odsunąć, Hunt zaczął się wycofywać, ale znieruchomiał, gdy poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego dwóch palcach.

– Dziękuję – szepnęła.

Pod wpływem tego dotyku Hunt wyraźnie stężał, jakby ten kontakt poraził całe jego ciało. Patrzył nie na twarz Annabelle, lecz na delikatne palce splecione z jego palcami – niczym człowiek, który próbuje rozwikłać skomplikowaną zagadkę. Trwał nieruchomo, przedłużając tę chwilę, a jego opuszczone rzęsy ukryły jego reakcję.

Annabelle zwilżyła językiem suche wargi i zauważyła, że wciąż ich nie czuje.

– Twarz mi zdrętwiała – szepnęła ochryple, puszczając jego dłoń.

Hunt spojrzał na nią z krzywym uśmiechem człowieka, który właśnie dowiedział się o sobie czegoś niespodziewanego.

– Przytulia pani pomoże.

Dotknął jej szyi i musnął kciukiem jej szczękę w geście podobnym do pieszczoty.

– A właśnie... – Obejrzał się przez ramię, jakby w tej chwili przypomniał sobie o obecności Daisy. – Panno Bowman, czy ten przekłety lokaj przyniósł...

– Już jest – odparła ciemnowłosa dziewczyna od drzwi. W dłoniach trzymała tacę.

Najwyraźniej oboje byli tak zajęci sobą, że nie usłyszeli pukania służby. – Gospodyni przysłała tacę z naparem z przytulii, która obrzydliwie cuchnie. Jest też mała buteleczka, według lokaja nalewka z pokrzyw. Lekarz właśnie przyjechał i zaraz wejdzie na górę... co oznacza, że musi pan opuścić ten pokój, panie Hunt.

Zacisnął szczęki.

– Jeszcze nie.

– Teraz – ponagliła go Daisy. – Proszę zaczekać za drzwiami. Dla dobra Annabelle.

Będzie zrujnowana, jeśli ktoś tu pana zobaczy.

Wykrzywiając twarz w gniewnym grymasie, spojrzał na Annabelle.

– Chce pani, żebym wyszedł?

W zasadzie nie chciała. Ogarnęło ją irracjonalne pragnienie, aby go błagać, by został.

Och, cóż za zdumiewający obrót zdarzeń, że nagle zapragnęła towarzystwa mężczyzny, którym gardziła! W ostatnich minutach nawiązała się pomiędzy nimi krucha więź, a ona nagle nie potrafiła powiedzieć „tak” ani „nie”.

– Będę dalej oddychać – szepnęła w końcu. – Chyba powinien pan pójść.

Pokiwał głową.

– Zaczekam na korytarzu – mruknął szorstko, wstając z łóżka. Nie odrywając wzroku od Annabelle, wezwał gestem Daisy z tacą. – Proszę wypić przytulię. Nieważne, jak smakuje. Albo wróć i osobiście wlej ją pani do gardła. – Sięgnął po surdut i wyszedł z pokoju.

Daisy westchnęła z ulgą i położyła tacę na stoliku przy łóżku.

– Dzięki Bogu. Zastanawiałam się właśnie, jak zmusiłabym go do wyjścia, gdyby odmówił. Proszę... Uniosę cię nieco i wsunę jeszcze jedną poduszkę pod twoje plecy.

Sprawnie podniosła przyjaciółkę, przejawiając zaskakujący profesjonalizm. Sięgnęła po

ogromny gliniany kubek wypełniony parującą zawartością i przycisnęła jego krawędź do ust Annabelle.

– Napij się, moja droga.

Annabelle przełknęła gorzki brązowy płyn i aż się wzdrygnęła.

– Uch...

– Jeszcze – nakazała Daisy, unosząc kubek do jej ust.

Annabelle znów się napiła. Miała twarz tak odrętwiałą, że nawet nie zauważyła kropelek, które spłynęły z jej warg, dopóki Daisy nie otarła jej podbródka chusteczką. Annabelle ostrożnie uniosła palce do twarzy.

– To takie dziwne doznanie – wyznała niewyraźnie. – Nie mam czucia w ustach... Daisy, tylko mi nie mów, że się śliniłam w obecności pana Hunta.

– Oczywiście, że nie – odparła Daisy natychmiast. – Gdyby tak było, coś bym na to poradziła. Prawdziwa przyjaciółka nie pozwoliłaby swojej przyjaciółce ślinić się w obecności mężczyzny. Nawet gdyby nie był to mężczyzna, którego uwagę ta przyjaciółka chce przyciągnąć.

Annabelle odetchnęła z ulgą i sięgnęła po napar z przytulii, który smakował jak przypalona kawa. Być może tylko to sobie wmawiała, lecz już czuła się nieco lepiej.

– Lillian musi mieć ogromne problemy ze znalezieniem twojej matki – skomentowała Daisy. – Nie rozumiem, dlaczego to tak długo trwa. – Zerknęła na Annabelle błyszczącymi oczami. – W sumie się jednak cieszę. Gdyby przyszli za szybko, nie zobaczyłabym transformacji pana Hunta ze złego wilka w... cóż... w nieco miłszego wilka.

W gardle Annabelle zaszeleścił niechętny śmiech.

– To było coś, nieprawdaż?

– O tak. Arogancki i taki władczy... Jak postać z jednej z tych burzliwych powieści, które mama zawsze wrywa mi z dłoni. Dobrze, że tu byłam, bo pewnie rozebrałby cię do samych niewymownych. – Nie przestawała trajkotać, gdy pomagała Annabelle wypić więcej przytulii, i znów wytarła jej podbródek. – Wiesz, nigdy nie sądziłam, że to powiem, lecz on wcale nie jest taki okropny, jak myślałam.

Annabelle wykrzywiła wargi na próbę, gdy wróciła jej namiastka czucia.

– Cóż, ma swoje dobre strony. Lecz... nie oczekuj, że ta przemiana będzie trwała.

ROZDZIAŁ 13

Nie minęły dwie minuty, a Simon zobaczył nadejście grupy składającej się z lekarza, lorda Westcliffa, pani Peyton i Lillian Bowman, tak jak to przewidział. Posłał im badawcze spojrzenie. Szczerze mówiąc, bawiła go wyczuwalna niechęć pomiędzy Westcliffem a panną Bowman – ich ewidentna wrogość dowodziła, że doszło pomiędzy nimi do sprzeczki.

Lekarzem był sędziwy staruszek, który doglądał Westcliffa i jego krewnych Marsdenów od prawie trzech dekad. Skierował na opierającego się plecami o ścianę Simona bystre spojrzenie oczu głęboko osadzonych w pomarszczonej twarzy, po czym przemówił z niewzruszonym spokojem:

– Panie Hunt, powiedziano mi, że odprowadził pan do pokoju młodą damę...

Simon pokrótce opisał stan Annabelle i jej objawy, omijając jednak fakt, że to on, a nie Daisy, zauważył punktową ranę na kostce dziewczyny. Pani Peyton przysłuchiwała mu się z twarzą pobladłą ze zdenerwowania. Lord Westcliff zmarszczył brwi, po czym szepnął coś do niej, a ona pokiwała głową i podziękowała mu z roztargnieniem. Simon domyślił się, że Westcliff obiecał jej najlepszą opiekę, dopóki jej córka nie wróci w pełni do zdrowia.

– Oczywiście nie zdołam potwierdzić słów pana Hunta, dopóki nie zbadam młodej damy – oświadczył lekarz. – Myślę jednak, że najlepiej będzie zacząć parzyć napar z przytulii na wypadek, gdyby przyczyną jej niedomagania faktycznie okazało się ukąszenie żmii...

– Już pije – wtrącił Simon. – Posłałem po napar mniej więcej kwadrans temu.

Lekarz spojrział na niego ze szczególnym rozdrażnieniem zarezerwowanym dla tych, którzy ośmielali się samodzielnie stawiać diagnozy, nie mając przy tym stopnia z medycyny.

– Przytulia to silny lek, panie Hunt, i potencjalnie szkodliwy, jeśli przyczyną choroby nie jest ukąszenie żmii. Powinien pan poczekać na opinię lekarza z podaniem go.

– Objawy są jednoznaczne – odparł niecierpliwie Simon, marząc o tym, by staruszek zakończył dyskusję w korytarzu i wziął się w końcu do roboty – a ja pragnąłem jak najszybciej ulżyć cierpieniom panny Peyton.

Staruszek zmarszczył surowo krzaczaste siwe brwi.

– Jest pan bardzo pewny swego – padła zgryźliwa obserwacja.

– Tak – potwierdził Simon, nawet nie mrugając.

Nagle hrabia zachichotał cicho i położył dłoń na ramieniu lekarza.

– Obawiam się, szanowny panie, że stalibyśmy tu do końca świata, gdyby zapragnął pan przekonać mojego przyjaciela, że się w jakiejś sprawie myli. „Pewny siebie” to najłagodniejsze określenie, jakie można zastosować do pana Hunta. Zapewniam pana, że lepiej zużytkuje pan swoją energię, jeśli pomoże pan pannie Peyton.

– Być może – mruknął lekarz cierpko – choć można by założyć, że moja obecność jest tu zbędna w obliczu profesjonalnej diagnozy pana Hunta.

Po tym sarkastycznym komentarzu staruszek wszedł do pokoju, a w jego ślady poszły też pani Peyton i Lillian Bowman. Simon przewrócił oczami, gdy został na korytarzu sam na sam z Westcliffem.

– Zręczliwy stary dziad – mruknął. – Nie było w okolicy bardziej niedołęznego lekarza, Westcliff? Wątpię, czy widzi i słyszy na tyle dobrze, aby postawić cholerną diagnozę.

Hrabia uniósł czarną brew, wpatrując się w Simona z rozbawioną wyższością.

– To najlepszy lekarz w Hampshire. Chodź na dół, Hunt. Napijemy się brandy.

Simon zerknął na zamknięte drzwi.

– Potem.

Westcliff odpowiedział lekkim, zdecydowanie zbyt uprzejmym tonem:

– Ach, wybacz mi. Oczywiście pragniesz poczekać pod drzwiami jak bezdomny pies w nadziei na resztki z kuchni... Będę w gabinecie... Bądź tak miły i wpadnij do mnie, jeśli będą jakieś wiadomości.

Urażony Simon zmierzył go zimnym spojrzeniem, po czym odepchnął się od ściany.

– Dobrze – warknął. – Pójdę z tobą.

Hrabia z satysfakcją pokiwał głową.

– Lekarz poinformuje nas o wszystkim, gdy skończy badanie panny Peyton.

Towarzysząc Westcliffowi w drodze do schodów, Simon ponuro rozmyślał nad własnym zachowaniem w ostatnich minutach. Było to dla niego nowe doświadczenie – kierowanie się emocjami, a nie intelektem – i zdecydowanie mu się ono nie spodobało. Nie miało to jednak znaczenia. Przy pierwszej wzmiance o chorobie Annabelle poczuł bolesną pustkę w piersi, jakby jego serce porwano dla okupu. Nie miał wątpliwości, że zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby zapewnić jej bezpieczeństwo i wygodę. Gdy walczyła o oddech, wpatrując się w niego oczami płonącymi z bólu i strachu, zrobiłby dla niej wszystko. Dosłownie wszystko.

Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli Annabelle zrozumie kiedyś, jaką posiada nad nim władzę... władzę, która stanowiła poważne zagrożenie dla jego dumy i samokontroli. Pragnął mieć na własność każdą część jej ciała i duszy w każdej możliwej formie intymności. Rosnąca głębia jego uczucia do niej wywoływała w nim zdumienie. Nikt z jego znajomych, a zwłaszcza Westcliff, by tego nie rozumiał. Westcliff zawsze panował nad swoimi emocjami i pragnieniami, okazując pogardę tym, którzy robili z siebie głupców w imię miłości.

Nie, żeby to była miłość... Simon nie posunąłby się tak daleko. Było to jednak coś więcej niż pospolite pożądanie. I domagało się bezspornego prawa własności.

Przywołując na twarz obojętną maskę, Simon wszedł za Westcliffem do jego gabinetu. Był to mały zimny pokój obity błyszczącą dębową boazerią, którego jedyną ozdobą był rząd witrażowych okien po jednej stronie. Surowe płaszczyzny i niewygodne meble nie dodawały mu uroku. Niemniej było to bardzo męskie miejsce, idealne do palenia, picia i szczerych rozmów.

Simon usiadł na jednym z twardych krzeseł ustawionych koło biurka, wziął od Westcliffa szklaneczkę brandy i wychylił zawartość bez smakowania. Uniósł szklanekę i pokiwał głową w bezgłośnym podziękowaniu, gdy hrabia ponownie napełnił szkło. Zanim Westcliff rozpoczął niemiłe widziany monolog na temat Annabelle, Simon postanowił odwrócić jego uwagę:

– Chyba nie dogadujesz się z panną Bowman – zauważył.

Wzmianka o Lillian Bowman okazała się wyjątkowo skuteczna jako taktyka dywersyjna.

Westcliff odpowiedział z ponurym stęknieniem:

– Ten pozbawiony manier bachor ośmielił się zasugerować, że przygoda panny Peyton to moja wina – oświadczył, nalewając sobie brandy.

Simon uniósł brwi.

– Jak to możliwe?

– Panna Bowman zdaje się uważać, że moim obowiązkiem jako gospodarza jest dopilnować, aby mojej posiadłości nie dręczyła plaga jadowitych żmij, jak to ujęła.

– Co jej powiedziałaś?

– Wytknąłem pannie Bowman, że goście, którzy pozostają w ubraniach podczas spacerów na łonie przyrody, zazwyczaj wracają do domu niepogryzieni.

Simon musiał się uśmiechnąć.

– Panna Bowman po prostu martwi się o przyjaciółkę.

Westcliff pokiwał ponuro głową na zgodę.

– Nie może sobie pozwolić, by którąś stracić, ponieważ ma ich tak niewiele.

Simon z uśmiechem utkwił wzrok w głębinach swojej brandy.

– Za tobą trudny wieczór – zauważył Westcliff ironicznie. – Najpierw zmuszono cię do zaniesienia ponętnego, młodego ciała panny Peyton aż do jej sypialni... a potem musiałaś zbadać jej chorą nogę. Cóż to musiała być za niedogodność...

Uśmiech Simona zbladł.

– Nie powiedziałem, że zbadałem jej nogę.

Hrabia zmierzył go przenikliwym spojrzeniem.

– Nie musiałaś. Za dobrze cię znam, aby założyć, że przegapiłaś taką szansę.

– Przyznaję, że zerknąłem na jej kostkę. Rozciąłem też tasemki jej gorsetu, gdy stało się jasne, że nie może oddychać. – Simon spojrzał na hrabiego, rzucając mu wyzwanie.

– Pomocny chłopak – mruknął Westcliff.

Simon wykrzywił twarz w grymasie.

– Rozumiem, że trudno ci w to uwierzyć, lecz nie czerpię zmysłowej przyjemności z oglądania cierpiącej kobiety.

Westcliff odchylił się na oparcie krzesła i przyjrzał mu się uważnie, od czego w Simonie zagotowała się krew.

– Mam nadzieję, że nie jesteś na tyle głupi, aby się zakochać w tym stworzeniu. Znasz moją opinię o panie Peyton...

– Tak, słyszałem ją wielokrotnie.

– Co więcej – kontynuował hrabia – nie chciałbym, aby jeden z niewielu znanych mi mężczyzn kierujących się w życiu rozumem zamienił się w jednego z tych rozszechotanych głupców, którzy biegają wokół i psują atmosferę łzawymi sentymentami...

– Nie jestem zakochany.

– Jakiś jesteś – odparł Westcliff. – Odkąd cię znam, nigdy nie widziałem u ciebie takiej ckliwej miny jak przed drzwiami jej sypialni.

– Okazywałem zwyczajne współczucie innej istocie ludzkiej.

Hrabia prychnął.

– Aż cię swędzi, żeby się dostać pod spódnicę tej istoty.

Simon uśmiechnął się, słysząc obcesowy komentarz.

– Swędziało mnie dwa lata temu – wyznał. – Teraz to pełnowymiarowa pandemia.

Westcliff jęknął ciężko i potarł grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym.

– Nie ma straszliwszego widoku niż przyjaciel pędzący na oślep ku katastrofie. Twoją słabością, Hunt, jest nieumiejętność oparcia się wyzwaniu. Nawet jeśli wyzwanie nie jest ciębie godne.

– Lubię wyzwania. – Simon zamieszał brandy w szklaneczce. – Lecz nie ma to nic wspólnego z moim zainteresowaniem tą kobietą.

– Dobry Boże – mruknął hrabia – wypij tę brandy albo przestań się nią bawić. Jak będziesz tak potrzasał, alkohol się obrazi.

Simon posłał mu mrocznie rozbawione spojrzenie.

– Wytłumacz mi, jak można obrazić szklankę brandy? Nie, lepiej nie... mój prowincjonalny mózg z pewnością tego nie ogarnie. – Posłusznie wychylił zawartość i postawił szklankę na stole. – O czym to mówiliśmy...? Ach tak, o mojej słabości. Zanim wrócimy do tego tematu, chcę, byś przyznał, że choć raz w życiu uległeś pożądaniu, a nie zdrowemu rozsądkowi. Jeśli nie, toczenie dalej tej dyskusji nie ma sensu.

– Oczywiście, że uległem. Jak każdy mężczyzna, który skończył dwanaście lat. Celem posiadania uczuć wyższych jest jednak unikanie powtarzania w kółko tych samych błędów...

– Cóż, na tym polega mój problem – wtrącił Simon rozsądnie. – Ja nie posiadam uczuć wyższych. Doskonale sobie radzę z moimi niższymi.

Hrabia zacisnął szczęki.

– Jest powód, dla którego panna Peyton i jej drapieżne przyjaciółki wciąż pozostają pannami, Hunt. Oznaczają kłopoty. Jeśli wydarzenia dzisiejszego dnia jeszcze ci tego nie uświadomiły, to nie ma dla ciebie nadziei.

Tak jak przewidział Simon Hunt, Annabelle chorowała przez kilka dni. Zawarła koszmarnie bliską przyjaźń z naparem z przytulii, który doktor nakazał jej pić co cztery godziny przez pierwszy dzień i co sześć godzin w kolejnych. Choć musiała przyznać, że lek rzeczywiście łagodzi objawy po ukąszeniu żmii, jej żołądek bezustannie się buntował. Była wyczerpana, lecz nie sypiała dobrze, i choć próbowała zabijać jakoś nudę, nie potrafiła skupić się na niczym dłużej niż przez kilka minut.

Przyjaciółki robiły, co mogły, aby ją pocieszyć i rozweselić, za co Annabelle była im niezmiernie wdzięczna. Evie siedziała przy jej łóżku i czytała na głos krwawą powieść wykradzioną z biblioteki. Daisy i Lillian przynosiły najnowsze plotki i rozśmieszały ją, złośliwie przedrzeźniając różnych gości. Na jej prośbę posłusznie raportowały, kto wygrywa wyścig o zainteresowanie Kendalla. Obecnie na prowadzenie wysunęła się wysoka, szczupła i jasnowłosa lady Constance Darrowby.

– Wygląda na bardzo zimną osobkę, jeśli chcecie znać moje zdanie – wyznała szczerze Daisy. – Jej usta przypominają mi zaciągniętą sakiewkę i ma okropnie irytujący nawyk chichotania w dłonie, jakby damom nie przystało śmiać się publicznie.

– Zapewne ma popsute zęby – mruknęła Lillian z nadzieją.

– Do tego jest nudna – kontynuowała Daisy. – Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłaby powiedzieć coś, co Kendall uznałby za interesujące.

– Daisy – oświadczyła Lillian – rozmawiamy o mężczyźnie, dla którego ideałem rozrywki jest gapienie się na rośliny. Jego próg nudy jest wyraźnie nieograniczony.

– Dzisiaj na pikniku, po zabawie na wodzie – Daisy zwróciła się do Annabelle – przez niezwykle satysfakcjonującą chwilę myślałam, że przyłapałam lady Constance w kompromitującej sytuacji z jednym z gości. Zniknęła na kilka minut z dżentelmenem, który nie był lordem Kendallem.

– A z kim? – zapytała Annabelle.

– Z panem Benjaminem Muxlowem, miejscowym dżentelmenem farmerem. Wiecie, sól tej ziemi. Ma przyzwoity areal, garstkę służących i szuka żony, która urodzi mu ośmioro lub dziewięcioro dzieci, będzie łątać jego koszule i robić mu krwisty pudding podczas świniobicia...

– Daisy – przerwała jej Lillian, gdy zauważyła, że Annabelle nagle zrobiła się zielona – postaraj się być nieco mniej odrażająca, dobrze? – Uśmiechnęła się przepaszająco do Annabelle.

– Wybacz, moja droga. Musisz jednak przyznać, że Anglicy gotowi są jadać rzeczy, na których widok Amerykanie z wrzaskiem uciekają od stołu.

– W każdym razie – kontynuowała Daisy, siląc się na cierpliwość – lady Constance zniknęła w towarzystwie pana Muxlowa, a ja, rzecz jasna, udałam się na ich poszukiwania w nadziei, że zobaczę coś, co ją zdyskredytuje i przez co lord Kendall straci całe zainteresowanie nią. Wyobraźcie sobie tylko moją radość, gdy zauważyłam ich za drzewem, jak pochylali ku sobie głowy.

– Całowali się? – zapytała Annabelle.

– Nie, do diaska. Muxlow pomagał lady Constance włożyć do gniazda pisklę rudzika, które z niego wypadło.

– Och. – Annabelle zwiesiła ramiona i dodała zrzędlawie: – Jaka ona słodka. – Wiedziała, że jej przygnębienie jest rezultatem działania jadu żmii, a także nieznośnego antidotum na ten jad, ale to nie poprawiało jej nastroju.

Na widok jej zniechęcenia Lillian sięgnęła po zaśniedziałą srebrną szczotkę do włosów.

– Zapomnij na razie o lady Constance i lordzie Kendall. Pozwól mi się uczesać...

O wiele lepiej się poczujesz, jak odgarnę ci włosy z twarzy.

– Gdzie jest moje lustro? – zapytała Annabelle, przesuając się, aby Lillian mogła usiąść za nią.

– Nigdzie go nie ma – padła ponura odpowiedź.

Annabelle zauważyła jego brak od razu, gdy tylko taktownie zniknęło. Wiedziała, że choroba wpłynęła na jej wygląd, pozbawiając jej włosy blasku, a skórę świeżego rumieńca. Dodatkowo uporczywe mdłości sprawiały, że nie mogła jeść, a jej ręce wyglądały zdecydowanie zbyt szczupło, gdy spoczywały nieruchomo na narzucie.

Tego wieczoru, gdy leżała w łóżku, przez okna płynęły do jej pokoju dźwięki muzyki do tańca z sali balowej poniżej. Wyobrażając sobie lady Constance tańczącą walca w ramionach lorda Kendalla, wierciła się w pościeli niespokojnie. W końcu doszła do wniosku, że jej szanse na małżeństwo rozwiały się ostatecznie.

– Nienawidzę żmij – wymamrotała, obserwując matkę, która porządkowała drobiazgi na nocnym stoliku: lepkie od leków łyżki, butelki, chusteczki, szczotkę do włosów i szpilki. – Nienawidzę być chora, nienawidzę spacerów po lesie, a najbardziej nienawidzę palanta w pumpach!

– Co mówiłaś, kochanie? – zapytała Philippa, przerywając w połowie ustawianie pustych szklanek na tacy.

Annabelle pokręciła głową, gdy nagle ogarnęła ją melancholia.

– Ja... och, nic, mamo. Tak sobie myślę... Chcę wrócić do Londynu za dzień lub dwa, gdy będę w stanie podróżować. Nie ma sensu tu zostawać. Lady Constance jest już prawie lady Kendall, a ja nie wyglądam ani nie czuję się na tyle dobrze, aby przykuć uwagę kogoś innego. A poza tym...

– Nie traciłabym jeszcze nadziei – odparła Philippa, odkładając tacę. Pochyliła się nad Annabelle i pogłaskała jej skroń miękką dłonią. – Nie ogłosili jeszcze zaręczyn... a lord Kendall często o ciebie pyta. I nie zapominaj o tym ogromnym bukietie dzwonek, który dla ciebie przyniósł. Zebrał je własnoręcznie, jak mi powiedział.

Annabelle zerknęła niemrawo na wielki bukiet w rogu, z którego bił intensywny aromat.

– Mamo, chciałam zapytać... czy mogłabyś się ich pozbyć? Są urocze i doceniam gest... ale ten zapach...

– Och, nie pomyślałam o tym – odparła Philippa natychmiast. Podniosła bukiet kiwających główkami niebieskich kwiatów i podeszła z nim do drzwi. – Wystawię je na korytarz i poproszę pokojówkę, aby je wyniosła... – Jej głos zagłuszyła krzątanina.

Annabelle sięgnęła po szpilkę do włosów i przez chwilę bawiła się drucikiem, marszcząc brwi. Bukiet Kendalla był jednym z wielu, bo wieści o jej chorobie sprowokowały wiele gestów sympatii ze strony gości Stony Cross Manor. Nawet lord Westcliff przysłał jej wiązanek ciepłarnianych róż w imieniu swoim i Marsdenów. Morze kwiatów w wazonach nadawało pokojowi wygląd domu pogrzebowego. Co ciekawe, nie nadeszło nic od Simona Hunta... żaden liścik ani nawet jedna łyżka. Po trosce, jaką jej okazał dwie noce temu, spodziewała się czegoś, jakiegoś małego dowodu zainteresowania... Doszła jednak do wniosku, że Hunt uznał ją

w końcu za niedorzeczną i kłopotliwą istotę niewartą jego uwagi. Jeśli tak, powinna być wdzięczna losowi, że już nie będzie jej dręczył. Zamiast tego poczuła bolesne pieczenie w nosie i zapowiedź niechcianych łez pod powiekami. Nie rozumiała samej siebie. Nie potrafiła nazwać emocji, które kryły się pod morzem bezradności. Przepelniała ją tęsknota za czymś nieopisanym... Gdyby tylko wiedziała, za czym. Gdyby tylko...

– Cóż, to dziwne. – Philippa wydawała się skonsternowana, gdy wróciła do pokoju. – Znalazłam je pod drzwiami. Ktoś je tam zostawił bez liściku ani żadnego słowa. Są całkiem nowe, sądząc po wyglądzie. Myślisz, że przysłały je twoje przyjaciółki? Zapewne. Taki ekscentryczny podarunek może pochodzić tylko od Amerykanek.

Annabelle uniosła się na poduszce i nagle poczuła rzeczony przedmiot na kolanach. Spojrzała na niego z niemym zaskoczeniem. Była to para trzewików do kostek przewiązana elegancką czerwoną wstążką. Skóra była miękka, ufarbowana na modny brąz i wypolerowana na wysoki połysk. Dzięki niskim obcasom i sztywnym podeszwowi trzewiki wyglądały solidnie, lecz stylowo. Ozdabiał je delikatny haft z liści na palcach. Annabelle spojrzała na buty i nagle poczuła, jak wzbiera w niej śmiech.

– To zapewne siostry Bowman – potwierdziła... choć wiedziała, że to nieprawda.

Buty były podarunkiem od Simona Hunta, który dobrze wiedział, że dzentelmen nie powinien dawać damie elementów garderoby. Rozumiała, że powinna je niezwłocznie zwrócić, mimo to przycisnęła je mocno do piersi. Tylko Simon Hunt mógł sprezentować jej coś tak praktycznego i tak nieprzyzwoicie osobistego zarazem.

Z uśmiechem rozwiązała czerwoną wstążkę i uniosła jeden z trzewików. Okazał się zaskakująco lekki i rzut oka wystarczył, żeby się przekonała, że będzie idealnie na nią pasował. Skąd Hunt wiedział, jaki rozmiar zamówić, i gdzie obstałował jej te buty? Przesunęła powoli palcem po kunsztownych szwach, które łączyły podeszwę z błyszczącą brązową cholewką.

– Bardzo ładne – zauważyła Philippa. – Niemal zbyt ładne na spacer po błotnistej wsi.

Annabelle uniosła but do nosa i odetchnęła świeżym, intensywnym aromatem polerowanej skóry. Musnęła palcem miękki brzeg cholewki, po czym odsunęła but i spojrzała nań jak na bezcenną rzeźbę.

– Mam już dość spacerów po wsi – powiedziała z uśmiechem. – Te buty nie opuszczą żwirowych alejek w ogrodzie.

Philippa zmierzyła córkę spojrzeniem pełnym uczucia i pogłaskała ją po włosach.

– Nie zgadłabym, że nowa para butów zdoła tak podnieść cię na duchu... lecz bardzo się z tego cieszę. Mam posłać po tacę z zupą i grzanką, kochanie? Musisz coś zjeść przed następną dawką przytulii.

Annabelle wykrzywiła usta.

– Tak, zjem zupę.

Kiwając głową z satysfakcją, Philippa sięgnęła po trzewiki.

– Wezmę je i włożę do szafy...

– Jeszcze nie – szepnęła Annabelle, zaborczo przyciskając but do piersi.

Philippa uśmiechnęła się i zadzwoniła po służbę.

Gdy Annabelle opadła na poduszki i powiodła palcami po jedwabistej skórze, poczuła, że ciężar w jej piersi nieco zelżał. Bez wątplenia był to znak, że skutki ukąszenia mijają... Nie wyjaśniało to jednak, dlaczego ogarnęły ją nagle takie ulga i spokój.

Podziękuje Simonowi Huntowi, rzecz jasna, i uświadomi mu, że to nieprzyzwoity podarek. A jeśli Hunt przyzna, że to on sprezentował jej buty, będzie musiała mu je zwrócić. Książka, puszka cukierków albo bukiet kwiatów byłyby stosowniejsze. Żaden jednak podarek nie wzruszył jej tak jak ten.

Trzymała buty blisko siebie przez cały wieczór mimo ostrzeżeń matki, że ustawianie butów na łóżku przynosi pecha. Zanim w końcu zasnęła, ukołysana muzyką orkiestry, która wpadała do pokoju przez okna, zgodziła się odłożyć buty na stolik. Gdy rano się przebudziła, ich widok wywołał u niej uśmiech.

ROZDZIAŁ 14

Trzeciego ranka po ukąszeniu przez żmiję Annabelle w końcu poczuła się na tyle dobrze, aby wstać z łóżka. Ku jej uldze większość gości postanowiła wziąć udział w przyjęciu wydawanym w sąsiedniej posiadłości, dzięki czemu w Stony Cross Manor zapanowały cisza i spokój. Po konsultacji z gospodynią Philippa umieściła córkę w prywatnym saloniku na górze z widokiem na ogród. Był to uroczy pokój ze ścianami pokrytymi niebieską tapetą w kwiaty oraz radosnymi portretami dzieci i zwierząt. Według gospodyni salonik był zazwyczaj zarezerwowany do prywatnego użytku Marsdenów, lecz lord Westcliff osobiście zaproponował go dla wygody Annabelle.

Philippa otuliła kolana Annabelle pledem i postawiła na stoliku obok niej filiżankę z herbatką z przytulii.

– Musisz to wypić – powiedziała stanowczo w odpowiedzi na grymas córki. – To dla twojego dobra.

– Nie musisz tu zostawać i czuwać nade mną, mamó – odparła Annabelle. – Z radością tutaj odpocznę, a ty możesz iść na spacer albo na pogawędkę z przyjaciółkami.

– Jesteś pewna? – zapytała Philippa.

– Całkowicie. – Annabelle wzięła do ręki filiżankę i upiła łyk. – Piję moje lekarstwo... widzisz? Idź, mamó, i przestań się o mnie martwić.

– Dobrze – zgodziła się Philippa z wahaniem. – Tylko na chwilę. Gospodyni powiedziała, że powinnaś dzwonić, jeśli czegoś ci będzie trzeba. I pamiętaj, aby wypić herbatę do ostatniej kropli.

– Wypiję – obiecała Annabelle, przyklejając na twarz szeroki uśmiech.

Uśmiechała się, dopóki Philippa nie wyszła z pokoju. A gdy tylko matka zniknęła jej z oczu, przechyliła się nad oparciem sofy i całą zawartość filiżanki wylała przez otwarte okno. Z westchnieniem satysfakcji zwinęła się w kącie sofy. Od czasu do czasu błogą ciszę zakłócały domowe hałasy: brzęk naczyń, głos gospodyni, szelest miotły na korytarzu. Annabelle oparła rękę na parapecie i pochyliła się ku promieniowi słońca, aby oblał jej twarz. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w brzęczenie pszczoł, które leniwie unosiły się nad kwiatami różowej hortensji i delikatnymi pączkami słodkiego groszku, który piął się po sztachetach. Choć była jeszcze bardzo słaba, odczuwała przyjemność, pogrążając się w ciepłym letargu i drzemiąc niczym kot.

Nie zareagowała w porę, gdy rozległo się lekkie pukanie do drzwi... jakby gość nie chciał zakłócać jej odpoczynku hałasem. Zmrużyła oszołomione słońcem oczy, lecz nie wyprostowała podwiniętych nóg. Gdy w końcu roztańczone plamki ustąpiły sprzed jej oczu, dostrzegła mroczną, kształtną postać Simona Hunta. Opierał się o gałkę w drzwiach w nieświadomie zawadiackiej pozie. Przechylał nieco głowę i przyglądał się jej z nieodgadnioną miną.

Jej puls przyspieszył, obierając szalone tempo. Hunt był jak zwykle nieskazitelnie ubrany, lecz strój dżentelmena nie maskował jego żywiołowej energii, którą dosłownie emanował. Przypomniała sobie twardość jego ramion i torsu, gdy ją niósł, dotyk jego dłoni na ciele... Och, nie zdoła już nigdy na niego spojrzeć, nie pamiętając o tym!

– Wygląda pani jak motyl, który właśnie przyleciał z ogrodu – powiedział miękko.

Zapewne ze mnie kpi, pomyślała, świadoma swej chorobliwej bledkości. Nieśmiało uniosła dłoń do włosów i odsunęła niepokorne loki z twarzy.

– Co pan tu robi? – zapytała. – Nie powinien pan uczestniczyć w przyjęciu sąsiada? Nie chciała brzmieć tak obcesowo, lecz opuściła ją zwykła swoboda. Gdy na niego

patrzyła, nie mogła zapomnieć o tym, jak masował jej pierś dłonią. Na samo wspomnienie oblała się palącym żarem wstydu.

Odpowiedział jej nieco zjadliwym tonem:

– Mam sprawę do omówienia z jednym z moich zarządców, który tego ranka przyjeżdża z Londynu. W przeciwieństwie do odzianych w jedwabie dżentelmenów, których rodowód tak pani podziwia, mam inne rzeczy na głowie niż rozważanie, gdzie rozłożę dzisiaj mój piknikowy koc. – Odepchnął się od framugi i wszedł do pokoju, oceniając wzrokiem jej stan. – Nadal jest pani słaba? To się wkrótce zmieni. A jak kostka? Proszę podnieść spódnicę... Chyba powinienem rzucić okiem.

Wpatrywała się w niego z niepokojem przez ułamek sekundy, po czym zaczęła się śmiać, gdy dostrzegła błysk w jego oczach. Bezczelna uwaga uwolniła ją od wstydu i sprawiła, że nieco się rozluźniła.

– To bardzo miłe z pana strony – odparła sucho – lecz nie ma takiej potrzeby. Moja kostka miewa się lepiej, dziękuję.

Uśmiechnął się, podchodząc do niej.

– Musi pani wiedzieć, że moja propozycja wynikała z czystego altruizmu. Nie czerpałbym niedozwolonej rozkoszy z widoku pani odsłoniętej nogi. Być może przeszedłby mnie nikły dreszcz, lecz postarałbym się to ukryć.

Chwycił oparcie krzesła jedną dłonią i z łatwością przysunął je sobie do sofy, aby usiąść blisko niej. Annabelle z podziwem patrzyła, jak swobodnie podnosi ciężki mahoniowy mebel, jakby był lekki jak piórko. Zerknęła z ukosa na drzwi. Dopóki były otwarte, mogła siedzieć w saloniku z Huntem. A matka wkrótce przyjdzie jej szukać. Zanim to się jednak stanie, postanowiła poruszyć temat butów.

– Panie Hunt – napomknęła z wahaniem – muszę pana o coś zapytać...

– Tak?

To, co jest w nim najbardziej atrakcyjne, to oczy, pomyślała rozkojarzona. Pełne energii i życia sprawiły, że zaczęła się zastanawiać, dlaczego ludzie generalnie wolą niebieskie tęczówki niż brązowe. Żaden odcień błękitu nie mógłby odzwierciedlić tej iskrzącej się inteligencji, która kryła się w głębinach sobolowych oczu Simona Hunta.

Próbowała, lecz nie znalazła sposobu, aby zapytać go o to subtelnie. Po chwili milczącej walki ze słowami w końcu zdecydowała się postawić sprawę otwarcie:

– Czy to pan jest odpowiedzialny za buty?

Jego twarz niczego nie zdradzała.

– Buty? Obawiam się, że nie rozumiem, panno Peyton. Używa pani metafor czy też naprawdę rozmawiamy o obuwiu?

– Trzewiki do kostek – wyjaśniła, wpatrując się w niego z otwartą podejrzliwością. – Ktoś zostawił nową parę wczoraj pod drzwiami mojego pokoju.

– Z rozkoszą podyskutuję z panią na temat dowolnego elementu pani garderoby, panno Peyton, lecz obawiam się, że nie wiem nic o parze butów. Z ulgą jednak witam fakt, że pani takowe posiada. Chyba że zamierza pani dalej zachowywać się jak chodzący bufet dla fauny Hampshire.

Patrzyła na niego przez długą chwilę. Zaprzeczył, lecz coś kryło się za jego obojętną fasadą... żartobliwa iskra w jego oku...

– Zaprzecza pan więc, że podarował mi buty?

– Zdecydowanie zaprzeczam.

– Zastanawiam się... gdyby ktoś chciał uszyć buty dla damy bez jej wiedzy... jak poznałby dokładny rozmiar jej stopy?

– To dość proste zadanie... – wyjaśnił. – Podejrzewam, że przedsiębiorcza osoba poprosiłaby po prostu pokojówkę o pomierzenie pantofli damy. Potem ta osoba zaniósłaby wzór do lokalnego szewca. I wynagrodziła szewcowi hojnie opóźnienia w innej pracy na rzecz bezzwłocznego uszycia tychże butów.

– Byłby to spory kłopot dla takiej osoby – szepnęła Annabelle.

W oczach Hunta rozbłysnął szelmowski ogień.

– Nie aż taki, jak wnoszenie rannej kobiety na drugie piętro za każdym razem, gdy wyjdzie na spacer w pantoflach.

Uświadomiła sobie, że nigdy nie przyzna się do podarowania jej butów – dzięki czemu mogła je zatrzymać, lecz nie zdoła mu nigdy podziękować. Wiedziała, że to on... widziała to na jego twarzy.

– Panie Hunt – oświadczyła uroczyście. – Ja... chciałabym... – Urwała, nie mogąc znaleźć słów, i spojrzała na niego bezradnie.

Ulitował się nad nią, wstał i podszedł do ściany, przy której stał okrągły stolik do gier. Miał nie więcej niż sześćdziesiąt centymetrów średnicy i był tak zmyślnie skonstruowany, że gracz mógł zamieniać blat z szachownicy na planszę do warcabów.

– Gra pani? – zapytał swobodnie, stawiając stolik naprzeciwko niej.

– W warcaby? Tak, czasami...

– Nie, nie w warcaby. W szachy.

Pokręciła głową, kurcząc się w kącie sofy.

– Nie, nigdy nie grałam w szachy. I nie chcę być nieuprzejma, lecz... w moim obecnym stanie nie mam ochoty na coś tak trudnego jak...

– W takim razie czas się nauczyć – oświadczył, podchodząc do półki i zdejmując z niej wypolerowaną drewnianą skrzynkę. – Mówi się, że nie poznasz dobrze człowieka, dopóki nie zagrasz z nim w szachy.

Przyglądała mu się ostrożnie, denerwując się tym, że są sami... lecz zarazem całkiem urzekła ją swoją zamierzoną łagodnością. Jakby próbował przekonać ją, by mu zaufała. W jego zachowaniu pojawiła się delikatność, która kontrastowała z wizerunkiem cynicznego łajdaka, za jakiego zawsze go uważała.

– Wierzy pan w to? – zapytała.

– Oczywiście, że nie.

Położył pudełko na stole i otworzył je. W środku leżały misternie rzeźbione szachy z onyksu i kości słoniowej. Zerknął na nią prowokacyjnie.

– Prawda jest taka, że nie poznasz dobrze człowieka, dopóki nie pożyczysz mu pieniędzy. A kobiety nie poznasz, dopóki nie spędzisz nocy w jej łóżku.

Powiedział to celowo, aby ją zaszokować. I udało mu się, choć bardzo starała się to ukryć.

– Panie Hunt – zaczęła, marszcząc brwi do jego roześmianych oczu – jeśli zamierza pan czynić mi wulgarne uwagi, będę zmuszona nalegać, by opuścił pan ten pokój.

– Proszę o wybaczenie. – Nie zwiodła jej jego natychmiastowa skrucha. – Po prostu nie potrafię oprzeć się pokusie wywołania u pani rumieńca. Nigdy nie znałem kobiety, która rumieniłaby się tak często jak pani.

Płomień, który rozgorzał u podstawy jej szyi, dotarł do linii jej włosów.

– Ja się nigdy nie rumienię. Tylko w pana obecności... ja... – Urwała i spojrzała na niego z zapalczywością, która wywołała u niego śmiech.

– Już będę grzeczny, tylko proszę mnie nie wyrzucać.

Zerknęła na niego z wahaniem i potarła drżącą ręką czoło. Widząc ten dowód jej kruchości fizycznej, dodał łagodniej:

– Już dobrze. Pozwól mi zostać, Annabelle.

Zamrugła i odpowiedziała łagodnym skinieniem głowy, po czym opadła na poduszki, a Hunt zaczął spokojnie rozstawiać figury. Trzymał je z zaskakującą lekkością i zręcznością, biorąc pod uwagę rozmiar jego dłoni. Potencjalnie bezwzględnych dłoni, pomyślała... opalonych i męskich, obsypanych czarnymi włosami na grzbietach.

Gdy stał nad nią, nagle poczuła jego intrygujący zapach – muśnięcie krochmalu i mydła do golenia z nutą czystej męskiej skóry... i jeszcze czegoś ulotnego... słodkiego aromatu w jego oddechu, jakby niedawno jadł gruszki, a może ananasy. Kiedy podniosła na niego wzrok, uświadomiła sobie, że bez wysiłku mógłby pochylić się i ją pocałować. Zadrżała na tę myśl. Zapra gnęła poczuć jego usta na swoich, posmakować tej ulotnej nuty słodczy w jego oddechu. Zapra gnęła, by znów wziął ją w ramiona.

Ta świadomość sprawiła, że jej oczy zogromniały. Hunt od razu zauważył, jak nagle stężała. Przeniósł wzrok z szachownicy na jej uniesioną twarz, a to, co w niej zobaczył, sprawiło, że jego oddech zaczął się rwać. Trwali tak w bezruchu. Annabelle mogła tylko czekać w milczeniu, zaciskając palce na obiciu sofy, gdy zastanawiała się, co on teraz robi.

Hunt przerwał napięcie, biorąc głęboki oddech, i powiedział nieco ochryplym głosem:

– Nie... nie jesteś jeszcze całkiem zdrowa.

Kołatanie jej serca niemal zagłuszyło jego słowa.

– C-co? – zapytała słabo.

Nie mogąc się powstrzymać, odsunął podwinięty kosmyk włosów z jej skroni. Pieszczota opuszki palca parzyła jedwabistą skórę, budząc w Annabelle doznania.

– Wiem, co sobie myślisz. I uwierz mi, to pokusa. Jesteś jednak jeszcze bardzo słaba... a mnie dzisiaj brak samokontroli.

– Jeśli sugeruje pan, że...

– Nigdy nie tracę czasu na sugestie – mruknął, po czym powrócił do rozstawiania figur na szachownicy. – Ewidentnie chcesz, żebym cię pocałował. A ja z chęcią spełnię twoją prośbę w odpowiedniej chwili. To znaczy nie teraz.

– Panie Hunt, jest pan najbardziej...

– Tak, wiem – przerwał jej z uśmiechem. – Równie dobrze możesz oszczędzić sobie wysiłku obrzucania mnie inwektywami, ponieważ wszystkie już wcześniej słyszałem.

Usiadł na krześle i wcisnął figurę w jej dłoń. Rzeźbiony onyks był ciężki i chłodny, a jego śliska powierzchnia rozgrzewała się powoli pod jej dotykiem.

– Nie inwektywami mam ochotę teraz pana obrzucić – mruknęła Annabelle. – Wolałabym jakiś ciężki przedmiot lub dwa.

Hunt wybuchnął głębokim śmiechem i musnął kciukiem grzbiety jej palców, po czym wycofał dłoń. Poczowała zgrubienie odcisku na jego kciuku; doznanie przypominało szorstkie liżnięcie kociego języka. Rozbawiona własną reakcją na niego Annabelle spojrzała na figurę, którą trzymała w dłoni.

– To jest królowa, najpotężniejsza figura na szachownicy. Może się poruszać w dowolnym kierunku i tak daleko, jak tylko chce.

W jego głosie, gdy mówił, nie było ani cienia podtekstu... lecz gdy przemawiał do niej tak miękko jak w tej chwili, w jego tonie pojawiała się pieszczotliwa głębia, od której podwijały się jej palce u stóp.

– Jest potężniejsza od króla? – zapytała.

– Tak. Król może przesunąć się tylko o jedno pole. Lecz to on jest figurą najważniejszą.

– Jak może być ważniejszy niż królowa, skoro to ona jest najsilniejsza?

– Ponieważ gdy zostanie zaszachowany, gra dobiega końca.

Sięgnął po figurę, którą jej podał, i wymienił ją na pionka. Musnął palcami jej palce w przelotnej, lecz niezaprzeczalnej pieszczocie. Choć Annabelle wiedziała, że nie powinna mu pozwalać na tak skandaliczną familiarność, z oszołomieniem patrzyła na swoje knykcie, które pobielały od siły, z jaką zaciskała je na pionku. Hunt kontynuował niskim, aksamitnym głosem:

– To jest pion, przesuwa się o jedno pole. Nie może się poruszać ani do tyłu, ani też na boki, chyba że zbija inną figurę. Większość nowicjuszy lubi często przesuwać piony, aby kontrolować większą część szachownicy. Lepszą jednak strategią jest rozsądne wykorzystywanie innych figur...

Gdy Hunt wyjaśniał funkcję każdej z figur na szachownicy, wciskał je po kolei w jej dłoń. Annabelle hipnotyzowały muśnięcia jego palców. Jej zmysły ożyły w oczekiwaniu, a mechanizmy obronne zostały starte na proch niczym zboże w żarnach. Coś stało się z nią, z Huntem, a może z obojgiem, co pozwoliło im na kontakty ze swobodą, jaka wcześniej pomiędzy nimi nie istniała. Nie chciała zapraszać go bliżej... nic dobrego by z tego nie wynikło... lecz zarazem nie potrafiła nie cieszyć się jego obecnością.

Namówił ją na partię szachów. Czekał cierpliwie, gdy rozważała każdy możliwy ruch, i oferował jej rady, gdy o nie prosiła. Zachowywał się tak czarująco i tak zabawnie ją rozpraszał, że niemal wcale się nie zmartwiła, gdy przegrała. Niemal. Gdy przesunęła pion na pozycję, w której zaatakował nie jeden, lecz dwa jego piony, Hunt uśmiechnął się do niej z aprobatą.

– To posunięcie nazywa się potocznie widelkami. Tak jak podejrzewałem, ma pani naturalny instynkt do szachów.

– Teraz nie ma pan innego wyboru, niż się wycofać – odparła triumfująco.

– Jeszcze nie.

Przesunął inny pion tak, że zagroził jej królowej. Rozmyślając nad jego strategią, Annabelle uświadomiła sobie, że tym ruchem to ją zmusił do wycofania się.

– To nieuczciwe – zaprotestowała, a on zachichotał.

Splotła palce, oparła na nich podbródek i utkwiała wzrok w szachownicy. Przez pełną minutę rozważała różne strategie, lecz żadnej nie uznała za korzystną.

– Nie wiem, co mam robić – przyznała w końcu.

Podniosła na niego oczy i zauważyła, że wpatruje się w nią w osobliwy sposób czułym, zatroskanym wzrokiem. Jego spojrzenie całkowicie ją rozbroiło. Z trudem przełknęła ślinę, czując w gardle gęstą słodycz przypominającą miód.

– Zmęczyłem panią – mruknął.

– Nie, czuję się dobrze...

– Wrócimy do gry później. Gdy pani odpocznie, zobaczy wyraźniej swój następny ruch.

– Nie chcę przerywać – mruknęła poirytowana jego odmową. – Poza tym nie będziemy pamiętać konfiguracji figur.

– Ja ją zapamiętam.

Ignorując jej protesty, wstał i odsunął stolik poza jej zasięg.

– Powinna się pani zdrzemnąć. Pomóc pani wejść na górę czy...

– Panie Hunt, nie wróć do swojego pokoju – oświadczyła uparcie. – Mam go dość.

W zasadzie wolałabym spać na korytarzu niż...

– Dobrze – mruknął z uśmiechem, siadając na krześle. – Proszę się uspokoić. Nie zamierzam pani do niczego zmuszać. – Splótł palce i rozsiadł się wygodniej w zwodniczo swobodnej pozycji, mrużąc powieki. – Jutro do posiadłości wrócą goście – napomknął. – Rozumiem, że podejmie pani swój pościg za Kendallem?

– Prawdopodobnie – przyznała Annabelle, zakrywając usta i ziewając.

– Pani go nie chce – szepnął Hunt.

– Ależ oczywiście, że chcę. – Urwała sennie, opierając głowę w zagięciu ramienia. – I... chociaż był pan dla mnie bardzo miły, panie Hunt... obawiam się, że nie mogę pozwolić sobie na zmianę planów.

Spojrzał na nią w ten sam zrelaksowany, lecz skupiony sposób jak na szachownicę.

– Ja też nie zamierzałem zmieniać planów, kochanie.

Gdyby nie była taka zmęczona, zaprotestowałaby, słysząc czułe słowo. Zamiast tego pogąrzyła się w sennej zadumie. Jego plany...

– To znaczy, że spróbuje mnie pan powstrzymać przed złapaniem Kendalla...

– Moje plany sięgają nieco dalej – odparł, unosząc kącik ust z rozbawieniem.

– Co ma pan na myśli?

– Nie zamierzam zdradzać mojej strategii. Potrzebuję przecież każdej przewagi, jaką mogę uzyskać. Następnym ruchem należy do pani, panno Peyton. Proszę tylko pamiętać, że panią obserwuję.

Wiedziała, że to ostrzeżenie powinno ją zaniepokoić. Przepelniała ją jednak obezwładniająca słabość. Zamknęła oczy na kilka sekund. Kojąca wilgoć pod powiekami uwolniła od szczypania zwiastującego nadchodzący sen. Uniosła ciężkie powieki z ogromnym trudem i zobaczyła zamazany obraz Hunta. Szkoda, że jesteśmy przeciwnikami, pomyślała ociężale. Nie była świadoma, że wymówiła te słowa na głos, dopóki nie usłyszała jego łagodnej odpowiedzi:

– Nigdy nie byłem twoim przeciwnikiem.

– Jest pan więc moim przyjacielem? – wymamrotała sceptycznie, ulegając pokusie ponownego zamknięcia oczu.

Tym razem sen objął ją utęsknionym uściskiem tak szybko, że nie zauważyła, jak Hunt okrywa ją kocem.

– Nie, kochanie – szepnął. – Nie jestem twoim przyjacielem...

Drzemiała lekko, obudziła się po jakimś czasie, by stwierdzić, że jest w saloniku sama, po czym znów zapadła w sen w łagodnym blasku słońca. Gdy jej ciało się odprężyło, znalazła się w kolorowym śnie, w którym wszystkie zmysły były wyczulone, a ciało unosiło się jak w ciepłym oceanie. Wokół niej powoli materializowały się kształty.

Spacerowała po nieznanym domu, posiadłości zalanej promieniami słońca, które wpadały do środka przez wysokie okna. Pokoje były puste, nigdzie nie dostrzegła żadnych gości ani służących. Muzyka z nieznanego źródła unosiła się w powietrzu – smutna, niesamowita melodia, która napełniła ją tęsknotą. Szła samotnie, aż znalazła się w przestronnym pokoju otoczonym marmurowymi kolumnami, który nie miał sufitu... Nad nią otwierało się niebo, lekko przesłonięte przepływającymi barankami chmur. Podłoga pod jej stopami składała się z ogromnych czarno-białych kwadratów przypominających szachownicę. Na niektórych polach stały kamienne figury naturalnych rozmiarów.

Spacerując wokół nich z ciekawością, Annabelle poruszała się w kółko, aby spoglądać na błyszczące rzeźbione twarze. Żałując, że nie ma z kim porozmawiać, nie ma żadnej ciepłej ludzkiej dłoni, którą mogłaby uścisnąć, wędrowała po gigantycznej szachownicy, szukając kogoś na osłep w tłumie nieruchomych figur... aż dostrzegła ciemną postać opartą niedbale o białą marmurową kolumnę. Jej serce zaczęło kołatać, zwolniła nieco, gdy napłynęła fala podekscytowania, która rozgrzała jej skórę i zakłóciła rytm tętna.

Simon Hunt szedł ku niej z lekkim uśmiechem na twarzy. Złapał ją, zanim zdołała się wycofać, i szepnął do ucha:

– Zatańczysz ze mną?

– Nie mogę – odparła bez tchu, próbując wyrwać się z jego objęć.

– Owszem, możesz – szeptał nagląco, przesuając gorące, czułe wargi po jej twarzy. – Obejmij mnie...

Gdy wiła się w jego uścisku, roześmiał się cicho i zaczął ją całować, aż stała się bezwładna i bezradna w jego ramionach.

– Królowa została pojmana – szepnął, wpatrując się w nią z diabolicznym błyskiem w oku. – Jesteś w niebezpieczeństwie, Annabelle...

Nagle zdołała się uwolnić i odwróciła się, aby od niego uciec, potykając się w pośpiechu o figury na szachownicy. Podążył za nią, a jego niski śmiech rozbrzmiewał echem w jej uszach. Trzymał się blisko niej, celowo przedłużając pościg, aż zgrzała się, zmęczyła i zabrakło jej tchu. Złapał ją w końcu, przyciągnął do siebie i osunął się wraz z nią na podłogę. Jego ciemna głowa przesłoniła niebo, gdy nakrył ją swoim ciałem, a muzykę zagłuszyło walenie jej serca.

– Annabelle – szepnął. – Annabelle...

Obudziła się, otwierając szeroko oczy w zarumienionej od snu twarzy, gdy wyczuła, że ktoś stoi obok niej.

– Annabelle – usłyszała znów... lecz nie był to niski, pieszczotliwy baryton z jej snu.

ROZDZIAŁ 15

Gdy Annabelle podniosła głowę, zobaczyła, że stoi nad nią lord Hodgeham. Z wysiłkiem usiadła i cofnęła się, gdy uświadomiła sobie, że nie jest to figura z jej wyobraźni, lecz prawdziwy człowiek. Oniemiała z zaskoczenia wzdrygnęła się, gdy wyciągnął ciężką dłoń i musnął koronki na staniku jej dziennej sukni.

– Słyszałem o twojej chorobie – powiedział, opuszczając ciężkie powieki i mierząc wzrokiem jej postać w półleżącej pozie. – Z ogromną przykrością przyjąłem nowinę o twoim wypadku. Wygląda jednak na to, że nie doszło do żadnych trwałych uszkodzeń. Wyglądasz... – urwał i oblizał pulchne wargi – równie uroczo jak zwykle... choć jesteś jeszcze nieco blada.

– Jak... jak pan mnie tu znalazł? – zapytała. – To prywatny salonik Marsdenów. Z pewnością nikt nie dał panu pozwolenia...

– Zmusiłem służącą, żeby mi powiedziała – padła pyszałkowata odpowiedź.

– Wynoś się pan – syknęła Annabelle – albo zacznę krzyczeć, że mnie napastujesz. Hodgeham zarechotał.

– Nie możesz pozwolić sobie teraz na skandal, moja droga. Twoje zainteresowanie lordem Kendallem jest dla wszystkich oczywiste. A oboje wiemy, że wystarczy cię podejrzenia rzucony na twoje imię, aby całkowicie zrujnować twoje szanse z nim. – Uśmiechnął się, gdy nie odpowiedziała, odsłaniając rząd krzywych żółtych zębów. – Tak lepiej. Moja biedna, śliczna Annabelle... Wiem, co przywróci rumieniec na te blade policzki. – Sięgnął do kieszeni surduta i wyjął z niej dużą złotą monetę, którą kusząco pomachał przed jej nosem. – Sposób, by wyrazić moje współczucie dla twojego stanu.

Oddech Annabelle przeszedł w oburzony syk, gdy Hodgeham pochylił się nad nią, ściskając monetę pomiędzy grubymi palcami, jakby chciał wsunąć ją za stanik jej sukni. Odepchnęła jego dłoń sztywnym, nerwowym ruchem. Choć była jeszcze bardzo słaba, zdołała wytrącić monetę z jego palców. Upadła na podłogę z brzękiem.

– Zostaw mnie w spokoju – nakazała mu ostro.

– Wyniosła dziwka. Nie musisz udawać, że jesteś lepsza niż twoja matka.

– Ty świnió... – Przeklinając się za brak siły, zamierzyła się na niego słabo, gdy się nad nią pochylił. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz przerażenia. – Nie – wysyczała przez zaciśnięte zęby, zakrywając twarz ramionami. Walczyła, gdy chwycił ją za nadgarstki. – Nie...

Hałas od progu sprawił, że Hodgeham wyprostował się, zaskoczony. Drżąc od stóp do głów, Annabelle spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła swoją matkę, która przyniosła jej lunch na tacy. Srebro zatrzęsło się, gdy Philippa uświadomiła sobie, co tu się dzieje. Pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć, że Hodgeham tu jest.

– Śmiesz zbliżać się do mojej córki... – powiedziała grubym głosem. Poczzerwieniła z gniewu postawiła tacę na pobliskim stoliku, po czym przemówiła z cichym wzburzeniem: – Moja córka jest chora, milordzie. Nie pozwolę, aby narażał pan jej zdrowie... Pójdzie pan teraz ze mną i porozmawiamy o tym w innym miejscu.

– Nie na rozmowy mam ochotę – mruknął Hodgeham.

Na oczach Annabelle przez twarz Philippy przetoczyła się burza emocji: odraza, pogarda, nienawiść, strach, aż w końcu... rezygnacja.

– W takim razie odsuń się od mojej córki – nakazała mu chłodno.

– Nie – wychrypiała Annabelle w proteście, uświadamiając sobie, że Philippa zamierza pójść gdzieś z nim sam na sam. – Mamo, zostań ze mną.

– Wszystko będzie dobrze. – Philippa nie spojrzała na nią; nie odrywała wypranego z emocji wzroku od poczerwieniałej twarzy Hodgehama. – Przyniosłam ci lunch, kochanie. Postaraj się coś zjeść...

– Nie. – Niedowierzając temu, co się dzieje, zrozpaczona Annabelle patrzyła, jak matka spokojnie wyprowadza Hodgehama z pokoju. – Mamo, nie idź z nim!

Philippa jednak wyszła, jakby jej nie słyszała.

Annabelle nie wiedziała, ile minut wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w puste drzwi. Nie zamierzała nawet tykać tacy z jedzeniem. Aromat warzywnego rosółu sprawił, że ogarnęły ją mdłości. Zastanawiała się ponuro, jak rozpoczął się ten przeklęty związek – czy to Hodgeham narzucał się jej matce, czy może też z początku podstawą była ich obopólna zgoda. Ale niezależnie od tego, jak się to zaczęło, teraz przerodziło się w farsę. Hodgeham okazał się potworem, a Philippa próbowała go pacyfikować, aby nie zrujnował ich wszystkich.

Zmęczona i nieszczęśliwa, starając się nie myśleć o tym, co zachodzi teraz pomiędzy Hodgehamem a jej matką, uniosła się z sofy. Skrzywiła się, gdy jej mięśnie dotkliwie zaprotestowały. Bolała ją głowa, była oszołomiona i pragnęła wrócić do swojego pokoju. Kuśtykając niczym staruszka, zdołała dotrzeć do dzwonka, za który pociągnęła. Upłynęło bardzo dużo czasu, lecz nikt się nie pojawił. W związku z wyjazdem gości służba w większości dostała wolne, więc pokojówek zostało mało.

Przechesując z roztargnieniem włosy palcami, Annabelle oceniła sytuację. Choć nogi były słabe, wydawały się posłuszne jej woli. Rankiem matka pomogła jej przejść z ich pokoju do saloniku Marsdenów. Teraz jednak była niemal pewna, że zdołałyby pokonać ten krótki dystans samodzielnie.

Ignorując iskry, które tańczyły jej przed oczami, wyszła z pokoju, stawiając krótkie, ostrożne kroki. Trzymała się blisko ścian na wypadek, gdyby musiała się o nie wesprzeć. Jakie to dziwne, rozmyślała ponuro, że nawet niewielki wysiłek sprawia, iż sapię, jakbym przebiegła wiele kilometrów. Poirytowana własną słabością, zastanawiała się ze smutkiem, czy nie powinna była jednak wypić tej ostatniej filiżanki naparu z przytulii.

Koncentrując się na stawianiu stóp jedna za drugą, czyniła powolne postępy, aż doszła na korytarz prowadzący do wschodniego skrzydła posiadłości, w którym znajdował się jej pokój. Przystanęła na dźwięk głosów dobiegających z przeciwnej strony.

Do diaska. Nie chciała, by ktoś ją zobaczył w takim stanie.

Modląc się, aby głosy należały do dwóch służących, oparła się całym ciężarem o ścianę i znieruchomiła. Kilka pasm włosów przykleiło się do jej wilgotnego czoła i policzków.

Dwaj mężczyźni przeszli przez korytarz przed nią tak pogrążeni w rozmowie, że jej nie zauważyli. Odetchnęła z ulgą na myśl, że zdołała uniknąć zdemaskowania. Nie miała jednak tyle szczęścia. Jeden z nich spojrzał w jej stronę i natychmiast skoncentrował na niej całą swą uwagę. Gdy się zbliżył, Annabelle rozpoznała go po pełnych męskiej gracji ruchach, zanim wyraźnie dostrzegła jego twarz. Najwyraźniej jej przeznaczeniem było robić z siebie widowisko w obecności Simona Hunta. Z westchnieniem odepchnęła się od ściany i przybrała maskę spokoju na twarz, choć nogi się pod nią ugiwały.

– Dzień dobry, panie Hunt...

– Co pani robi? – przerwał jej, podchodząc bliżej. Wydawał się poirytowany, lecz gdy spojrzała na jego twarz, dostrzegła troskę w jego oczach. – Dlaczego stoi pani sama w korytarzu?

– Wracam do swojego pokoju. – Wzdrygnęła się nieco, gdy otoczył ją ramionami: jednym jej barki, a drugim talię. – Panie Hunt, nie ma potrzeby...

– Jest pani słaba jak kocię – mruknął szorstko. – Przecież wie pani, że nie powinna nigdzie chodzić sama w takim stanie.

– Nikt się nie zjawił, aby mi pomóc – odparła z irytacją.

Zakręciło się jej w głowie i nagle znalazła się blisko niego, pozwalając, by ją podtrzymał. Jego tors był cudownie solidny i twardy, a materiał jego surduta jedwabście chłodny na jej policzku.

– A gdzie pani matka? – zapytał z naciskiem Hunt, odsuwając splątane włosy z jej twarzy.

– Proszę mi powiedzieć, a...

– Nie!

Wbiła w niego przerażone spojrzenie i zacisnęła szczupłe palce na rękawach jego surduta. Dobry Boże, ostatecznie, czego potrzebowała, to poszukiwania Philippy, która znajdowała się teraz zapewne w jednoznacznie kompromitującej sytuacji z Hodgehamem.

– Proszę jej nie szukać – dodała ostro. – Ja... nikogo nie potrzebuję. Sama wrócę do pokoju, jeśli tylko mnie pan puści. Nie chcę...

– Dobrze – szepnął, otaczając ją stanowczo ramieniem. – Cicho, nie będę jej szukał.

Cicho. – Nie przestawał głaskać Annabelle po włosach.

Oparła się na nim, próbując złapać oddech.

– Simonie – szepnęła, niemal nie czując zaskoczenia na myśl, że właśnie nazwała go po imieniu, choć nie zwracała się tak do niego nawet w zaciszu własnych marzeń. Oblizła suche wargi i rozpoczęła raz jeszcze, ku swemu zdumieniu znów powtarzając błąd: – Simonie...

– Tak?

Jego długie, twarde ciało znów stężało, lecz nie przestał głaskać jej włosów w najłagodniejszej pieśczoście.

– Proszę... odprowadź mnie do pokoju.

Odchylił lekko jej głowę i spojrzał na nią z bladym uśmiechem, który nagle zaigrał na jego wargach.

– Kochanie, na twoją prośbę zabrałbym cię do Timbaktu.

Gdy podszedł do nich drugi mężczyzna z korytarza, Annabelle z przerażeniem, lecz bez zaskoczenia rozpoznała w nim lorda Westcliffa. Hrabia spojrzał na nią z chłodną dezaprobatą, jakby podejrzewał, że zdołała jakoś zaaranżować tę sytuację jako celową niedogodność dla nich.

– Panno Peyton – zwrócił się do niej szorstko – zapewniam panią, że nie ma potrzeby, aby chodziła pani po domu bez eskorty. Jeśli nie było w pobliżu nikogo do pomocy, mogła pani zadzwonić po służbę.

– Dzwoniłam, milordzie – odparła obronnym tonem, próbując odsunąć się od Hunta, który nie zamierzał jej na to pozwolić. – Pociągnęłam za dzwonek i czekałam co najmniej kwadrans, lecz nikt nie przyszedł.

Westcliff spojrzał na nią z ewidentnym sceptycyzmem.

– Niemożliwe. Moja służba zawsze się zjawia na wezwanie.

– Cóż, ten dzień jest w takim razie wyjątkiem – syknęła. – Może dzwonek jest zepsuty, a może pańska służba...

– Spokojnie – mruknął Hunt, przyciskając jej głowę do swojej piersi. Choć nie widziała jego twarzy, usłyszała nutę cichego ostrzeżenia w jego głosie, gdy zwrócił się do Westcliffa: – Wrócimy do naszej rozmowy potem. Teraz zamierzam odprowadzić pannę Peyton do jej pokoju.

– Moim zdaniem to nie jest dobry pomysł – oświadczył hrabia.

– W takim razie cieszę się, że nie prosiłem, byś je wyraził – odparł Simon uprzejmie.

Rozległo się gniewne westchnienie hrabiego, a potem jego stłumione przez dywan kroki, gdy poszedł dalej. Hunt pochylił głowę, a jego oddech musnął ucho Annabelle, gdy zapytał:

– A teraz... czy możesz mi wyjaśnić, co się dzieje?

Wszystkie jej naczynia krwionośne rozszerzyły się, oblewając rumieńcem rozkoszy jej

chłodną skórę. Bliskość Hunta napełniała ją zarazem zachwytem i tęsknotą. Gdy ją tulił, przypomniawszy sobie swój sen i zmysłową iluzję jego ciała nacierającego na jej ciało. To było pod każdym względem złe, że rozkoszowała się jego dotykiem... zwłaszcza że wiedziała, iż nie otrzyma od niego niczego ponad chwilową rozkosz, za którą nadejdzie wieczna hańba. Zdołała pokręcić głową w odpowiedzi na pytanie, pocierając policzkiem kłapę jego surduta.

– Tak myślałem – odparł sucho.

Uwolnił ją na próbę, ocenił niepewność jej ruchów, po czym pochylił się, aby wziąć ją na rękę. Uległa mu z niezrozumiałym pomrukiem i otoczyła ramionami jego szyję. Gdy niósł ją korytarzem, dodał cicho:

– Może zdołam pomóc, jeśli mi powiesz, na czym polega problem.

Przez chwilę to rozważała. Gdyby zwierzyła się Simonowi Huntowi ze swoich trosk, uzyskałaby tylko ofertę jego wsparcia w zamian za rolę kochanki. Nienawidziła tej części siebie, dla której ten pomysł stał się pokusą.

– Dlaczego chciałby pan się angażować w moje problemy? – zapytała.

– Czy muszę mieć jakiś ukryty powód, aby zechcieć ci pomóc?

– Tak – odparła ponuro, czym sprowokowała go do śmiechu.

Postawił ją ostrożnie na progu jej pokoju.

– Dojdzie pani do łóżka czy mam panią położyć?

Choć w jego głosie pobrzmiwał żartobliwy ton, podejrzewała, że gdyby go zachęciła, tak właśnie by zrobił. Pospieszenie pokręciła głową.

– Nie trzeba, proszę nie wchodzić dalej. – Położyła dłoń na jego piersi, aby mu to uniemożliwić. Była słaba, lecz to wystarczyło, aby go zatrzymać.

– Dobrze. – Spojrzał na nią uważnie. – Dopilnuję, aby przysłano tu pokojówkę. Choć podejrzewam, że Westcliff zdążył już wszcząć śledztwo.

– Dzwoniłam po pokojówkę – powtórzyła z uporem, zawstydzona cierpką nutą w swoim głosie. – Hrabia najwyraźniej mi nie wierzy, lecz...

– Ja ci wierzę. – Z wielką troską odsunął jej dłoń ze swej piersi, na chwilę zatrzymując w uścisku jej szczupłe palce. – Westcliff nie jest takim potworem, jak się wydaje. Trzeba go dłużej znać, aby docenić jego zalety.

– Jeśli pan tak mówi... – mruknęła z powątpiewaniem, po czym westchnęła ciężko i weszła do zatęchłego, ciemnego pokoju. – Dziękuję, panie Hunt.

Zastanawiając się z niepokojem, kiedy wróci Philippa, rozejrzała się po pustej sypialni, po czym odwróciła się do Hunta. Jego czujny wzrok zdawał się odkrywać każdą emocję kryjącą się pod jej napiętą fasadą. Wyczuła, że na jego wargi ciśnie się multum pytań, ale powiedział tylko:

– Musi pani odpocząć.

– Nie robię nic, tylko odpoczywam. Odchodzę tu z nudy od zmysłów... lecz sama myśl o zrobieniu czegoś sprawia, że ogarnia mnie zmęczenie. – Zwiesiła głowę i spojrzała z ponurą koncentracją na kilka centymetrów podłogi pomiędzy ich stopami, by po chwili dodać z wahaniem: – Podejrzewam, że nie ma pan ochoty na kontynuowanie naszej szachowej rozgrywki dziś wieczorem?

Po krótkiej chwili milczenia Hunt odparł z łagodną kpinią:

– Droga panno Peyton... Zdumiewa mnie myśl, że może pani pragnąć mojego towarzystwa.

Nie zdołała na niego spojrzeć. Gdy jej twarz pokryła się rumieńcem, mruknęła:

– Dotrzymałabym towarzystwa samemu diabłu, gdybym tylko nie musiała dzięki temu wracać do łóżka.

Roześmiał się cicho i założył za jej ucho zbłąkane pasmo włosów.

– Zobaczymy – szepnął. – Może zajrzę później do pani pokoju.
Po tych słowach uklonił się jej krótko i odszedł pewnym krokiem.

Annabelle uświadomiła sobie nagle, że na ten dzień zaplanowano dla gości wieczorek muzyczny i kolację w formie bufetu. Simon Hunt z pewnością będzie wolał wmieścić się w tłum gości na dole, niż grać w szachy z chorą, rozczochraną i humorzystą dziewczyną. Wykrzywiła wargi, żałując, że nie może cofnąć swego spontanicznego zaproszenia... Och, musiała mu się wydać taka żałośnie zdesperowana! Przycisnęła dłoń do czoła, weszła do pokoju i osunęła się sztywno na nieposłane łóżko niczym świeżo ścięte drzewo.

Po pięciu minutach rozległo się pukanie do drzwi, a na progu stanęły dwie skruszone pokojówki.

– Przyszłyśmy posprzątać, panienko – powiedziała jedna z nich. – Pan nas przysłał... Kazał nam panience we wszystkim pomagać.

– Dziękuję – odparła z nadzieją, że lord Westcliff nie potraktował ich zbyt surowo.

Usiadła na krześle i zaczęła się przyglądać dziewczętom, które rzuciły się w wir pracy. W nieomal magicznym tempie zmieniły pościel, otworzyły okno, aby wpuścić do środka świeże powietrze, umyły i odkurzyły meble, po czym przyniosły wannę, aby napełnić ją gorącą wodą. Jedna z nich pomogła Annabelle się rozebrać, a druga pobiegła po ręczniki i wiadro z wrzątkiem do spłukania włosów. Drżąc z radości, Annabelle weszła do obramowanej mahoniem balii.

– Proszę mnie chwycić pod ramię, panienko – powiedziała młodsza z dziewcząt, wyciągając rękę. – Panienska jeszcze chwieje się na nogach.

Annabelle wsparła się na jej ramieniu, zanurzyła w wodzie, po czym uwolniła muskularną rękę dziewczyny.

– Jak masz na imię? – zapytała, kładąc się niżej, tak by woda obmyła nawet jej barki.

– Meggie, panienko.

– Meggie, upuściłam złotego suwerena na podłogę w prywatnym saloniku rodziny...

Poszukasz go dla mnie?

Dziewczyna posłała jej zdumione spojrzenie, najwyraźniej zastanawiając się, dlaczego Annabelle zostawiła cenną monetę na podłodze i co się stanie, jeśli jej nie znajdzie.

– Tak, panienko.

Dygnęła niezdarne i wybiegła z pokoju. Annabelle schowała pod wodą głowę, po czym usiadła z mokrą twarzą i włosami i otarła oczy, gdy druga pokojówka pochyliła się nad nią z mydłem.

– Czystość to takie miłe uczucie – szepnęła, poddając się zabiegom pokojówki.

– Moja mama mówi, że nie należy się kąpać w chorobie – napomknęła służąca z powątpiewaniem.

– Zaryzykuję – odparła Annabelle, z wdzięcznością odchylając głowę, gdy służąca spłukała jej namydlone włosy. Znów otarła oczy i zobaczyła, że wróciła Meggie.

– Znalazłam, panienko! – zawołała Meggie bez tchu, unosząc dłoń z monetą. Zapewne nigdy jeszcze nie trzymała w palcach złotego suwerena, ponieważ przeciętna pokojówka zarabiała mniej więcej osiem szylingów na miesiąc. – Gdzie mam ją położyć?

– Możecie ją podzielić pomiędzy siebie – oświadczyła Annabelle.

Pokojówki utkwiły w niej zdumiony wzrok.

– Och, dziękujemy, panienko! – zawołały, otwierając szeroko oczy i usta.

Z ponurą refleksją, że to hipokryzja oddawać pieniądze od lorda Hodgehama, skoro gospodarstwo domowe Peytonów od ponad roku korzystało z jego wątpliwego patronatu, Annabelle zwiesiła głowę zawstydzona ich wdzięcznością. Na widok jej skrzepowania pokojówki pomogły jej wyjść z wanny, wysuszyły jej włosy i drżące ciało, pomogły jej też włożyć czystą

suknię.

Odświeżona, lecz zmęczona po kąpeli Annabelle położyła się na świeżej, gładkiej pościeli. Drzemała, gdy pokojówki wносиły wannę, i niemal nie zauważyła, że na palcach wyszły z pokoju. Obudziła się wczesnym wieczorem i zamrugła, gdy jej matka zapaliła lampę na stole.

– Mamo – szepnęła sennie. Na wspomnienie spotkania z Hodgehamem gwałtownie odzyskała przytomność. – Dobrze się czujesz? Czy on...

– Nie chcę o tym rozmawiać – odparła Philippa cicho. Światło lampy otulało jej delikatny profil. Miała otępiełe, wyprane z emocji spojrzenie, a jej czoło marszczyło się lekko z napięcia. – Tak, czuję się dobrze, moja droga.

Annabelle pokiwała krótko głową, zmieszana, przybita i świadoma przejmującego wstydu. Usiadła, mając wrażenie, że jej kręgosłup zamienił się w żelazny pogrzebacz. Pomijając sztywność nieużywanych mięśni, stała się jednak o wiele silniejsza, a jej żołądek po raz pierwszy od dwóch dni odczuwał prawdziwy głód. Wstała z łóżka, podeszła do toaletki, podniosła szczotkę i przesunęła nią po włosach.

– Mamo – powiedziała z wahaniem – potrzebuję odmiany. Chyba wrócę do saloniku Marsdenów, zadzwonię po tacę i tam zjem kolację.

Philippa miała taką minę, jakby jej nie słyszała.

– Tak – szepnęła z roztargnieniem – to bardzo dobry pomysł. Czy mam ci towarzyszyć?

– Nie, dziękuję... Czuję się całkiem dobrze, a to niedaleko. Pójdę sama. Ty zapewne pragniesz prywatności po... – Urwała zmieszana i odłożyła szczotkę. – Niedługo wrócę.

Philippa szepnęła coś, siadając na krześle obok kominka, a Annabelle wyczuła jej ulgę na myśl, że zostanie sama. Zaplotła włosy w długi warkocz, który przewiesiła przez ramię, i wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Gdy stanęła na korytarzu, usłyszała subtelną krzątaninę gości rozkoszujących się bufetem w salonie. Muzyka przeplatała się z szumem rozmów i śmiechem... Kwartet smyczkowy przy akompaniamencie pianina... Przystanąła, aby posłuchać, i zdumiała się, gdy uświadomiła sobie, że to ta sama smutna piękna melodia, która nawiedziła ją we śnie. Zamknęła oczy i słuchała z uwagą, czując w gardle ucisk smutku. Muzyka wypełniła ją tęsknotą, na którą nie mogła sobie pozwolić. Dobry Boże, pomyślała, przez tę chorobę staję się cikliwa... Muszę wziąć się w garść. Otworzyła oczy i ruszyła przed siebie, niemal wpadając na kogoś, kto nadchodził z przeciwnej strony.

Jej serce ścisnęło się boleśnie na widok Simona Hunta w wieczorowym biało-czarnym stroju, z leniwym uśmiechem na szerokich ustach. Jego głęboki głos sprawił, że po jej kręgosłupie przeszedł dreszcz.

– Dokąd się pani wybiera?

Przedłożył więc jej towarzystwo nad kompanię eleganckiego tłumu, w który mógłby się wmieszać na dole. Świadoma, że gwałtowna słabość w kolanach nie ma nic wspólnego z chorobą, zaczęła nerwowo bawić się końcem warkocza.

– Zjeść kolację w saloniku.

Ujął ją pod łokieć, odwrócił i poprowadził przez korytarz ku schodom, zrównując krok z jej krokiem.

– Nie chce pani jeść kolacji w saloniku – poinformował ją.

– Nie?

Pokręcił głową.

– Mam dla pani niespodziankę. Proszę iść za mną, to niedaleko.

Gdy posłusznie udała się za nim, zmierzył ją spojrzeniem.

– Pani równowaga poprawiła się od popołudnia. Jak się pani czuje?
– O wiele lepiej – odparła i obląła się rumieńcem, gdy głośno zaburczało jej w brzuchu. – Jestem nawet nieco głodna.

Hunt uśmiechnął się i poprowadził ją do uchylonych drzwi. Przeszli przez próg i znaleźli się w małym uroczym pokoju obitym boazerią z drzewa różanego, z zasłonami i tapicerką mebli z bursztynowego aksamitu. Największą jednak zaletą tego pomieszczenia było okno w wewnętrznej ścianie wychodzące na salon dwa poziomy niżej. Było to miejsce doskonale ukryte przed wzrokiem gości, w którym słychać było wyraźnie muzykę z dołu. Annabelle popatrzyła szeroko otwartymi oczami na mały stolik nakryty porcelaną i srebrem.

– Miałem piekielne trudności z określeniem, na co miałaby pani apetyt – wyjaśnił Hunt. – Poleciałem więc kuchni podać wszystkiego po trochu.

Oszołomiona, nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy mężczyzna zadał sobie tyle trudu, aby sprawić jej przyjemność, i nagle oniemiała. Z trudem przełknęła ślinę, patrząc wszędzie, tylko nie na jego twarz.

– To urocze. Ja... nie wiedziałam, że ten pokój istnieje.

– Niewiele osób to wie. Hrabina siaduje tu czasami, gdy jest zbyt słaba, aby zejść na dół.

– Podeszedł do niej i wsunął długie palce pod jej podbródek, nakłaniając ją, by na niego spojrzała.

– Zje pani ze mną kolację?

Jej puls bił tak gwałtownie, że była niemal pewna, iż Simon wyczuwa go pod palcami.

– Nie mam przyzwoitki – szepnęła.

Uśmiechnął się i odsunął dłoń.

– Nie mogłaby pani być bezpieczniejsza. Nie zamierzam pani uwieść, gdy jest pani ewidentnie zbyt słaba, aby się bronić.

– To bardzo rycerskie z pana strony.

– Uwiodę panią, gdy poczuje się pani lepiej.

Ukrywając śmiech, uniosła jasną brew i powiedziała:

– Jest pan bardzo pewny siebie. Czy nie powinien pan powiedzieć, że spróbuje mnie uwieść?

– Nigdy nie zakładaj porażki... Tego nauczył mnie ojciec.

Otoczył silnym ramieniem jej plecy i zaprowadził ją do jednego z krzeseł.

– Napije się pani wina?

– Nie powinnam – odparła tęsknie, osuwając się na wyściełane krzesło. – Zapewne uderzyłoby mi od razu do głowy.

Nalał kieliszek i podał go Annabelle, uśmiechając się z szelmowskim urokiem samego Lucyfera.

– Ależ proszę – mruknął. – Zaopiekuję się panią, jeśli nieco się pani wstawi.

Sącząc gładki, delikatny trunek, Annabelle posłała mu kpiące spojrzenie.

– Ciekawe, jak wiele kobiecych upadków rozpoczęło się od takiej właśnie obietnicy...

– Jeszcze nigdy nie spowodowałem upadku damy – oświadczył Hunt, unosząc pokrywki z naczyń i odkładając je na bok. – Zazwyczaj uwodzę je, gdy już są upadłe.

– Wiele było kobiet upadłych w pańskiej przeszłości? – Nie zdołała się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Korzystałem z życia – odparł bez skruchy, ale też bez pychy, patrząc jej prosto w oczy.

– Choć ostatnio moją energię pochłania inna rozrywka.

– To znaczy?

– Nadzoruję budowę fabryki lokomotyw, w którą zainwestowaliśmy z Westcliffem.

– Naprawdę? – Annabelle wpatrywała się w niego z rosnącym zainteresowaniem. – Nigdy

jeszcze nie jechałam pociągiem. Jakie to uczucie?

Szeroki uśmiech nadał mu wygląd chłopca, któremu trudno poskromić entuzjazm.

– Jest szybko. Ekscytująco. Przeciętą prędkość pociągu pasażerskiego to osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, natomiast Consolidated buduje parowóz o trzech osiach napędnych, który rozpędzi się do stu dwunastu kilometrów na godzinę.

– Sto dwanaście kilometrów na godzinę? – powtórzyła, nie potrafiąc sobie wyobrazić gnia do przodu z taką prędkością. – Czy nie będzie to niewygodne dla pasażerów?

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Gdy pociąg osiągnie prędkość docelową, pasażerowie nie czują pędu.

– Jak wyglądają wagony pasażerskie w środku?

– Nie są szczególnie luksusowe – przyznał Hunt, dolewając wina do swojego kieliszka. – Nie polecałbym podróżowania inaczej niż w wagonie prywatnym... Zwłaszcza komuś takiemu jak pani.

– Komuś takiemu jak ja? – Uśmiechem udzieliła mu reprimendy. – Jeśli sugeruje pan, że jestem rozpieszczona, zapewniam pana, że to nieprawda.

– A szkoda.

Objął ciepłym spojrzeniem jej zaróżowioną twarz i szczupłe ramiona, po czym znów spojrzął jej w oczy. W jego głosie pojawiła się nuta, która pozbawiła ją tchu:

– Ktoś powinien panią rozpieszczać.

Annabelle zaczerpnęła głęboko powietrza, próbując przywrócić swoim płucom naturalny rytm. Rozpaczliwie pragnęła, aby jej nie dotykał, aby dotrzymał swojej obietnicy, że jej nie uwiedzie. Bo gdyby to zrobił... Boże dopomóż... nie była pewna, czy zdołałaby mu się oprzeć.

– Consolidated to nazwa pańskiej firmy? – zapytała drżącym głosem, próbując wrócić do tematu rozmowy.

Hunt pokiwał głową.

– To brytyjski partner Shaw Foundries.

– Która należy do narzeczonego lady Olivii, pana Shawa?

– Dokładnie. Shaw pomaga nam zaadaptować amerykański system budowy silników, który jest o wiele wydajniejszy i produktywniejszy niż metoda brytyjska.

– Zawsze mi mówiono, że brytyjskie maszyny są najlepsze na świecie – zauważyła Annabelle.

– Dyskusyjne. A nawet jeśli, rzadko bywają ustandaryzowane. Żadne dwie lokomotywy skonstruowane w Wielkiej Brytanii nie są do siebie podobne, co znacząco spowalnia produkcję i utrudnia dokonywanie napraw. Jeśli jednak pójdziemy za przykładem amerykańskim i zaczniemy wytwarzać uniwersalne części z odlewów, wykorzystując standardowe kalibry i szablony, zdołamy zbudować silnik w ciągu kilku tygodni, a nie miesięcy, a napraw dokonywać będziemy z szybkością błyskawicy.

Gdy rozmawiali, Annabelle przyglądała się Huntowi z fascynacją, nigdy bowiem nie spotkała mężczyzny, który w taki sposób rozmawiałby o swojej profesji. Doświadczenie mówiło jej, że mężczyźni nie lubią rozmawiać o pracy, jako że sama idea zarabiania na życie stanowi dystynktywną cechę klas niższych. Jeśli dżentelmen z wyższych sfer musiał poszukać zatrudnienia, starał się być w tej kwestii bardzo dyskretny i udawał, że większość czasu poświęca na rozrywki. Simon Hunt zaś nie ukrywał, że praca sprawia mu przyjemność – i z jakiegoś powodu Annabelle uznała to za osobliwie atrakcyjne.

Na jej prośbę opisał swoje interesy dokładniej, opowiadając jej o negocjacjach w sprawie zakupu odlewni należącej do kolei, którą dostosowywano właśnie do amerykańskiego systemu. Dwa z dziewięciu budynków na dwustuarowej działce zostały już przebudowane na odlewnię

produkującą ustandaryzowane śruby, tłoki, osie i zawory. To wszystko wraz z częściami importowanymi z odlewni Shawa w Nowym Jorku składano na miejscu w silniki o dwóch i trzech osiach napędnych, przeznaczone do sprzedaży w Europie.

– Jak często odwiedza pan fabrykę? – zapytała, sięgając po kotlecik z bażanta w kremowym sosie z rzeżuchy.

– Codziennie, gdy jestem w mieście. – Spojrzał na zawartość swojego kieliszka, marszcząc brwi. – W zasadzie zbyt długo mnie już tam nie było... Będę musiał wkrótce pojechać do Londynu, aby skontrolować postępy.

Wiadomość, że wkrótce opuści Hampshire, powinna Annabelle ucieszyć. Simon Hunt rozpraszał ją, a nie mogła sobie na to pozwolić. Powinna skoncentrować swoje wysiłki na osobie lorda Kendalla, gdy Hunt zniknie z posiadłości. Ale poczuła pustkę, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo cieszyło ją jego towarzystwo i jak pozbawiony życia stanie się Stony Cross Park po jego wyjeździe.

– Wróci pan, zanim przyjęcie dobiegnie końca? – zapytała, koncentrując się na krojeniu kęsa bażanta nożem.

– To zależy.

– Od czego?

Jego głos złagodniał:

– Od tego, czy będę miał wystarczający powód.

Nie podniosła wzroku. Zamiast tego wybrała nerwowe milczenie. Odwróciła niewidzący wzrok do okiennej wnęki, przez którą płynęła kwiecista melodia *Rosamunde* Schuberta.

W końcu rozległo się dyskretne pukanie do drzwi zwiastujące nadejścia lokaja, który zebrał naczynia. Nie odwracając głowy, Annabelle zastanawiała się, czy informacja o jej kolacji z Simonem Huntem szybko rozprzestrzeni się w korytarzach służby.

Gdy lokaj wyszedł, Hunt zwrócił się do niej z zapewnieniem, jakby potrafił czytać w myślach:

– Nikomu nie powie ani słowa. Westcliff polecił go ze względu na jego umiejętność trzymania gęby na kłódkę w sprawach poufnych.

Posłała mu zaniepokojone spojrzenie.

– W takim razie... hrabia wie, że ja i pan... Jestem przekonana, że tego nie pochwała!

– Zrobiłem wiele rzeczy bez aprobaty Westcliffa – odparł Simon spokojnie. – I sam również nierzadko nie pochwalam jego decyzji. Ale z uwagi na chęć utrzymania korzystnej dla nas obu przyjaźni generalnie nie wchodzimy sobie w drogę. – Wstał, oparł dłonie na stole i pochylił się do przodu, rzucając na nią cień. – Może zagramy w szachy? Przygotowałem szachownicę... na wszelki wypadek.

Pokiwała głową. Gdy spojrzała w jego ciepłe, czarne oczy, uświadomiła sobie, że jest to chyba pierwszy wieczór w jej dorosłym życiu, kiedy czuje się w pełni zadowolona z miejsca, w którym się znajduje. Z tym mężczyzną. Fascynował ją; dręczyło ją pragnienie, by odkryć jego myśli i uczucia ukryte pod tą fasadą.

– Gdzie nauczył się pan grać w szachy? – zapytała, obserwując ruchy jego dłoni, gdy rozstawiał figury w poprzedniej konfiguracji.

– Od ojca.

– Pańskiego ojca?

Uniósł kącik ust w kpiącym półuśmiechu.

– Czy rzeźnik nie może grać w szachy?

– Oczywiście, ja... – Oblał ją gorący rumieniec. Zawstydził ją własny brak taktu. –

Przepraszam.

Hunt nie przestawał się uśmiechać, obserwując ją.

– Ma pani chyba mylny obraz mojej rodziny. Huntowie to solidna klasa średnia. Ja oraz wszyscy moi bracia i siostry ukończyliśmy szkoły. Teraz mój ojciec zatrudnia moich braci, którzy mieszkają nad sklepem. A wieczorami często grywają w szachy.

Odprężyła się, nie słysząc potępienia w jego głosie, po czym sięgnęła po pionek i zaczęła obracać go w palcach.

– Dlaczego nie chciał pan pracować dla ojca tak jak pańscy bracia?

– W młodości byłem cholernie uparty – wyznał z uśmiechem. – Ilekroć ojciec mi coś nakazywał, ja starałem się dowieść, że nie ma racji.

– A jaka była jego odpowiedź? – zapytała z błyskiem w oku.

– Z początku próbował zachować cierpliwość. Gdy to nie dało efektów, obrał przeciwną taktykę. – Skrzywił się na to wspomnienie, uśmiechając się smutno. – Może mi pani wierzyć, nie chciałaby pani dostać lania od rzeźnika... Mają ręce jak pnie drzew.

– Wyobrażam sobie – szepnęła, rzucając ukradkowe spojrzenie na jego szerokie bary i wspominając krzepką twardość jego mięśni. – Rodzina musi być bardzo dumna z pańskiego sukcesu.

– Być może. – Niezobowiązująco wzruszył ramionami. – Niestety wygląda na to, że moja ambicja nas rozdzieliła. Rodzice nie pozwalają mi kupić im domu w West Endzie i nie rozumieją, dlaczego ja pragnę tam mieszkać. Nie uważają też mojego inwestowania za przyzwoity zawód. Byliby bardziej zadowoleni, gdybym wybrał coś... konkretniejszego.

Przyglądała mu się bacznie, rozumiejąc to, co pozostało niewypowiedziane. Od zawsze wiedziała, że Simon Hunt nie należy do kręgów arystokratycznych, w których często się obracał. Aż do tej chwili jednak nie przyszło jej do głowy, że podobnie nie pasował do świata, który za sobą zostawił. Zastanawiała się, czy czasami bywa samotny, czy też może jest zbyt zajęty, aby się do tego przyznać.

– Nie przychodzi mi do głowy wiele rzeczy bardziej konkretnych niż pięcotonowy silnik lokomotywy – odparła w odpowiedzi na jego ostatni komentarz.

Roześmiał się i sięgnął po pionek, który trzymała w dłoni. Z jakiegoś jednak powodu nie oddała mu go, a ich palce splotły się i znieruchomiały, tak jak ich spojrzenia, które zwały się intymnie. Zdumiało ją ciepło promieniujące z jej dłoni do ramienia, a potem całego jej ciała. Była jak pijana słońcem, żar rozlewał się po niej strumieniami doznań, a wraz z rozkoszą nadeszło nagle, niepokojące napięcie, które zwiastowało lzy.

Ze zdumieniem wyszarpnęła dłoń, a pion upadł na podłogę.

– Przepraszam – mruknęła z niepewnym śmiechem, nagle obawiając się tego, co mogłoby się wydarzyć, gdyby została z nim dłużej. Wstała niezdarnie i odsunęła się od stołu. – Ja... właśnie uświadomiłam sobie, że jestem bardzo zmęczona... Wino jednak uderzyło mi do głowy. Powinnam wrócić do pokoju. Myślę też, że jest jeszcze czas, aby zszedł pan na dół i całkowicie nie zmarnował tego wieczoru. Dziękuję za kolację i muzykę, i...

– Annabelle. – Hunt przesunął się zwinnie i stanął przed nią, po czym położył dłonie na jej talii. Spojrzał na nią pytająco, marszcząc brwi. – Nie boisz się mnie, prawda? – mruknął.

Pokręciła niepewnie głową.

– W takim razie dlaczego tak nagle postanowiłaś wyjść?

Mogłaby odpowiedzieć na nieskończenie wiele sposobów, lecz w tej chwili zabrakło jej subtelności, pomysłów i w ogóle słów. Mogła zdobyć się tylko na bezpośredniość:

– Ja... nie chcę tego.

– Tego?

– Nie zamierzam zostać pańską kochanką. – Zawahała się, po czym dodała szeptem: –

Stać mnie na więcej.

Przez chwilę rozważał z wielką troską jej śmiałe stwierdzenie, nadal trzymając spokojne dłonie na jej talii.

– Ma pani na myśli to, że znajdzie męża – zapytał w końcu – czy też to, że zamierza zostać kochanką arystokraty?

– To nie ma znaczenia, prawda? – wymamrotała, odsuwając się poza zasięg jego dłoni. – W żadnym z tych scenariuszy pan nie wystąpi.

Choć na niego nie patrzyła, czuła na sobie jego wzrok. Zadrżała, gdy ciepła poświata całkowicie opuściła jej ciało.

– Odprowadzę panią do pokoju – oświadczył Hunt bez emocji, po czym podszedł z nią do drzwi.

ROZDZIAŁ 16

Gdy Annabelle dołączyła do gości następnego ranka, wzruszyło ją odkrycie, że jej przygoda ze żmiją zapewniła jej ogromną sympatię ze strony wszystkich, łącznie z lordem Kendallem. Wykazując wysoki stopień wrażliwości i troski, Kendall zasiadł z nią do późnego śniadania podanego *al fresco* na tylnym tarasie. Nalegał, aby trzymać jej talerz przy bufecie, gdy wybierała różne przysmaki, i dopilnował, aby służący napełniał jej szklankę wodą, gdy tylko ją opróżniła. Tak samo traktował lady Constance Darrowby, która usiadła razem z nimi.

Przypomniawszy sobie komentarze przyjaciółek na temat lady Constance, Annabelle oceniła rywalkę. Kendall zdecydowanie wydawał się zainteresowany tą cichą i pogodnie powściągliwą dziewczyną. Była elegancko szczupła w stylu, który stał się niedawno całkiem modny. Okazało się też, że Daisy miała rację – usta lady Constance faktycznie były jak zasznurowana sakiewka; zaciskała je w dzióbek za każdym razem, gdy Kendall dzielił się z nią jakąś ogrodniczą informacją.

– To musiało być okropne – zwróciła się lady Constance do Annabelle, usłyszawszy historię o żmii. – Cud, że pani nie umarła.

Pomimo anielskiej miny w jej bladoniebieskich oczach pojawił się chłodny błysk, który uświadomił Annabelle, że jej rozmówczyni wcale nie byłaby nieszczęśliwa, gdyby jednak do tego doszło.

– Czuję się już całkiem dobrze – odparła, po czym uśmiechnęła się do Kendalla. – I jestem bardziej niż gotowa na kolejną wycieczkę do lasu.

– Powinna się pani oszczędzać, panno Peyton – wtrąciła lady Constance z troską. – Chyba nie doszła jeszcze pani do siebie. Jestem jednak przekonana, że ta bladeść ustąpi w ciągu kilku dni.

Annabelle nie przestała się uśmiechać, nie chciała bowiem pokazać po sobie, że dotknął ją ten komentarz... lecz odczuła silną pokusę, aby powiedzieć coś na temat pryszczu na czole lady Constance.

– Proszę mi wybaczyć – szepnęła lady Constance, wstając od stołu. – Widzę świeże truskawki. Zaraz wrócę.

– Proszę się nie spieszyć – doradziła jej Annabelle słodko. – Doskonale sobie bez pani poradzimy.

Razem z Kendallem odprowadziła lady Constance wzrokiem do bufetu, gdzie zrzędzeniem losu swój talerz napełniał również pan Benjamin Muxlow. Odsunął się uprzejmie od dużej misy truskawek i przytrzymał talerz lady Constance, gdy ta wybierała owoce. Powietrze pomiędzy nimi było pełne przyjaznej kordialności, lecz wtedy Annabelle przypomniała sobie historię, którą opowiedziała jej Daisy.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł... doskonały sposób, aby wyeliminować lady Constance z rywalizacji. Nie pozwalając sobie na rozważanie konsekwencji, moralnych implikacji ani żadnych innych niewygodnych aspektów, pochyliła się ku lordowi Kendallowi.

– Ta para całkiem nieźle ukrywa swoje prawdziwe uczucia, nieprawdaż? – szepnęła, posyłając spojrzenie z ukosa lady Constance i Muxlowowi. – Oczywiście zaszkodziłoby to im obojgu, gdyby stało się wiedzą powszechną... – Urwała i spojrzała w skonsternowane oczy lorda Kendalla, udając skrępowanie. – Och, przepraszam. Założyłam, że pan już słyszał...

Kendall z niepokojem zmarszczył brwi.

– O czym? – zapytał, zerkając ostrożnie na parę.

– Cóż, nie rozpowiadamy plotek... ale wiem z zaufanego źródła, że w dzień zabawy na wodzie podczas pikniku na brzegu rzeki... lady Constance i pan Muxlow zostali przyłapani w szalenie kompromitującej sytuacji. Stali za drzewem i... – Urwała, przywołując na twarz wyraz doskonale udawanego przerażenia. – Nie powinnam o tym mówić. Możliwe, że doszło do nieporozumienia. Nigdy nic nie wiadomo, prawda?

Uniosła do ust filiżankę z herbatą i zerknęła z ukosa na swojego towarzysza. Bez trudu odczytała emocje Kendalla. Nie mógł uwierzyć, że lady Constance mogła dać się przyłapać na niedyskrecji. Sama myśl o tym zdawała się go bulwersować. Jako prawdziwy dżentelmen jednak nie mógł sobie też pozwolić na śledztwo. Nie ośmieliłby się zapytać lady Constance, czy faktycznie została skompromitowana przez Muxlowa. Zamiast tego zachowała w tej kwestii milczenie i postara się ignorować własne podejrzenia... a niezadane pytanie zacznie go prześladować.

– Annabelle, nie powinnaś była – szepnęła Evie tego popołudnia, gdy Annabelle wyznała, czego się dopuściła.

Cztery przyjaciółki siedziały w pokoju Evie Jenner, która teraz spojrzała na Annabelle spod ciężkiej skorupy wybielającego piegi mazidla, pragnąc kontynuować swoją wypowiedź, lecz widać było, że jej swoboda została niemal unicestwiona przez ten brak aprobaty wobec postępu Annabelle.

– Była to doskonała strategia – wtrąciła Lillian, podnosząc pilniczek z toaletki, przy której siedziała. Nie sposób było stwierdzić, czy rzeczywiście popiera czyn Annabelle, lecz ewidentnie lojalna była do końca. – Widzisz, Annabelle wcale nie skłamała. Po prostu powtórzyła plotkę, którą od kogoś usłyszała, i wyraźnie zaznaczyła przy tym, że to wyłącznie... plotka. Tylko od Kendalla zależy, co z tym zrobi.

– Annabelle nie powiedziała mi, że wie na pewno, iż ta plotka nie ma żadnych podstaw – zaprotestowała Evie.

Lillian skoncentrowała się na nadaniu paznokciowi kształtu idealnego owalu.

– Ale nie skłamała.

Dręczona poczuciem winy Annabelle spojrzała na Daisy.

– Cóż. A ty co sądzisz?

Młodsza z sióstr Bowman, która przerzucała podczas rozmowy piłkę do palanta z jednej ręki do drugiej, spojrzała na Annabelle przenikliwie.

– Myślę, że czasami nieudzielenie komuś wszystkich informacji jest prawie tym samym co kłamstwo. Wszłaś na wyboistą ścieżkę, kochana. Uważaj na swój następny krok.

Lillian wykrzywiła twarz z irytacji.

– Och, przestań gadać jak jarmarczna wróżka, Daisy. Gdy Annabelle dostanie to, czego pragnie, przestanie się liczyć sposób, w jaki to osiągnęła. Najważniejszy jest rezultat. A ty, Evie, nie dziel etycznego włosa na czworo. Zgodziłaś się nam pomóc wmanipulować lorda Kendalla w kompromitującą sytuację... Czy to nie jest gorsze niż powtarzanie przez Annabelle błahej plotki?

– Obiecałyśmy, że nikogo nie skrzywdzimy – odparła Evie z godnością, sięgając po ręcznik i ścierając krem z twarzy.

– Nikt nie skrzywdził lady Constance – oświadczyła Lillian. – Ona go nie kocha. To oczywiste, że pragnie Kendalla tylko dlatego, że pozostał kawalerem do końca sezonu, a ona nie ma męża. Wielkie nieba, Evie, musisz nieco stwardnieć. Czy lady Constance jest w gorszej sytuacji niż my? Spójrz na nas, podpieramy ściany i nie mamy na koncie żadnych osiągnięć poza

piegami, ukąszeniem żmii i upokorzeniem płynącym z pokazania naszych pump lordowi Westcliffowi.

Annabelle, która siedziała na brzegu materaca, opadła pod wpływem wyrzutów sumienia na sam środek łóżka i utkwiała wzrok w baldachimie w pasy nad swoją głową. Och, jakże żałowała, że nie może być taka jak Lillian, dla której cel uświęcał środki! Obiecała sobie, że w przyszłości będzie grać tylko honorowo.

Chociaż, jak powiedziała Lillian, lord Kendall może plotce uwierzyć lub też całkiem ją zignorować. Był dorosłym mężczyzną, który samodzielnie podejmuje decyzje. Annabelle tylko zasiała ziarno – do Kendalla należał wybór, czy będzie je pielęgnował, czy też pozwoli mu zmarnieć.

Tego wieczoru Annabelle włożyła różową suknię uszytą z niezliczonych powiewnych warstw przejrzystej jedwabnej gazy. Talia była podkreślona wzmacnianym jedwabnym pasem ozdobionym ogromną białą różą. Jej spódnice szeleściły lekko, gdy szła. Nastroszyła palcami górne warstwy i poczuła się jak księżniczka. Zbyt zniecierpliwiona, aby czekać na Philippe, która ubierała się przez całą wieczność, wyszła z pokoju wcześniej w nadziei, że spotka przyjaciółki. Przy odrobinie szczęścia mogła nawet natknąć się na lorda Kendalla i znaleźć jakąś wymówkę, aby wymknąć się z nim z domu na kilka minut.

Oszczędzając kostkę, szła korytarzem, który prowadził do szerokich schodów. Pod wpływem impulsu przystanęła na widok otwartych drzwi przed prywatnym salonikiem Marsdenów i z wahaniem weszła do środka. Lampy się nie paliły, lecz poświata bijąca z korytarza wystarczyła, aby oświetlić ocieniony zarys szachownicy w kącie. Podeszła do niej i w przyływie radości zauważyła, że ktoś odtworzył jej partię z Simonem Huntem. Po co tracił czas na ponowne ustawienie figur, jakby wciąż grali? Czy spodziewał się, że Annabelle wykona kolejny ruch?

Niczego nie dotykaj, nakazała sobie... Lecz pokusa okazała się nie do odparcia. Zmrużyła powieki w skupieniu, by ocenić sytuację świeżym okiem. Skoczek Hunta znajdował się w idealnej pozycji, aby zaatakować jej królową, co oznaczało, że musi przesunąć figurę albo jej bronić. Nagle zrozumiała, jak najlepiej obronić zagrożoną królową – przesunęła pobliską wieżę tak, by zaatakować skoczka Hunta, w ten sposób eliminując go z szachownicy. Uśmiechnęła się z satysfakcją, odłożyła zbitą figurę na bok i wyszła z pokoju. Pokonała schody, przeszła przez hol i odnalazła kolejny korytarz, który prowadził do pokoi publicznych. Dywan pod jej stopami tłumił wszelkie dźwięki, lecz nagle wyczuła, że ktoś za nią idzie. Poczula ostrzegawczy dreszcz na odsłoniętych ramionach. Obróciła głowę i zauważyła lorda Hodgehama, który poruszał się z zaskakującą zwinnością jak na tak korpulentnego mężczyznę. Zahaczył ciężkie palce o pasek jej sukni, zmuszając ją, by się zatrzymała. W przeciwnym razie delikatna przepaska zapewne przerwałaby się w połowie.

Fakt, że nagabywał ją w miejscu, w którym każdy mógł ich zobaczyć, stanowił dowód jego rosnącej arogancji. Dysząc z oburzenia, Annabelle odwróciła się na pięcie, aby stanąć z nim twarzą w twarz. Dostrzegła jego obszerny tors wciśnięty w ciasne wieczorowe ubranie, a jej nozdrza zaatakował oleisty zapach jego wypomadowanych włosów.

– Urocze stworzenie – wymamrotał Hodgeham. Jego oddech czuć było brandy. – Dochodzisz do siebie, jak widzę. Myślę, że powinniśmy wrócić do naszej wczorajszej rozmowy, zanim tak przyjemnie przerwała ją nam twoja matka.

– Ty odrażający... – rzuciła Annabelle wściekle, lecz Hodgeham przerwał jej potok słów, zaciskając palce po obu stronach jej szczęki.

– Wszystko powiem Kendallowi – oświadczył, przybliżając do niej grube wargi. – I odpowiednio podkoloryzuję fakty, aby upewnić się, że będzie patrzył na ciebie i twoją rodzinę z najczystsza pogardą.

Przycisnęła ją do ściany swoim ciężkim ciałem, niemal pozbawiając tchu.

– Chyba że – kontynuował, brudząc kwaśnym potem jej twarz – postanowisz mnie zadowolić w taki sam sposób jak twoja matka.

– Idź więc i powiedz Kendallowi – odparła Annabelle. Jej oczy płonęły nienawiścią. – Powiedz mu wszystko i skończmy z tym. Wolałabym zdechnąć z głodu w rynsztoku, niż zadowolić taką odrażającą świnię jak ty.

Hodgeham spojrział na nią z nieskrywaną furią.

– Pożałujesz tego – warknął z pianą na ustach.

Uśmiechnęła się z chłodną pogardą.

– Nie sądzę.

Zanim zdążył ją uwolnić, dostrzegła kątem oka ruch w korytarzu. Odwróciła głowę i zobaczyła, że ktoś idzie w ich stronę... Mężczyzna poruszał się z gracją polującej pantery. Musiało mu się wydać, że przyłapał ich oboje w miłosnym uścisku.

– Puść mnie – syknęła do Hodgehama, po czym mocno odepchnęła jego opaste ciało.

Cofnął się, w końcu umożliwiając jej wzięcie pełnego oddechu, i posłał jej spojrzenie nikczemnej obietnicy, po czym odszedł w przeciwnym kierunku niż zbliżający się mężczyzna.

Wstrząśnięta Annabelle spojrzała w twarz Simona Hunta, który ujął ją za ramiona.

Obserwował odchodzącego Hodgehama z takim mordem w oczach, że aż zakrzepła jej krew. Potem spojrział na nią w taki sposób, że oddech uwiązał jej w gardle. Aż do tej chwili nie widziała go nigdy bez typowej dla niego nonszalancji. Nieważne, jak obrażała go, drwiła z niego czy go odtrącała, nieodmiennie reagował na to przewidywalnym szyderstwem i pewnością siebie. Tym razem jednak najwyraźniej udało się jej zrobić coś, co wywołało w nim prawdziwą furię. Był gotów ją udusić.

– Śledził mnie pan? – zapytała z wymuszonym spokojem, zastanawiając się, jak to możliwe, że pojawił się w tej akurat chwili.

– Zauważyłem, jak przechodziła pani przez hol – odparł – a Hodgeham skradał się za panią. Poszedłem za wami, ponieważ chciałem się dowiedzieć, co się pomiędzy wami dzieje.

Jej wzrok stał się wyzywający.

– Dowiedział się pan?

– Nie wiem – padła jego niebezpiecznie łagodna odpowiedź. – Powiedz mi, Annabelle, gdy mi wyznałaś, że stać cię na więcej, to właśnie miałaś na myśli? Obsługiwanie ukradkiem tej idiotycznej bryły smalcu w zamian za żalostną rekompensatę, którą ci zapewnia? Nie potrafię uwierzyć, że jesteś taka głupia.

– Ty cholerny hipokryto – szepnęła z furią. – Wściekasz się na mnie, ponieważ jestem jego kochanką, a nie twoją... Cóż, może mi powiesz... co to dla ciebie za różnica, komu sprzedaję moje ciało?

– Ty go nie chcesz – syknął przez zaciśnięte zęby. – I nie chcesz Kendalla. Pragniesz mnie.

Nie rozumiała rozpalonej płataniny emocji w swoim wnętrzu ani powodu, dla którego ta konfrontacja napełniała ją osobliwym przerażającym uniesieniem. Chciała go uderzyć, rzucić się na niego, prowokować go, aż z jego samokontroli zostanie tylko proch.

– Niech zgadnę... Zamierzał pan zaproponować mi korzystniejszą wersję tego samego układu, jaki rzekomo łączy mnie z Hodgehamem? – Roześmiała się pogardliwie, gdy zobaczyła odpowiedź na jego twarzy. – Odpowiedź brzmi „nie”. Nie. I raz na zawsze zostaw mnie

w spokoju...

Urwała, gdy usłyszała głosy ludzi idących korytarzem. Rozdrażniona i zdesperowana okręciła się na pięcie, aby znaleźć drzwi, z których mogłaby skorzystać, by nikt nie zobaczył jej sam na sam z Huntem. Ten chwycił ją za ramię i pociągnął do najbliższego pokoju, po czym cicho zamknął za nimi drzwi.

Gdy zobaczyła zarys pianina i stojaków na instrumenty, wyrwała się mu. W ostatniej chwili zatrzymał chybotliwy stojak, który niemal przewróciła spódnicą.

– Jeśli znosisz rolę kochanki Hodgehama – wymamrotał, idąc za nią, gdy cofała się w głąb pokoju – Bóg jeden wie, że zniesiesz również mnie. Możesz mówić, że cię nie pociągam, lecz oboje wiemy, że to kłamstwo. Powiedz mi swoją cenę, Annabelle. Wskaż dowolną sumę. Chcesz mieć dom na własność? Jacht? Dobrze. Skończmy z tym... Mam już dość czekania na ciebie.

– Jakie to romantyczne – odparła z nerwowym śmiechem. – Mój Boże. Pańskiej propozycji trochę brak subtelności, panie Hunt. I myli się pan, zakładając, że rola czyjejś kochanki to moja jedyna opcja. Potrafię nakłonić lorda Kendalla do oświadczeń.

Jego oczy pociemniały niczym obsydian.

– Małżeństwo z nim stanie się dla ciebie koszmarem. Nigdy cię nie pokocha. Nigdy cię nawet nie pozna.

– Nie chcę miłości – powiedziała, dotknięta jego słowami. – Chcę tylko... – Urwała, czując w piersi nagły ból w postaci nieznośnego zimna. Spojrzała w jego nieodgadnione oczy i powtórzyła: – Chcę tylko...

Dobiegł ich hałas od drzwi. Gałka zaczęła się obracać. Przerazona Annabelle uświadomiła sobie, że ktoś zaraz wejdzie do pokoju, a wtedy wszelkie nadzieje na poślubienie Kendalla rozwieją się niczym dym na wietrze. Pod wpływem instynktu chwyciła Hunta za ramię i pociągnęła go ku wnętrzu przy oknie otoczonej zasłonami zawieszonymi na mosiężnym drążku. Znajdowało się tam wyściełane aksamitem siedzisko i kilka książek ułożonych w niedbały stos w kącie. Annabelle zaciągnęła zasłony, rzuciła się na Hunta i przycisnęła dłoń do jego ust, gdy ktoś... w zasadzie kilka osób weszło do pokoju muzycznego. Usłyszała stłumione męskie głosy, a także trzaski i brzęki, które zaskoczyły ją, dopóki nie rozpoznała brząkania rozstrojonych skrzypiec. O Boże. Muzycy przyszli tu nastroić instrumenty przed rozpoczęciem balu. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zaraz zostanie skompromitowana przed całą orkiestrą.

Przez szparę nad drążkiem sączyło się na tyle światła, aby widzieli swoje rysy... aby Annabelle dostrzegła nikczemny uśmiech, który pojawił się nagle w oczach Hunta. Jedno jego słowo lub dźwięk w tych obciążających okolicznościach, a będzie skończona. Mocniej przycisnęła dłoń do jego ust i przyspiliła go wzrokiem obiecującym mord.

Głosy muzyków przeplatały się z kakofonią strojonych instrumentów i zafałszowanych nut, które w końcu osiągnęły harmonię. Dysonans ewoluował w porządek. Zastanawiając się, czy zostaną nakryci, Annabelle wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w zasłony, siłą woli zabraniając im się rozstąpić. Poczula oddech Hunta na swojej dłoni i uświadomiła sobie, że zacisnęła szczęki. Zerknęła na niego i zauważyła, że diaboliczne rozbawienie zastąpił w jego oczach o wiele bardziej niepokojący wyraz. Znieruchomiała, a jej serce zaczęło łomotać tak mocno, że niemal sprawiało ból. Wbiła w niego ogromne oczy, gdy unosił powoli rękę. Nadal przyciskała palce do jego ust... a on zaczął je odrywać delikatnie jeden po drugim, poczynając od najmniejszego, podczas gdy jego oddech coraz szybciej muskał jej dłoń. Lekko pokręciła głową i odsunęła się od niego, lecz zacisnął ramię na jej talii. Znalazła się w pułapce bez wyjścia... Nie mogła powstrzymać Simona Hunta przed zrobieniem tego, czego pragnął.

Odsunął ostatni palec, a następnie dłoń, po czym ujął jej kark. Zacisnęła palce na jego

rękawach, a górna połowa jej ciała wygięła się lekko, gdy poczuła nacisk na karku. Nie sprawiał jej bólu, lecz uniemożliwił odsunięcie się oraz walkę. Gdy pochylił głowę, wargi Annabelle rozchyliły się w niemym okrzyku, a jej umysł objął mrok.

Czuła na sobie jego usta, delikatne, lecz pewne, gdy namawiał ją do odpowiedzi. Rozpaliła ją natychmiastowa gorączka, płonęła cała, bezradna wobec natarcia pożądania, którego do tej pory nie знаła. Wspomnienie jedyne ich pocałunku nie mogło się równać z tym... być może dlatego, że nie był już dla niej obcy. Pragnęła go z desperacją, która ją przerażała. Jego wargi szybowwały lekko nad jej twarzą, błędząc przelotnie po jej podbródku i policzkach i wszędzie zostawiając ślady łagodnego ognia, by powrócić w końcu na jej usta i nacierać jeszcze mocniej. Poczowała na wargach koniuszek jego języka, a jedwabisty dotyk był tak niespodziewany, że wzdrygnęła się, gdyby nie trzymał jej tak stanowczo.

Elegancka kakofonia dźwięków rozbrzmiewała w jej uszach, przypominając, że lada chwila mogą zostać zdemaskowani. Zmusiła się do spokoju, drżąc na całym ciele. Przez kilka następnych minut pozwolił mu na wszystko, dosłownie wszystko, byle tylko nie zdradził ich obecności. Hunt znów jej posmakował, poznając subtelными mięśniami języka. Szokowała ją ta intymna eksploracja, lecz nie tak, jak niewypowiedziane doznania, które przeszywały najczulsze miejsca w jej ciele. Ogarnęła ją rozkoszna słabość. Zakotłowała się w jego objęciach i zarzuciła mu ręce na szyję; wsunęła palce w jego gęste, jedwabiste włosy. Nieśmiała pieszczota jej dłoni sprawiła, że zachłysnął się powietrzem, jakby jej dotyk wywarł na nim ogromne wrażenie. Uniósł rękę do jej twarzy i objął policzek, po czym odsunął się na tyle, aby skubać i prowokować, chwytając delikatnie zębami jej górną, a potem dolną wargę i nie szczędząc jej lekkich jak piórko mięśnięć ciepła. Nie mogąc się opanować, mocniej nacisnęła jego kark, zmuszając go, aby znów się nad nią pochylił, a gdy jego usta zawładnęły jej ustami w kolejnym penetrującym pocałunku, niemal jęknęła na głos. Zanim z jej zaciśniętego gardła wydobył się dźwięk, oderwała od niego usta i ukryła twarz na jego ramieniu.

Poczowała, jak potężna klatka piersiowa unosi się i opada gwałtownie, a gorący oddech muska jej włosy. Chwycił masę podpiętych z tyłu jej głowy loków i odchylił jej głowę, aby odsłonić szyję. Zaczął wyznaczać palcami szlak wargami, poczynając od wgłębienia tuż pod prawym uchem. Rozbudzał jej wyjątkowo wrażliwe nerwy, muskając ślady delikatnych żył językiem. Przesunął palce na ramiona, odnalazł kciukiem obojczyk, a otwartą dłonią zaczął badać kruchą architekturę jej ciała. Pieszcząc jej szyję, odnalazł miejsce, które wywoływało w niej dreszcze, i zatrzymał się w nim na dłużej, aż poczuła, że wzbiera w niej kolejny jęk.

Odepchnęła go gwałtownie i zdołała rozproszyć go na całe trzy sekundy, zanim znów odnalazł jej usta w kolejnym wygłodniałym pocałunku. Muskiał dłonią jedwab zakrywający jej piersi. Przy każdym leniwym ruchu żar jego skóry przenikał cienki materiał. Gdy jej sutek zamrowił i stwardniał, pogłaskał go czule grzbietami palców, przez co stwardniał jeszcze bardziej. Wzmacniający się nacisk jego pocałunku zmusił ją do odchylenia głowy w wyrazie poddania i otwarcia się na powolną pieszczotę jego języka i zręczne śledztwo jego dłoni. Jak to możliwe, że jej nerwy drżały z rozkoszy, a ciało pochłaniało zmysłowe ciepło?

Sprawił, że zapomniała o wszystkim w tych cichych, gorączkowych chwilach... Straciła poczucie czasu, miejsca, a nawet świadomość tego, kim jest. Wiedziała tylko, że potrzebuje go bliżej, głębiej, mocniej... jego skóry, jego twardych mięśni, jego ust rozlewających żar w jej ciele. Szarpnęła jego koszulę, która wysunęła się ze spodni, i zacisnęła dłonie na wykrochmalonym białym płótnie w rozpaczliwym pragnieniu, by dotknąć kryjącej się pod nim skóry. Zdawał się rozumieć, że Annabelle nie ma żadnego doświadczenia w kontrolowaniu tego stopnia pożądania – jego pocałunki stały się kojące, a dłonie zaczęły przesuwając się po jej plecach uspokajająco. Im bardziej jednak próbował osłabić jej żądzę, tym silniejsza się ona stawała. Jej

wargi poruszały się gorączkowo pod jego wargami, a jej ciało wyginało się w niespokojnym rytmie.

W końcu postanowił oderwać od niej usta i zmiażdżyć ją w uścisku, przyciskając wargi do zaróżowionej krzywizny jej szyi i ramienia. Była mu absurdalnie wdzięczna za brutalność tego uścisku – jego ręce stały się ciężkimi obręczami mięśni, które pomogły jej opanować dzikie drżenie. Trwali tak przez całą wieczność, aż w końcu uświadomiła sobie mgliście, że w pokoju panuje cisza. W ostatnich minutach muzycy musieli zakończyć swoje przygotowania i wyjść. Hunt uniósł głowę, powoli sięgnął po krawędź zasłony i odsunął ją o centymetr. Upewniwszy się, że pokój muzyczny jest znów pusty, odwrócił się ku Annabelle i opuszką kciuka odgarnął pasmo błyszczących włosów, które opadło jej na ucho.

– Poszli sobie – szepnął ochryple.

Zbyt oszołomiona, aby rozsądnie myśleć, Annabelle spojrzała na niego bez słowa. Powiodł czubkami palców po gorącej płaszczyźnie jej policzka i opuchniętej miękkości warg. Natychmiast poczuła rozpaczliwą reakcję w swoim nieukojonym ciele, odnowiony wigor w pulsie i falę rozkoszy, która przetoczyła się po jej skórze. Nadeszła pora, aby się od niego odsunąć – wiedziała, że ktoś wkrótce zauważy jej zniknięcie. Ku swemu wstydowi, pozostała jednak nieruchoma, wygłodniałe sycąc się doznaniem, gdy Hunt nie przestawał jej pieścić. Przesunął dłoń na tył jej sukni, a jego zwinne palce rozpoczęły pracę, gdy pochylił się nad nią i znów pocałował w usta. Tym razem nie zdołała stłumić jęku; z jej gardła wyrwały się ciche szloch i zawodzenie ulgi, gdy poluźnił ciasny stanik jej sukni. Krój dekoltu nie pozwolił jej na włożenie klasycznego gorsetu – zamiast tego wybrała model obejmujący tylko talię, który pozostawił jej piersi nagie pod koszulką.

Nie przestając jej całować, Hunt pociągnął ją za sobą na wyściełane siedzisko pod oknem. Posadził ją sobie na kolanach i zsunął luźny stanik sukni, po czym jęknął z rozkoszy w jej usta, gdy odkrył krągłość piersi. Nagle przerażona tym, na co mu pozwala, odepchnęła słabo jego dłoń. Uniósł jej ciało wyżej i przycisnął wargi do jej mostka w miejscu, w którym serce kołatało w mocnym, regularnym rytmie. Podtrzymał ją, zsuwając wargi na bujne wzgórki piersi. Czując jego rozpalony namiętnością oddech na sutku, przestała się wyrywać i znieruchomiła, zaciskając dłonie na jego ramionach w pięści. Wziął go w swoje usta i muskał lekko językiem, aż czubeczek stał się mokry i twardy, a w jej żyłach popłynął złoty miód. Szeptał do niej czule, gładząc jej pierś dłonią i kciukiem rozcierając warstwę wilgoci na jej jaśniejącej skórze. Mruczając coś niezrozumiale, otoczyła rękami jego napiętą szyję i krzyknęła cicho, gdy jego usta zamknęły się na drugim sutku i szarpnęły lekko.

Ogarnęło ją nowe pragnienie, coś, co wyrywało drżące jęki z jej piersi i kazało ciału naprężyć się rytmicznie na jego kolanach. Hunta dręczyła ta sama uporczywa potrzeba... Czowała gwałtowne walenie jego serca i napięcie w płucach, gdy walczył o każdy oddech. Zdawał się jednak bardziej skłonny do powściągnięcia swej pasji niż ona; ruchy jego dłoni i ust pozostawały ostrożne i kontrolowane. Miała ochotę zedrzyć z siebie wielowarstwową suknię z jedwabiu, wbijała palce w rękawy jego surduta i kamizelkę... Za dużo ubrań, wszędzie, a ona odchodziła od zmysłów z pragnienia, by poczuć jego skórę na swojej.

– Spokojnie, kochanie – szepnął do jej policzka. – Odpręż się. Nie, leż nieruchomo...

Ona jednak nie mogła nakłonić ciała, aby jej słuchało, nie mogła przestać poruszać biodrami ani powstrzymać drżących próśb, które padały z jej posiniaczonych od pocałunków warg.

Hunt nie przestawał mruczeć do niej cicho, gdy trzymał ją w objęciach. Muskał wargami twarz, a palcami masował delikatne wgłębienia, w których szalał jej puls. Poczuła, że poprawia jej ubrania, unosi ją delikatnie niczym lalkę i zapina stanik sukni. W pewnym momencie

roześmiał się nawet drżąc, jakby bawiły go własne czyny. Potem miała uświadomić sobie, że wydawał się równie oszołomiony jak ona; teraz jednak w przyływie frustrującej tęsknoty nie potrafiła odnaleźć się w płątaninie myśli. Gdy pożądanie opuściło jej ciało, pozostawiło po sobie przyprawiający o mdłości osad wstydu.

Zerwała się z jego kolan i spojrzała na niego, czując drżenie w kolanach. Zdołała wymówić tylko dwa słowa, którymi przerwała napiętą ciszę. Nie patrząc na niego, szepnęła ochryple:

– Nigdy więcej.

Odsunęła ciężką zasłonę i jak najszybciej wybiegła z pokoju na pusty korytarz.

ROZDZIAŁ 17

Po ucieczce Annabelle z pokoju muzycznego Simon pozostał tam jeszcze co najmniej pół godziny, próbując okiełznać szalejącą w nim namiętność i ugasić pożar krwi. Poprawił na sobie ubranie i przeczesał włosy palcami, ponuro rozważając swój kolejny ruch.

– Annabelle – mruknął tak zaniepokojony i skołowany, jak jeszcze nigdy w życiu.

Fakt, że to kobieta doprowadziła go do takiego stanu, napawał go gniewem. On, znany w całej Anglii jako pomysłowy i zdyscyplinowany negocjator, złożył jej najnieudolniejszą propozycję i został stanowczo odrzucony. Zasłużenie. Nie powinien nakłaniać jej do podania ceny, dopóki nie przyznała, że go pragnie. Lecz podejrzenie, że może sypiać z Hodgehamem... z Hodgehamem... ze wszystkich ludzi... niemal doprowadziło go do szału z zazdrości, a jego talenty całkiem go opuściły.

Na wspomnienie tego, jak się czuł, gdy ją całował, gdy w końcu pieścił ciepły jedwab jej skóry, znów ogarnął go płomień pasji. Przy całym swoim doświadczeniu był przekonany, że zna każde możliwe doznanie fizyczne. Teraz jednak uświadomiono mu, że przy Annabelle jego ciało rządzi się innymi prawami. Z nią angażował zarówno je, jak i emocje... emocje tak niepokojące, że nie potrafił się jeszcze zmusić do ich nazwania.

Magnetyzm pomiędzy nimi stał się niebezpieczny zarówno dla niego, jak i dla niej. Nagle zrozumiał, że musi spojrzeć na całą tę sytuację z perspektywy. A w chwili obecnej nie myślał rozsądnie.

Opuścił pokój muzyczny, mamrocząc przekleństwa pod nosem, i poprawił węzeł czarnego jedwabnego fularu. Napięcie w kończynach ograniczało jego długi zazwyczaj krok, nadając mu drapieżność i nieprzewidywalność, gdy szedł ku sali balowej. Jego tolerancja dla przedłużających się przyjęć nigdy nie była wysoka – nie lubił tracić czasu na błahe pogawędki i leniwe rozrywki. Dawno by stąd wyjechał, gdyby nie obecność Annabelle.

Z ponurą miną wszedł do sali balowej i rozejrzał się wokół. Natychmiast zauważył Annabelle, która siedziała na krześle w kącie z lordem Kendallem u boku. Kendall był nią ewidentnie oczarowany, Annabelle zaś wydawała się przygaszona; jej policzki były zaróżowione i miała wyraźne problemy ze spojrzeniem w pełne podziw oczy Kendalla. Mówiła bardzo mało i mocno zaciskała dłonie na kolanach. Simon zmrużył oczy, przyglądając się jej. Jak na ironię teraz, gdy czuła się upokorzona i niepewna, zainteresowanie Kendalla w końcu się umocniło. Będzie to dla niego paskudna niespodzianka, jeśli Annabelle weźmie go pod pantofel, a on odkryje, że jego małżonka wcale nie jest nieśmiałą naiwną panienką, jaką się mu wydawała. Była kobietą energiczną i namiętną, a także szalenie ambitną, i potrzebowała partnera, którego cechowała taka sama siła. Kendall nigdy nie zdoła sobie z nią poradzić. Był na to zbyt wielkim dżentelmenem – zbyt łagodnym i umiarkowanym, a także zbyt inteligentnym w nieodpowiedni sposób. Annabelle nigdy nie będzie go szanować, nie będzie też czerpać radości z jego cnót. Szybko zacznie nim gardzić za wszystkie te cechy, które powinna podziwiać... a Kendall nabierze odrazy do tych jej zalet, jakie Simon był gotów wielbić.

Odrywając od nich wzrok, przeszedł na drugą stronę sali, gdzie rozmawiali Westcliff i kilku jego przyjaciół. Hrabia zwrócił się ku niemu i mruknął:

– Dobrze się bawisz?

– Nieszczęśliwie. – Simon wepchnął dłonie do kieszeni surduta i zaczął rozglądać się po sali z rosnącym zniecierpliwieniem. – Dostatecznie długo bawię w Hampshire... Muszę wracać do Londynu, aby zobaczyć, co dzieje się w odlewni.

– A co z panną Peyton? – padło łagodne pytanie.
Simon przez chwilę rozważał odpowiedź.
– Myślę, że zaczekam i zobaczę, co wyniknie z jej pościgu za Kendalllem. – Spojrzał na Westcliffa, pytająco unosząc brew.
Hrabia odpowiedział krótkim skinieniem głowy.
– Kiedy wyjeżdżasz?
– Jutro rano. – Nie zdołał powstrzymać długiego, napiętego westchnienia.
Westcliff uśmiechnął się lekko.
– Sytuacja sama się rozwiąże – oświadczył prozaicznie. – Jedź do Londynu i wróć, gdy rozjaśni ci się w głowie.

Annabelle nie potrafiła otrząsnąć się z melancholii, która otoczyła ją niczym warstwa lodu. Nie mogła spać i nie zdołała przełknąć ani kęsa z wystawnego śniadania, które podano na dole. Lord Kendall brał jej wymizerowany wygląd i milczenie za oznaki przeciągającej się choroby i zasypywał ją wyrazami współczucia i pociechy, aż miała ochotę odepchnąć go z irytacją. Jej przyjaciółki stały się podobnie denerwujące w swojej sympatii i po raz pierwszy w życiu Annabelle nie czerpała żadnej radości z ich wesołego szczebiotania. Postanowiła ustalić, kiedy dokładnie tak podupała na duchu, i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że w tej samej chwili, kiedy usłyszała od lady Olivii, że Simon Hunt opuścił Stony Cross.

– Pan Hunt wyjechał do Londynu w interesach – oświadczyła lady Olivia lekkim tonem. – Nigdy nie zostaje długo na takich przyjęciach... To cud, że nie wyjechał jeszcze wcześniej. Ten kamień nigdy nie porośnie mchem, to pewne...

Gdy ktoś zapytał, dlaczego wyjazd pana Hunta był taki nagły, lady Olivia uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Och, Hunt wyjeżdża i wraca wedle swojej woli, niczym stary kocur. Jego wyjazdy zawsze są nagłe, a poza tym chyba nie lubi pożegnań.

Hunt wyjechał bez słowa i w rezultacie Annabelle czuła się porzucona i niespokojna. Nie potrafiła wyrzucić z myśli nieustępliwych obrazów z poprzedniej nocy... Och, cóż za potworny wieczór! Po wydarzeniach w pokoju muzycznym była zdezorientowana i tak zaabsorbowana Huntem, że nie potrafiła się skupić na chwili obecnej. Nie podnosiła wzroku z obawy, że go zobaczy, i modliła się w duchu, aby do niej nie podszedł. Na szczęście zachował dystans, podczas gdy lord Kendall na dobre zadomowił się u jej boku. Spędził resztę wieczoru, rozmawiając z nią na tematy, których nie rozumiała i które nie mogłyby jej mniej obchodzić. Zachęcała go niezrozumiałymi pomrukami i bladymi uśmiechami, przyznając w duchu, że powinna być zachwycona uwagą, jaką jej poświęcał. Zamiast tego jednak marzyła, aby sobie poszedł.

Jej powściągliwość przy śniadaniu podziałała na Kendalla jeszcze mocniej. Zakładając, że ta potulna fasada to tylko gra, Lillian Bowman szepnęła dyskretnie do jej ucha:

– Dobra robota, Annabelle. Je ci z ręki.

Wymówiwszy się od śniadania pod pretekstem potrzeby odpoczynku, włączyła się do posiadłości, aż weszła do niebieskiego saloniku. Szachownica zwabiła ją bliżej. Zastanawiała się, czy pokojówka w końcu odłożyła figury do skrzynki, czy też może ktoś inny zakłócił ich rozgrywkę. Nie, wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zostawiła... z jednym wyjątkiem. Simon Hunt przesunął pion do pozycji defensywnej, co dawało jej możliwość wzmocnienia swojej obrony albo agresywniejszego pościgu za jego królową. Nie takiego ruchu się po nim spodziewała. Myślała, że poważy się na coś ambitniejszego. Coś bardziej kontrowersyjnego.

Przyglądając się szachownicy, próbowała zrozumieć jego strategię. Czy ruch ten był wynikiem niezdecydowania, czy może bez troski? A może miał w sobie ukryty cel, którego jeszcze nie dostrzegła?

Sięgnęła po jeden ze swoich pionów, zawahała się i cofnęła dłoń. To tylko gra, powiedziała sobie. Przydaje zbyt dużego znaczenia każdemu ruchowi, jakby na końcu czekała ją jakaś imponująca nagroda. Ale raz jeszcze dokładnie przemyślała swoją decyzję, zanim znów wyciągnęła rękę. Poruszyła się królową do przodu i zbiła pion, doświadczając dreszczu satysfakcji, gdy figury zwały się ze stukotem – kość słoniowa z onyksem. Zaciśnęła pion w dłoni i ważyła go przez chwilę, po czym postawiła go ostrożnie obok szachownicy.

Z upływem tygodnia okazało się, że chwila nad szachownicą była jedynym promykiem szczęścia dla Annabelle w tych dniach. Nigdy wcześniej nie czuła się w ten sposób... nie szczęśliwa czy też smutna ani nawet zmartwiona przyszłością. Była po prostu zobojętniała. Jej zmysły i emocje przytępiły się, aż zaczęła myśleć, że już nigdy nie zacznie jej na niczym zależeć. Poczucie oddzielenia było w niej tak silne, że czasami miała wrażenie, jakby stała poza sobą i przyglądała się mechanicznej lalce, która brnie sztywno przez każdy kolejny dzień.

Lord Kendall partnerował jej coraz częściej... Tańczyli razem na balu, siedzieli obok siebie na wieczorku muzycznym i spacerowali po ogrodzie w towarzystwie Philippy, która zachowywała od nich dyskretny dystans. Kendall był uprzejmy, pełen szacunku i nienachalnie czarujący. W zasadzie był tak tolerancyjny, że Annabelle zaczęła myśleć, iż złapany w matrymonialną pułapkę nawet nie zareaguje gniewem, gdy zostanie zmuszony do poślubienia dziewczyny, którą nieumyślnie skompromitował. W końcu do tego przywyknie i jako filozof z natury znajdzie jakiś sposób, aby zaakceptować sytuację.

Hodgehama natomiast udawało się Philippie trzymać z dala od córki. Przekonała go nawet, aby nie zrealizował swojej groźby ujawnienia ich sekretu lordowi Kendallowi, choć nie chciała omawiać szczegółów tej umowy. Zaniepokojona negatywnym wpływem, jaki ten bezustanny stres musi mieć na matkę, Annabelle zasugerowała nieśmiało, że być może powinny opuścić Stony Cross Park. Philippa nie chciała nawet o tym słyszeć. „Poradzę sobie z Hodgehamem – oświadczyła stanowczo. – Ty kontynuuj z lordem Kendallem. Wszyscy widzą wyraźnie, że jest tobą oczarowany”.

Gdyby tylko Annabelle mogła wyrzucić z pamięci wspomnienie wnęki w pokoju muzycznym... Śniła o niej z niepokojącą jasnością i budziła się zżerana przez pokusę w splełanych prześcieradłach i złana potem. Nękały ją myśli o Simonie Huncie, wspomnienie jego zapachu i ciepła, jego prowokujących pocałunków... twardości jego ciała pod eleganckim czarnym surdudem.

Pomimo obietnicy złożonej przyjaciółkom, że będą sobie mówić wszystko o swoich romantycznych przygodach, Annabelle nie zdołała się zwierzyć żadnej z nich. To, co robiła z Huntem, było zbyt prywatne. Nie chciała rozwodzić się nad szczegółami w obecności ciekawskich koleżanek, które wiedziały o mężczyznach tyle, ile ona. Nie zrozumiałyby, gdyby spróbowała im wyjaśnić to doświadczenie. Nie było słów, aby opisać tę poruszającą duszę intymność i niszczycielski zamęt, jaki nadszedł wraz z nią.

Na miłość boską, jak to możliwe, że obdarzyła takimi uczuciami mężczyznę, którym zawsze gardziła? Przez dwa lata bała się, że spotka go w towarzystwie... Uważała go za najnieprzyjemniejszego kompana. A teraz... Teraz...

Odsuwając od siebie niechciane myśli, weszła pewnego dnia do saloniku Marsdenów w nadziei, że książka da chwilowe wytchnienie jej skołowanemu umysłowi. Pod ręką niosła

ciężki tom z wygrawerowanymi złotymi literami na okładce: *Królewskie Towarzystwo Ogrodnicze. Odkrycia i wnioski z raportów złożonych przez naszych szacownych członków w roku 1843*. Książka była ciężka jak kowadło, a Annabelle zastanawiała się ponuro, jak to możliwe, że ktoś miał aż tyle do powiedzenia o roślinach. Położyła ją na małym stoliku i zaczęła siadać na sofie pod oknem, gdy nagle zmiana na szachownicy przykuła jej wzrok. Czy to jej wyobraźnia, czy może...

Mrużąc oczy z ciekawości, podeszła do stołu i spojrzała na konfigurację figur, których nikt nie ruszał przez poprzedni tydzień. Tak... coś się zmieniło. Zbiła królową pionek Simona. Teraz jej królową zdjęto z szachownicy i postawiono obok.

Wrócił, uświadomiła sobie, gdy nagła powódź uczuć zalała jej ciało. Wiedziała, że tylko Simon Hunt mógłby dotknąć szachownicy. Był tutaj, w Stony Cross. Zbladła jak ściana, tylko na jej policzki wystąpiły czerwone plamy. Świadoma przesadności swojej reakcji walczyła z sobą, aby się uspokoić. Jego powrót nic nie znaczył – nie chciała go, nie mogła go mieć i wiedziała, że musi go unikać za wszelką cenę. Zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i skupiła się na opanowaniu pulsu, zmuszając siłą woli galopujące serce do zwolnienia.

Gdy w końcu odzyskała nad sobą kontrolę, spojrzała na szachownicę, próbując zrozumieć jego ostatni ruch. Jak zbił jej królową? W pośpiechu przypomniała sobie poprzednie pozycje figur. Nagle zrozumiała... Zwabił ją do przodu defensywnym pionem i wystawił ją na atak wieży. A ponieważ wyeliminował jej królową, jej król był teraz zagrożony i...

Zaszachował ją.

Skusił ją skromnym pionkiem i przez to znalazła się w niebezpieczeństwie. Roześmiała się z niedowierzaniem, odwróciła od szachownicy i zaczęła spacerować po pokoju. Jej głowę wypełniły strategie obronne, aż w końcu zdecydowała się na taką, której nie mógł się spodziewać. Idąc za głosem instynktu, podeszła do szachownicy. Zastanawiała się z uśmiechem, jak zareaguje Hunt, gdy zobaczy jej kolejny ruch. Gdy jednak jej dłoń zawisła nad figurą, fala ciepłego podekscytowania cofnęła się, a jej twarz zamieniła się w kamień. Co ona robi? Kontynuowanie tej gry i podtrzymywanie kruchej więzi z nim jest bezcelowe. Nie... niebezpieczne. Nie miała problemów z wyborem pomiędzy bezpieczeństwem a katastrofą.

Jej dłoń drżała lekko, gdy sięgała po figury i po kolei chowała je do skrzynki.

– Rezygnuję – powiedziała na głos, czując bolesny ucisk w gardle. – Rezygnuję.

Z trudem przełknęła ślinę. Nie była na tyle głupia, aby pozwolić sobie na marzenie o czymś... o kimś... kto był dla niej tak ewidentnie nieodpowiedni.

Gdy zamknęła figury w skrzynce, odsunęła się od stołu i przyglądała mu się jeszcze przez chwilę. Poczowała się wyjałowiona i nagle bardzo zmęczona, lecz zdecydowana.

Dzisiaj. Jej niejasne relacje z lordem Kendallem dzisiaj zostaną zdefiniowane. Przyjęcie dobiegało końca i nie mogła sobie pozwolić na ryzyko, że wszystko zrujnuje przez powrót Simona Hunta i kolejną komplikację z nim.

Wyprostowała się i poszła porozmawiać z Lillian, aby mogły razem ułożyć plan. Ten wieczór zakończy się jej zaręczynami z lordem Kendallem.

ROZDZIAŁ 18

Sztuka polega na tym, aby to wszystko zgrać w czasie – oświadczyła Lillian. Jej brązowe oczy błyszczały z radości. Żaden dowódca wojskowy nie przeprowadził jeszcze kampanii z taką determinacją, jaką obecnie przejawiała panna Bowman.

Wszystkie cztery spotkały się na tylnym tarasie nad szklankami chłodnej lemoniady, starając się wyglądać na rozleniwione, choć w rzeczywistości pieczołowicie planowały nadchodzący wieczór.

– Zasugeruję przed kolacją przyjemny spacer w ogrodzie w celu pobudzenia apetytu – kontynuowała Lillian – a Daisy i Evie się ze mną zgodzą. Weźmiemy nasze matki, ciotkę Florence oraz każdego, z kim będziemy wtedy rozmawiały... I mam nadzieję, że zanim dotrzemy do polany po drugiej stronie sadu gruszkowego, zostaniesz przyłapana *in flagrante delicto* z lordem Kendalllem.

– Co to jest *in flagrante delicto*? – zapytała Daisy. – Brzmi nielegalnie.

– Nie wiem dokładnie – mruknęła Lillian. – Przeczytałam to w powieści... lecz jestem pewna, że właśnie przez to dziewczyny są kompromitowane.

Annabelle zareagowała ponurym śmiechem, żałując, że nie potrafi odczuwać nawet części podekscytowania sióstr Bowman tą sytuacją. Dwa tygodnie temu wychodziłaby z siebie z radości. Teraz jednak to wszystko wydawało się złe. Nie czuła żadnego przyjemnego wyczekiwania na myśl, że w końcu zmusi arystokratę do oświadczeń. Żadnego podekscytowania ani ulgi, dosłownie nic pozytywnego. Był to raczej nieprzyjemny obowiązek, który trzeba wykonać. Ukryła jednak swoje obawy, gdy siostry Bowman spiskowały i planowały z wprawą doświadczonych konspiratorek.

Ale Evie, którą cechował większy zmysł obserwacji niż je wszystkie razem wzięte, wyczuła prawdziwe emocje Annabelle.

– Czy tego w-łaśnie chcesz, Annabelle? – zapytała cicho, gdy jej błękitne oczy wypełniła troska. – Wiesz przecież, że nie musisz tego robić. Znajdziemy dla ciebie kolejnego zalotnika, jeśli nie chcesz Kendalla.

– Nie ma na to czasu – odszepnęła Annabelle. – Nie... To musi być Kendall i to musi być dziś, zanim...

– Zanim? – powtórzyła Evie, przechylając głowę i wpatrując się w Annabelle z konsternacją. Słońce padało na jej rozsiane piegi, które teraz wyglądały jak złoty pył, który osiadł na jej aksamitnej skórze. – Zanim co?

Ponieważ Annabelle milczała, Evie opuściła głowę i powiodła palcem po brzegu swojej szklanki, zbierając cząstki słodzonego miąższu, które do niego przywarły. Siostry Bowman zżywieniem omawiały kwestię, czy sad gruszkowy faktycznie jest najlepszym miejscem na osaczenie Kendalla. Annabelle uznała już, że Evie porzuciła temat, gdy dziewczyna wymamrotała:

– Słyszałaś, Annabelle, że pan Hunt wrócił do Stony Cross wczoraj późnym wieczorem?

– Skąd wiesz?

– Ktoś powiedział mojej ciotce.

Annabelle spojrzała w domyślne oczy Evie, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że źle postąpi każdy, kto kiedykolwiek popełni błąd i zlekceważy Evangeline Jenner.

– Nie, nie słyszałam – mruknęła.

Przechylając lekko swoją szklankę, Evie utkwiała wzrok w głębinach słodkiej lemoniady.

– Zdumiewa mnie, że nie skorzystał ostatecznie z twojej propozycji pocałunku – kontynuowała cicho. – Po całym tym zainteresowaniu, które okazywał ci w p-przeszłości...

Ich oczy się spotkały, a Annabelle poczuła, że jej twarz oblewa rumieniec. Oczami ubłagała Evie, aby nie mówiła nic więcej, i szybko pokręciła głową. Przez twarz Evie przemknęło zrozumienie.

– Annabelle – powiedziała powoli – nie pogniewasz się na mnie, jeśli nie pójde z wszystkimi przyłapać cię dzisiaj z lordem Kendallem? Będziesz miała d-dość ludzi, aby o tym zaświadczyć. Lillian bez wątpienia przyprowdzi cały tłum niczego niepodejrzewających świadków. Byłabym z-zbędna.

– Oczywiście, że się nie pogniewam – odparła Annabelle, po czym zapytała z zawstydzonym uśmiechem: – To zastrzeżenia moralne, Evie?

– Och nie, nie jestem hipokrytką. Z chęcią wezmę na siebie część winy i niezależnie od tego, czy p-pryjde wieczorem do ogrodu, jestem częścią tej grupy. Po prostu... – urwała, by kontynuować ciszej: – ...nie sądzę, b-byś pragnęła lorda Kendalla. Nie jako mężczyzny... nie tego, kim naprawdę jest. A poznałam cię nieco lepiej i... n-nie wierzę, że małżeństwo z nim cię uszczęśliwi.

– Ależ oczywiście, że uszczęśliwi – sprzeciwiła się Annabelle tonem tak ostrym, że przykuł uwagę sióstr Bowman, które przerwały swoją rozmowę i spojrzwały na nią z zaciekawieniem. – Nikt nie jest bliższy mojego ideału niż lord Kendall.

– Jest dla ciebie idealny – potwierdziła Lillian stanowczo. – Mam nadzieję, że nie próbujesz zasiać w niej ziarna zwątpienia, Evie... Już na to za późno. Nie możemy odrzucić doskonałego planu teraz, gdy jesteśmy tak blisko zwycięstwa.

Evie natychmiast pokręciła głową, widocznie kurcząc się na swoim krześle.

– Nie, nie... Ja nie p-próbuję... – zaczęła mamrotać, posyłając Annabelle skruszone spojrzenie.

– Oczywiście, że nie – dodała Annabelle w obronie Evie, siląc się na beztroski uśmiech. – Powtórzmy plan jeszcze raz, Lillian.

Lord Kendall zareagował rozbawionym samozadowoleniem, gdy Annabelle Peyton poprosiła go, aby wymknęli się na wieczorny spacer po ogrodzie. Powietrze było miękkie od zmierzchu, wilgotnie osiadało nad posiadłością, a żaden powiew wiatru nie zakłócał gęstej atmosfery. Większość gości przebierała się do kolacji lub też próżnowała i wachlowała się w pokoju karcianym i salonie, teren wokół domu był więc opustoszały. Żaden mężczyzna nie może udawać nieświadomego, gdy dziewczyna zaprasza go na spacer bez przyzwoitki w takich okolicznościach. Najwyraźniej nie będąc przeciwnikiem skradzionego pocałunku lub dwóch, Kendall pozwolił, by Annabelle pociągnęła go do tarasowych ogrodów za kamienny mur, po którym pięły się róże.

– Należało chyba zaprosić kogoś jeszcze w roli przyzwoitki – powiedział z lekkim uśmiechem. – To zdecydowanie niestosowne, panno Peyton.

Błysnęła uśmiechem w odpowiedzi.

– Wykradnijmy się choć na chwilę – poprosiła. – Nikt nie zauważy.

Gdy chętnie udał się za nią, nagle uświadomiła sobie, że rośnie w niej poczucie winy, które napiera na nią ze wszystkich stron. Czuła się tak, jakby prowadziła jagnię na rzeź. Kendall był miły... Nie zasługiwał na pułapkę wymuszonego małżeństwa. Gdyby tylko miała więcej czasu, może sprawy potoczyłyby się w naturalnym rytmie i oświadczyłyby się jej szczerze. Był to jednak ostatni weekend przyjęcia i musiała doprowadzić do zaręczyn. Jeśli tylko zrealizuje swoją

część planu, wszystko stanie się łatwiejsze. Annabelle, lady Kendall, powtórzyła sobie w duchu ponuro. Annabelle, lady Kendall... Już widziała siebie jako szacowną młodą matronę, która żyje w spokojnym świecie socjety Hampshire i okazjonalnie jeździ do Londynu oraz gości brata podczas jego szkolnych wakacji. Annabelle, lady Kendall, która urodzi pół tuzina jasnowłosych dzieci. Niektóre będą zapewne nosić urocze okulary, tak jak ich ojciec. Annabelle, lady Kendall, która będzie oddaną żoną i resztę swych dni poświęci, aby wynagrodzić mężowi oszustwo, dzięki któremu doszło do ich ślubu.

Dotarli do polany za sadem gruszkowym, gdzie na żwirze stał kamienny stół. Kendall zatrzymał się i spojrzał na Annabelle, która oparła się o blat stołu w wystudiowanej pozie. Ośmielił się dotknąć zbląkanego loka, który opadł na jej ramię, podziwiając przebliski złota w jasnobrązowych pasmach.

– Panno Peyton – szepnął – musi być pani świadoma, że czerpię prawdziwą radość z pani towarzystwa.

Annabelle poczuła w gardle łomotanie serca. Przeraziła się wręcz, że się nim udławi.

– Ja... ja również czerpię prawdziwą radość z naszych rozmów i wspólnych spacerów – zdołała wykrztusić.

– Jest pani urocza – kontynuował, przysuwając się bliżej. – Nigdy jeszcze nie widziałem tak niebieskich oczu.

Miesiąć temu byłaby zachwycona takim obrotem zdarzeń. Kendall był miłym człowiekiem, nie wspominając nawet o tym, że atrakcyjnym, młodym, zamożnym i utytułowanym... Och, co do diabła jest z nią nie tak? Całe jej jestestwo zaczęło dusić się od niechęci, gdy pochylił nad nią zaczerwienioną, tężejącą twarz. Wstrząśnięta i oszołomiona próbowała się nie ruszać. Zanim jednak ich wargi się zetknęły, wykręciła się ze stłumionym okrzykiem i odsunęła od niego.

Na polanie zapadła cisza.

– Przeraziłem panią? – zapytał Kendall.

Zachowywał się tak łagodnie i spokojnie... tak odmiennie niż arogancki Simon Hunt.

– Nie... nie o to chodzi. Ja tylko... Nie mogę tego zrobić.

Potarła czoło, które nagle ją rozboleło. Jej ramiona zeszywniały w kwiecistych okowach jedwabnej sukni. Gdy znów przemówiła, jej głos był ciężki od poczucia porażki i odrazy do samej siebie:

– Proszę mi wybaczyć, milordzie. Jest pan jednym z najmilszych dżentelmenów, jakich miałam przyjemność poznać. I właśnie dlatego muszę pana teraz opuścić. Nie powinnam podsycać pańskiego zainteresowania, skoro nic nie może z tego wyniknąć.

– Dlaczego pani tak sądzi? – zapytał wyraźnie skonfundowany.

– Pan nie zna prawdziwej mnie – wyjaśniła z gorzkim uśmiechem. – Proszę mi wierzyć, nie jesteśmy dobraną parą. Niezależnie od tego, jak bardzo starałabym się tego uniknąć, w końcu bym pana stłamsiła... a pan zachowałby się jak dżentelmen i nawet nie protestował. W rezultacie oboje bylibyśmy nieszczęśliwi.

– Panno Peyton – wymamrotał, próbując odnaleźć sens w jej wybuchu. – Nie potrafię zrozumieć...

– Nie jestem pewna, czy sama to rozumiem. Przepraszam. Życzę panu wszystkiego najlepszego, milordzie. I pragnęłabym... – Jej oddech zaczął się rwać. Roześmiała się nagle. – Pragnienia to niebezpieczna rzecz, nieprawdaż? – szepnęła, po czym szybko opuściła polanę.

ROZDZIAŁ 19

Pomstując na samą siebie, Annabelle weszła na ścieżkę prowadzącą do domu. Nie mogła w to uwierzyć. Gdy tylko wszystko, czego pragnęła, znalazło się w jej zasięgu, ona to odrzuciła.

– Głupia – mamrotała do siebie pod nosem. – Głupia, głupia...

Nie potrafiła sobie wyobrazić, co powie przyjaciółkom, które wkrótce zjawią się na polanie i zastaną ją pustą. Może lord Kendall jest tam, gdzie go zostawiła, i nadal wygląda jak koń, któremu zabrano worek z obrokiem sprzed łba tuż przed tym, zanim zabrał się do jedzenia. Przysięgła sobie, że więcej nie poprosi przyjaciółek o pomoc w szukaniu męża – nie w sytuacji, w której wzgardziła szansą, jaką jej dano. Zasługiwała na wszystko, co ją teraz spotka.

Niemal zaczęła biec do swego pokoju. Była tak skupiona na gorączkowej ucieczce, że wpadła na mężczyznę, który przechadzał się powoli po ścieżce za murem. Zatrzymała się nagle, wymamrotała „przepraszam” i zaczęła go okrążyć. Jego charakterystyczny wzrost i duże opalone dłonie, które wyjął z kieszeni surduta, od razu jednak zdradziły jego tożsamość. Zdumiona zatoczyła się do tyłu, gdy spojrzał na nią Simon Hunt.

Przez chwilę mierzyli się podobnie pustymi spojrzeniami. Biorąc pod uwagę, że właśnie uciekła od lorda Kendalla, Annabelle nie potrafiła przeoczyć wyraźnych różnic pomiędzy nimi dwoma. Hunt wydawał się wręcz smagły w zapadającym zmierzchu, potężny i szalenie męski, z oczami pirata i emanującą z niego bezwzględna aurą pogańskiego króla. Nie stał się mniej arogancki niż dawniej... ani też bardziej oswojony czy wyrafinowany... ale zamienił się dla niej w obiekt obezwładniającego pożądanego. Była pewna, że traci rozum. Powietrze pomiędzy nimi było jak naelektryzowane, wokół strzelały iskry namiętności i konfliktu.

– Co się stało? – zapytał Hunt bez wstępow, mrużąc powieki na widok jej wzburzenia.

Przefiltrowanie swoich emocji w kilka składnych zdań okazało się dla niej niemożliwe. Chociaż podjęła próbę:

– Wyjechałeś ze Stony Cross bez słowa.

Jego oczy były twarde i zimne jak heban.

– Złożyłaś szachownicę.

– Ja... – Odwróciła wzrok i przygryzła wargę. – Nie mogłam sobie pozwolić na nieuwagę.

– Nikt teraz nie zaprzęta twojej uwagi. Chcesz Kendalla? To go sobie bierz.

– Och, dziękuję – mruknęła sarkastycznie. – To takie miłe z twojej strony, że usuwasz się z godnością, teraz gdy już wszystko popsuleś.

Spojrzał na nią z niepokojem.

– Dlaczego tak mówisz?

Oblała ją fala absurdu zimna. Drżenie objęło najpierw jej kości, a potem zaczęło sączyć się przez skórę.

– Buty do kostek, które dostałam, gdy byłam chora – powiedziała brawurowo – te, które mam teraz na nogach... były od ciebie, prawda?

– A jakie to ma znaczenie?

– Przyznaj się – nalegała.

– Tak, były ode mnie – potwierdził krótko. – I co z tego?

– Byłam z lordem Kendallem minutę lub dwie temu i wszystko szło zgodnie z planem, już miał mnie... ale nie mogłam. Nie mogłam pozwolić, by mnie pocałował, mając na sobie te przekłete buty. Bez wątplenia myśli teraz, że jestem szalona, przez to, jak go zostawiłam. Ale

okazało się, że miałaś rację... On jest dla mnie zbyt miły. Byłaby z nas fatalna para.

Urwała, aby nabrać powietrza do płuc, i nagle dostrzegła płomień w oczach Hunta. Jego ciało stężało niczym ciało drapieżnika.

– Cóż – mruknął cicho – skoro więc wzgardziłaś Kendalllem, jakie masz teraz plany?

Wracasz do Hodgehama?

Sprowokowana jego drwiącym pytaniem, wykrzywiła twarz w gniewnym grymasie.

– Nawet jeśli, to nie twoja sprawa.

Obróciła się na pięcie, aby od niego odejść. Dopadł ją w dwóch krokach, obrócił twarzą do siebie i zacisnął dłonie na ramionach. Potrząsnął nią lekko i pochylił się do jej ucha.

– Dość tych gier – oświadczył. – Powiedz mi, czego chcesz. Teraz, zanim stracę do ciebie resztki cierpliwości.

Jego zapach, mydlany, świeży i cudownie męski, zawrócił jej w głowie. Zapragnęła wpełznąć pod jego ubranie... Chciała, by ją całował do utraty przytomności. Pragnęła odrażającego, aroganckiego, fascynującego, piekielnie przystojnego Simona Hunta. Wiedziała jednak, że będzie bezlitosny. Jej zagrożona duma przejęła kontrolę, ściskając gardło i odbierając zdolność mówienia.

– Nie mogę – syknęła szorstko.

Odsunął głowę i spojrzał na nią. W jego oczach błyszczało szelmowskie rozbawienie.

– Możesz mieć wszystko, czego tylko chcesz, Annabelle... pod warunkiem że zdołasz o to poprosić.

– Postanowiłeś całkowicie mnie upokorzyć, tak? Nie pozwolisz mi zachować ostatniej cząstki godności...

– Ja upokarzam ciebie? – Uniósł sarkastycznie brew. – Po dwóch latach drwin i obelg za każdym razem, gdy prosiłem cię do tańca...

– Och, dobrze już – przerwała mu gniewnie, cała się trzęsąc. – Powiem to... Chcę ciebie.

Proszę, zadowolony? Chcę ciebie.

– W jakiej roli? Męża czy kochanka?

Oniemiała ze zdumienia.

– Słucham?

Otoczył ją ramionami i przytulił do siebie jej drżącą postać. Nic nie powiedział, przyglądał się tylko z napięciem, gdy próbowała zrozumieć implikacje jego pytania.

– Przecież ty się nie nadajesz na męża – wykrztusiła słabo.

Dotknął jej ucha. Powiódł opuszką palca po wrażliwej małżowinie.

– Odkryłem, że nadaję się na męża dla ciebie.

Subtelna pieśczoła rozpałała jej krew, utrudniając logiczne myślenie.

– Pewnie się pozabijamy w ciągu miesiąca.

– Być może – zgodził się Hunt, muskając uśmiechniętymi ustami jej skroń. Ciepło jego warg przeszło ją dreszczem oszalamiającej rozkoszy. – Ale wyjdź za mnie, tak czy inaczej, Annabelle. Według mnie rozwiąże to większość twoich problemów... jak również kilka moich. – Wodзил dużą dłonią łagodnie po jej kręgosłupie, kojąc jej dreszcze. – Pozwól, bym cię rozpieszczał – szeptał. – Pozwól, bym się tobą opiekował. Nigdy nie miałaś nikogo, na kim mogłabyś się wesprzeć, prawda? Ja mam silne ramiona, Annabelle. – W jego piersi wezbrał głęboki śmiech. – Możliwe też, że jestem jedynym znanym ci mężczyzną, którego na ciebie stać.

Była zbyt oszołomiona, aby zareagować na przytyk.

– Ale dlaczego? – zapytała, gdy położył dłoń na jej nieosłoniętym karku. Krzyknęła cicho, gdy zanurzył palce w płytkim zagłębieniu u podstawy jej czaszki. – Dlaczego proponujesz mi małżeństwo, jeśli możesz mnie mieć jako kochankę?

Lekko musnął nosem jej szyję.

– Ponieważ w ostatnich dniach uświadomiłem sobie, że nie mogę pozostawić w nikim wątpliwości co do tego, do kogo należysz. Na pewno nie w tobie.

Zamknęła oczy, gdy przepełniła ją euforia. Jego usta wędrowały powoli w górę ku jej wyschniętym, rozchylonym wargom. Jego dłonie i ramiona wciskały jej chętne ciało w swoją wymagającą twardość. Tulił ją do siebie z wprawą, ale też najwyższym szacunkiem, badając czubkami palców najwrażliwsze miejsca na jej odsłoniętej skórze i prowokując ją lekkimi jak piórko muśnięciami. Pozwoliła mu rozchylić swoje wargi i jęknęła, czując delikatne pytanie jego języka. Zniewolił ją czułymi pocałunkami, które koili jej pragnienia, czyniąc ją zarazem rozpaczliwie świadomą pustych miejsc, łaknących wypełnienia. Gdy Hunt poczuł gwałtowny dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem, ukoił ją długą pieścizotą ust, podtrzymując ją jednocześnie. Ujął jej rozpalony rumieńcem policzek w dłoń i musnął kciukiem satynowe wargi.

– Daj mi odpowiedź – poprosił.

Ciepło jego dłoni sprawiło, że zadrżała. Głębiej wtuliła policzek w jego dłoń.

– Tak – szepnęła bez tchu.

Jego oczy zaślniły triumfem. Odchylił jej głowę i znów ją pocałował, zagłębiając się w niej coraz bardziej. Otoczył jej głowę dłońmi i ustawił ją tak, aby ich usta idealnie do siebie pasowały. Rytm jej oddechu stał się kapryśny i nagle poczuła się oszołomiona od wdychania zbyt dużej ilości tlenu. Wyciągnęła dłonie i przywarła do niego, aby wesprzeć się na jego umięśnionym ciele, wbijając palce w poły surduta. Nie przerywając pocałunku, Hunt pomógł Annabelle zachować równowagę, sięgając po jej dłoń i otaczając nią swój kark. Zadowolony z efektów położył rękę na jej ukrytej pod gorsetem talii i nacisnął lekko, aby ją do siebie przysunąć. Całował z coraz większą nagłością, aż potężny wpływ jego warg zredukował ją do zmysłowej gorączki.

Wreszcie oderwał od niej usta i uciszył ją, gdy jęknęła w proteście, mówiąc jej szeptem, że mają towarzystwo. Senna i oszołomiona wyjrzała poza obręcz jego ramion. Stała przed nimi grupa świadków, którzy nie mogli uniknąć widoku pary obejmującej się pośrodku ścieżki przy murze. Lillian... Daisy... ich matka... lady Olivia i jej przystojny amerykański narzeczony pan Shaw... a w końcu również sam lord Westcliff.

– O Boże – jęknęła Annabelle, po czym odwróciła twarz i ukryła ją na ramieniu Hunta, jakby zamknięcie oczu miało sprawić, że oni wszyscy znikną.

Poczuła mrowienie na uchu, gdy Hunt pochylił się ku niemu i szepnął głosem zdradzającym rozbawienie:

– Szach-mat.

Lillian przemówiła pierwsza:

– Co ty wyprawiasz, Annabelle?

Annabelle wykrzywiła twarz w grymasie i zmusiła się, by spojrzeć przyjaciółce w oczy.

– Nie mogłam tego zrobić – wyznała ze skruczą. – Tak mi przykro... Twój plan był taki dobry, a ty idealnie odegrałaś swoją rolę...

– Osiągnęłybyśmy wielki sukces, gdybyś tylko nie pocałowała niewłaściwego mężczyzny! – zawołała Lillian. – Co się, na Boga, stało? Dlaczego nie jesteś w sady z lordem Kendallem?

Mało kto chciałby odpowiedzieć na tak zadane pytanie w takim tłumie. Annabelle zawahała się i spojrzała na Hunta, który obserwował ją z kpiącym uśmiechem, z fascynacją czekając, jak sobie z tym poradzi. W przedłużającej się ciszy lord Westcliff dodał dwa do dwóch i z wyraźną odrazą przeniósł spojrzenie z Annabelle na Lillian.

– A więc dlatego nalegała pani na spacer. Uknułyście to obie, aby złapać Kendalla

w pułapkę!

– Ja również brałam w tym udział – wtrąciła Daisy, z determinacją biorąc na siebie część winy.

Westcliff chyba tego nie usłyszał – wpatrywał się z uporem w twarz Lillian, która nie okazywała żadnej skruchy.

– Dobry Boże... Czy istnieją granice, do których się pani nie posunie?

– Jeśli tak – odparła Lillian sprytnie – jeszcze ich nie odkryłam.

Gdyby okoliczności nie były tak zawstydzające, Annabelle wybuchnęłaby śmiechem na widok miny hrabiego. Lillian zmarszczyła brwi i z powrotem skupiła się na Annabelle.

– Może jeszcze nie jest za późno, aby to wszystko naprawić – oświadczyła. – Wymožemy na wszystkich obietnicę milczenia w kwestii spotkania ciebie i pana Hunta. Bez świadków nic się nie wydarzyło.

Zniesmaczony lord Westcliff przez chwilę rozważał jej słowa.

– Choć przeraża mnie myśl, że mógłbym się zgodzić w jakiejś sprawie z panną Bowman – oświadczył chmurnie – popieram. Najlepiej dla wszystkich zainteresowanych będzie, jeśli zignorujemy ten incydent. Panny Peyton i pana Hunta nikt tu nie widział i w związku z tym nikt nie został skompromitowany, co oznacza, że ta niefortunna sytuacja obejdzie się bez konsekwencji.

– O nie, ona została skompromitowana – oświadczył Hunt z ponurą determinacją. – Przeze mnie. A ja nie chcę unikać konsekwencji, Westcliff. Ja...

– Owszem, chcesz – przerwał mu hrabia autorytatywnie. – Prędzej mnie piekło pochłonie, niż pozwolę ci zniszczyć sobie życie przez to stworzenie, Hunt.

– Zniszczyć sobie życie? – powtórzyła Lillian gniewnie. – Pan Hunt nie mógłby znaleźć sobie lepszej żony niż Annabelle! Jak pan śmie insynuować, że ona nie jest dla niego dość dobra, podczas gdy to ewidentnie on...

– Nie – przerwała jej Annabelle nerwowo. – Proszę, Lillian...

– Przepraszam – mruknął pan Shaw z wzorową uprzejmością, marnie sobie radząc z ukrywaniem uśmiechu. Położył dłoń lady Olivii w zagłębieniu swojego ramienia i uklonił się z gracją w zasadzie do nikogo. – Moja narzeczona i ja wycofamy się z dalszych ustaleń, ponieważ ewidentnie jesteście tu nieco *de trop*. W naszym wspólnym imieniu pragnę zadeklarować, że będziemy w tej sprawie ślepi, głusi i niemi, jak trzy mądre wschodnie małpy. – Jego oczy zalśniły dobrodusznym humorem. – Państwu pozostawiamy decyzję co do tego, co się tu dzisiaj wydarzyło... bądź też nie. Chodźmy, kochanie. – Po tych słowach poprowadził lady Oliwię ku posiadłości.

Hrabia zwrócił się do pani Bowman, wysokiej kobiety o wąskiej lisiej twarzy, na której malował się wyraz oburzenia. Pani Bowman jednak trzymała język za zębami, aby niczego z tej sceny nie uronić. Jak później wyjaśniła ze smutkiem Daisy, jej matka nigdy nie miewała swoich ataków w środku aktu, wołała zachować je na antrakty.

– Pani Bowman – zapytał Westcliff – czy mogę liczyć na pani dyskrecję w tej sprawie?

Gdyby hrabia albo jakikolwiek inny utytułowany mężczyzna w zasięgu wzroku poprosił ambitną panią Bowman o skok na główkę w rabaty dla jego rozrywki, zgodziłaby się i wykonała do tego perfekcyjne salto.

– Och, oczywiście, milordzie... Nigdy nie zdobyłabym się na rozprowadanie takich obrzydliwych plotek. Moje córki to wychowywane pod kloszem niewinne panienki... Ogarnia mnie smutek, gdy widzę, do czego się posunęły z przyjaźni dla tej... dla tej pozbawionej skrupułów dziewczyny. Jestem przekonana, że dżentelmen o pańskiej wnikliwości od razu zrozumie, że moje dwa aniołki nie ponoszą żadnej winy w tej sytuacji, zbłądziły bowiem przez tę

intrygantkę, którą uważały za swoją przyjaciółkę.

Westcliff objął „aniołki” sceptycznym spojrzeniem, po czym mruknął chłodno:

– Oczywiście.

Hunt, który przez cały ten czas zaborczo otaczał Annabelle ręką w pasie, zmierzył całe towarzystwo zimnym spojrzeniem.

– Róbcie, co chcecie. Panna Peyton zostanie dzisiaj skompromitowana tak czy inaczej. –

Pociągnął ją za sobą na ścieżkę. – Chodź.

– Dokąd idziemy? – zapytała Annabelle, opierając się.

– Do domu. Jeśli oni nie życzą sobie być świadkami, będę musiał cię uwieść na oczach kogoś innego.

– Zaczekaj! – pisnęła Annabelle. – Przecież już się zgodziłam cię poślubić! Dlaczego muszę znów zostać skompromitowana?

Hunt zignorował zbiorowy protest Westcliffa i sióstr Bowman.

– Dla bezpieczeństwa – odparł lakonicznie.

Annabelle zaparła się obcasami i nawet nie drgnęła, gdy pociągnął ją za rękę.

– Nie musisz się ubezpieczać! Myślisz, że złamię dane ci słowo?

– Krótko mówiąc, tak. – Zaczął ją z uporem ciągnąć po ścieżce. – Dokąd się udamy?

Chyba do holu. Znajdziemy tam mnóstwo ludzi, którzy zaświadczą o twoim upadku. A może pokój karciany...

– Simonie – zaprotestowała Annabelle, popychana bezceremonialnie po żwirze. – Simonie...

Słyszając swoje imię z jej ust, zatrzymał się nagle i odwrócił się do niej z osobliwym uśmiechem.

– Tak, kochanie?

– Na litość boską – mruknął Westcliff – zachowajmy te występy na wieczór teatru amatorskiego, dobrze? Jeśli jesteś tak cholernie zdeterminowany, aby ją mieć, Hunt, możesz równie dobrze oszczędzić nam dalszych pokazów. Z radością przekażę wszystkim stąd do Londynu, że honor twojej narzeczonej został splamiony, byle tylko mieć tu trochę spokoju. Tylko nie prosz mnie, abym był twoim świadkiem, bo nie mam ochoty być hipokrytą.

– Nie, tylko dupkiem – rozległ się szept Lillian.

Zniżyła głos, lecz Westcliff ewidentnie ją usłyszał. Obrócił ciemną głowę i spojrzał na jej niewinną buzię z groźnym grymasem.

– Co do pani...

– W takim razie postanowione – przerwał im Simon, zapobiegając ewidentnej wielogodzinnej kłótni. Spojrzał na Annabelle z czysto męską satysfakcją. – Zostałaś skompromitowana. Chodźmy powiedzieć twojej matce.

Hrabia pokręcił głową, prezentując poziom lodowatej urazy dostępny tylko arystokratom, których życzenia właśnie zostały zignorowane.

– Nigdy nie słyszałem o mężczyźnie, który z taką radością biegłby się przyznać do niecnego czynu rodzicom skompromitowanej przez siebie dziewczyny – mruknął kwaśno.

ROZDZIAŁ 20

Philippa zareagowała na nowinę ze zdumiewającym spokojem. Gdy we troje usiedli w prywatnym saloniku Marsdenów, a Simon przekazał jej informację o zaręczynach oraz ich powodach, zbladła, lecz nie wydała nawet dźwięku. Przez krótką chwilę ciszy, która zapadła po oszczędnym sprawozdaniu Simona, wbijała w niego nieruchome spojrzenie, po czym powiedziała z wahaniem:

– Annabelle nie ma ojca, który by ją chronił, panie Hunt, więc to na mnie spada obowiązek przeprowadzenia z panem rozmowy o określonych gwarancjach dla niej. Każda matka marzy, aby jej córka była traktowana z szacunkiem i dobrocią... a musi się pan zgodzić, że okoliczności...

– Rozumiem – odparł Simon.

Uderzona jego powagą Annabelle wpatrywała się w niego z napięciem, podczas gdy on całą swoją uwagę skoncentrował na Philippie.

– Daję pani słowo, że pani córka nie będzie miała powodów do narzekań.

Przez twarz Philippy przemknął cień znużenia, a Annabelle przygryzła wargę, wiedząc, co nadchodzi.

– Podejrzewam, że już pan wie, panie Hunt – wymamrotała matka – iż Annabelle nie posiada posagu.

– Tak – potwierdził rzeczowo.

– Ale nie ma to dla pana znaczenia...? – kontynuowała Philippa z pytającym zaśpiewem w głosie.

– Żadnego. Mam to szczęście, że mogę odłożyć na bok kwestie finansowe, wybierając dla siebie małżonkę. Nie dbam o to, że wezmę Annabelle bez złamanego szylinga. Co więcej, zamierzam ułatwić życie pani rodziny... Spłacę długi, wezmę na siebie rachunki i kredytodawców, chesne w szkole i tym podobne... Wszystko, co trzeba, aby mogła pani wygodnie żyć.

Philippa zacisnęła dłonie na kolanach tak mocno, że pobieleły jej palce. Wstrząsnął nią zagadkowy dreszcz, który mógł oznaczać zarówno podekscytowanie, jak i ulgę lub wstyd albo też kombinację tych trzech emocji.

– Dziękuję, panie Hunt – szepnęła drżąco. – Zapewne pan rozumie, że gdyby pan Peyton wciąż był z nami, wszystko wyglądałoby inaczej...

– Tak, oczywiście.

Zapadła pełna refleksji cisza, a po chwili Philippa dodała:

– Oczywiście nie mając posagu, Annabelle nie będzie miała także pieniędzy na drobne wydatki...

– Otworzę dla niej konto w Barings – zadeklarował Hunt ze spokojem. – Zaczniemy od, powiedzmy, pięciu tysięcy funtów? Będę też uzupełniał środki od czasu do czasu w miarę konieczności. Oczywiście to ja będę odpowiedzialny za utrzymywanie powozu i koni... ubrania... biżuterię... Annabelle może mieć kredyt w każdym sklepie w Londynie.

Annabelle nie zauważyła reakcji Philippy, zakręciło jej się bowiem w głowie. Myśl, że będzie miała do dyspozycji pięć tysięcy funtów... prawdziwą fortunę... nie wydawała jej się rzeczywista. Jej zdumieniu towarzyszyła fala wyczekiwania. Po latach odmawiania sobie wszystkiego, w końcu będzie mogła chodzić do najlepszych modystek, kupić konia dla Jeremy'ego i odświeżyć dom rodzinny najbardziej luksusowymi meblami i dodatkami. Mimo to

obcesowa dyskusja o pieniądzach, która rozgorzała zaraz po jej zaręczynach, sprawiła, że odniosła wrażenie, iż zwyczajnie się sprzedała. Zerknęła z wahaniem na Simona i zauważyła w jego oczach znajomy kpiący błysk. Rozumie mnie doskonale, pomyślała, gdy na jej policzki wypłynął niechciany rumieniec.

Annabelle milczała, gdy rozmowa zesłała na prawników, kontrakty i warunki. Okazało się, że jej matka jest nieustępliwa niczym bulterier, gdy przychodzi do małżeńskich negocjacji. Rzeczowa jednak dyskusja nie była pożywką dla romansu. Co więcej, Annabelle nie umknął fakt, że Philippa nie zapytała Hunta, czy kocha Annabelle, ani on tego nie zadeklarował. Po jego wyjściu Annabelle udała się z matką do ich pokoju, aby kontynuować rozmowę. Zaniepokojona nienaturalnym dla Philippy milczeniem zamknęła drzwi i zaczęła rozważać, co jej powiedzieć, zastanawiając się, czy ma zastrzeżenia co do Simona Hunta w roli zięcia. Gdy tylko weszły do pokoju, Philippa stanęła przy oknie i spojrzała na wieczorne niebo, po czym zakryła oczy dłonią. Annabelle ogarnęło przerażenie, gdy usłyszała stłumiony szloch.

– Mamo... – szepnęła z wahaniem, wpatrując się w napięte plecy matki. – Przepraszam, ja...

– Dzięki Ci, Boże – mruknęła Philippa niepewnie, jakby jej nie usłyszała. – Dzięki Ci.

*

Pomimo deklaracji, że nie życzy sobie być świadkiem na ślubie Simona, lord Westcliff przyjechał do Londynu dwa tygodnie później, aby wziąć udział w ceremonii. Ponury, lecz uprzejmy, zaproponował nawet, że to on poprowadzi Annabelle do ołtarza, zastępując jej zmarłego ojca. Ogarnęła ją silna pokusa, aby mu odmówić, lecz jego propozycja sprawiła Philippie taką radość, że Annabelle musiała ją zaakceptować. Czerpała nawet pewną niską satysfakcję z faktu zmuszenia hrabiego do wzięcia udziału w uroczystości, której tak zdecydowanie się sprzeciwiał. Tylko jego lojalność wobec Hunta przywiodła go do Londynu, czym dał świadectwo przyjaźni o wiele mocniejszej, niż Annabelle podejrzewała.

Lillian, Daisy i ich matka również wzięły udział w skromnej kościelnej ceremonii, a ich obecność była możliwa tylko dlatego, że zjawił się lord Westcliff. Pani Bowman nigdy nie pozwoliłaby swoim córkom na udział w ślubie dziewczyny, która wiązała się z człowiekiem spoza arystokracji i w dodatku miała na nie zły wpływ. Nie zdołała jednak zignorować okazji, by być blisko najbardziej pożądanego kawalera w Anglii. Fakt, że Westcliff traktował jej młodszą córkę z całkowitą obojętnością, a starszą z wyraźną pogardą, był w oczach pani Bowman tylko drobną przeszkodą do pokonania.

Evie nie zdołała niestety przyjść na ślub, zabroniła jej tego ciotka Florence i reszta rodziny jej matki. Zamiast tego przysłała Annabelle długi serdeczny list oraz serwis do herbaty z porcelany Sèvres w różowo-złoty kwiatowy wzór jako prezent ślubny. Poza tym w ceremonii wzięli udział rodzice i rodzeństwo Hunta, którzy wyglądali mniej więcej tak, jak Annabelle sobie wyobrażała. Jego matka miała pospolitą twarz i korpulentną budowę prostej kobiety. Ale postanowiła dobrze myśleć o Annabelle, dopóki nie wydarzy się coś, co wpłynie na jej opinię. Jego ojciec był postawny, kanciasty i nie uśmiechnął się podczas ślubu ani razu, choć głębokie zmarszczki śmiechu w kącikach jego ust oznaczały wesołą naturę. Rodzice Simona nie grzeszyli urodą, lecz stworzyli pięcioro uderzająco pięknych dzieci. Wszystkie były wysokie i czarnowłose.

Gdyby tylko Jeremy mógł być na ślubie... Niestety szkoła jeszcze trwała, a Annabelle i Philippa uznały, że najlepiej dla niego będzie, jeśli dokończy semestr i przyjedzie do Londynu, gdy Hunt i Annabelle wrócą z podróży poślubnej. Annabelle nie była pewna, jak brat zareaguje na wieść o tym, że jego szwagrem zostanie Simon Hunt. Choć zdawał się darzyć go sympatią,

przywykł do roli jedyne go mężczyzny w rodzinie. Istniało więc ryzyko, że będzie się buntował przeciwko ograniczeniom, które Hunt postanowi na niego nałożyć. Ale w gruncie rzeczy Annabelle również nie pałała radością na myśl, że będzie musiała ulegać życzeniom mężczyzny, którego szczerze mówiąc, wcale tak dobrze nie znała.

Fakt ten dał o sobie znać w jej noc poślubną, gdy czekała na swego męża w pokoju hotelu Rutledge. Zakładała, że Hunt na stałe mieszka w prywatnym domu szeregowym, jak wielu kawalerów, i była bardziej niż zaskoczona, gdy kilka dni wcześniej okazało się, że zajmuje apartament w tym samym budynku.

– A dlaczego nie? – zapytał rozbawiony jej nieskrywanym zdumieniem.

– Cóż... mieszkanie w hotelu zapewnia bardzo mało prywatności...

– Ośmielam się nie zgodzić. Wychodzę i przychodzę, kiedy chcę, bez oglądania się na hordy służących, którzy za moimi plecami obmawiają każdy mój nawyk i gest. Moim zdaniem życie w dobrze zarządzanym hotelu jest o wiele przyjemniejsze niż rezydowanie w pełnej przeciągów posiadłości.

– Tak, lecz mężczyzna o twojej pozycji powinien mieć dość służby, aby zademonstrować swój sukces innym...

– Wybacz mi – wtrącił – lecz zawsze byłem zdania, że służbę zatrudnia się do pracy. Aż do teraz nie traktowałem jej w kategoriach stylowego akcesorium.

– Przecież to nie są niewolnicy, Simonie!

– Dyskusyjne, biorąc pod uwagę wysokość ich zarobków.

– Będziemy musieli zatrudnić liczną pomoc, jeśli zamieszkamy w porządnym domu – oświadczyła Annabelle łobuzersko. – Chyba że chcesz, abym na kolanach szorowała podłogi i czyściła kominki.

Na tę sugestię kawowe oczy Hunta rozblęły szelmowskim humorem.

– Zamierzam nakłonić cię, byś przede mną uklękła, kochanie, lecz zapewniam cię, że nie po to, abys cokolwiek szorowała. – Roześmiał się cicho na widok jej zdumienia. Przytulił ją i wycisnął przelotny pocałunek na jej wargach.

Zaczęła się wyrywać bez przekonania.

– Simonie... Puść mnie... Mojej matce nie spodoba się, jeśli nas tak zobaczy...

– Czyżby? Mógłbym zrobić z tobą teraz, co tylko chcę, a ona nie powiedziała by ani słowa.

Marszcząc brwi, Annabelle wsunęła pomiędzy nich swoje ręce.

– Och, ty arogancki... Nie, mówię poważnie, Simon! Chcę to ustalić... Musimy do końca życia mieszkać w hotelu czy kupisz nam dom?

Skradł jej jeszcze jeden pocałunek, po czym roześmiał się na widok jej miny.

– Kupię ci dom, jaki tylko chcesz, kochanie. Albo lepiej. Wybuduję ci nowy, bo przywykłem już do wygód w postaci porządnego oświetlenia i nowoczesnej kanalizacji.

Przestała się wyrywać.

– Naprawdę? Gdzie?

– Myślę, że moglibyśmy nabyć znaczący areał w okolicach Bloomsbury lub też Knightsbridge...

– A Mayfair?

Uśmiechnął się, jakby się spodziewał takiej sugestii.

– Tylko mi nie mów, że chcesz mieszkać na jakimś zatłoczonym placu typu Grosvenor lub Saint James i oglądać przez okna pompatycznych arystokratów, którzy drepczą po swoich małych, otoczonych żelaznym płotem ogródkach...

– Och tak, byłoby idealnie – zachwyciła się, prowokując go do śmiechu.

– Dobrze, kupimy coś w Mayfair, Boże dopomóż. I możesz zatrudnić tylu służących, ilu tylko chcesz. Zauważ, że nie powiedziałem „potrzebujesz”, ponieważ wydaje się to całkowicie nieistotne. Czy myślisz, że zdołasz do tej pory tolerować Rutledge?

Wspominając tę rozmowę, Annabelle rozglądała się teraz po dużym apartamencie urządzonym w aksamicie, skórze i lśniącym mahoniu. Musiała przyznać, że Rutledge zmieniał ludzkie zapatrywania na to, czym może być hotel. Mówiło się, że jego tajemniczy właściciel, pan Harry Rutledge, postanowił stworzyć najbardziej elegancki i nowoczesny hotel w Europie, łącząc styl kontynentalny z amerykańskimi innowacjami. Dlatego Rutledge był ogromnym kompleksem położonym w dzielnicy teatrów. Zajmował pięć budynków pomiędzy teatrem Capitol a brzegiem Tamizy. Udogodnienia zaś, takie jak ognioodporna konstrukcja, windy kuchenne i prywatna łazienka w każdym apartamencie, nie wspominając już o wykwintnej restauracji, czyniły z niego ulubione miejsce spotkań zamożnych Amerykanów i Europejczyków. Ku zachwytowi Annabelle Bowmanowie zajmowali pięć ze stu luksusowych apartamentów, co oznaczało, że ona, Lillian i Daisy będą się często widywać po jej powrocie z miesiąca miodowego.

Nigdy nie wyjeżdżała poza Anglię, z radością więc powitała wiadomość, że Simon zamierza zabrać ją na dwa tygodnie do Paryża. Zaopatrzona przez siostry Bowman, które odwiedziły kiedyś to miasto z matką, w spis krawcowych, modystek i perfumiarzy nie mogła się już doczekać swojego pierwszego spotkania z Miastem Świąteł. Przed wyjazdem jednak musiała przeżyć jeszcze noc poślubną.

Odziana w koszulę nocną ozdobioną obfitością białych koronek spacerowała niespokojnie po pokojach. Usiadła na łóżku i sięgnęła po szczotkę spoczywającą na stoliku nocnym. Zaczęła metodycznie rozczesywać włosy, zastanawiając się, czy wszystkie panny młode dręczy taki strach wyływający z niepewności, czy następnych kilku godzin powinny się raczej bać, czy też nimi cieszyć. W tej samej chwili usłyszała chrobot klucza w zamku i na progu jej pokoju pojawił się Simon.

Wstrząsnął nią nerwowo dreszcz, lecz zmusiła się, by nadal czesać włosy spokojnymi pociągnięciami, choć za mocno zaciskała dłoń na szczotce, a jej palce drżały. Simon wędrował wzrokiem po powodzi koronki i muślinu, która zakrywała jej ciało. Sam wciąż miał na sobie czarny surdut ślubny. Podszedł do niej powoli i stanął przed jej krzesłem. Ku jej zdumieniu uklęknął, obejmując udami jej szczupłe łydki, aby ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Uniósł dużą dłoń do błyszczącego wodospadu jej włosów i przeczesał je palcami, z fascynacją patrząc, jak przesypują się przez nie złotobrazowe pasma.

Był nienagannie ubrany, lecz jej uwagę przykuły te mniej idealne obrazki... krótkie włosy, które opadły mu na czoło, poluzowany węzeł stalowoszarego jedwabnego fularu... Opuściła szczotkę na podłogę i palcami odsunęła nieśmiało jego włosy. Sobolowe pasma były gęste i lśniące, falowały sprężysto pod jej dłonią. Simon znieruchomiał, gdy rozwiązała mu fular – ciężki jedwab przesycony ciepłem jego skóry. Wyraz jego oczu obudził łaskoczące doznanie w jej żołądku.

– Za każdym razem, gdy cię widzę – mruknął – dochodzę do wniosku, że nie możesz być już piękniejsza... a ty raz po raz udowadniasz mi, że się mylę.

Rozluźniając fular, którego końce spłynęły na jego barki, Annabelle uśmiechnęła się na ten komplement. Wzdrygnęła się nieco, gdy poczuła, że zamyka ją w uścisku. Kąciki jego ust uniosły się lekko, gdy posłał jej pytające spojrzenie.

– Denerwujesz się?

Pokiwała głową. Jej palce nie stawiały oporu, gdy ujął je i roztarł delikatnie. Przemówił cicho, starannie dobierając słowa:

– Kochanie... Zakładam, że twoje doświadczenia z lordem Hodgehamem nie były

przyjemne. Mam jednak nadzieję, że mi uwierzysz, gdy ci powiem, że nie musi tak być. Czegokolwiek się obawiasz...

– Simonie – przerwała mu ochryplym ze strachu głosem. Odchrząknęła. – To bardzo miłe z twojej strony. A... a fakt, że wykazujesz takie zrozumienie wobec tego... cóż... doceniam to. Obawiam się jednak... że nie byłam całkiem szczerą, jeśli chodzi o moją relację z Hodgehamem.

Gdy nagle osobiwie stęzał, a jego twarz zobojętniała, zaczerpnęła głęboko powietrza, co miało ją uspokoić.

– Prawda jest taka, że Hodgeham odwiedzał nasz dom wieczorami i płacił nasze rachunki w zamian za... za... – Urwała, czując w gardle ucisk, który uniemożliwiał jej mówienie. – Lecz... to nie mnie odwiedzał.

Ciemne oczy Simona rozszerzyły się nieco.

– Słucham?

– Nigdy z nim nie spałam – wyznała. – Miał układ z moją matką.

Wbił w nią osłupiałe spojrzenie.

– O cholera – sapnął.

– To się zaczęło rok temu – kontynuowała z obronną nutą w głosie. – Byliśmy w rozpaczliwym położeniu. Mieliśmy całą masę rachunków i żadnych środków na ich spłatę. Dochód z wdowiej renty mojej matki skurczył się, ponieważ został źle zainwestowany. Lord Hodgeham kręcił się koło niej już od jakiegoś czasu... Nie wiem, kiedy dokładnie zaczęły się te jego wizyty... lecz widywałam jego kapelusz i laskę w holu wejściowym o dziwnych porach, a nasza sytuacja nieco się poprawiła. Zrozumiałam, co się dzieje, lecz nigdy nic na ten temat nie powiedziałam. A powinnam była. – Westchnęła i potarła skronie. – Na przyjęciu Hodgeham dał mi wyraźnie do zrozumienia, że znudził się moją matką i chce, bym zajęła jej miejsce. Zagroził, że wszystko wyjawি... i podkoloryzuje fakty, jak to ujął... aby nas zrujnować. Odmówiłam mu, a matka zdołała jakoś zamknąć mu usta.

– Dlaczego pozwoliłaś mi myśleć, że z nim sypiasz?

Ze wstydem wzruszyła ramionami.

– Ty po prostu tak założyłeś... a ja nie widziałam powodu, aby wyprowadzać cię z błędu, ponieważ nie myślałam, że tak to się skończy. Potem i tak mi się oświadczyłeś, a ja wywnioskowałam, że nie ma dla ciebie szczególnej wagi, czy jestem dziewicą, czy też nie.

– Nie miało – mruknął z osobiwą nutą w głosie. – Pragnąłem cię niezależnie od tego. Ale teraz, gdy... – Urwał i pokręcił głową ze zdumieniem. – Annabelle... żeby było jasne... czy ty chcesz mi powiedzieć, że jeszcze nigdy nie byłaś w łóżku z mężczyzną?

Szarpnęła rękę, ponieważ jego uścisk stał się nieco bolesny.

– Cóż... tak.

– „Tak, byłaś” czy „tak, nie byłaś”?

– Nigdy jeszcze z nikim nie spałam – doprecyzowała, posyłając mu pytające spojrzenie. – Jesteś zły, że wcześniej ci nie powiedziałam? Przepraszam. Nie jest to jednak kwestia, którą można poruszyć przy herbacie czy w holu... „Proszę, oto twój kapelusz, a tak przy okazji to jestem dziewicą...”

– Nie jestem zły. – Spojrzał na nią z zadumą. – Po prostu zastanawiam się, co mam teraz z tobą zrobić.

– To samo, co zamierzałeś zrobić, zanim ci powiedziałam? – zapytała z nadzieją.

Wyprostował się i pomógł jej wstać, po czym objął ją z wahaniem, jakby się bał, że roztrzaska się, jeśli naciśnie zbyt mocno. Wtulił twarz w jej lśniące włosy i odetchnął głęboko.

– Uwierz mi, dojdziemy do tego – mruknął z rozbawieniem. – Najpierw jednak muszę ci zadać kilka pytań.

Położyła dłonie na klapach jego surduta i przesunęła je po jego twardym, umięśnionym torsie. Żar jego ciała przenikał przez cienki materiał koszuli, a ona zadrżała z rozkoszy, zanurzając się w pachnącym męskością ciepłe jego uścisku.

– Tak? – ponagliła go.

Aż do tej chwili nigdy nie widziała, by Simon miał kłopot z doborem słów... lecz teraz zwracał się do niej z takim wahaniem, jakby nigdy jeszcze nie toczył takiej dyskusji.

– Wiesz, czego się spodziewać? Czy masz wszystkie... hm, potrzebne informacje?

– Chyba tak – odparła z uśmiechem, gdy odkryła, że jego serce bije bardzo szybko pod jej policzkiem. – Odbyłam przed chwilą rozmowę z mamą... po której ogarnęła mnie silna pokusa, aby natychmiast ubiegać się o unieważnienie związku.

Roześmiał się cicho.

– W takim razie powinienem niezwłocznie upomnieć się o swoje mężowskie prawa.

Ujął jej palce w gorącym, lekkim uścisku i uniósł je do ust. Jego oddech był niczym para wodna.

– Co ci powiedziała? – szepnął w jej knykcie.

– Po wyłożeniu mi podstawowych faktów dodała, że powinnam pozwolić ci na wszystko i starać się nie narzekać, jeśli coś mi się nie spodoba. Zasugerowała też, że jeśli przeżycie okaże się bardzo nieprzyjemne, mam skupić myśli na tym gigantycznym rachunku bankowym, który dla mnie otworzyłeś.

Pożałowała tych słów, gdy tylko padły z jej ust, obawiając się, że mogą urazić Simona. On jednak tylko chrapliwie się roześmiał.

– Cóż za miła odmiana po myślach o królowej i ojczyźnie. – Odchylił głowę, aby na nią spojrzeć. – Mam cię więc uwieść uwagami o bilansach płatniczych i stopach procentowych?

Musnęła opuszkami palców powierzchnię jego ust, zatrzymując się na chwilę na aksamitnych brzegach, a potem zsunęła dłoń na szczecinę na jego podbródku.

– To nie będzie konieczne. Mów to, co zwykle.

– Nie... zwykle rzeczy to dla ciebie za mało.

Założył luźne pasmo jej włosów za ucho i objął jej policzek dłonią, pochylając się do przodu. Nakłonił ją wargami do uległości, gdy jego dłonie odnalazły zarys jej ciała pod bujnymi warstwami koronki. Bez gorsetu na żebrach czuła każdy jego dotyk przez cienki materiał sukni. Pieszczoty budziły w niej dreszcze, a czubki jej piersi stały się nadmiernie wrażliwe. Przesunął dłoń na jej mostek, odnalazł miękki ciężar piersi i otoczył ją delikatnie palcami, unosząc czule na dotyk ciało. Oddech uwiązał jej w gardle, gdy kciukiem gładził zaróżowioną, pulsującą skórę.

Westchnęła z podniecenia, odkrywając nieznaną przyjemność, nieco zawstydzona tym, co czuła

– Pierwszy raz zazwyczaj boli kobiety – szepnął.

– Tak, wiem.

– Nie chcę cię skrzywdzić.

Jego wyznanie wzruszyło ją i zaskoczyło.

– Moja matka mówi, że to nie trwa długo.

– Ból?

– Nie, cała reszta – odparła, czym znów z jakiegoś powodu go rozśmieszyła.

– Annabelle... – Muskał ustami jej szyję. – Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem cię przed panoramą, jak grzebałaś w torebce, szukając drobnych. Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Nie mogłem uwierzyć, że jesteś prawdziwa.

– Gapiłeś się na mnie przez cały pokaz – przypomniała sobie. Krzyknęła cicho, gdy skubnęła jedwabistą małżowinę jej ucha. – Wątpię, czy dowiedziałeś się czegokolwiek o upadku Imperium Rzymskiego.

– Dowiedziałem się, że masz najdelikatniejsze wargi, jakie kiedykolwiek całowałem.
– Masz intrygujący sposób przedstawiania się nowo poznanym ludziom.
– Nie mogłem się powstrzymać. – Przesunął łagodnie dłonią po jej boku. – Stojąc obok ciebie w ciemnościach, doświadczyłem najbezbożniejszej pokusy w całym moim życiu. Mogłem myśleć tylko o tym, jaka jesteś urocza i jak bardzo cię pragnę. Gdy światła zgasły, moja cierpliwość się wyczerpała. – Do jego głosu wkradła się nuta męskiej dumy, gdy dodał: – A ty mnie nie odepchnęłaś.

– Byłam zbyt zaskoczona!
– Z tego powodu nie zaprotestowałaś?
– Nie – przyznała, przechylając głowę tak, aby policzkiem musnąć jego policzek. – Spodobał mi się twój pocałunek. Wiesz, że tak było.

Uśmiechnął się.

– Miałem nadzieję, że nie wszystko było jednostronne. – Spojrzał jej w oczy. Ich twarze znalazły się tak blisko siebie, że ich nosy niemal się stykały. – Chodź ze mną do łóżka – szepnęła z niemal niewyczuwalną pytającą nutą w głosie.

Pokiwała głową z drżącym westchnieniem i pozwoliła mu zaprowadzić się do dużego łóżka z baldachimem, okrytego narzutą z ciężkiego pikowanego jedwabiu w odcieniu burgunda. Odsunął narzutę i położył Annabelle na wyprasowanej pościeli, a ona przesunęła się, aby zrobić mu miejsce. Stał obok łóżka i wpatrywał się w jej twarz, gdy zdejmował z siebie resztę ubrań. Kontrast pomiędzy eleganckim odzieniem, ewidentną oznaką ogłady, a surową męską siłą jego ciała był niepokojący. Tak jak się spodziewała, miał zdumiewająco umięśniony tors, szerokie plecy i ramiona, a także wyrzeźbiony brzuch. Jego smagła skóra błyszczała niczym bursztyn w świetle lampy, a jego barki lśniły niczym metalowy odlew. Wątpiła, czy znalazłby się gdzieś zdrowszy, emanujący większym wigorem mężczyzna. Może nie pasował do modnego ideału bladego, szczupłego arystokraty... lecz jej zdaniem był po prostu wspaniały.

Przeszyły ją dreszcze podekscytowanego zniecierpliwienia, gdy dołączył do niej na łóżku.

– Simonie – jej oddech przyspieszył, gdy znalazła się w jego ramionach – matka nie powiedziała mi, czy... czy jest dzisiaj coś, co ja powinnam zrobić dla ciebie...

Zaczął bawić się jej włosami i przesunąć palcami po skórze głowy, aż poczuła gorące mrowienie w kręgosłupie.

– Nie musisz dzisiaj niczego robić. Tylko pozwól, abym cię przytulił... dotykał... odkrył przed tobą rzeczy, które sprawią ci rozkosz...

Odnalazł palcami rząd guziczków z masy perłowej na jej plecach. Zamknęła oczy, gdy poczuła, że spieniona masa falbanek i koronek zsuwa się z jej ramion.

– Pamiętasz ten wieczór w pokoju muzycznym? – szepnęła, po czym krzyknęła cicho, gdy uwolnił z sukni jej piersi. – Gdy pocałowałeś mnie we wnęce?

– Każdą cudowną sekundę – odparł szeptem, zsuwając kłębiaste rękawy z jej ramion. – Dlaczego o tym wspominasz?

– Nie mogłam przestać o tym myśleć – wyznała.

Zacząła się wykręcać, aby pomóc mu zdjąć z siebie koszulę. Rumieniec oblał każdy centymetr jej nagiej skóry.

– Ja również – przyznał.

Przesunął dłoń na jej pierś i objął chłodną krągłość, aż czubeczek zaróżowił się i stwardniał w jego palcach.

– Jesteśmy wybuchową kombinacją... Nawet bardziej, niż się spodziewałem.

– Nie zawsze tak jest? – zapytała, poznając palcami głęboką dolinę jego kręgosłupa i twarde węzły mięśni po obu jego stronach.

Jej zwyczajny dotyk zakłócił rytm jego oddechu, gdy się nad nią pochylił.

– Nie – szepnęła, opierając długą nogę na jej zacisniętych udach. – Prawie nigdy.

– Dlaczego... – chciała zapytać, lecz urwała ze słabym jękiem, gdy powiódł kciukiem po satynowej wypukłości jej piersi.

Ujął jej wąską talię w dłonie i pochylił się nad nią. Jego wargi były gorące i lekkie, gdy otworzyły się delikatnie nad zeszywniałym sutkiem. Krzyknęła cicho, gdy zaczął muskać językiem wrażliwe miejsca, aż zaczęła się pod nim ruszać. Mimowolnie rozłożyła nogi, a on natychmiast wypełnił to miejsce swoim szorstkim od włosów udem. Gdy jego dłonie i usta wędrowały powoli po jej ciele, Annabelle uniosła ręce do jego głowy i wplotła palce w gęste fale, o czym tak często marzyła. Obsypywał pocałunkami wrażliwą skórę jej nadgarstków, wnętrza łokci i płytkie wgłębienia pomiędzy jej zębami, nie pomijając niczego. Pozwalała mu na wszystko, drżąc od łaskotania jego zarostu, który kontrastował z jedwabście wilgotnym żarem jego ust. Gdy dotarł do jej pępka i wsunął weń język, odsunęła się od niego, z szokiem łapiąc powietrze.

– Nie... Simonie, ja... proszę...

Natychmiast podniósł się, aby wziąć ją w ramiona, i uśmiechnął się do jej szkarłatnej twarzy.

– To zbyt wiele? – zapytał ochryple. – Przepraszam... na chwilę zapomniałem, jakie to wszystko dla ciebie nowe. Pozwól mi się przytulić. Nie boisz się, prawda?

Zanim zdołała odpowiedzieć, znów zawładnął jej ustami. Włosy na jego torsie ocierały się o jej piersi niczym szorstki aksamit i prowokowały jej sutki przy każdym oddechu. Jej gardło wibrowało od niskich dźwięków, będących dowodem jej rozkoszy. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy przesunął palce na jej brzuch i wsunął kolano pomiędzy jej nogi. Powiększył przerwę pomiędzy jej udami i wsunął palce w miękkie loczki, zmierzając ku opuchniętej kobiecości. Rozchylił wargi, odnalazł jedwabisty czubeczek, który pulsował spragniony jego dotykiem, i pogłaskała ją tuż nad nim ze słodką, roztańconą lekkością.

Krzyknęła cicho w jego usta, czując, że jej ciało rozplywa się w uległości. Jej skóra oblała się rumieńcem namiętności, barwiąc jej bladość różowymi plamami. Simon odnalazł wejście do jej ciała i wsunął delikatnie czubek palca w przesiąkniętą wilgocią miękkość. Jej serce kołatało dziko, a ręce i nogi zeszywniały we wzmagającej się rozkoszy. Wyrwała mu się ze stłumionym okrzykiem i spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy.

Leżał na boku, podpierając się na łokciu. Miał zmierzwione włosy, a jego oczy płonęły namiętnością i subtelnym rozbawieniem. Chyba rozumiał, co rozegrało się w jej wnętrzu, i był zafascynowany jej niewinną konsternacją.

– Nie uciekaj – szepnęła z uśmiechem. – Nie chcesz stracić najlepszej części.

Powoli znów ją do siebie przyciągnął i ułożył pod sobą czułymi dłońmi.

– Kochanie, nie zrobię ci krzywdy – mruknął w jej policzek. – Pozwól mi się zadowolić... Wpuść mnie do środka...

Nie przestawał mówić do niej, gdy całował ją i pieścił, torując sobie drogę w dół jej ciała. Annabelle zaczęła jęczeć rytmicznie, jeszcze zanim jego ciemna głowa dotarła do cienistej doliny pomiędzy jej udami. Odnalazł ją ustami, natarł na delikatnie pofalowane loczki i drobne jedwabiste falbanki różowej skóry, po czym musnął ją językiem. Odsunęła się od niego wstydliwie, lecz zacisnął dłonie na jej biodrach i ponowił atak bezlitośnie, łechtając czubkiem języka każdą czułą fałdkę i szczelinę. Widok jego ciemnej głowy pomiędzy jej udami wzbudził w niej instynktowny dreszcz. Pokój wokół niej zaszedł mgłą, a ona czuła się tak, jakby unosiła się na falach cienia i światła świec, obojętna na wszystko poza jego rozkoszną, podniecającą pieśczęcią. Nie mogła niczego przed nim ukryć, nie mogła zrobić niczego poza poddaniem się

tym wymagającym ustom, które budziły w jej rozleniwionym ciele bezbożną rozkosz. Skoncentrował się na pączku jej kobiecości, lizał delikatnie, rytmicznie, aż w końcu napór doznań stał się nie do zniesienia, a ona poczuła, jak jej biodra unoszą się niczym obdarzone własną wolą i dygoczą pod jego wargami, gdy zalał ją osłabiający żar.

Polizął jej nasycone wnętrze, delektując się po raz ostatni jej smakiem, po czym podsunął się wyżej. Jej uda były zwiotczałe, gdy rozsunął je na boki i natarł na nią główką swej męskości. Spojrzał na oszołomioną twarz i odsunął włosy z jej czoła.

Jej wargi wygięły się w drżącym uśmiechu na jego widok.

– Całkiem zapomniałam o moim rachunku bankowym – powiedziała i w odpowiedzi usłyszała jego cichy śmiech.

Musnął kciukiem jej czoło w miejscu, gdzie jasną skórę zaczynały porastać widoczne włoski.

– Biedna Annabelle...

Nacisk pomiędzy jej udami zwiększył się, zwiastując pierwszą falę bólu.

– Obawiam się, że następna część nie będzie nawet w połowie tak przyjemna. Dla ciebie w każdym razie.

– To nic... Ja... Tak się cieszę, że to ty.

Bez wątpienia były to osobliwe słowa w ustach świeżo poślubionej żony, lecz skłoniły go do uśmiechu. Pochylił głowę i zaczął szeptać do jej ucha, a jednocześnie zwarł biodra, aby pokonać zaporę dziewiczego ciała. Zmusiła się, aby znieruchomieć, mimo iż instynkt nakazywał uciekać przed atakiem.

– Kochanie... – Jego oddech zaczął się rwać, gdy zamarł w niej, jakby bał się, że straci nad sobą kontrolę. – Tak, właśnie tak... Jeszcze tylko trochę... – Powoli napał na nią i znów się zawahał. – Jeszcze trochę... – Pogłębił pchnięcie o centymetry, powoli nakłaniając jej ciało, aby go zaakceptowało. – Jeszcze...

– Ile jeszcze? – jęknęła.

Był zbyt twardy, nacisk zbyt duży, a ona zastanawiała się z przerażeniem, czy to kiedykolwiek przestanie być aż tak niewygodne.

Simon zacisnął zęby z wysiłku, aby się nie ruszać.

– Jestem w połowie drogi – wykrztusił w końcu z przeproszącą nutą w głosie.

– W połowie... – Annabelle zaczęła protestować z drżącym śmiechem i skrzywiła się, gdy znów pchnął. – Och, to niemożliwe. Nie mogę, nie mogę...

On jednak wchodził w nią coraz głębiej i głębiej, próbując koić jej ból wargami i dłońmi. Stopniowo wszystko stało się łatwiejsze, a ból zamienił się w łagodne, uporczywe pieczenie. Z jej ust wyrwało się długie westchnienie, gdy jej ciało poddało się, a jej dziewiczość zaakceptowała jego nieuniknioną władzę. Plecy Simona przypominały górę ciasno splecionych mięśni, a jego brzuch był twardy jak rzeźbione drzewo różane. Zatopił się w niej i jęknął, gdy jego ramionami wstrząsnął dreszcz.

– Jesteś taka ciasna – szepnął ochryple.

– P-przepraszam...

– Nie, nie – wykrztusił. – Nie przepraszaj. Mój Boże. – Jego głos przeszedł w bełkot, jakby nagle opił się rozkoszy.

Przyglądali się sobie nawzajem – jedno z zaspokojeniem, drugie z tęsknotą. Annabelle ogarnęło zdumienie, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo zaprzeczył jej oczekiwaniom. Była przekonana, że Simon wykorzysta tę okazję, aby dowieść, kto tu jest władcą... a zamiast tego podszedł do niej z nieskończoną cierpliwością. Przepelniona wdzięcznością zarzuciła mu ręce na szyję. Pocałowała go i wsunęła mu język do ust, po czym przeniosła dłonie na jego plecy, aż

dosięgły twardych zarysów jego pośladków. Poglaskała go, nieśmiało zachęcając, ponaglając, aby wszedł w nią głębiej. Pieszczota pozbawiła go resztek samokontroli. Z wygłodniałym jękiem natarł na nią rytmicznie, drząc z wysiłku, aby potraktować ją delikatnie. Siła jego spełnienia sprawiła, że zadygotał i zacisnął zęby, gdy doznanie zostało uwieńczone oślepiającym zachwytem. Ukrył twarz w jej włosach, kąpiąc się w jej śliskim jak miód ciepłe. Upłynęła długa chwila, zanim żelazne napięcie opuściło jego mięśnie, a on zdołał powoli odetchnąć. Gdy wycofywał się ostrożnie z jej ciała, Annabelle skrzywiła się, czując intymny ból. Na widok jej dyskomfortu pogłaskał czule jej biodro, aby ją pocieszyć.

– Chyba zostanę w tym łóżku już na zawsze – mruknął, obejmując ją ramieniem.

– O nie – odparła sennie. – Jutro zabierasz mnie do Paryża. Nie pozbawisz mnie miesiąca miodowego, który mi obiecałeś.

Wtulił nos w jej splątane loki i odparł z cieniem uśmiechu w głosie:

– Nie, słodka żono... niczego cię nie pozbawię.

ROZDZIAŁ 21

Podczas dwóch tygodni podróży poślubnej Annabelle odkryła, że nie jest nawet w połowie tak światową damą, za jaką się uważała. Mieszanina naiwności i brytyjskiej arogancji sprawiała, że zawsze patrzyła na Londyn jak na ośrodek wszelkiej kultury i wiedzy. Paryż stał się więc dla niej objawieniem. Miasto okazało się zaskakująco nowoczesne. Londyn wyglądał przy nim niczym zaniedbana wiejska kuzynka. Ale mimo całego swego intelektualnego i społecznego zaawansowania paryskie ulice przypominały średniowieczne: mroczne, wąskie i krzywe, wiły się pomiędzy kwartałami artystycznie ukształtowanych budynków. Była to bałaganiarska, rozkoszna napaść na zmysły z architekturą obejmującą zarówno gotyckie iglice starych kościołów, jak i solidny majestat Łuku Triumfalnego.

Ich hotel Coeur de Paris był położony na lewym brzegu Sekwany, pomiędzy oszalałamią mnogością sklepów na rue de Montparnasse a zadaszonymi kramami Saint-Germain-des-Prés, gdzie wystawiano zdumiewające w swej różnorodności egzotyczne produkty, tkaniny, koronki, sztukę i perfumy. Coeur de Paris wyglądał jak pałac, a jego apartamenty stworzono z myślą o zmysłowej rozkoszy. Łazienkę na przykład – *salle de bain*, jak ją tu nazywano – wyłożono różowym marmurem i włoskimi kaflami, ustawiono w niej też połączaną sofę, na której odpocząć mogła osoba utrudzona kąpielą. Gość miał do dyspozycji nie jedną, ale dwie porcelanowe wanny, a każda z nich dysponowała własnym kotłem i zbiornikiem z zimną wodą. Sufit zdobił pejzaż w owalnej ramie umieszczony tak, aby mógł cieszyć oko osoby w kąpielu. Wychowaną w kulturze brytyjskiej, która postrzegała kąpiel tylko jako kwestię higieny, Annabelle rozbawiła opinia, że akt kąpielu powinien stać się dekadencją rozrywką.

Ku jej zachwytowi mężczyzna i kobieta mogli usiąść w publicznej restauracji przy jednym stoliku, nie musząc prosić o prywatną jadalnię. Nigdy jeszcze nie kosztowała tak pysznych rzeczy... delikatnego koguta duszonego z malutkimi cebulkami w czerwonym winie... confitu z kaczki upieczonego z wprawą aż do miękkości pod chrupiącą skórą... ryby *rascasse* podawanej w gęstym truflowym sosie... Były też, rzecz jasna, desery... ciasta moczone w likierze i zwieńczone bezą oraz puddingi przekładane orzechami i kandyzowanymi owocami. Na widok rozterek Annabelle, która każdego wieczoru musiała zadecydować, co zje na deser, Simon zapewnił ją z powagą, że generałowie chadzają na wojnę po o wiele krótszym namyśle niż ten, jaki ona poświęcała na wybór pomiędzy gruszkową tartą a waniliowym sufletem.

Pewnego wieczoru Simon zabrał ją na balet ze skandalicznie rozebranymi tancerkami, a następnego – na komedię ze sprośnymi żartami, które nie wymagały tłumaczenia. Chadzali też na bale i wieczorki wydawane przez znajomych Simona. Niektórzy z nich byli obywatelami Francji, inni – turystami i emigrantami z Wielkiej Brytanii, Ameryki i Włoch. Część stanowili udziałowcy i członkowie zarządów firm, w których partycypował też Simon, inni angażowali się w jego przedsięwzięcia morskie i kolejowe.

– Skąd ty znasz tyle osób? – zapytała ze zdumieniem, gdy liczni nieznajomi zatrzymywali go podczas ich pierwszego przyjęcia.

Roześmiał się i zakpił łagodnie, że można by pomyśleć, iż dotychczas nie zdawała sobie sprawy z istnienia świata poza brytyjską arystokracją. Właśnie taka była prawda. Nigdy nie wyrzała poza wąskie horyzonty londyńskiej socjety. Aż do teraz. Ci ludzie, tak jak Simon, stanowili elitę w czysto ekonomicznym sensie tego słowa, angażowali się w budowanie swoich fortun, a wielu z nich dosłownie posiadało na własność całe miasta wzniesione wokół ich gwałtownie rozrastających się przemysłów. Należały do nich kopalnie, plantacje, młyny,

magazyny, sklepy i fabryki, a ich zainteresowania rzadko ograniczały się do jednego tylko kraju. Podczas gdy ich żony robiły zakupy i szyły suknie w Paryżu, mężowie spędzali czas w kawiarniach i prywatnych salonach na niekończących się dyskusjach o interesach i polityce. Wielu z nich paliło tytoń w wąskich papierowych tubkach – modę tę zapoczątkowali egipscy żołnierze, a teraz szybko rozprzestrzeniła się na kontynencie. Przy kolacji rozmawiano o rzeczach, o których nigdy wcześniej przy Annabelle nie wspomniano, o wydarzeniach, o których nigdy nie słyszała ani nie czytała w żadnej gazecie.

Uświadomiła sobie, że gdy jej mąż zabierał głos, inni z uwagą słuchali jego opinii i prosili go o radę w różnych kwestiach. Może Simon nie miał wielkiego znaczenia w oczach brytyjskiej arystokracji, lecz było jasne, że dysponował znaczącym wpływem poza nią. Teraz zrozumiała, dlaczego lord Westcliff ceni go tak wysoko. Fakt był taki, że Simon był potężnym mężczyzną na swój sposób. Na widok szacunku, jakim darzyli go inni, i kokieteryjnego podekscytowania, które budził w kobietach, Annabelle również zaczęła postrzegać go w innym świetle. Zaczęła czuć wobec niego nawet pewną zaborczość – wobec Simona! – czy wręcz zazdrość, gdy posadzona obok niego przy kolacji kobieta próbowała zmonopolizować jego uwagę lub gdy inna dama deklarowała uwodzicielsko, że musi jej partnerować w walcu.

Na pierwszym balu, w którym wzięli udział, Annabelle stała w bawialni z grupą wyrafinowanych młodych matron – jedna była żoną amerykańskiego wytwórcy amunicji, dwie pozostałe Francuzkami, których mężowie handlowali sztuką. Niezręcznie unikając pytań o Simona i z rezygnacją przyznając, jak mało wie o swoim mężu, Annabelle odetchnęła z ulgą, gdy przedmiot tej rozmowy wyrósł nagle przed nimi, aby poprosić ją do tańca. Nieskazitelnie odziany w czarny surdut Simon wymienił uprzejmości z roześmianymi zaróżowionymi kobietami, po czym zwrócił się do Annabelle. Ich oczy zwały się, gdy z sali balowej zaczęła płynąć uroczą melodią. Annabelle ją rozpoznała... Był to popularny w Londynie walc, tak przejmujący i słodki, że wszystkie dziewczęta, które podpierały ścianę, zgodziły się, iż to prawdziwa tortura siedzieć na krześle i tylko go słuchać. Simon podał jej ramię, które Annabelle przyjęła, wspominając te niezliczone razy w przeszłości, gdy odrzucała jego zaproszenia do tańca. Na myśl, że w końcu dopiął swego, uśmiechnęła się.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz? – zapytała.

– Czasami zabiera to więcej czasu, niżbym sobie życzył – odparł.

Gdy weszli do sali balowej, położył dłoń na jej talii i poprowadził ją na parkiet, na którym wirował tłum tancerzy. Doświadczyła ukłucia nerwowej radości, jakby miało ich połączyć coś bardziej znaczącego niż skromny taniec.

– To mój ulubiony walc – wyznała, poruszając się w jego ramionach.

– Wiem. Właśnie dlatego o niego poprosiłem.

– Jak mogłeś wiedzieć? – zapytała, śmiejąc się z niedowierzaniem. – Zapewne powiedziała ci jedna z sióstr Bowman?

Pokręcił głową, otaczając jej palce w rękawiczce swoimi.

– Niejeden raz widziałem twoją twarz, gdy go grano. Za każdym razem wyglądałaś tak, jakbyś miała zerwać się z krzesła.

Rozchyliła wargi ze zdumienia i spojrzała na niego z namysłem. Jak to możliwe, że zauważył coś tak subtelnego? Zawsze traktowała go lekceważąco, a on dostrzegł jej reakcję na konkretny utwór muzyczny i zapamiętał ją. Na tę myśl poczuła łyż pod powiekami i natychmiast odwróciła wzrok, starając się opanować nagły przyływ emocji.

Simon prowadził ich pomiędzy tańczącymi parami silnymi ramionami. Położył dłoń na jej plecach, aby zaoferować jej stanowczy nacisk i wsparcie. Tak łatwo było poddać się mu, gdy prowadził, odprężyć się w rytmie, który narzucił, podczas gdy jej spódnice zamiatały błyszczącą

podłogę i łopotały lekko wokół jej nóg. Czarowna melodia przenikała każdą część jej ciała, kojąc ból w jej gardle i napelniając ją niepokornym zachwytem.

Simon zaś triumfował, prowadząc Annabelle po parkiecie. W końcu, po dwóch latach pościgu tańczył z nią upragnionego walca. Co bardziej satysfakcjonujące, będzie należała do niego, nawet gdy skończą... Zabierze ją do hotelu, rozbierze i będzie się z nią kochał do świtu.

Jej ciało przeżyło się w jego ramionach, jej dłoń w rękawiczce spoczywała lekko na jego barku. Niewiele znanych mu kobiet podążało za nim z taką swobodą – jakby wiedziała zawczasu, jaki kierunek obierze, zanim sam podjął decyzję. Rezultatem była fizyczna harmonia, która umożliwiała im poruszanie się po sali ze śmiałością ptaka w locie.

Nie zaskoczyły go reakcje jego znajomych, gdy poznawali jego nową żonę – gratulacje przeplatały się z pożądliwymi spojrzeniami i przebiegłymi pomrukami kilku z nich, którzy oświadczyli, że nie zazdroszczą mu ciężaru posiadania tak pięknej małżonki. W dodatku w ostatnim czasie Annabelle stała się jeszcze bardziej urocza, jeśli to w ogóle możliwe – po wielu nocach mocnego snu napięcie opuściło jej twarz. W łóżku okazała się namiętna, a nawet śmiała – poprzedniej nocy wspięła się na niego z gracją i obsypała pocałunkami jego pierś i ramiona. Nie spodziewał się tego po niej. Znał bowiem piękne kobiety, które nieodmiennie leżały pasywnie na plecach, pozwalając cię czuć. Annabelle natomiast prowokowała go i pieściła, aż doszedł do granic wytrzymałości. Przetoczył się na nią, a ona zaczęła się śmiać i protestować, bo jeszcze z nim nie skończyła.

– Ja wykończę ciebie – warknął z udawaną groźbą, po czym wbił się w nią, aż jęknęła z rozkoszy.

Nie łudził się, że ich związek będzie zawsze układał się harmonijnie – byli oboje zbyt niezależni i silni z natury, aby obyć się bez sporów. Rezygnując z szansy na poślubienie arystokraty, Annabelle zamknęła sobie drzwi do życia, o jakim zawsze marzyła, i musiała zamiast tego przystosować się do zupełnie innej egzystencji. Poza Westcliffem i dwoma lub trzema innymi wysoko urodzonymi przyjaciółmi Simon rzadko miewał kontakty z arystokracją. Jego świat zaludniali głównie ludzie pracujący, tacy jak on, prości i z radością oddający się pasji zarabiania pieniędzy. Ten tłum przedsiębiorców nie mógł bardziej się różnić od wyrobionej socjety, w jakiej dotychczas obracała się Annabelle. Rozmawiali zbyt głośno, bawili się zbyt często i zbyt długo, nie mieli też szacunku dla tradycji ani dobrych manier. Simon nie był pewien, czy Annabelle zdoła przystosować się do nich, lecz ona zamierzała spróbować. Rozumiał to i doceniał jej wysiłki bardziej, niż mogłaby sądzić.

Był świadom, że scena, jakiej doświadczyła dwa wieczory temu, każdą inną chowaną pod kloszem młodą kobietę zawstydziłaby do łez, tymczasem Annabelle zdołała nad sobą zapanować. Brali udział w wieczorku wydawanym przez zamożnego francuskiego architekta i jego żonę. Było to wydarzenie dość chaotyczne. Wino lało się strumieniami, gości zjawilo się za wielu i w rezultacie zapanowała atmosfera hałaśliwego braku umiaru. Simon zostawił Annabelle przy stoliku ze znajomymi na kilka chwil, a gdy wrócił po odbyciu rozmowy z gospodarzem, zobaczył, że jego poruszona żona została zapędzona w kąt przez dwóch mężczyzn, którzy grali w karty o przywilej picia szampana z jej pantofla. Zabawa rozgrywała się w kordialnym duchu, lecz było jasne, że rywale o względy Annabelle czerpią ogromną radość z jej wyraźnego dyskomfortu. Dla takich zblazowanych mężczyzn nie istniała rozkoszniejsza rozrywka niż obrażanie czyjejś skromności, zwłaszcza jeśli ofiara była tak ewidentnie niewinna. Choć Annabelle próbowała podejść do sprawy lekko, śmiała gra wyraźnie ją zestresowała, a uśmiech malujący się na jej twarzy był całkiem fałszywy. W pewnej chwili wstała z krzesła i zaczęła się szybko rozglądać po pokoju, szukając drogi ucieczki.

Zachowując obojętną twarz, Simon podszedł do stolika, otoczył ramieniem jej

zesztywniały plecy i musnął kciukiem szczyt odsłoniętego kręgosłupa. Wyczuł, że wyraźnie się odprężyła, a nerwowy rumieniec ustąpił z jej twarzy, gdy podniosła na niego wzrok.

– Klóć się o to, kto będzie pił różowego szampana z mojego buta – wyjaśniła mu bez tchu. – Nie zasugerowałam tego i nie wiem, jak...

– Cóż, ten problem z łatwością można rozwiązać – przerwał jej Simon rzeczowo.

Był świadom, że wokół zbiera się tłum, ciekaw czy wpadnie w gniew z powodu bezczelnych umizgów tych panów do swojej żony. Delikatnie, lecz stanowczo popchnął ją na krzesło.

– Usiądź, kochanie.

– Ale ja nie chcę... – szepnęła niespokojnie i krzyknęła cicho, gdy Simon opadł przed nią na kolana. Wsunął dłoń pod jej spódnicę i zdjął jej wyszywane koralikami satynowe pantofle. – Simon! – Jej oczy zogromniały ze zdumienia.

Wstał i teatralnym gestem wręczył po pantoflu obu rywalom.

– Możecie wziąć buty, panowie... dopóki obaj pamiętacie, że ich zawartość należy do mnie.

Następnie wziął bosą żonę na ręce i wyniósł ją z pokoju, podczas gdy tłum nagroził go śmiechem i oklaskami. Wychodząc, minęli kelnera, którego posłano po szampana.

– My to weźmiemy – poinformował oniemiałego służącego i podał schłodzoną butelkę Annabelle.

– Wydam fortunę na twoje obuwie – mruknął już w powozie.

W jej oczach błysnął śmiech.

– Mam jeszcze buty w hotelu – poinformowała go radośnie. – Planujesz pić z nich szampana?

– Nie, kochanie. Szampana wypiję z ciebie.

Posłała mu zdumione spojrzenie, a gdy pojęła, co miał na myśli, przycisnęła twarz do jego ramienia, aby ukryć szkarłatny rumieniec.

Na wspomnienie tego epizodu i rozkosznych godzin, które nadeszły potem, Simon spojrział na kobietę, którą trzymał w ramionach. Jasne światło ośmiu żyrandoli odbijało się w jej uniesionych oczach, napełniając je maleńkimi iskrami, dzięki którym jej niebieskie tęczęwki wyglądały niczym gwiazdziste letnie nocne niebo. Wpatrywała się w niego z intensywnością, której do tej pory nie okazywała, jakby pragnęła czegoś, czego nie może mieć. Jej mina wzbudziła w nim niepokój i potężną potrzebę zaspokojenia jej w każdy możliwy sposób. W tej chwili bez protestów dałby jej wszystko, o co tylko by go poprosiła.

Bez wątpienia stanowili zagrożenie dla innych par, ponieważ ich otoczenie utonęło w marzycielskiej mgle, a Simon nie mógł się zdobyć na to, aby zwracać uwagę, w którą stronę się kierują. Tańczyli tak długo, aż inni goście zaczęli mruzczyć drwiąco, że to brak dobrego wychowania okazywać takie uczucie współmałżonkowi na balu i że ich miesiąc miodowy wkrótce się skończy, a oni zapewne się sobą zmęczą. Simon uśmiechał się tylko, słysząc takie komentarze. Pochylił się, aby szepnąć do ucha Annabelle:

– Jest ci teraz przykro, że nigdy ze mną nie zatańczyłaś?

– Nie – odszepnęła. – Gdybym nie była dla ciebie wyzwaniem, szybko straciłbyś zainteresowanie.

Roześmiał się cicho, otoczył ramieniem jej talię i poprowadził Annabelle do kąta.

– Nigdy by do tego nie doszło. Interesuje mnie wszystko, co robisz i mówisz.

– Czyżby? – mruknęła sceptycznie. – Lord Westcliff uważa, że jestem płytka i egoistyczna.

Odwróciła się do niego, a on oparł jedną dłoń o ścianę obok jej głowy i nachylił się nad

nią opiekuńczo. Jego głos był taki miękki.

– On cię nie zna.

– A ty znasz?

– Tak, znam cię. – Palcem odsunął pasmo wilgotnych włosów, które przykleiło się do jej szyi. – Chronisz swoje uczucia. Nie lubisz na nikim polegać. Jesteś zdeterminowana, konsekwentna i zdecydowana w swoich opiniach. A do tego uparta. Nie jesteś natomiast egoistką. A osoba obdarzona taką inteligencją jak twoja z definicji nie może być płytka. – Musnął palcem kosmyki włosów za jej uchem. W jego oczach błysnęła kpina, gdy dodał: – Jesteś również rozkosznie łatwa do uwiedzenia.

Roześmiała się z oburzeniem i żartobliwie uniosła pięść, jakby chciała go uderzyć.

– Tylko dla ciebie.

Ze śmiechem ujął jej pięść w swoją dużą dłoń i ucałował jej kostki.

– Zostałaś moją żoną, więc Westcliff nie będzie więcej czynił obiekcji tobie ani naszemu małżeństwu. Wie, że gdyby to zrobił, zakończyłbym tę przyjaźń bez chwili namysłu.

– Och, nigdy bym o to nie poprosiła, ja... – Spojrzała na niego z konsternacją. – Zrobiłbyś dla mnie coś takiego?

Musnął palcem kosmyk złotych włosów wyróżniający się na tle jej miodowobrazowych loków.

– Wszystko bym dla ciebie zrobił.

Jego deklaracja tchnęła szczerością. Simon nie był mężczyzną stosującym półśrodki. W zamian za swoje oddanie Annabelle zyskała jego niekwestionowaną lojalność i wsparcie.

Po tych słowach Annabelle długo milczała, aż Simon doszedł do wniosku, że musi być zmęczona. Gdy jednak tego wieczoru wrócili do swego pokoju w Coeur de Paris, oddała mu się z nowym zapalem, ciałem próbując przekazać mu to, czego nie mogła wyrazić słowami.

ROZDZIAŁ 22

Tak jak obiecał, Simon okazał się hojnym mężem – zapłacił za mnóstwo francuskich sukien i dodatków, które miały zostać odesłane do Londynu po ich wyjeździe. Gdy pewnego popołudnia zabrał Annabelle do jubilera i zaproponował, aby wybrała to, co jej się spodoba, mogła tylko bezradnie kręcić głową na widok diamentów, szafirów i szmaragdów rozłożonych na czarnym aksamicie. Po latach noszenia strasów i trzykrotnie przewracanych na drugą stronę sukien nie potrafiła wyzbyć się nawyku oszczędzania.

– Nic ci się tu nie podoba? – naciskał Simon, biorąc do ręki naszyjnik z białych i żółtych diamentów ułożonych w pączki maleńkich kwiatów. Przyłożył go do jej szyi, podziwiając blask kamieni na jasnej skórze. – A to?

– Są także kolczyki do kompletu, madame – wtrącił natrętnie jubiler – *et aussi* bransoletka, która będzie pasować do zestawu.

– Jest piękny – odparła Annabelle. – Tylko że... cóż, wydaje mi się dziwne, że mogę wejść do sklepu i kupić naszyjnik z taką łatwością, jakby to była puszka słodyczy.

Nieco zaskoczony jej nieśmiałością Simon spojrzał na nią z uwagą, a jubiler taktownie wycofał się na zaplecze. Simon odłożył naszyjnik na aksamitną podstawkę i ujął dłón Annabelle. Kciukiem musnął grzbiety jej palców.

– Co się stało, kochanie? Możemy iść do innego jubilera, jeśli wyroby tego nie odpowiadają twojemu gustowi...

– Och, to nie to! Chyba tak bardzo przywykłam do niekupowania niczego, że teraz jest mi trudno oswoić się z tym, iż mogę.

– Mam nadzieję, że zdołasz jakoś pokonać ten problem – mruknął Simon kpiąco. – A tymczasem mam już dość oglądania cię w bijuterii ze strasów. Jeśli nie potrafisz niczego wybrać, pozwól mi.

Sięgnął po dwie pary diamentowych kolczyków, diamentowy naszyjnik, bransoletkę, dwa długie sznury perel i pierścionek z pięciokaratowym brylantem. Poruszona taką ekstrawagancją Annabelle próbowała protestować, ale bez przekonania, aż Simon wybuchnął śmiechem i oświadczył, że im bardziej będzie się sprzeciwiać, tym więcej on kupi. Natychmiast zamknęła usta i otwierając szeroko oczy, obserwowała, jak finalizuje zakup bijuterii, którą następnie umieszczono w wyściełanym aksamitem mahoniowym kuferku z małą rączką. Trafiło tam wszystko poza pierścionkiem, który Simon wsunął na jej palec i doszedł do wniosku, że jest za duży, więc oddał go jubilerowi.

– A mój pierścionek? – zapytała Annabelle, trzymając mahoniową skrzynkę w obu dłóniach, gdy opuszczali sklep. – Po prostu go tam zostawimy?

Rozbawiony Simon uniósł brew.

– Jubiler zmniejszy obrączkę i odeśle go do hotelu.

– A jeśli zgubi się po drodze?

– Co się stało z twoimi obiekcjami? W sklepie zachowywałaś się tak, jakbyś niczego nie chciała.

– Tak, ale teraz to moje – mruknęła z obawą, na co Simon ryknął śmiechem.

Ku jej uldze pierścionek dotarł bezpiecznie do hotelu jeszcze tego wieczoru w małym aksamitnym pudełeczku. Simon wręczył monetę mężczyźnie, który go przyniósł, a Annabelle w pośpiechu wyszła z wanny, wytarła się i włożyła czystą białą koszulę nocną. Simon zamknął drzwi, odwrócił się i natknął się na swoją żonę, która stała tuż za nim z twarzą pałającą

zniecierpliwieniem niczym dziecko w bożonarodzeniowy poranek. Nie mógł nie uśmiechnąć się na widok jej miny – jej wysiłki, aby zachować się jak dama, spełzły na niczym w obliczu fali podekscytowania. Pierścionek mienił się i błyszczał, gdy wyjął go z pudełka i sięgnął po jej dłoń. Wsunął go na jej czwarty palec obok prostej złotej obrączki, którą podarował Annabelle w dniu ich ślubu.

Razem podziwiali przez chwilę brylant na palcu, aż w końcu Annabelle zarzuciła mu rękę na szyję z okrzykiem zachwytu. Zanim zdołał zareagować, odsunęła się i zaczęła z radości tańczyć boso po salonie.

– Jest taki śliczny... Patrz, jak się błyszczy! Simonie, idź sobie... Wiem, jak straszliwie wyrachowana się teraz wydaję. Nieważne, jestem wyrachowana i równie dobrze możesz się o tym dowiedzieć. Och, kocham ten pierścionek!

Ciesząc się jej radością, wziął jej szczupłe ciało w ramiona.

– Nigdzie nie idę – poinformował ją. – To moja szansa na zebranie plonów twojej wdzięczności.

Z entuzjazmem pochyliła ku sobie jego głowę i zmiażdżyła jego usta swoimi.

– Tak właśnie się stanie. – Wycisnęła kolejny gorączkowy pocałunek na jego wargach. – Teraz.

Roześmiał się w obliczu jej szarży.

– Bez wątpienia powinienem stwierdzić, że wystarczy mi widok twojej radości. Skoro jednak nalegasz...

– Owszem! Nalegam.

Odsunęła się od niego, podeszła do łóżka, wspięła się na materac i teatralnie osunęła się nań, otwierając ramiona. Simon poszedł za nią zafascynowany jej figlarnością. Takiej Annabelle jeszcze nie widział: zabawnej i czarująco kapryśnej. Gdy podeszedł do łóżka, podniosła głowę i zachęciła go:

– Jestem cała twoja. Zaczynaj zbierać plony.

Z wprawą zdjął surdut i fular, bardziej niż gotowy, aby jej posłuchać. Usiadła, by go obserwować. Szeroko rozłożyła nogi pod koszulą nocną, a jej włosy opadły w jedwabistej płataninie na ramiona.

– Simonie... Powinieneś wiedzieć, że poszłabym z tobą do łóżka nawet bez pierścionka.

– Jesteś bardzo miła – odparł kpiąco, wychodząc ze spodni. – Mąż zawsze lubi usłyszeć, że ma inne zalety niż jego kieszeń.

Powiodła wzrokiem po jego umięśnionym ciele.

– Ze wszystkich twoich zalet, Simonie, twoja kieszeń jest dla mnie chyba najmniej istotna.

– Chyba?

Podszedł do krawędzi łóżka, uniósł jej nagą stopę i przycisnął wargi do czułego podbicia.

– Chyba chciałaś powiedzieć „zdecydowanie”?

Osunęła się na poduszki i pisała cicho, czując ciepłą pieśczoć jego języka. Koszula zsunęła się na jej uda.

– Och... tak, zdecydowanie. Zdecydowanie...

Jej ciało było wilgotne i słodkie po niedawnej kąpieli; wciąż jeszcze pachniało mydłem i olejkiem różanym. Podniecony widokiem jej różowionej aromatycznej skóry Simon obsypał pocałunkami jej kostkę i kolano. Z początku Annabelle chichotała i wiła się, poddając się jego zabiegom, lecz gdy przesunął się na drugą nogę, umilkła, a jej oddech zwolnił. Uklęknął pomiędzy rozchyłonymi udami, uniósł wyżej koszulę i całował każdy odsłonięty centymetr jej ciała, aż dotarł do gęstwiny błyszczących loczków. Ledwie musnął podbródkiem ich sprężystą

miękkosć i kontynuował swą podróż wyżej, ignorując jej słabe protesty. Oszołomiony aksamitną fakturą skóry całował talię, każdą czułą wypukłosć żeber, zmierzając do tego miejsca na jej piersi, gdzie serce łomotało pod jego wargami.

Annabelle wydała błagalny jęk i wzięła go za rękę, próbując wsunąć ją pomiędzy swoje uda. Simon oparł się temu z cichym śmiechem, przycisnął nadgarstki żony do materaca nad jej głową i opadł na nią ustami. Wyczuł jej zaskoczenie tym uwięzieniem oraz odpowiedź – zamknęła oczy, a jej oddech owiał jego policzek w szybszym tempie. Nie uwalniając nadgarstków, drugą dłoń przesunął na jej ciało i otoczył palcami czubki piersi. Jego własne ciało było twarde i gorące z pożądania, mięśnie kurczyły się z dręczącej go żądzy. Miał bogate doświadczenie w miłosći, nie zaznał jednak do tej pory tak gorączkowego zaabsorbowania, gdy wszystkie więzi ze światem zewnętrznym zostają zerwane, a jego myśli okupuje tylko Annabelle... jej zachwyty dodający mu siłę... jej rozdygotane reakcje wzmagające jego pożądanie.

Jej wargi rozchyliły się pod naciskiem jego warg w drżącym powitaniu; jęczała, gdy penetrował ją pocałunkami z coraz większą natarczywością. Dotknął doliny pomiędzy jej nogami, zachwycając się jedwabistą wilgocią. Jej ciało poderwało się do góry, biodra natarły na jego dłoń, a spętane nadgarstki zaczęły się prężyć w jego uścisku. Każdy jej nerwowy ruch sygnalizował potrzebę poddania się mu i tęsknotę za spełnieniem. Jego ciało stwardniało do zdumiewającego stopnia, gdy zawładnął nim prymitywny głód.

Wszedł w nią powoli jednym palcem, a ona jęknęła w jego usta. Wyczuwając jej wzmagającą się uległosć, dodał drugi palec i zaczął ją delikatnie pieścić, aż opuchła z podniecenia. Gdy tylko uwolnił jej wargi, zaczęła błagać niezbornie:

– Simonie, proszę... proszę, potrzebuję cię... – Zadygotała cała, gdy wycofał palce. – Nie, Simon...

– Ciii...

Ujął ją za kolana i delikatnie odwrócił na łóżku.

– Już dobrze – szepnął. – Zajmę się tobą... Pozwól mi kochać cię w ten sposób...

Przesunął jej biodra na brzeg materaca i podniósł ją, aż uniosła blade pośladki. Staął na podłodze pomiędzy jej udami i z łatwością wsunął sztywną żołądz swojego penisa w śliską szczelinę jej ciała. Chwyił ją mocno za uda i wszedł w nią długim pchnięciem, nie zatrzymując się do samego końca. Jego ciało zalał żar, jakby stanął przed otwartym paleniskiem, a krocze ścisnął ból pożądania tak silny, że niemal nie do wytrzymania. Jego oddech zaczął się rwać, gdy próbował kontrolować swoje pożądanie. Annabelle leżała pasywnie i nieruchomo na materacu, zaciskając palce na narzucie. Obawiając się, że sprawia jej ból, Simon zdołał jakoś powstrzymać swoje dzikie pragnienie. Pochylił się nad nią i szepnął ochryple:

– Kochanie... robię ci krzywdę?

Gdy się poruszył, wszedł w nią jeszcze głębiej, a ona jęknęła.

– Powiedz mi, a natychmiast przestanę.

Nie odpowiedziała od razu, jakby kilka sekund zajęło jej zrozumienie pytania, a gdy już zareagowała, jej głos był ochryply z rozkoszy:

– Nie, nie przestawaj.

Pochylał się nad nią, poruszając się w niej głębokimi pchnięciami, które sprawiały, że jej wewnętrzne mięśnie zaciskały się chciwie wokół jego męskosći. Położył dłonie na jej dłoniach i otoczył palcami jej nadgarstki... Górował nad nią całkowicie w tej pozycji, lecz nie wymuszał na niej własnego rytmu. Raczej odpowiadał na żądania jej ciała, wchodząc w nią w rytm pulsowania jej wnętrza. Za każdym razem, gdy kurczyła się bezradnie, nacierał mocniej, całym sobą głaszcząc i pieszcząc jej głębinsy. Zatrzymała się na krawędzi druzgocącego spełnienia, lecz nie potrafiła go dosięgnąć. Oddychała coraz wolniej, wciskając mocno pośladki w jego krocze.

– Simon...

Wsunął pod nią dłoń i odnalazł miejsce, w którym rozciągała się, aby go przyjąć, oraz wrażliwy kapturek powyżej. Czubkiem palca rozprowadził ciepłą wilgoć jej ciała na opuchniętym czubeczkę i zaczął delikatnie krążyć wokół niego i muskać, zmieniając rytm, aż odnalazł ten, dzięki któremu zaczęła krzyżeć i zacisnęła się mocno wokół niego. Jęczała, gdy pchał i pieścił ją nieustępliwie; wyginała plecy w ekstazie. Bujne skurcze i pulsowanie jej ciała pokonały jego nadwrażliwe zmysły... Krzyknął cicho, czując własny orgazm, i zagłębił się w jej słodczy, gdy spełnienie przetoczyło się przez niego w niekontrolowanym wybuchu.

*

Najgorsza chwila ich miesiąca miodowego nadeszła pewnego ranka, gdy Annabelle oświadczyła radośnie, że zgadza się ze starym ludowym powiedzeniem... Małżeństwo jest najwyższą formą przyjaźni. Chciała sprawić mu przyjemność, lecz Simon zareagował zdumiewającą wrogością. Rozpoznał doskonale znany cytat z Samuela Richardsona i mruknął szorstko, że ma nadzieję, iż jej gust literacki się poprawił i że w przyszłości oszczędzi mu taniej filozofii życiowej czerpanej z powieści. Urażona Annabelle odpowiedziała mu chłodnym milczeniem, nie mogąc zrozumieć, dlaczego jej słowa tak go poruszyły.

Nie było go przez cały ranek i część popołudnia, a gdy wrócił, zastał Annabelle grającą w karty z innymi młodymi matronami w jednym z hotelowych saloników. Stał za jej krzesłem i oparł czubki palców na jej ramieniu. Poczula jego dotyk przez prążkowany jedwab sukni, a doznanie to otoczyło delikatnie jej nerwy. Ogarnęła ją silna pokusa, aby przedłużyć milczącą obrazę, i przez chwilę rozważała zrzucenie jego dłoni. Powiedziała jednak sobie, że nic nie będzie jej kosztować okazanie mu odrobiny tolerancji. Zmusiła się do uśmiechu i zerknęła na niego przez ramię.

– Dzień dobry, panie Hunt – szepnęła, zwracając się do niego w sposób oficjalny, preferowany przez wiele par w miejscach publicznych. – Mam nadzieję, że jest pan zadowolony ze spaceru. – Szelmowsko pokazała mu swoje karty. – Proszę zobaczyć, co mi rozdano. Jakież rady?

Zsunął dłonie na podłokietniki jej krzesła i pochylił ciemną głowę do jej ucha.

– Tak... Szybko dokończ grę.

Świadoma zaciekawionych spojrzeń innych pań, Annabelle zachowała obojętną minę, chociaż poczuła falę ciepła rozlewającą się na linii jej dekoltu.

– Dlaczego? – zapytała, wciąż mając przy uchu jego usta.

– Ponieważ zamierzam się z tobą kochać dokładnie za pięć minut – szepnął. –

Gdziekolwiek będziemy się znajdować... tu... w naszym apartamencie... czy na schodach. Jeśli więc chcesz zapewnić sobie odrobinę prywatności, sugeruję, abyś jak najszybciej przegrała tę partię.

Nie robi tego, pomyślała, gdy jej puls przyspieszył. Ale znała Simona, wiedziała, że istniała możliwość...

Z tą myślą rzuciła kartę drżącymi palcami. Następna grająca straszliwie długo zastanawiała się nad swoim ruchem, a kolejna postanowiła wdać się w zabawną wymianę zdań z własnym mężem, który właśnie podszedł do stolika. Świadoma zbierającej się mgiełki potu na jej biuście i czole Annabelle zaczęła rozważać sposoby na wycofanie się z gry. Uspokoił ją głos rozsądku, który podpowiedział jej, że choć Simon jest zuchwały, nie zniewoli przecież żony na hotelowych schodach. Głos ten jednak został gwałtownie uciszony, gdy Simon leniwie spojrzął na zegarek.

– Masz trzy minuty – rozległ się w jej uchu miękki szept.

W całym swym poruszeniu poczuła nagle wstydlive pulsowanie pomiędzy udami, gdy jej ciało chętnie poddało się mrocznej obietnicy w jego głosie. Zaciśnęła mocno uda, by z wymuszonym spokojem czekać na swoją kolej, choć jej serce łomotało gorączkowo. Panie gawędziły leniwie, wachlując się i posyłając kelnera po kolejny dzbanek lemoniady z lodem. W końcu nadeszła kolej Annabelle. Odrzuciła swoją najwyższą figurę i pociągnęła kartę. Przeszyła ją ulga, gdy zobaczyła, że jej nowa karta jest całkowicie bezwartościowa. Wyłożyła to, co miała w ręce.

– Chyba odpadam z gry – powiedziała, starając się wyrównać oddech. – Była to urocza rozgrywka... Dziękuję, muszę już iść...

– Zostań na następną partię – poprosiła jedna z pań, a pozostałe dołączyły do niej chóralnie:

– Tak, zostań!

– Przynajmniej napij się wina, a my dokończymy...

– Dziękuję, ale... – Wstała i odetchnęła gwałtownie, czując na plecach delikatny nacisk dłoni Simona. Jej sutki zeszywniały pod suknią. – Jestem wyczerpana po wczorajszych tańcach – zmyśliła. – Muszę odpocząć przed naszą wieczorną wyprawą do teatru.

Odprowadzana chórem pożegnań i kilkoma znaczącymi spojrzeniami, zdołała z godnością wycofać się z salonu. Gdy tylko dotarli do krętej klatki schodowej prowadzącej na górne piętra, odetchnęła z ulgą i posłała mężowi spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Jeśli chciałeś mnie zawstydzić, całkiem ci się to udało... Co ty wyprawiasz?

Jej suknia poluzowała się w ramionach, a ona uświadomiła sobie ze zdumieniem, że Simon rozpina jej guziki.

– Simon! – syknęła. – Nie waż się! Nie, przestań!

Uciekła od niego, lecz on z łatwością ją dogonił.

– Masz jedną minutę.

– Nie wygłupiaj się – mruknęła szorstko. – Przecież nie dotrzemy do apartamentu w mniej niż minutę, a ty nie... – Urwała z piskiem, gdy poczuła, że rozpiął kolejny guzik.

Odwróciła się, aby pacnąć go w te grasujące dłonie. Gdy spojrzała mu w oczy, z niedowierzaniem uświadomiła sobie, że Simon zamierza zrealizować swoją groźbę.

– Nie, Simonie.

– Tak.

W jego oczach płonęło drapieżne rozbawienie, a z tym wyrazem jego twarzy zdążyła się już dobrze zapoznać. Uniosła więc spódnicę i odwróciła się, aby wbiec po schodach. Jej oddech rwał się w wybuchach panicznego śmiechu.

– Jesteś niemożliwy! Daj mi spokój. Jesteś... Och, jeśli ktoś nas zobaczy, nigdy ci nie wybaczę!

Kroczył za nią bez widocznego pośpiechu, lecz sam nie miał masy spódnic ani obcisłej bielizny krępującej ruchy. Stała na ostatnim stopniu i skręciła za róg, czując ból w kolanach po rozpaczliwej wspinaczce. Suknia jej ciążyła, a jej płuca płonęły. Och, do diabła z nim za to, co jej robi... Do diabła z nią samą za te duszące wybuchy śmiechu, które wciąż wrywały się z jej gardła.

– Trzydzieści sekund... – usłyszała za sobą.

Dyszała ciężko, gdy stanęła na ostatnim stopniu drugiego piętra. Jeszcze trzy długie korytarze przed ich drzwiami... i za mało czasu. Przycisnęła do piersi osuwający się stanik sukni i spojrzała na korytarze otwierające się za schodami. Pobiegnęła ku pierwszym drzwiom, które zauważyła, a które prowadziły do małej nieoświetlonej szafy. Królował w niej zapach wykrochmalonej pościeli ułożonej schludnie na półkach razem z ręcznikami widocznymi

w świetle padającym z holu.

– Nie zatrzymuj się – mruknął Simon, wpychając ją do szafy i zamykając za nimi drzwi.

Pochłoneła ją ciemność. W jej piersi wezbrał śmiech. Bezskutecznie odpychała jego dłonie, które ku niej wyciągał. Miała wrażenie, że jej mąż wyhodował nagle więcej ramion niż ośmiornica – rozpinął jej ubrania i zrywał je z niej znacznie szybciej, niż mogła się bronić.

– A jeśli nas tu zatrzasnąłeś? – zapytała, gdy jej suknia osunęła się na podłogę.

– Wyważę drzwi – odparł, szarpiąc tasiemki jej reform. – Potem.

– Jeśli natknie się na nas pokojówka, zostaniemy wyrzuceni z hotelu.

– Możesz mi wierzyć, tutejsze pokojówki widywały już gorsze rzeczy.

Podeptał jej suknię i zsunął jej reformy do kostek.

Protestowała jeszcze chwilę bez przekonania, lecz w końcu Simon wsunął dłoń pomiędzy jej uda i odkrył dowód jej podniecenia – w rezultacie dalsze obiekcje wydały się jej bezcelowe. Otworzyła usta na jego pocałunek i odwzajemniła chętnie szorstki, pieszczotliwy nacisk jego warg. Aksamitne wejście do jej ciała swobodnie rozwarło się, aby go przyjąć, a z jej gardła wyrwał się jęk, gdy poczuła tam jego palce, rozkładające ją tak, aby każde pchnięcie jego bioder delikatnie pocierało wrażliwy czubek jej kobiecości.

Wciskali się w siebie, wyginając ciała, łącząc się, a każdy pocałunek był niczym naukowa ekspedycja, która podniecała ją bardziej i bardziej. Gorset ją uciskał, lecz czerpała z tego nieoczekiwaną rozkosz, jakby dzięki temu dodatkowe doznania zostały przelane na dolną połowę jej ciała i uwięzione w opuchniętych z rozkoszy tkankach. Zacisnęła palce na jego ubraniach, gdy jej pożądanie spotęgowało się niemal do szaleństwa. Simon natarł na nią mocnymi pchnięciami w nieustępliwym rytmie, aż nagle spełnienie przeszło ich oboje, płuca wypełniły się ciężkim zapachem czystej, wykrochmalonej pościeli, a splecione kończyny stężały, jakby chciały uwięzić doznanie pomiędzy nimi.

– Cholera – mruknął Simon kilka minut później, gdy był już w stanie złapać oddech.

– Co się stało? – szepnęła Annabelle. Jej głowa spoczywała ciężko na klapie jego surduta.

– Do końca życia zapach krochmalu będzie wywoływał u mnie erekcję.

– To twój problem – odparła, uśmiechając się zmysłowo.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy poczuła, jak jego ciało, wciąż połączone z jej ciałem, podrywa się do góry.

– Twój też – mruknął, po czym znów odnalazł jej usta w ciemnościach.

ROZDZIAŁ 23

Wkrótce po powrocie do Anglii Simon i Annabelle musieli zmierzyć się z problemem nieuniknionych kontaktów pomiędzy dwiema rodzinami, które nie mogłyby bardziej się od siebie różnić. Matka Simona, Bertha, zażądała, aby przyszli na kolację i dzięki temu lepiej się poznali, na co nie było okazji przed ślubem. Choć Simon ostrzegł Annabelle, czego się spodziewać, a ona z kolei postanowiła przygotować odpowiednio matkę i brata, podejrzewała, że cały ten eksperyment da w najlepszym razie mieszane rezultaty.

Na szczęście Jeremy z radością zaakceptował wiadomość, że Simon Hunt został jego szwagrem. Urósł i zeszczupłał w ostatnich miesiącach i teraz górował nad Annabelle, gdy ścisnął ją w saloniku ich domu. Jego złotobrzazowe włosy pojaśniały znacząco od spędzania dużej ilości czasu na świeżym powietrzu, a niebieskie oczy błyszczały i uśmiechały się w opalonej twarzy.

– Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy przeczytałem w liście od mamy, że zamierzasz wyjść za Simona Hunta – oświadczył. – Po wszystkich tych rzeczach, które o nim mówiłaś przez ostatnie dwa lata...

– Jeremy – zbesztła go. – Nie waż się tego powtarzać!

Jeremy ze śmiechem otoczył ją ramieniem i wyciągnął dłoń do Simona.

– Gratulacje, panie Hunt. – Gdy uścisnęli sobie dłonie, kontynuował złośliwie: – Szczerze mówiąc, wcale nie byłem zaskoczony. Moja siostra narzekała na pana tak bardzo i tak długo, że wiedziałem, iż żywi do pana silne uczucie.

Simon posłał ciepłe spojrzenie zagniewanej żonie.

– Nie wyobrażam sobie, jakie znalazła powody do narzekań – mruknął beznamiętnie.

– Pamiętam, że mówiła... – odparł Jeremy, po czym skrzywił się teatralnie, gdy Annabelle szturchnęła go łokciem w żebra. – Dobrze, już siedzę cicho – dodał, unosząc dłonie w geście kapitulacji i zataczając się ze śmiechem. – Toczę po prostu uprzejmą pogawędkę w salonie z moim szwagrem.

– Uprzejme salonowe pogawędki obejmują pogodę i czyjeś zdrowie – poinformowała go Annabelle. – Wykluczają natomiast zdradzanie potencjalnie zawstydzających tajemnic, które siostra powierzyła ci w zaufaniu.

Simon otoczył ramieniem jej talie, przycisnął ją do swojej piersi i pochylił głowę, aby szepnąć do jej ucha:

– Mogę sobie wyobrazić, co o mnie mówiłaś. W końcu miałaś na tyle odwagi, aby powtarzać mi to prosto w oczy.

Słyszając nutę rozbawienia w jego głosie, Annabelle wyraźnie się odprężyła.

Widząc zmiany, jakie zaszły w siostrze, która nigdy nie zachowywała się tak swobodnie w towarzystwie mężczyzny, Jeremy się uśmiechnął.

– Stwierdzam, że małżeństwo ci służy, Annabelle.

W tej samej chwili do pokoju weszła Philippa. Od razu podbiegła do córki z okrzykiem radości.

– Kochanie, tak bardzo za tobą tęskniłam! – Objęła mocno córkę, po czym zwróciła się do Simona z olśniewającym uśmiechem: – Drogi panie Hunt, witamy w domu. Paryż się panu spodobał?

– Bardzo – odparł Simon uprzejmie, po czym pochylił się, aby ucałować ją w policzek. Nie patrząc na Annabelle, dodał: – Szczególnie posmakował mi szampan.

– Ależ oczywiście – zgodziła się Philippa. – Jestem przekonana, że każdy, kto...

Annabelle, moja droga, co ty robisz?

– Otwieram okno – oświadczyła Annabelle zduszonym głosem. Jej twarz przybrała barwę marynowanych buraczków po uwadze Simona, gdyż przypomniała sobie ten wieczór, kiedy bardzo kreatywnie wykorzystał kieliszek szampana. – Tu jest strasznie gorąco... Dlaczego, na miłość boską, zamykacie okna o tej porze roku? – Z odwróconą twarzą siłowała się z haczykiem, aż w końcu Jeremy podszedł, aby jej pomóc.

Simon i Philippa wdali się w rozmowę, a Jeremy pchnął okienną ramę i uśmiechnął się szeroko, gdy Annabelle wystawiła pałające policzki na działanie chłodnej bryzy.

– To musiał być niezły miesiąc miodowy – mruknął z uśmiechem.

– Nie powinieneś nic wiedzieć na takie tematy – szepnęła Annabelle.

Jeremy prychnął z rozbawieniem.

– Mam czternaście lat, Annabelle, nie cztery. – Pochylił ku niej głowę. – A więc... dlaczego wyszłaś za pana Hunta? Mama mówi, że cię skompromitował, ale jak cię znam, w tej historii kryje się coś więcej. Jedno jest pewne... nie dałabyś się skompromitować, gdybyś tego nie chciała. – Błysk humoru w jego oczach zgasł, gdy zapytał z powagą: – Czy to z powodu pieniędzy? Widywałem domowe rachunki... Nie mieliśmy złamanego szylinga.

– Nie chodziło tylko o pieniądze. – Zawsze była z bratem całkowicie szczerą, lecz trudno było jej wyznać prawdę, nawet samej sobie. – Rozchorowałam się w Stony Cross, a pan Hunt był dla mnie zaskakująco miły. A gdy zaczęłam łagodniej go traktować, odkryłam, że łączy nas pewna... cóż, więź...

– Intelktualna czy fizyczna? – Jeremy znów się uśmiechnął, gdy wyczytał odpowiedź w jej oczach. – Obie? To dobrze. Powiedz mi, czy jesteś...

– O czym wy tam tak szepczecie? – zapytała Philippa ze śmiechem, gestem nakazując im odejść od okna.

– Błagałam właśnie siostrę, aby nie znęcała się nad swoim mężem – odparł Jeremy, a Annabelle przewróciła oczami.

– Dziękuję – mruknął Simon ponuro. – Jak sobie wyobrażasz, wiele odwagi wymaga ode mnie przeciwstawianie się takiej żonie, lecz na razie daję sobie radę... – Urwał z uśmiechem na widok groźnego grymasu Annabelle. – Widzę, że postąpimy z twoim bratem rozsądniej, dzieląc się różnymi męskimi uwagami w zaufaniu na zewnątrz. Ty w tym czasie możesz opowiedzieć matce o Paryżu. Jeremy, masz ochotę na przejażdżkę moim faetonem?

Jej brat pokiwał głową bez dalszych zachęt.

– Znajdę tylko kapelusz i płaszcz...

– Nie kłopotz się kapeluszem – doradził mu Simon lakonicznie. – Nie utrzymasz go na głowie dłużej niż minutę.

– Panie Hunt! – zawołała za nimi Annabelle. – Jeśli okaleczy pan lub zabije mojego brata, nie dostanie pan kolacji.

Simon rzucił coś niewyraźnie przez ramię, zanim obaj zniknęli w holu.

– Faetony są za lekkie i zbyt zwrotne, z taką łatwością się przewracają – oświadczyła Philippa z obawą. – Mam nadzieję, że pan Hunt jest sprawnym powożącym.

– Bardzo – zapewniła ją Annabelle z uśmiechem. – Przywiózł nas tu z hotelu w tak spokojnym tempie, że miałam wrażenie, iż podróżujemy ciężkim starym rodzinnym powozem. Zapewniam cię, że Jeremy nie mógłby być bezpieczniejszy.

Przez następną godzinę obie panie siedziały w saloniku nad imbrykiem z herbatą, rozmawiając o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu tych dwóch tygodni. Tak jak spodziewała się Annabelle, Philippa nie zadawała pytań na temat intymniejszych aspektów miodowego miesiąca, nie zamierzając naruszać prywatności młodej pary. Jej zainteresowanie natomiast

wzbudziły opowieści Annabelle o obcokrajowcach, których poznała, i przyjęciach, na których bywała. Sfera zamożnych przedsiębiorców nie była jej znana, z uwagą więc słuchała szczegółowych opisów Annabelle.

– W Anglii widuje się coraz więcej osób – zauważyła – które pragną połączyć swoje bogactwo z tytułem.

– Jak Bowmanowie – odpowiedziała Annabelle.

– Tak. Mam wrażenie, że z każdym sezonem napływa do nas coraz więcej Amerykanek... a Bóg jeden wie, że już było dostatecznie trudno upolować arystokratę. Nie potrzebujemy nadmiaru konkurentek. Ucieszę się, gdy cała ta przedsiębiorcza gorączka w końcu zgaśnie i wszystko wróci do normy.

Annabelle uśmiechnęła się smutno, zastanawiając się, jak wytłumaczyć matce, że na podstawie tego, co widziała i słyszała, może powiedzieć, iż proces industrialnej ekspansji dopiero się zaczyna... i że świat nigdy już nie wróci do normy. Sama oswajała się dopiero z transformacją, jaką na Anglię i resztę świata sprowadziły koleje, statki napędzane śrubami i zmechanizowane fabryki. Właśnie na takie tematy dyskutował Simon ze swoimi znajomymi przy kolacji, zamiast poruszać problemy arystokracji, czyli polowania i przyjęcia na wsi.

– Powiedz mi, czy dobrze się rozumiesz z panem Huntem? – zapytała Philippa. – Na to wygląda.

– Och tak. Choć muszę dodać, że pan Hunt nie przypomina mężczyzn, których wcześniej znałyśmy. Dżentelmenów, do których jesteśmy przyzwyczajone... Jego umysł działa inaczej niż ich. Jest... jest postępowy...

– Och, wielkie nieba – szepnęła Philippa z cieniem niesmaku. – Politycznie?

– Nie... – Annabelle urwała i wykrzywiła komicznie twarz na myśl, że nie ma pojęcia, do jakiej partii należy jej mąż. – W zasadzie na podstawie zasłyszanych od niego uwag nie zdziwiłabym się, gdyby okazał się wigiem albo nawet liberałem...

– Mój Boże. Może z czasem przekonasz go do pójścia w innym kierunku.

Annabelle wybuchnęła śmiechem.

– Wątpię. Ale to nie ma znaczenia, ponieważ... Mamo, naprawdę zaczynam wierzyć, że pewnego dnia opinie tych przedsiębiorców i kupców będą liczyły się bardziej niż opinie arystokracji. Ich wpływy finansowe...

– Annabelle – przerwała jej Philippa łagodnie – myślę, że to wspaniałe, iż pragniesz wspierać swojego męża, lecz przemysłowiec nigdy nie stanie się równie wpływowy jak arystokrata. W każdym razie nie w Anglii.

Nagle ich rozmowę przerwało pojawienie się w salonie Jeremy'ego. Był potargany i miał wzrok szaleńca.

– Jeremy?! – zawołała Annabelle z obawą, zrywając się na równe nogi. – Co się stało? Gdzie jest pan Hunt?

– Spaceruje z końmi wokół placu, aby ochłonęły. – Pokręcił głową, kontynuując bez tchu:

– Ten człowiek to wariat. Co najmniej trzy razy prawie się przewróciliśmy, prawie zabiliśmy niemal pół tuzina ludzi, a ja tak podskakiwałem, że całą dolną połowę ciała mam w czarnoniebieskich sińcach. Gdybym był w stanie oddychać, zacząłbym się modlić, ponieważ byłem pewien, że zginiemy. Hunt ma najwredniejsze konie, jakie kiedykolwiek widziałem, a przeklina tak paskudnie, że gdybym powtórzył jedno z tych słów, na pewno by mnie wyrzucili ze szkoły...

– Jeremy – szepnęła Annabelle ze skrucą, oburzona sposobem, w jaki Simon potraktował jej brata. – Tak mi...

– To było bezdyskusyjnie najlepsze popołudnie w całym moim życiu! – kontynuował

Jeremy triumfalnie. – Błagałem Hunta, aby zabrał mnie znów jutro, a on powiedział, że tak zrobi, jeśli tylko znajdzie czas... Och, co z niego za wariat, Annabelle! Muszę się napić wody...
W gardle zalega mi centymetrowa warstwa kurzu.

Pobiegł dalej z młodzieńczym uniesieniem, zostawiając zdumioną matkę i siostrę w salonie.

Tego samego wieczoru Simon zabrał Annabelle, Jeremy'ego i ich matkę do mieszkania nad sklepem rzeźniczym, gdzie wciąż mieszkali jego rodzice. Mieszkanie składało się z trzech głównych pokoi i wąskich schodów prowadzących na poddasze. Było małe, lecz rozsądnie rozplanowane. Mimo to Annabelle dostrzegła zakłopotaną dezaprobatę na twarzy matki, która nie mogła pojąć, dlaczego Huntowie wolą mieszkać tutaj niż w uroczym miejskim domu. Im dłużej Annabelle tłumaczyła jej, że Huntowie nie wstydzą się swojej profesji i nie mają życzenia, by uciekać przed stygmatem przynależności do klasy pracującej, tym konsternacja Philippy była większa. Podejrzewając z irytacją, że matka celowo udaje brak zrozumienia, Annabelle porzuciła wszelkie wysiłki na rzecz przygotowania jej do wizyty u rodziny Simona i na osobności poprosiła Jeremy'ego, aby miał na nią oko i powstrzymywał ją od lekceważących uwag.

– Postaram się – mruknął Jeremy z wahaniem – ale wiesz, że mama nigdy nie dogadywała się z ludźmi, którzy się od nas różnią.

Annabelle westchnęła z irytacją.

– Boże broń, abyśmy spędzili wieczór z ludźmi, którzy nie są dokładnie tacy sami jak my. Jeszcze się czegoś przez przypadek nauczymy. Albo gorzej, jeszcze nam się spodoba... Och, co za wstyd!

Jej brat uśmiechnął się zaintrygowany.

– Nie bądź dla niej taka surowa, Annabelle. Jeszcze nie tak dawno sama z pogardą traktowałaś tych na niższych szczeblach drabiny społecznej.

– Wcale nie! Ja... – Urwała z gniewnym grymasem, po czym westchnęła. – Masz rację, tak było. Tyle że teraz nie pamiętam powodów. Praca to nie jest ujma na honorze, prawda? Bez wątplenia jest bardziej godna podziwu niż nieróbstwo.

Jeremy nie przestawał się uśmiechać.

– Zmieniłaś się – skomentował tylko.

– Może to nie taka zła rzecz – odparła Annabelle smutno.

Gdy teraz wchodzili po wąskich schodach prowadzących do prywatnych pokoiów Huntów nad zakładem, Annabelle dostrzegła subtelny zmianę w zachowaniu Simona – jedyny znak niepewności, jaką musiał odczuwać. Bez wątplenia martwił się tym, jak „dogadają się” ich rodziny, jak ujął to Jeremy. Zamierzając przekuć ten wieczór w sukces, Annabelle przykleiła na twarz pewny siebie uśmiech i nawet się nie wzdrygnęła, gdy dobiegł ją hałas z rezydencji Huntów – kakofonia dorosłych głosów, dziecięce piski i huk, jakby przewracano meble.

– Mój Boże! – zawołała Philippa. – To brzmi jak... jak...

– ...awantura? – podpowiedział Simon usłużnie. – To możliwe. W mojej rodzinie niełatwo jest odróżnić towarzyską pogawędkę od wymiany ciosów.

Gdy weszli do głównego pokoju, Annabelle postanowiła zorientować się jakoś w tym tłumie twarzy... Rozpoznała starszą siostrę Simona Sally, mężatkę i matkę pół tuzina dzieci, które kłusowały obecnie po pokojach niczym byki z Pampeluny, oraz jego młodszą siostrę Meredith, której spokój osobliwie wyróżniał się w tym tłumie. Ze słów Simona wynikało, że darzy Meredith szczególnym uczuciem, ponieważ dziewczyna różni się od jego obcesowego rodzeństwa swoją nieśmiałością i uwielbieniem dla książek.

Dzieci otoczyły Simona, który wykazał się zaskakującą swobodą w kontaktach z nimi. Zaczął podrzucać je w powietrzu, jednocześnie przyglądając się niedawno zgubionemu zębowi

i przyciskając chusteczkę do ciekącego nosa. Kilka pierwszych minut powitania wprowadziło jeszcze większy zamęt, ponieważ wszyscy przedstawiali się krzykiem, a dzieci biegały tam i z powrotem przy wtórze wrzasków kota skubniętego właśnie przez ciekawskiego szczeniaka. Annabelle oczekiwała, że z czasem wszystko się uspokoi, lecz szczerze mówiąc, tak wyglądał cały wieczór. Czasami napotykała wzrokiem wymuszony uśmiech matki i swobodne rozbawienie Jeremy'ego, a także łagodną irytację Simona, gdy jego wysiłki, aby opanować to szaleństwo, spełzły na niczym.

Ojciec Simona, Thomas, był postawnym, onieśmielającym mężczyzną, którego rysy mogły zbijać z tropu surowością. Od czasu do czasu łagodził je uśmiech, nie tak charyzmatyczny jak uśmiech Simona, lecz mający własny urok. Annabelle wdała się z nim w przyjacielską wymianę zdań, gdy posadzono ją obok niego przy kolacji. Niestety okazało się, że obie matki nie potrafią się porozumieć. Przyczyną nie tyle była ich wzajemna antypatia, ile całkowita niemożność znalezienia punktu stycznego. Ich życie i suma doświadczeń, które uformowały ich poglądy, nie mogły bardziej się od siebie różnić.

Na kolację podano grube plastry wołowiny, pudding i garść warzyw. Tłumiąc tęskne westchnienie za francuską kuchnią, Annabelle zaczęła dzielnie kroić ciężki płat mięsa. Chwilę później Meredith zwróciła się do niej przyjaźnie:

– Annabelle, musisz opowiedzieć mi o Paryżu. Wkrótce po raz pierwszy wybieramy się z matką na kontynent.

– Cudownie! – zawołała Annabelle. – Kiedy wyjeżdżacie?

– Za tydzień. Nie będzie nas półtora miesiąca. Podróż zaczynamy w Calais, a kończymy w Rzymie...

Rozmowa o podróżach toczyła się aż do zakończenia posiłku, kiedy to służąca zebrała talerze ze stołu, a rodzina przeszła do salonu na herbatę i słodycze. Ku radości dzieci Jeremy usiadł na podłodze blisko kominka, by grać z nimi w bierki i pomóc im zapanować nad szczeniakiem. Annabelle usiadła obok, by obserwować ich figle, rozmawiając przy tym ze starszą siostrą Simona. Nie mogła nie zauważyć, że Simon zniknął gdzieś ze swoją matką, która miała zapewne mnóstwo pytań do najstarszego syna o jego pospieszny ślub i stan jego małżeństwa.

– Do diaska! – dobiegł ją okrzyk Jeremy'ego. – Szczeniak zrobił kałużę na podłodze.

– Niech ktoś znajdzie służącą i jej powie – mruknęła Sally, podczas gdy dzieci wybuchnęły głośnym śmiechem na widok złych manier psa.

Annabelle siedziała najbliżej drzwi, więc to ona wstała. Przeszła do drugiego pokoju i zauważyła, że służąca sprząta jeszcze ze stołu. Gdy poinformowała ją o wypadku, dziewczyna szybko pobiegła do salonu z naręczem szmat. Annabelle już miała iść za nią, gdy nagle dobiegły ją odgłosy rozmowy toczącej się w kuchni. Znieruchomiała, słysząc niski, pełen dezaprobaty głos Berthy:

– ...i czy ona cię w ogóle kocha, Simonie?

– Ludzie pobierają się z różnych powodów.

– To znaczy, że cię nie kocha – padła odpowiedź Berthy. – Nie jestem zaskoczona.

Kobiety jej pokroju nigdy...

– Uważaj – mruknął Simon. – Mówisz o mojej żonie.

– Stanowi ładną ozdobę na twoim ramieniu – kontynuowała Bertha – gdy mieszasz się z wysoko urodzonymi. Ale czy wysłaby za ciebie, gdybyś nie miał pieniędzy? Czy zostanie przy tobie, gdy nadejdą gorsze czasy? Gdybyś choć spojrział na te dziewczęta, które ci swatałam.

Na Molly Havelock albo Peg Larcher... Dobrze, silne dziewczyny, które stanowiłyby dla ciebie prawdziwą pomoc...

Annabelle nie mogła dalej tego słuchać. Panując nad swoją miną, wróciła do hałaśliwego,

zalanego światłem salonu. Cóż, takie są efekty podsłuchiwania, powiedziała sobie smutno, zastanawiając się, czy Bertha mogłaby mieć o niej gorszą opinię. Krytyka bolała... lecz Annabelle musiała przyznać, że ani rodzina Simona, ani jego matka nie mają żadnego powodu, aby ją lubić. Wręcz przeciwnie, nagle uświadomiła sobie, że gdy rozważała zalety małżeństwa z Simonem, nigdy nie przyszło jej do głowy, aby zapytać, co mogłaby dać mu w zamian.

Z niepokojem zastanawiała się, czy powinna wspomnieć Simonowi o tym, co słyszała, lecz postanowiła tego nie robić. Poruszając ten temat, zmusiłaby go tylko, aby zapewnił ją, że tak nie jest, albo nawet przeprosił za matkę, co nie było potrzebne. Wiedziała, że dowiedzenie swojej wartości Simonowi i jego rodzinie... a może nawet sobie samej... zabierze jej nieco czasu.

Gdy późnym wieczorem wrócili do Rutledge, Simon położył dłonie na jej ramionach i spojrzał na nią z łagodnym uśmiechem.

– Dziękuję – powiedział.

– Za co?

– Za to, że byłaś taka miła dla mojej rodziny. – Przytulił ją i przycisnął wargi do czubka jej głowy. – I za to, że postanowiłaś zignorować to, jak bardzo się od ciebie różnią.

Zaczerwieniła się z radości, słysząc jego pochwałę. Nagle poczuła się znacznie lepiej.

– Dobrze się dziś bawiłam – skłamała, a Simon się uśmiechnął.

– Nie musisz posuwać się aż tak daleko.

– Och, może była taka chwila lub dwie, gdy twój ojciec omawiał zwierzęce wnętrzności... lub gdy twoja siostra opowiadała, co jej dziecko zrobiło w kąpielni... lecz ogólnie byli bardzo, bardzo...

– ...głośni? – zasugerował Simon z roześmianymi oczami.

– Chciałam powiedzieć „mili”.

Otoczył dłońmi jej plecy, aby rozmasować napięte miejsca pomiędzy łopatkami.

– Całkiem dobrze radzisz sobie z rolą małżonki plebejusza, biorąc pod uwagę okoliczności.

– W sumie nie jest tak źle – odparła. Przesunęła lekko zalotną dłonią po jego ciele i zerknęła na niego kpiąco. – Jestem w stanie dużo wybaczyć w zamian za ten imponujący... hojnie obdarzony...

– ...rachunek bankowy?

Uśmiechnęła się i wsunęła palce za pasek jego spodni.

– Nie chodziło mi o rachunek bankowy – szepnęła, zanim zawładnął jej wargami.

Następnego dnia Annabelle z radością spotkała się z Lillian i Daisy, które mieszkały w tym samym skrzydle hotelu Rutledge co ona. Piszcząc i śmiejąc się, ścisnęły się mocno i robiły tyle hałasu, że pani Bowman posłała do nich pokojówkę z upomnieniem, aby były cicho.

– Chcę się zobaczyć z Evie – oświadczyła Annabelle marudnie, obejmując ramieniem Daisy w drodze do salonu. – Jak ona się miewa?

– Wpadła w straszliwe kłopoty dwa tygodnie temu za to, że chciała odwiedzić ojca – odparła Daisy z westchnieniem. – Jego stan się pogorszył, już nie wstaje z łóżka. Została przyłapana na wykradaniu się z domu i skazana na izolację przez ciotkę Florence i resztę rodziny.

– Na jak długo?

– Bezterminowo – padła ponura odpowiedź.

– Och, cóż za okropni ludzie – mruknęła Annabelle. – Żałuję, że nie możemy odbić Evie.

– To byłaby świetna zabawa – oświadczyła Daisy, natychmiast popierając ten pomysł. – Powinniśmy ją porwać. Weźmiemy drabinę, ustawimy ją pod jej oknem i...

– Ciotka Florence poszczuje nas psami – skwitowała Lillian ponuro. – Mają dwa wielkie mastify, które nocami włóczą się po ogrodzie.

– Rzucimy im płat mięsa z dodatkiem środka odurzającego – zaproponowała Daisy. – A gdy zasną...

– Och, wystarczy już tych twoich idiotycznych pomysłów! – zawołała Lillian. – Chcę posłuchać opowieści Annabelle o miesiącu miodowym.

Dwie pary brązowych oczu wbiły się w Annabelle z bardzo niecnotliwym zainteresowaniem.

– Cóż? – zapytała Lillian. – Jak było? Czy to takie bolesne, jak mówią?

– Wyduś to z siebie, Annabelle – ponagliła ją Daisy. – Pamiętaj, że obiecałyśmy wszystko sobie mówić!

Annabelle z uśmiechem rozkoszowała się pozycją osoby dysponującej wiedzą na temat, który dla dziewcząt wciąż był zagadką.

– Cóż, bywają dość niewygodne momenty – przyznała. – Lecz Simon był bardzo miły i... czuły... i choć nie mam żadnych innych doświadczeń dla porównania, nie wyobrażam sobie, aby jakkolwiek inny mężczyzna mógł być wspanialszym kochankiem.

– Co masz na myśli? – zapytała Lillian.

Ciepły odcień różu zabarwił policzki Annabelle. Z wahaniem szukała słów, by opisać coś, co wymykało się wszelkim opisom. Mogła wyjawic przyjaciółkom mechanikę procesu, lecz to wykluczyłyby czułość tego intymnego doświadczenia.

– Intymność przekracza wszelkie wyobrażenia... Z początku chcesz umrzeć ze wstydu, lecz nadchodzą chwile, gdy czujesz się tak wspaniale, że zapominasz o swoich oporach i liczy się tylko bycie z nim.

Zapadła cisza, gdy obie siostry rozważały jej słowa.

– Jak długo to trwa? – zapytała Daisy.

Rumieniec Annabelle jeszcze się pogłębił.

– Czasami kilka minut... a czasami kilka godzin.

– Kilka godzin? – powtórzyły chórem obie siostry.

Lillian zmarszczyła nos z odrazą.

– Mój Boże, to brzmi okropnie.

Na widok jej miny Annabelle wybuchnęła śmiechem.

– To wcale nie jest okropne. Wręcz przeciwnie, jest urocze.

Lillian pokręciła głową.

– Znajdę sposób na to, aby mój mąż uporał się z tym szybko. Są lepsze rzeczy do roboty niż poświęcanie godzin na to w łóżku.

Annabelle się uśmiechnęła.

– A skoro mowa o tajemniczym dzentelmenie, który pewnego dnia zostanie twoim mężem... powinnyśmy zacząć planować strategię naszej kolejnej kampanii. Sezon zaczyna się dopiero w styczniu, co daje nam kilka miesięcy na przygotowania.

– Potrzebujemy z Daisy arystokratycznej patronki – oświadczyła Lillian z westchnieniem. – Nie wspominając już o lekcjach etykiety. Niestety dla nas, biorąc pod uwagę, że poślubiłaś plebejusza, Annabelle, nie masz teraz żadnych wpływów w towarzystwie. Znajdujemy się więc w tym samym punkcie, co na początku. – W pośpiechu dodała: – Bez obrazy, kochanie.

– Nie obraziłam się – odparła Annabelle łagodnie. – Simon jednak ma przyjaciół wśród arystokratów... Lorda Westcliffa na przykład.

– O nie – oświadczyła Lillian stanowczo. – Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Dlaczego?

Lillian uniosła brwi, jakby zaskoczył ją fakt, że musi to wyjaśniać.

– Bo to najbardziej nieznośny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałam?

– Westcliff jest bardzo wysoko postawiony... – nakłaniała ją Annabelle. – Jest też najlepszym przyjacielem Simona. Sama nie darzę go wielką sympatią, lecz mógłby się stać dla nas przydatnym sprzymierzeńcem. Podobno ma najstarszy tytuł w Anglii. Nie można mieć bardziej błękitnej krwi.

– A on doskonale o tym wie – mruknęła Lillian ponuro. – Pomimo wszystkich tych jego populistycznych deklaracji widać, że w duchu jest zachwycony swoją pozycją arystokraty otoczonego totumfactami, którymi może się wysługiwać.

– Ciekawe, dlaczego jeszcze się nie ożenił – zastanawiała się Daisy. – Pomimo wszystkich jego wad trzeba przyznać, że to prawdziwy matrymonialny rarytas.

– Będę zachwycona, gdy ktoś się nim w końcu poczęstuje – prychnęła Lillian, a jej przyjaciółki wybuchnęły śmiechem.

Choć towarzystwo opuszczało Londyn na najcieplejsze letnie miesiące, miejskie życie nie zamierało całkiem. Parlament zawieszał obrady do dwunastego sierpnia, co zbiegało się z otwarciem sezonu polowań na kuropatwy, lecz utytułowani dżentelmeni musieli od czasu do czasu pojawiać się na popołudniowych sesjach. Podczas gdy panowie chadzali na obrady lub do swoich klubów, ich małżonki robiły zakupy, składały wizyty przyjaciółkom i pisały listy. Wiezorami odbywały się kolacje, wieczorki i bale trwające zazwyczaj do drugiej, trzeciej w nocy. Tak wyglądał grafik arystokratów oraz osób o profesjach uważanych za arystokratyczne, czyli duchownych, oficerów marynarki i lekarzy.

Ku swemu rozgoryczeniu Annabelle szybko odkryła, że jej mąż pomimo swego bogactwa i niewątpliwego sukcesu nie należy do tego ostatniego grona. Z tego też powodu nie byli zapraszani na eleganckie przyjęcia najwyższej sfery, której częścią pragnęła zostać. Tylko gdy arystokrata był w jakiś sposób zobowiązany Simonowi finansowo lub też przyjaźnił się z lordem Westcliffem, zapraszał Huntów do swojego domu. Annabelle rzadko odwiedzały młode arystokratyczne matrony, z którymi dawniej się przyjaźniła, a ona sama, choć nigdy nie została wyproszona podczas wizyty, nie była też zachęcana do powrotu. Granice klas i pozycji społecznej były niemożliwe do przekroczenia. Nawet małżonka wicehrabiego, którą zubożył nałóg hazardowy męża i jego rozrzutność, przez co mieszkała w sypiącym się domu z dwójgim zaledwie służących, z determinacją okazywała Annabelle swoją wyższość. Jej mąż był przecież utytułowany pomimo swoich wad, podczas gdy Simon Hunt parał się godnym pogardy przemysłem.

Gotując się ze złości po tym, jak chłodno potraktowała ją małżonka wicehrabiego, Annabelle udała się do Lillian i Daisy, aby ponarzekać przy nich na afronty i przytyki, które ją spotykały. Obie z rozbawieniem i współczuciem słuchały jej namiętnych skarg.

– Szkoda, że nie widziałyście jej salonu! – grzmiała Annabelle, spacerując przed siostrami, które okupowały sofę w swoim salonie. – Wszystko było zakurzone i podarte, na dywanie widniały plamy po winie, a ona zadzieriała nosa i współczuła mi z powodu mojego niefortunnego zamążpójścia. Niefortunnego, tak powiedziała, choć wszyscy wiedzą, że jej mąż to głupi pijak, który traci ostatnie pieniądze przy stoliku do gry! Może sobie być wicehrabią, lecz nie jest godzien lizać Simonowi butów, a ja musiałam się naprawdę powstrzymać, aby jej tego nie powiedzieć.

– Dlaczego się powstrzymałaś? – zapytała Lillian leniwie. – Ja opisałabym jej szczegółowo, co myślę o jej niedorzecznym snobizmie.

– Ponieważ nic bym nie zyskała, spierając się z takimi ludźmi – warknęła Annabelle. – Gdyby Simon uratował tuzin ludzi przed utopieniem, nie zasłużyłby sobie na taki sam podziw jak jakiś gruby stary arystokrata, który by tylko siedział i na to wszystko patrzył, nie ruszywszy nawet palcem, aby pomóc.

Daisy lekko uniosła brwi.

– Żałujesz, że nie poślubiłaś arystokraty?

– Nie – odparła Annabelle bez namysłu, po czym z nagłym wstydem zwiesiła głowę. – Ale... ale bywają takie chwile, kiedy marzę o tym, aby Simon nim był.

Lillian spojrzała na nią z troską.

– Czy gdybyś mogła cofnąć się w czasie i coś zmienić, wybrałabyś lorda Kendalla zamiast pana Hunta?

– Nie, dobry Boże. – Annabelle westchnęła i osunęła się na tapicerowany zydeł. Spódnica jedwabnej sukni, zielonej w drobny kwiatowy wzór, otoczyła ją szeroką chmurą. – Nie żałuję swojego wyboru. Żałuję natomiast, że nie pójdę na bal Wymarków. Ani na wieczorek w Gilbreath House. Ani na żadne inne wydarzenie, na które chadza socjeta. Zamiast tego bawimy się z panem Huntem na przyjęciach wydawanych przez zupełnie innych ludzi.

– Jakich? – zapytała Daisy.

Gdy Annabelle się zawahała, Lillian odpowiedziała siostrze z kpiącym rozbawieniem:

– Podejrzewam, że Annabelle ma na myśli tych aspirujących. Ludzi z pieniędzmi, wartościami klas niższych i wulgarnymi manierami. Innymi słowy, takich jak my.

– Nie – zaprotestowała Annabelle natychmiast, na co siostry Bowman wybuchnęły śmiechem.

– Tak – powiedziała Lillian łagodnie. – Związałaś się z naszym światem, kochanie, a nie należysz do niego bardziej niż my do grona arystokratów, jeśli zdołamy złapać utytułowanych mężów. Prawda jest taka, że nie dbam zupełnie o znajomość z Wymarkami i Gilbreathami, którzy są śmiertelnie nudni i nieznośnie zadufani w sobie.

Annabelle zmarszczyła z namysłem brwi, nagle oceniając swoją sytuację z nowego punktu widzenia.

– Nigdy nie myślałam o tym, czy oni są nudni – mruknęła. – Podejrzewam, że zawsze chciałam wspiąć się na sam szczyt drabiny społecznej, nie zastanawiając się nawet, czy spodoba mi się widok stamtąd. Teraz to pytanie jest bez znaczenia, rzecz jasna, a ja muszę znaleźć sposób, aby przywyknąć do innego życia niż to, którego zawsze chciałam. – Oparła łokcie na kolanach i podbródek na dłoniach, dodając smutno: – Odniosę sukces, gdy przestaną boleć mnie afronty ze strony bladej jak śmierć żony wicehrabiego.

Jak na ironię Huntowie zostali jeszcze tego samego tygodnia zaproszeni na bal wydawany przez lorda Hardcastle'a, który był zobowiązany Simonowi za poradę, jak zrestrukturyzować rodzinne rachunki. Było to wydarzenie o dużej wadze, dlatego też Annabelle bardzo się ucieszyła, mimo iż obiecała sobie, że przestanie marzyć o przyjęciach wydawanych przez arystokrację. Włożyła suknię z żółtej satyny, upięła włosy w pukle podtrzymywane jedwabną żółtą wstążką i weszła do sali balowej wsparta na ramieniu Simona.

Sala balowa, otoczona białymi marmurowymi kolumnami, tonęła w powodzi blasku padającego z ośmiu żyrandoli. W powietrzu unosił się zapach bogatych kompozycji z róż i piwonii. Sięgając po kieliszek zimnego szampana, Annabelle z radością wmieszała się w tłum przyjaciół i znajomych, rozkoszując się spokojną elegancją wieczoru. Takich ludzi zawsze rozumiała i próbowała naśladować – kulturalnych, doskonale ułożonych, dysponujących wiedzą

na temat muzyki, sztuki i literatury. Ci dżentelmeni nigdy nie rozmawiali o polityce ani interesach w obecności damy i prędzej daliby się zastrzelić, niżby wspomnieli o koszcie czegokolwiek lub spekulowali otwarcie na temat wartości kogoś innego.

Często tańczyła, z Simonem i innymi mężczyznami, śmiała się i gawędziła swobodnie, ignorując komplementy, którymi ją zasypywano. W połowie wieczoru zauważyła Simona po drugiej stronie sali, gdzie konwersował z przyjaciółmi, i poczuła nagłe pragnienie, by do niego podejść. Zdołała uwolnić się od dwóch natarczywych młodych ludzi i zbliżyła się do ściany, która wraz z kolumnami tworzyła ciemny korytarz. Stały tam sofy i krzesła dla gości pragnących odpocząć i porozmawiać. Przeszła za grupą wdów... potem za stadkiem niepokieszonych panienek podpierających ścianę, do których uśmiechnęła się ze współczuciem. Gdy mijała dwie kobiety stojące do niej plecami, kilka podsłuchanych słów z ich rozmowy nakazało się jej zatrzymać. Ukryła się za kępą palm w donicach.

– ...nie wiem, dlaczego musieli zostać dzisiaj zaproszeni – mówiła gniewnie jedna z dam. Annabelle rozpoznała po głosie swoją dawną przyjaciółkę, teraz lady Wells-Troughton, z którą kilka minut temu zamieniła parę miłych słów. – Jak ona się obnosi z tym wulgarnym diamentem na palcu i swoim źle wychowanym mężem! Bez cienia wstydu!

– Nie będzie wiecznie zadzierać nosa – padła odpowiedź towarzyszki. – Chyba jeszcze nie dostrzega, że są zapraszani tylko do domów tych, którzy są mu finansowo zobligowani. I tych, którzy przyjaźnią się z Westcliffem, rzecz jasna.

– Westcliff to znaczący sprzymierzeniec – przyznała lady Wells-Troughton. – Lecz nawet dzięki niemu nie zajdą daleko. Fakt jest taki, że powinni mieć na tyle dobrego smaku, aby nie pchać się tam, gdzie ich nie chcą. Poślubiła plebejusza i powinna obracać się wśród plebejuszy. Choć pewnie uważa się za lepszą od nich...

Czując mdłości i pustkę w środku, Annabelle wycofała się niezauważona w kierunku rogu sali balowej. Naprawdę muszę się wyleczyć z tego nawyku podsłuchiwania, pomyślała z ironią, przypominając sobie wieczór w rodzinnym domu Simona. Zawsze w takich sytuacjach dowiadywała się o sobie niepochlebnych rzeczy.

Nie zaskoczyły jej plotki na temat jej i Simona... Zdumiała ją natomiast zjadliwość tonu tej kobiety. Nie potrafiła pojąć, co wywołało taką antypatię... Chyba że zazdrość. Annabelle zyskała przystojnego, pełnego życia i zamożnego męża, podczas gdy lady Wells-Troughton poślubiła arystokratę o trzydzieści lat starszego od siebie, który miał charyzmę rośliny doniczkowej. Zrozumiałe, że lady Wells-Troughton i jej rówieśniczki były gotowe zaciekle bronić jedynej przewagi, jaką posiadały – członkostwa w arystokracji. Annabelle przypomniała sobie komentarz Philippy: „Przemysłowiec nigdy nie stanie się równie wpływowy co arystokrata...”. Miała jednak wrażenie, że arystokracja obawia się rosnącej siły przemysłowców pokroju Simona. Niewielu z nich było równie mądrych jak lord Westcliff, który rozumiał, że aby utrzymać władzę, muszą zrobić o wiele więcej, aniżeli tylko bronić swoich starych przywilejów.

Annabelle wyszła zza kolumnady i rozejrzała się po sali pełnej arystokratycznego tłumu... takiego dumnego, tak zakorzenionego w tradycyjnych sposobach myślenia i zachowania... tak zdeterminowanego, by ignorować fakt, że świat wokół zaczyna się zmieniać. Nadal uważała ich towarzystwo za o wiele bardziej kojące niż zawodowych znajomych Simona. Nie zachwycała się jednak już nimi ani nie pragnęła stać się jedną z nich. W zasadzie...

Jej rozmyślenia przerwał dżentelmen, który podszedł do niej z dwoma kieliszkami szampana. Był łysiejący i korpulentny, fałdy skóry na jego karku wylewały się znad jedwabnego fularu. Jęknęła w duchu, gdy go rozpoznała – był to lord Wells-Troughton, mąż kobiety, która tak głęboko nią gardziła. Ze sposobu, w jaki opuścił pożądlivy wzrok na zarys jej piersi pod bladą satyną, wywnioskowała, że nie podziela pragnienia małżonki, by Annabelle nigdy nie pojawiła

się na tym balu.

Wells-Troughton, znany ze swej słabości do stosunków pozamałżeńskich, zwrócił się do Annabelle rok wcześniej, sugerując, że jest gotów pomóc jej z finansowymi trudnościami w zamian za jej towarzystwo. Fakt, że go odrzuciła, nie osłabił najwyraźniej jego zainteresowania. Tak jak wieści o jej małżeństwie. Dla arystokratów jego pokroju małżeństwo nie było przeszkodą dla romansu... a raczej zachętą do niego. Znane wśród szlachty powiedzenie głosiło, że nie należy brać do łóżka niemeżatek... a romanse miewali zarówno lordowie, jak i damy. Nic nie stanowiło dla para większej pokusy niż małżonka innego mężczyzny.

– Pani Hunt – powiedział jowialnie Wells-Troughton, wręczając jej kieliszek szampana, który przyjęła z chłodnym uśmiechem. – Jest pani piękna tego wieczoru jak letnia róża.

– Dziękuję, milordzie – odparła skromnie.

– Czemu należy przypisywać pani wyraźne zadowolenie, moja droga?

– Mojemu niedawnemu ślubowi, milordzie.

Wells-Troughton zarechotał.

– Ach, dobrze pamiętam te pierwsze dni po ślubie. Proszę się rozkoszować tą radością, dopóki trwa, ponieważ wkrótce przeminie.

– Może dla niektórych. Dla innych potrwa przez całe życie.

– Och, cóż za zachwycająca naiwność. – Uśmiechnął się do niej znacząco, znów opuszczając wzrok na jej biust. – Nie będę jednak rozwiewał pani romantycznych złudzeń, ponieważ same wyblakną z czasem.

– Wątpię – odparła Annabelle, znów prowokując go do śmiechu.

– Hunt okazał się więc satysfakcjonującym mężem?

– Pod każdym względem – zapewniła go.

– Chodźmy, zwierzy mi się pani w jakimś uroczym kąciku. Znam ich kilka.

– Bez wątpienia – odparła Annabelle lekko – lecz ja nie szukam powiernika, milordzie.

– Nalegam, aby panią ukraść na kilka minut. – Wells-Troughton położył mięsistą dłoń na jej plecach. – Nie będzie mi pani chyba czynić niedorzecznych obiekcji, prawda?

Wiedząc, że jej jedyną obroną jest obracanie w żart jego uporu, Annabelle uśmiechnęła się i odsunęła, sącząc szampana z wystudiowaną niefrasobliwością.

– Nie odważę się nigdzie z panem pójść, milordzie. Obawiam się, że mój mąż jest dość zazdrosny z natury.

Podskoczyła lekko, gdy za jej plecami rozległ się głos Simona:

– I wygląda na to, że ma powody.

Choć powiedział to cicho, uszczypliwa nuta w jego głosie zaniepokoiła Annabelle. Spojrzała na niego z niemym błaganiem, by nie robił sceny. Lord Wells-Troughton był irytujący, lecz niegroźny, a Simon mógł uczynić ich wszystkich obiektem drwin, gdyby zareagował przesadnie na tę sytuację.

– Hunt – mruknął korpulentny arystokrata, uśmiechając się bez wstydu. – Szczęściarz z ciebie, że posiadasz taki rozkoszny skarb.

– To prawda. – Simon zmierzył go morderczym spojrzeniem. – Jeszcze raz się do niej zbliżysz, a...

– Kochanie – przerwała mu Annabelle z żartobliwym uśmiechem. – Uwielbiam twoje napady prymitywności, lecz zachowajmy je na czas po balu.

Simon nie odpowiedział. Mierzył Wellsa-Troughtona takim złowieszczym spojrzeniem, że zaczął przyciągać uwagę osób stojących w pobliżu.

– Trzymaj się z dala od mojej żony – mruknął cicho, na co ten drugi zbladł.

– Miłego wieczoru, milordzie – powiedziała Annabelle, dopijając szampana z szerokim

sztucznym uśmiechem. – Dziękuję za szampana.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani Hunt – padła zde gustowana odpowiedź Wellsa-Troughtona, który w pośpiechu odszedł.

Czerwona ze wstydu Annabelle unikała zaciekawionych spojrzeń innych gości, opuszczając salę balową z Simonem. Wyszła na taras, odstawiła kieliszek i pozwoliła, aby łagodna bryza ochłodziła jej płonące policzki.

– Co ci powiedział? – warknął Simon, pochylając się nad nią.

– Nic ważnego.

– Czynił ci awanse... Wszyscy to widzieli.

– To nic nie znaczyło dla niego ani dla nikogo w środku. Oni właśnie tacy są... Dobrze wiesz, że takich spraw nie traktuje się tu poważnie. Dla nich niewierność to tylko... przesąd klasy średniej. Jeśli mężczyzna zbliża się do żony innego, tak jak lord Wells-Troughton, nikt nie zwraca na to uwagi...

– Ja zwracam uwagę, gdy ktoś zbliża się do mojej żony.

– Twoja agresywna reakcja narazi na kpiny nas oboje... a poza tym nie stanowi mocnego dowodu na twoją wiarę w moją wierność.

– Właśnie powiedziałaś, że ludzie tacy jak ty nie wierzą w wierność.

– Ja nie jestem taka jak oni – syknęła, tracąc cierpliwość. – W każdym razie nie, odkąd za ciebie wyszłam! Nie wiem już, gdzie jest moje miejsce... ani pośród nich, ani pośród twoich.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, lecz wyczuła, że go zraniła. Ogarnięta skruchą westchnęła i potarła czoło.

– Simonie, nie zamierzałam sugerować...

– Nic się nie stało – mruknął szorstko. – Wracajmy do środka.

– Chcę ci wyjaśnić...

– Nie musisz mi niczego wyjaśniać.

– Simonie...

Z grymasem zamknęła usta, gdy zaprowadził ją z powrotem do sali balowej. Z całego serca żałowała, że nie może cofnąć swoich impulsywnych słów.

ROZDZIAŁ 24

Tak jak Annabelle się obawiała, jej impulsywne oskarżenie rzucone na balu Hardcastle'a uczyniło drobny wyłom w jej relacjach z mężem. Pragnęła go przeprosić i wyjaśnić, że nie chciała go za wszystko obwinić. Ale jej wysiłki, aby mu powiedzieć, że nie żałuje swojego małżeństwa z nim, spotykały się z łagodną, lecz stanowczą odmową. Simon, zawsze gotowy do dyskusowania na dowolny temat, tutaj postawił granicę. Mimowolnie poruszyła czułą strunę, a jego reakcja zdradzała poczucie winy związane z tym, że wyrwał ją ze świata klas wyższych, o którym kiedyś marzyła. Ku jej uldze ich relacja szybko powróciła na dawne tory – była radosna, pełna wyzwań i serdeczna. Annabelle niepokoiła tylko świadomość, że nie wszystko jest jak dawniej. Bywały chwile, kiedy Simon odgradzał się od niej, ponieważ teraz oboje wiedzieli, że Annabelle dysponuje siłą, aby go skrzywdzić. Nie pozwalał się jej całkiem do siebie zbliżyć, chroniąc się poprzez narzucanie jej dystansu. Sam jednak oferował bezwarunkową pomoc i wsparcie, gdy tylko ich potrzebowała... co udowodnił pewnego wieczoru, gdy z niespodziewanej strony nadeszły kłopoty.

Tego dnia wrócił wyjątkowo późno z fabryki Consolidated Locomotive. Czuć było od niego węglowy dym, smar i metal, a jego ubranie nadawało się tylko do wyrzucenia.

– Coś ty robił?! – zawołała Annabelle rozbawiona i zaniepokojona zarazem jego wyglądem.

– Przechadzałem się po odlewni – odparł, zdejmując kamizelkę i koszulę zaraz po przekroczeniu progu ich sypialni.

Posłała mu sceptyczne spojrzenie.

– Przechadzałeś się? A te plamy na twoich ubraniach? Wyglądasz tak, jakbyś sam próbował zbudować lokomo-tywę.

– Była taka chwila, że potrzebowano dodatkowej pary rąk.

Odsłonił idealnie zarysowane mięśnie. Humor wyjątkowo mu dopisywał. Jako człowiek świadomy swego ciała czerpał radość z wysiłku fizycznego, zwłaszcza jeśli w grę wchodziło ryzyko.

Marszcząc brwi, Annabelle weszła do łazienki, aby zrobić mu kąpiel. Gdy wróciła do pokoju, jej mąż miał na sobie tylko bieliznę. Wtedy zauważyła na jego nodze siniec wielkości pięści i czerwone oparzenie na jego nadgarstku. Krzyknęła z niepokojem:

– Jesteś ranny! Co się stało?

Jej troska i fakt, że od razu do niego podbiegła, nieco zbiły go z tropu.

– To nic takiego – mruknął, obejmując ją w tali.

Odepchnęła jego dłonie i uklękła, aby przyjrzeć się sińcowi na nodze.

– Co się stało? – powtórzyła pytanie, muskając brzegi sińca czubkiem palca. – Zrobiłeś to sobie w odlewni, prawda? Simonie Hunt, chcę, żebyś trzymał się z dala od tego miejsca! Wszystkie te kotły, dźwigi i kadzie... Następnym razem coś cię pewnie zmiażdży, poparzy albo podziurawi...

– Annabelle... – W jego głosie słychać było rozbawienie. Pochylił się, aby ująć ją za łokcie, i pomógł jej wstać. – Nie mogę z tobą rozmawiać, gdy przede mną klęczysz. W każdym razie nie składnie. Mogę ci dokładnie wyjaśnić, co... – Urwał, a jego ciemne oczy rozblęły osobliwie, gdy zobaczył jej minę. – Ty jesteś naprawdę zła.

– Każda żona byłaby zła, gdyby jej mąż wrócił do domu w takim stanie!

Położył dłoń na jej karku i ścisnął go lekko.

– Nieco przesadnie reagujesz na siniec i drobne oparzenie, nie sądzisz?

Wykrzywiła twarz w gniewnym grymasie.

– Najpierw opowiedz mi, co się wydarzyło, potem pomyślę, jak zareagować.

– Czterech ludzi próbowało wyjąć z pieca metalowy arkusz długimi szczypcami. Mieli go przenieść do formy, by tam został sprasowany i wytłoczony. Arkusz jednak okazał się cięższy, niż zakładali, a gdy stało się jasne, że zaraz upuszczą to cholerstwo, chwyciłem za dodatkowe szczypce i poszedłem im pomóc.

– Dlaczego nie zrobił tego ktoś inny?

– Tak się złożyło, że stałem najbliżej pieca. – Wzruszył ramionami, bagatelizując epizod.

– Nabiłem sobie siniec, gdy uderzyłem kolanem w formę, zanim zdołaliśmy opuścić arkusz... a potem się oparzyłem, gdy szczypce kogoś innego musnęły moją dłoń. Ale nic się nie stało. Wszystko się zagoi.

– Och, i to wszystko? – zapytała. – Nosileś tylko setki kilogramów rozgrzanego do czerwoności żelaza w samej koszuli? Jakaż ja jestem głupia, że tak się przejmuję.

Pochylił głowę i musnął wargami jej policzek.

– Niepotrzebnie się o mnie martwisz.

– Ktoś musi.

Była boleśnie świadoma jego siły i tężyzny fizycznej, gdy stał tak blisko niej. Jego potężnie zbudowana sylwetka emanowała władzą i męskim czarem. Simon jednak nie był nietykalny ani też niezniszczalny. Był tylko człowiekiem, a świadomość, jakie ważne jest dla niej jego bezpieczeństwo, wzbudziła w niej głęboki niepokój. Wysunęła się z jego objęć i poszła do łazienki, aby zakręcić wodę, wołając przez ramię:

– Cuchniesz jak pociąg.

– Z bardzo długim kominem – zażartował, idąc za nią.

Prychnęła drwiąco.

– Jeśli próbujesz mnie rozbawić, nie kłopotz się. Jestem na ciebie wściekła.

– Dlaczego? – szepnął, obejmując ją od tyłu. – Bo się oparzyłem? Możesz mi wierzyć, wszystkie twoje ulubione części wciąż są sprawne. – Pocałował ją w szyję.

Zesztywniała, opierając się mu.

– Dla mnie możesz sobie nawet wskoczyć na główkę do kadzi płynnego żelaza, jeśli jesteś na tyle głupi, aby pracować w odlewni bez ubrania ochronnego i...

– Surówka.

Musnął nosem delikatne włoski na jej karku, a dłoń przesunął do przodu, by odnaleźć piersi.

– Słucham? – zapytała, zastanawiając się, dlaczego mamrocze bez ładu i składu.

– Surówka... tak nazywają płynne żelazo.

Otoczył palcami wzmocniony kształt piersi uniesionych nienaturalnie wysoko.

– Dobry Boże, co ty masz pod sukienką?

– Mój nowy formowany na gorąco gorset.

Modny element garderoby sprowadzony z Nowego Jorku powstał w wyniku bardzo mocnego wykrochmalenia, a następnie odcisnięcia w metalowej formie, dzięki czemu był sztywniejszy i solidniejszy niż gorset uszyty tradycyjnym sposobem.

– Nie podoba mi się. Nie czuję twoich piersi.

– Bo nie powinieś – odparła. Przewróciła oczami, gdy położył dłonie na jej piersi i ścisnął eksperymentalnie. – Simonie... twoja kąpiel...

– Co za idiota w ogóle wynalazł gorset? – zapytał ponuro, puszczając ją.

– Anglik, rzecz jasna.

– Oczywiście.

Poszedł za nią, gdy udała się zakręcić kurki w łazience.

– Moja krawcowa powiedziała mi, że dawniej gorsety były noszone na znak poddaństwa.

– Dlaczego więc sama chcesz go nosić?

– Bo wszyscy tak robią, a gdybym się wylała, moja talia wyglądałaby w porównaniu z innymi jak talia krowy.

– Próżności, twoje imię kobieta – sparafrazował, opuszczając bieliznę na kafelki podłogi.

– A ty niby nosisz fular, bo to takie wygodne? – zapytała słodko, przyglądając się, jak mąż wchodzi do wanny.

– Noszę fular, bo gdybym tego nie robił, ludzie uważaliby mnie za jeszcze większego dzikusa niż teraz.

Usiadł powoli, ponieważ wanny nie projektowano z myślą o jego rozmiarach, i westchnął lekko, gdy oblała go gorąca woda. Annabelle stanęła obok niego, przeczesała palcami jego gęste włosy i szepnęła:

– A co oni wiedzą? Uważaj... nie mocz tej ręki. Pomogę ci się umyć.

Namydlając go, Annabelle z rozkoszą przyglądała się smukłemu, wysportowanemu ciału męża. Leniwie wodziła dłońmi po twardych płaszczyznach mięśni – niektóre miejsca były gruzłowate i poznaczone liniami, inne gładkie i solidne. Simon nie ukrywał swojej przyjemności, gdy przyglądał się jej spod półprzymkniętych powiek. Jego oddech przyspieszył, choć wciąż był miarowy, a mięśnie stwardniały niczym żelazo pod jej palcami. Ciszę w wyłożonym kaflami pomieszczeniu przerywały jedynie plusk wody i odgłosy ich oddechów. Annabelle z rozmarzeniem wplotła palce w namydloną gęstwinę włosów na jego torsie, wspominając ich pieszczotę na swoich piersiach, gdy jego ciało poruszało się nad nią.

– Simonie – szepnęła.

Uniósł rzęsy i wbił w nią spojrzenie ciemnych oczu. Nakrył jej dłoń swoją dużą dłonią, przyciskając ją do twardych zarysów swych żeber.

– Tak?

– Gdyby coś ci się stało, ja... – Urwała, gdy usłyszała energiczne pukanie do drzwi apartamentu. Otrząsnęła się z zadumy. – Hm, kto to może być?

Niespodziewany gość wzbudził w Simonie irytację, która odbiła się na jego twarzy.

– Posyłałaś po coś?

Kręcąc głową, Annabelle podniosła się i sięgnęła po ręcznik, aby wytrzeć dłonie.

– Zignoruj to.

Uśmiechnęła się kpiąco, gdy pukanie stało się bardziej uporczywe.

– Nie sądzę, aby nasz gość łatwo się poddał. Chyba pójdę zobaczyć, kto to.

Wyszła z łazienki i delikatnie zamknęła za sobą drzwi, aby Simon mógł dokończyć kąpiel w spokoju.

Podeszła do drzwi apartamentu i otworzyła je.

– Jeremy!

Jej radość na widok brata szybko się rozwiała, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy. Był blady i spięty, a jego zaciśnięte usta tworzyły ponurą kreskę. Nie miał kapelusza ani surduta, a włosy sterczały mu dziko.

– Jeremy, coś się stało? – zapytała, zapraszając go do środka.

– Można tak powiedzieć.

Wyczytała w jego spojrzeniu ledwie powściąganą panikę i jej obawy urosły.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło.

Przeczesał włosy palcami, stawiając gęste złotobrzowe pasma na sztorc.

– Fakty są takie... – Urwał i zrobił osłupiałą minę, jakby nie mógł uwierzyć we własne słowa.

– Fakty są takie... – ponagliła go.

– Fakty są takie... że nasza matka właśnie kogoś dźgnęła.

Spojrzała na niego obojętnie, jakby nie rozumiała jego słów. Na jej twarz wypłynął grymas złości.

– Jeremy – oświadczyła surowo – to najgłupszy żart, jaki kiedykolwiek...

– To nie jest żart! Cholernie żałuję, że nie jest.

Nawet nie próbowała ukrywać swego sceptycyzmu.

– Kogo rzekomo dźgnęła?

– Lorda Hodgehama. Jednego z dawnych przyjaciół taty... Pamiętasz go?

Nagle cały kolor odpłynął z twarzy Annabelle. Przeszył ją dreszcz przerażenia.

– Tak – usłyszała swój szept. – Pamiętam go.

– Podobno przyszedł dziś wieczorem podczas mojego spotkania z przyjaciółmi...

Wróciłem do domu wcześniej... i gdy tylko przekroczyłem próg, zobaczyłem krew na podłodze w holu.

Annabelle pokręciła lekko głową, próbując przyswoić sobie tę wiadomość.

– Poszedłem za tym śladem do salonu – kontynuował Jeremy – gdzie służąca histeryzowała, a lokaj próbował wyczyścić z dywanu krwawą kałużę, podczas gdy mama stała nieruchomo jak rzeźba. Na stole leżały zakrwawione nożyczki... te, których używa podczas szydełkowania. Z tego, co zdołałem wydobyć ze służby, wynika, że Hodgeham wszedł do salonu z mamą, potem rozległy się odgłosy kłótni, a w końcu Hodgeham wybiegł stamtąd, zataczając się i przyciskając dłonie do piersi.

Umysł Annabelle podjął pracę z dwukrotnie większą prędkością niż zazwyczaj; w jej głowie trwała gonitwa myśli. Od początku ukrywały z matką prawdę przed Jeremym, który był w szkole, ilekroć Hodgeham składał im wizytę. Dlatego Annabelle sądziła, że Jeremy w ogóle nie był świadom, że Hodgeham odwiedza ich dom. Poza tym byłby zdruzgotany, gdyby dowiedział się, że pieniądze, którymi opłacał chesne, pochodziły z wymiany za... Nie, nigdy nie może się dowiedzieć. Zmyśli coś w ramach wyjaśnienia. Później. Teraz ich priorytetem było bezpieczeństwo Philippy.

– Gdzie jest teraz Hodgeham? – zapytała. – Jak ciężko jest ranny?

– Nie mam pojęcia. Wygląda na to, że wszedł tylnym wejściem, przed którym czekał jego powóz, a wynieśli go jego lokaj i woźnica. – Jeremy pokręcił dziko głową. – Nie wiem, gdzie mama go dźgnęła, ile razy ani nawet dlaczego. Nie chce powiedzieć... tylko patrzy na mnie, jakby nie pamiętała własnego imienia.

– Gdzie jest teraz? Tylko nie mów, że zostawiłeś ją samą w domu!

– Poleciałem lokajowi, żeby nie spuszczał jej z oczu i nie pozwolił jej... – Urwał i skierował zmęczone spojrzenie na punkt ponad ramieniem Annabelle. – Witam, panie Hunt. Przepraszam, że zakłóciłem wam wieczór, lecz powodem, dla którego się zjawiłem...

– Tak, słyszałem wszystko z drugiego pokoju. – Simon spokojnie wkładał poły świeżej koszuli do spodni, jednocześnie wpatrując się uważnie w Jeremy'ego.

Annabelle odwróciła się i zamarła na widok męża. Bywały chwile, gdy zapominała, jaki potrafi być onieśmielający, lecz teraz, z bezlitosnym błyskiem w oku i całkowicie obojętną miną, wyglądał jak bezwzględny morderca do wynajęcia.

– Dlaczego Hodgeham zjawił się w naszym domu o takiej godzinie? – zastanawiał się Jeremy na głos. Jego młodzieńcza twarz była ściągnięta obawą. – I dlaczego, do diabła, mama go przyjęła? Co ją tak sprowokowało? Musiał ją jakoś zdenerwować. Pewnie powiedział coś

o tacie... albo zaczął się do niej zalecać, podły łajdak.

W pełnej napięcia ciszy, która zapadła, gdy wybrzmiały niewinne spekulacje Jeremy'ego, Annabelle otworzyła usta, aby coś powiedzieć, lecz Simon pokręcił lekko głową, uciszając ją. Skoncentrował się w pełni na Jeremym i powiedział chłodnym, cichym głosem:

– Jeremy, biegnij do stajni na tyłach hotelu i każ zaprząć mój powóz. Powiedz też, by osiodłano mojego konia. Potem wróc do domu po dywan i zakrwawione ubrania i zawieź je do fabryki lokomotyw... do pierwszego budynku na działce. Powołaj się na mnie, a zarządca nie będzie zadawał pytań. Jest tam piec...

– Tak – przerwał mu Jeremy, od razu zrozumiawszy. – Spalę wszystko.

Simon krótko skinął głową, a chłopiec bez słowa podszedł do drzwi. Gdy Jeremy opuścił apartament, Annabelle zwróciła się do męża:

– Simonie, ja... chcę jechać do matki...

– Możesz jechać z Jeremym.

– Nie wiem, co począć z lordem Hodgehamem...

– Znajdę go – odparł Simon ponuro. – Módl się tylko, aby jego rana była powierzchowna.

Jeśli umrze, o wiele trudniej będzie posprzątać ten bałagan.

Annabelle pokiwała głową, przygryzając wargę, po czym dodała:

– Myślałam, że w końcu pozbyliśmy się Hodgehama. Do głowy by mi nie przyszło, że ośmieli się znów narzucać mojej matce po naszym ślubie. Wygląda na to, że nic go nie powstrzyma.

Położył dłonie na jej ramionach i odrzekł z niemal przerażającą łagodnością:

– Ja go powstrzymam. Możesz być tego pewna.

Spojrzała na niego, lękliwie marszcząc brwi.

– Co zamierzasz...

– Porozmawiamy później. Teraz biegnij po pelerynę.

– Dobrze, Simonie – szepnęła i podeszła do szafy.

Gdy Annabelle i Jeremy przybyli do domu matki, Philippa siedziała na schodach ze szklanką alkoholu w dłoniach. Wydawała się drobna niemal jak dziecko, a Annabelle ścisnęło się serce na widok jej pochylonej głowy.

– Mamo – szepnęła, siadając na stopniu poniżej. Otoczyła ramieniem jej zgarbione plecy.

Jeremy tymczasem bez zwłoki odnalazł lokaja i nakazał mu zwinąć dywan z salonu, a potem zanieść go do powozu. Mimo dręczącego ją strachu Annabelle nie mogła nie zauważyć, że radzi sobie w tej sytuacji wyjątkowo dobrze jak na czternastolatka.

Philippa podniosła głowę i wbiła w Annabelle przerażone spojrzenie.

– Tak mi przykro.

– Nie, niepotrzebnie...

– Gdy już uznałam, że wszystko nareszcie się ułoży, zjawił się Hodgeham... Oświadczył, że chce mnie dalej odwiedzać i że jeśli się nie zgodzę, opowie wszystkim o naszym układzie. Powiedział, że zrujnuje nas wszystkich i uczyni mnie celem publicznego potępienia. Płakałam i błagałam, a on się śmiał... Potem, gdy położył na mnie ręce, poczułam, jak coś we mnie pęka. Zobaczyłam na stole nożyczki i nie zdołałam się powstrzymać... Próbowałam go zabić. Mam nadzieję, że mi się udało. Nieważne, co się ze mną teraz stanie...

– Uspokój się, mamo – szepnęła Annabelle, otaczając ramieniem jej barki. – Nikt cię nie wini za to, co się stało... Lord Hodgeham był potworem i...

– Był? – zapytała Philippa tępo. – To znaczy, że nie żyje?

– Nie wiem, ale wszystko będzie dobrze... Jesteśmy tu z Jeremym, a pan Hunt nie pozwoli, aby coś ci się stało.

– Mamo – zawołał Jeremy, niosąc razem z lokajem zwinięty dywan do tylnego wyjścia – wiesz może, gdzie są nożyczki?! – Zadał to pytanie tak swobodnym tonem, jakby potrzebował ich do przecięcia sznurków.

– Chyba ma je służąca – odparła Philippa. – Próbuje je wyczyścić.

– Dobrze, pójdę po nie. – Idąc korytarzem, Jeremy zawołał jeszcze przez ramię: – Rzuć okiem na swoje ubrania, dobrze? Wszystko, co ma na sobie plamy krwi, musi zniknąć.

– Dobrze, kochanie.

Przysłuchując się tej wymianie zdań, Annabelle nie mogła przestać się zastanawiać, jak to możliwe, że jej rodzina toczy w czwartkowy wieczór luźną rozmowę na temat pozbycia się dowodów morderstwa. I pomyśleć, że czuła się lepsza niż Simon i jego rodzina... Skrzywiła się na tę myśl.

Dwie godziny później Philippa dopiła swojego drinka i została bezpiecznie zapakowana do łóżka. Simon i Jeremy wrócili do domu niemal równocześnie. Przez chwilę naradzali się w holu wejściowym. Gdy Annabelle chciała zejść do nich, zatrzymała się w połowie schodów na widok męża, który objął jej brata ramieniem i zmierzwił mu potargane włosy. Ojcowski gest dodał Jeremy'emu otuchy. Brat uśmiechnął się słabo.

Annabelle znieruchomiała. Zdumiało ją, że Jeremy z taką łatwością zaakceptował Simona, podczas gdy ona spodziewała się raczej, że będzie się buntował przeciwko jego autorytetowi. Ogarnęło ją przedziwne uczucie, gdy obserwowała zadzierzganą się pomiędzy nimi tej więzi, zwłaszcza że wiedziała, jak trudno jest zdobyć zaufanie Jeremy'ego. Aż do teraz nie pomyślała, jaka to musi być ulga dla jej brata – mieć kogoś silnego, na kim można się wesprzeć, kogoś, kto rozwiąże problemy za trudne jeszcze dla Jeremy'ego.

Bładożółte światło płynące z holu oblało ciemne włosy Simona i jego wysokie kości policzkowe, gdy podniósł na nią wzrok. Walcząc z wprawiającym ją w zakłopotanie przyływym uczuciu, Annabelle zeszła do niego i zapytała:

– Znalazłeś Hodgehama? A jeśli tak...

– Owszem, znalazłem go. – Sięgnął po jej pelerynę, która wisiała na balustradzie, i otulił nią jej ramiona. – Chodź, opowiem ci wszystko w drodze do domu.

Annabelle odwróciła się do brata.

– Jeremy, poradzisz sobie, jeśli już pojedziemy?

– Mam sytuację pod kontrolą – odparł chłopiec z męską pewnością siebie.

W oczach Simona rozbłysło rozbawienie, gdy położył dłoń na talii Annabelle.

– Chodźmy – mruknął.

Gdy tylko znaleźli się w powozie, Annabelle zasypała Simona pytaniami, aż musiał zakryć ręką jej usta.

– Wszystko ci opowiem, jeśli tylko zdołasz się uciszyć na minutę lub dwie – powiedział.

Pokiwała głową, a on uśmiechnął się i pochylił do przodu, aby zastąpić swe palce ustami. Skradł jej przelotny pocałunek, usiadł wygodnie i przybrał poważną minę.

– Znalazłem Hodgehama w jego domu. Opatrywał go jego rodzinny lekarz. Dobrze, że się zjawiłem, ponieważ zdążyli już posłać po konstabla i właśnie czekali na jego przybycie.

– Jak przekonałeś służbę, aby wpuściła cię do środka?

– Wszedłem do domu siłą i zażądałem widzenia z Hodgehamem. Trwało tam takie zamieszanie, że nikt nie ośmielił się mi odmówić. Lokaj zaprowadził mnie do sypialni na górze, gdzie lekarz zszywał ranę. – Na jego twarz wypłynęło ponure rozbawienie. – Oczywiście sam bym go znalazł, idąc za wrzaskami i wyciem tego bydlaka.

– Dobrze mu tak – wtrąciła Annabelle z mściwą satysfakcją. – Żaden ból, jaki teraz przeżywa, w mojej opinii nie wystarczy. Jaki był jego stan i co powiedział, gdy pojawiłeś się

w jego pokoju?

Simon wygiął kącik ust z odrazą.

– To była rana ramienia... do tego niewielka. Lepiej będzie, jeśli nie powtórzę jego słów. Pozwoliłem mu ciskać gromy przez kilka minut, a potem poleciłem lekarzowi poczekać w pokoju obok, gdy będę odbywał prywatną rozmowę z Hodgehamem. Powiedziałem mu, że współczuję mu z powodu ciężkiego ataku niestrawności... Gdy nie zrozumiał, wyjaśniłem, że w jego interesie leży, by opisał swoją chorobę przyjaciółom i rodzinie jako dolegliwość żołądkową, a nie ranę kłutą.

– Zaprotestował? – zapytała z bladym uśmiechem.

– Zaprotestował, a ja dałem mu jasno do zrozumienia, że w przeciwnym razie pokroję go na plasterki jak wędzoną szynkę. Uprzedziłem go też, że jeśli usłyszę jakąkolwiek plotkę, która będzie plamić reputację waszej matki lub rodziny, obwinię za to jego, a wtedy nie zostanie z niego nawet na tyle resztek, aby urządzić przyzwoity pogrzeb. Gdy skończyłem z nim, był zbyt przerażony, by oddychać. Możesz mi wierzyć, nie zbliży się więcej do twojej matki. A co do lekarza, wynagrodziłem go hojnie za jego wizytę i przekonałem, aby wyrzucił ten epizod z pamięci. Wróciłbym szybciej, lecz musiałem jeszcze poczekać na konstabla.

– A jemu co powiedziałaś?

– Wyjaśniłem mu, że zaszła pomyłka i w ogóle nie jest potrzebny. Zaproponowałem, aby za fatygę po swojej zmianie udał się do tawerny Pod Brązowym Niedźwiedziem i zamówił na mój rachunek tyle kufli ale, ile tylko zapragnie.

– Dzięki Bogu. – Obezwładniona ulgą Annabelle wtuliła się w męża. Westchnęła w jego ramię. – A co z Jeremym? Co mu powiemy?

– Nie musi znać prawdy... To by go tylko zraniło i namieszało mu w głowie. Jeśli o mnie chodzi, Philippa przesadnie zareagowała na umizgi Hodgehama i straciła nad sobą panowanie. – Simon musnął podbródek żony opuszką kciuka. – Mam jednak pewną sugestię, którą powinnaś poważnie rozważyć.

Zastanawiając się, czy ta sugestia to słabo zawoalowany rozkaz, Annabelle zerknęła na niego podejrzliwie.

– Tak?

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli Philippa wyjedzie na jakiś czas z Londynu...

Przynajmniej dopóki kurz nie opadnie.

– Wyjedzie? Ale dokąd?

– Może dołączyć do mojej matki i siostry podczas ich podróży po kontynencie.

Wyjeżdżają za kilka dni...

– To najgorszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałam! – zawołała Annabelle. – Chcę, żeby została tutaj, gdzie możemy się nią z Jeremym zaopiekować. Co więcej, gwarantuję, że twoja matka i siostra nie będą zadowolone...

– Jeremego pošlemy z nią. Jest jeszcze dość czasu, zanim zacznie się semestr, a chłopak będzie stanowił idealną eskortę dla nich trzech.

– Biedny Jeremy... – Próbowała wyobrazić go sobie w roli strażnika dla trzech kobiet przemierzających Europę. – Najgorszemu wrogowi nie życzyłabym takiego losu.

Simon się uśmiechnął.

– Wiele nauczy się o kobietach.

– I nie będzie to nic przyjemnego – zripostowała Annabelle. – Dlaczego uważasz, że moja matka powinna wyjechać z Londynu? Czy lord Hodgeham nadal jakoś jej zagraża?

– Nie – mruknął, unosząc ku sobie jej twarz. – Powiedziałem ci już, że nie ośmieli się nigdy więcej nagabywać Philippy. Jeśli jednak okaże się, że sprawia jeszcze jakieś kłopoty,

wolałbym się tym zająć pod jej nieobecność. Poza tym Jeremy zdradził mi, że wasza matka nie wydaje się sobą. To zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności. Kilkutygodniowa podróż powinna poprawić jej nastrój.

Po chwili namysłu Annabelle musiała przyznać, że ten pomysł ma sens. Philippa od dawna nie wyjeżdżała na wakacje. Gdyby Jeremy zgodził się wyjechać z nią, może nawet zdołałaby tolerować towarzystwo Huntów. Co do tego, czego pragnęła sama Philippa... Wydawała się teraz zbyt otępią, aby podejmować jakiegokolwiek decyzje. Zapewne zgodziłaby się na każdą propozycję Annabelle i Jeremy'ego.

– Simonie...? – zapytała powoli. – Czy ty pytasz mnie o zdanie, czy może informujesz mnie o swojej decyzji?

Powiódł badawczym wzrokiem po jej twarzy.

– A co prędzej nakłoniłoby cię do zgody? – Roześmiał się cicho, gdy wyczytał odpowiedź w jej oczach. – Dobrze więc... Pytam.

Uśmiechnęła się cierpko i na powrót wtuliła się w zagięcie jego ramienia.

– W takim razie, jeśli Jeremy się zgodzi... to ja również.

ROZDZIAŁ 25

Annabelle nie pytała Simona, jak Bertha i Meredith Hunt przyjęły wiadomość o dodatkowych towarzyszach podróży, nie zależało jej też szczególnie, aby usłyszeć odpowiedź. Liczyło się tylko to, aby Philippa znalazła się daleko od Londynu i wszystkiego, co mogło jej przypominać lorda Hodgehama. Annabelle miała nadzieję, że matka wróci odświeżona, spokojna i gotowa na nowy początek. Podróż mogła też sprawić radość Jeremy'emu – chłopak marzył o bywaniu w odległych miejscach, o których uczył się w szkole.

Na niecały tydzień przed ich wyjazdem Annabelle rzuciła się wir pakowania matki i brata, próbując przewidzieć wszystkie ich potrzeby podczas sześciotygodniowej podróży. Otwarcie rozbawiony ilością zapasów, jakie dla nich zakupiła, Simon zauważył, że można by pomyśleć, iż jej rodzina będzie się przedzierać przez niezbadaną jeszcze dzicz, a nie nocować w kolejnych zajazdach i pensjonatach.

– Zagraniczne podróże bywają niewygodne – odparła Annabelle, pieczołowicie upychając puszki z herbatą i herbatnikami w skórzanej torbie na ramię. Przy jej łóżku wznosił się stos pudełek i pakunków, sortowała bowiem różnego rodzaju artykuły w odpowiedniej kolejności. Miała między innymi szereg buteleczek z apteki, dwie poduszki i dodatkową pościel, pudło materiałów do czytania i wybór pakowanych przekąsek. Wzięła do ręki szklany słoik z przetworami i przyjrzała mu się krytycznie. – Na kontynencie jedzenie jest inne...

– Tak – wtrącił Simon ponuro. – W przeciwieństwie do naszego znane jest z tego, że ma smak.

– A klimat bywa kapryśny.

– Bezchmurne niebo i słońce? Och, będą chcieli tego uniknąć za wszelką cenę.

Odpowiedziała na jego drwiny wyniosłym spojrzeniem.

– Na pewno masz lepsze rzeczy do roboty, niż patrzeć, jak otwieram pudła.

– Nie, gdy robisz to w sypialni.

Wyprostowała się, skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego z zalotnym wyzwaniem.

– Obawiam się, że będzie pan musiał kontrolować pierwotne instynkty, panie Hunt. Może pan tego nie zauważył, lecz miesiąc miodowy się skończył.

– Miesiąc miodowy skończy się, jak ja tak powiem – poinformował ją, po czym pochwyił, zanim zdołała mu uciec. Zmiażdżył jej wargi w zaborczym pocałunku i popchnął ją na łóżko. – Co oznacza, że nie ma dla ciebie nadziei.

Rozchichotana Annabelle utonęła w powodzi spódnic. Mąż przycisnął ją do materaca swoim smukłym ciałem.

– Mam jeszcze mnóstwo pakowania – zaprotestowała, gdy ułożył się pomiędzy jej udami. – Simonie...

– Czy wspominałem ci kiedyś, że potrafię rozpinąć guziki zębami?

Roześmiała się bez tchu i zaczęła się wykręcać, gdy pochylił głowę nad jej stanikiem.

– Nie jest to szczególnie praktyczna umiejętność, nieprawdaż?

– Bywa użyteczna w określonych sytuacjach. Zaraz ci pokażę...

Tego dnia nie przybyło już pakunków.

W końcu jednak Annabelle stanęła w drzwiach swojego rodzinnego domu, by patrzeć, jak jej matka i brat odjeżdżają powozem do Dover, gdzie mieli spotkać się z Huntami i popłynąć do Calais. Simon stał obok niej i podtrzymywał ją na duchu, głaszcząc po plecach, gdy powóz

skręcił za róg i potoczył się ku głównemu traktowi. Annabelle jeszcze długo machała za nimi rozpaczliwie, zastanawiając się, jak sobie bez niej poradzą.

Simon pociągnął ją do domu i zamknął drzwi.

– Tak będzie najlepiej – zapewnił.

– Dla nich czy dla nas?

– Dla wszystkich zaangażowanych. – Uśmiechnął się lekko i odwrócił ją do siebie twarzą.

– Zapewniam cię, że kolejne tygodnie upłyną szybko. A w tym czasie będzie pani bardzo zajęta, pani Hunt. Na początek spotykamy się dzisiaj z architektem w sprawie planów domu, a potem będziesz musiała dokonać wyboru pomiędzy dwiema działkami, które nasz agent znalazł w Mayfair.

Złożyła głowę na jego piersi.

– Dzięki Bogu. Zaczęłam już rozpaczać, że nigdy nie opuścimy Rutledge. Oczywiście podoba mi się tam, lecz każda kobieta pragnie własnego domu i... – Urwała, gdy poczuła, że mąż bawi się jej upiętymi włosami. – Simonie – ostrzegła go – nie wyciągaj mi spinek. Z upięciem moich włosów jest tyle kłopotu, a... – Westchnęła i zmarszczyła czoło, gdy poczuła, że cała fryzura się rozpada, i usłyszała, jak spinki stukają o podłogę.

– Nie potrafię się powstrzymać. – Jego palce chciwie rozplatały jej warkocz. – Masz takie piękne włosy. – Wziął śliski jedwab w garść i potarł nim swój policzek. – Są takie miękkie. I pachną kwiatami. Jak ty to robisz?

– To mydło – odparła sucho, ukrywając uśmiech na jego piersi. – Prawdę mówiąc, mydło Bowmanów. Daisy mi je dała... Ich ojciec przysłał z Nowego Jorku tego całe skrzynie.

– Mm. Nic dziwnego, że jest milionerem. Wszystkie kobiety powinny tak pachnieć.

– Przesypał jej włosy pomiędzy palcami i pochylił się, aby musnąć nosem jej szyję. – Gdzie jeszcze go używasz? – szepnął.

– Zaprosiłabym cię do poszukiwań – odparła – lecz jedziemy na spotkanie z architektem, pamiętasz?

– Poczekaj.

– Ty też możesz – oświadczyła surowo, choć w jej gardle wzbierał śmiech. – Dobry Boże, Simonie, przecież to nie tak, że ktoś ci każe pościć. Poświęciłam wiele wysiłku, aby zaspokoić...

Dopasował jej wargi do swoich w pocałunku tak ciepłym i kuszącym, że wszystkie rozumne myśli pierzchły z jej głowy. Wplótł duże dłonie w jej włosy i przycisnął jej plecy do ściany holu, po czym wszedł w nią językiem, sycąc się nią leniwie, aż Annabelle zakręciło się w głowie i wbiła palce w rękawy jego surduta. Stopniowo odsunął usta i przygryzł lekko delikatną skórę na jej szyi. Mruczał słowa, które ją szokowały; wyrażał siebie nie kwiecistymi frazami, lecz z nagą prostotą mężczyzny, którego pożądanie nie znało granic.

– Gdy w grę wchodzi ty, w ogóle nad sobą nie panuję. W każdej minucie, gdy nie jestem z tobą, myślę tylko o tym, jak się w tobie znaleźć. Nienawidzę wszystkiego, co mnie od ciebie oddziela.

Sięgnął za jej plecy i szarpnął stanik sukni, a ona pisnęła cicho, gdy perłowe guziki prysnęły i opadły na podłogę. Zagłuszając hałas ustami, ściągnął suknię z jej ramion i celowo stanął na brzegu spódnicy. Maltretowany materiał rozdarł się i osunął na podłogę. Przytulił ją do siebie, obejmując w talii i prowadząc ku swej męskości. Annabelle głęboko wciągnęła powietrze, gdy jej palce otoczyły jego sztywny członek. Przymknęła oczy.

– Chcę, byś krzyczała, darła pazurami i omdlewała w moich ramionach – szepnął, muskając zarostem jej skórę. – Pragnę dotykać cię wszędzie, w środku i na zewnątrz, gdzie tylko zdołam sięgnąć... – Urwał, by zawładnąć jej wargami w uporczywym nacisku, nagle całkowicie bezradny w swoim pożądaniu, jakby jej smak był egzotycznym stymulantem, który doprowadza

go do gorączki.

Niemal nie zauważyła, gdy sięgnął do kieszeni surduta i przycisnął coś do węzłów jej gorsetu... Rozciął je nożem, uświadomiła sobie, czując, jak fiszbiny zwalniają ucisk na żebrach i talii.

Gdy pojęła, że zaraz zostanie zniewolona w holu wejściowym swego rodzinnego domu, odsunęła się od niego z trudem, uśmiechając się i drżąc. Nawet w chwilach najwyższego uniesienia Simon zdawał się zawsze nad sobą panować. Nigdy nie obawiała się, że potraktuje ją mniej delikatnie... Aż do teraz. Wyglądał niemal jak dzikus, jego twarz pociemniała od rumieńca, który rzadko u niego widywała. Jej serce zaczęło boleśnie kołatać, gdy zwilżyła suche wargi. Nerwowy ruch języka przykuł jego uwagę. Utkwił wzrok w jej ustach z niepokojącą intensywnością.

– Moja sypialnia... – zdołała wykrztusić, odwracając się ku schodom.

Zacząła wchodzić na górę na drżących nogach. Po kilku krokach Simon porwał ją w swe muskularne ramiona i odwrócił ku sobie. Zanim zdołała wydać choćby dźwięk, wziął ją na rękę i wniósł na górę z przerażającą niemal łatwością.

Zaniósł ją do sypialni. Jego mroczna postać stanowiła ostry kontrast z wypłowiałymi od upływu czasu falbankami, wystrzępionymi koronkami i tamborkami do haftowania, którymi zajmowała swoje dziecinne dłonie. Rozebrał ją w pośpiechu i ułożył na pościeli, gładkiej i nieco stęchłej od nieużywania. Jego ubrania szybko dołączyły do jej ubrań na podłodze, a chwilę później przesunął się na nią. Odpowiadała na jego pośpiech jednoznacznie gotowością. Wyciągnęła do niego ramiona, aby go przytulić, i rozłożyła nogi, czując jego lekki dotyk. Wdarł się w nią i wypełnił niskim, twardym pchnięciem, a ona krzyknęła cicho i napięła mięśnie z wysiłku, aby go przyjąć. Gdy się w niej znalazł, stał się łagodniejszy, a jego pośpiech przerodził się w obezwładniającą intensywność. Było tak, jakby każda jego część została stworzona, aby ją zadowolić – satynowe węzły twardych mięśni, gęste włosy, które delikatnie pocierały czubki jej piersi, zapach i smak, które oszałamiały jej zmysły.

Pokonana przez niszczącą intymność Annabelle poczuła łzy pod powiekami. Simon szeptał do niej miękko, gdy wchodził w nią coraz głębiej, dłużej, biorąc więcej, niż myślała, że może mu dać. Muskał wargami jej wargi, pochłaniając jej urywane oddechy, i poruszał się w niej bujnymi, pełnymi pchnięciami, które sprawiały, że jej mięśnie kurczyły się i naprężyły. Zaszlochała w jego wargi, błagając go bez słów o spełnienie. Uległ jej w końcu, przyspieszył i doprowadził ją do przeszywającego orgazmu, dołączając do niej w surowym, ekstatycznym i zdumiewającym w swej mocy przeżyciu.

Annabelle jeszcze długo leżała bez czucia na jego piersi, z policzkiem wciśniętym w jego ramię, próbując jakoś wytłumaczyć sobie oszołomienie swoich zmysłów. Nigdy jeszcze nie była tak nasycona – każdy jej nerw tonął w rozkoszy. Zjawilo się coś nowego w ich pożyciu... nieosiągalny szczyt, który wykraczał nawet poza to, co właśnie przeżyli... niezrealizowana możliwość, która szybowała tuż poza ich zasięgiem. Uczucie... życzenie... kuszące coś, co nie miało nazwy. Zamknęła oczy, by rozkoszować się bliskością ich ciał, podczas gdy ulotna obietnica skryła się w cieniu niczym życzliwy duch.

Coraz bardziej zaintrygowana projektem, który pochłaniał aż tyle uwagi męża, Annabelle zapytała Simona, czy może odwiedzić fabrykę lokomotyw, lecz jej prośba spotkała się z odmową, unikami i różnymi taktykami mającymi na celu utrzymanie jej jak najdalej od warsztatu. Gdy uświadomiła sobie, że Simon z jakiegoś powodu nie chce jej tam zabrać, determinacja Annabelle jeszcze wzrosła.

– To zbyt niebezpieczne – odparł kategorycznie. – Kobieta nie ma żadnego interesu w tym, aby chodzić w miejsca pełne ciężkich maszyn i wielotonowych kadzi wrzącej surówki...

– Od tygodni powtarzasz mi, jakie to bezpieczne i że absolutnie nie mam powodów do obaw, gdy ty tam chodzisz... A teraz mówisz mi, że kłamałeś?

Uświadomiwszy sobie swój błąd, wykrzywił twarz w grymasie.

– Fakt, że to bezpieczne dla mnie, nie oznacza, że jest bezpieczne dla ciebie.

– Dlaczego?

– Bo jesteś kobietą.

Gotując się ze złości jak wspomniana surówka w kadzi, Annabelle zmrużyła powieki.

– Odpowiem na to za chwilę – wymamrotała – jeśli zdołam zwalczyć pokusę ukoronowania cię najbliższym ciężkim przedmiotem.

Simon spacerował po salonie, emanując frustracją. Zatrzymał się przed sofą, na której spoczywała, i pochylił się nad nią.

– Annabelle – mruknął szorstko – wizyta w odlewni przypomina podglądanie przez piekielne wrota. Fabryka jest tak bezpieczna, jak tylko może być, ale to wciąż hałaśliwe, groźne, brudne miejsce. Tak, zawsze istnieje zagrożenie, a ty... – Urwał i przecesał palcami włosy, po czym zaczął niecierpliwie rozglądać się wokół, jakby nagle nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Z wysiłkiem zmusił się, by kontynuować: – Jesteś dla mnie zbyt ważna, abym ryzykował twoje bezpieczeństwo w jakikolwiek sposób. Moim obowiązkiem jest cię chronić.

Szeroko otworzyła oczy. Była wzruszona i zaskoczona jego wyznaniem, że jest dla niego ważna. Gdy wpatrywali się w siebie, ogarnęło ją osobliwe napięcie... nie nieprzyjemne, lecz i tak niepokojące. Oparła policzek na dłoni i spojrzała na niego z uwagą.

– Z radością zdaję się na twoją ochronę – szepnęła. – Nie chcę jednak zostać zamknięta w szklanej wieży. – Wyczuwając toczącą się w nim walkę, kontynuowała rozsądnie: – Pragnę wiedzieć więcej na temat tego, czym się zajmujesz w tym czasie, który spędzasz z dala ode mnie. Chcę zobaczyć miejsce, które jest dla ciebie ważne. Proszę.

Przez chwilę rozmyślał nad jej słowami. Gdy się odezwał, w jego głosie pojawiła się wyraźnie opryskliwa nuta:

– Dobrze. Najwyraźniej inaczej nie zaznam spokoju, więc zabiorę cię tam jutro. Tylko nie obwiniaj mnie za swoje rozczarowanie. Ostrzegłem cię, czego możesz się spodziewać.

– Dziękuję – odparła z satysfakcją, uśmiechając się do niego z radością, którą nieco zgasiły jego następne słowa:

– Na szczęście jutro w odlewni będzie też Westcliff. Nadarza się dobra okazja, abyście się lepiej poznali.

– Jak miło – mruknęła, siląc się na uprzejmość, choć musiała zwalczyć pokusę, aby nie skrzywić się na tę wiadomość.

Nie wybaczyła jeszcze hrabiemu jego złośliwych przytyków ani jego słów, że to małżeństwo zrujnuje Simonowi życie. Jeśli jednak Simon myślał, że perspektywa znoszenia towarzystwa tego pompatycznego durnia ją zniechęci, głęboko się mylił. Przykleiła na twarz nikły uśmiech i przez resztę wieczoru zastanawiała się z żalem, dlaczego żona nie może wybierać przyjaciół swojemu mężowi.

Następnego dnia późnym rankiem Simon zabrał Annabelle na dwustuarową działkę, na której mieściły się warsztaty Consolidated Locomotive. Rzędy monumentalnych budynków były wypełnione miriadami wysokich kominów, z których buchał dym unoszący się nad podwórkami i przecinającymi się ścieżkami. Fabryka okazała się jeszcze większa, niż przewidywała

Annabelle – mieściło się w niej wyposażenie tak potężne, że niemal zaniemówiła na jego widok. Najpierw odwiedzili montownię, w której składano na różnych etapach dziewięć silników do lokomotyw. Celem kompanii była produkcja piętnastu silników w pierwszym roku i podwojenie mocy produkcyjnych w następnym. Na wieść, że nakład kapitałowy dla takiej fabryki wynosi średnio milion funtów tygodniowo, a kapitalizacja dwa razy tyle, Annabelle spojrzała na męża, otwierając usta ze zdumienia.

– Dobry Boże – powiedziała słabo. – Jak bardzo jesteś bogaty?

W jego ciemnych oczach zatańczyły iskierki śmiechu, gdy usłyszał to niegrzeczne pytanie. Pochylił się do jej ucha i szepnął:

– Na tyle, aby móc zaopatrywać cię w spacerowe trzewiki, pani.

Następnie przeszli do pracowni modelarskiej, gdzie studiowano uważnie rysunki części i zgodnie ze specyfikacją budowano ich drewniane modele. Simon wyjaśnił jej, że później na podstawie tych modeli wytwarza się formy, do których wlewa się żelazną surówkę. Zafascynowana Annabelle zadawała mnóstwo pytań na temat procesu odlewniczego, mechanizmów działania hydrostatycznych maszyn nitujących i pras. Zainteresowało ją także, dlaczego szybko schłodzone żelazo jest mocniejsze niż żelazo chłodzone wolniej.

Pomimo początkowych zastrzeżeń Simon najwyraźniej dobrze się bawił. Od czasu do czasu uśmiechał się na widok jej zaaferowanej miny. W końcu wprowadził ją ostrożnie do odlewni, a ona zrozumiała, dlaczego opisał tę halę jako wrota piekieł. Nie miało to nic wspólnego z warunkami pracy, ponieważ robotnicy wyglądali na dobrze traktowanych, nie chodziło też o same zabudowania, które zostały rozsądnie rozplanowane. Miał na myśli samą naturę pracy – skoordynowane szaleństwo, w którym opary, huk i czerwona poświata ryczących palenisk stanowiły kipiące tło dla robotników w ciężkich ubraniach, z pochodniami i pobijakami w dłoniach. Pomocnicy samego diabła nie mogli być tak dobrze zorganizowani, gdy zabierali się do roboty. Wędrując przez labirynt z ognia i stali, kucali pod masywnymi dźwigami i kadziami pełnymi surówki lub przystawali na chwilę, aby pozwolić potężnym arkuszom blachy przeciąć sobie drogę. Annabelle była świadoma zaciekawionych spojrzeń, jakimi ją obrzucano, lecz robotnicy byli raczej zbyt skupieni na pracy, aby pozwolić sobie na chwilę nieuwagi.

Ruchome dźwigi stały na środku odlewni, by przenosić wózki pełne surówki, żelaznego złomu i koksu do wysokich na sześć metrów żeliwiaków. Mieszanka trafiała do tych pieców, gdzie topiono ją, rozlewano do gigantycznych czerpaków i transportowano do form dodatkowymi dźwigami. Odór paliwa, metalu i ludzkiego potu tworzył w powietrzu ciężką mgłę. Gdy Annabelle obserwowała, jak płynne żelazo przelewa się z kadzi do form, instynktownie przysunęła się do Simona. Otoczona przez nieustępliwe wrzaski i jęki wyginanego metalu, przerażający syk napędzanej parą maszynierii i odbijające się echem uderzenia wielkiego młota, który obsługiwało sześć osób, Annabelle zaczęła wzdrygać się za każdym razem, gdy nowy odgłos atakował jej słuch.

Nagle poczuła na plecach silne ramię Simona, który przytulił ją, wdając się w przyjacielską, choć z konieczności wykrzykiwaną pogawędkę z zarządcą kołnierowni, panem Mawerem.

– Czy lord Westcliff już przyjechał? – zapytał Simon. – Planował zjawić się w odlewni w południe... a nigdy się nie spóźnia.

Hutnik w średnim wieku wytarł spoconą twarz chusteczką, po czym odpowiedział:

– Wydaje mi się, że hrabia jest w montażowni, panie Hunt. Miał wątpliwości co do średnic form na nowe cylindry i chciał je jeszcze obejrzeć, zanim zostaną zainstalowane.

Simon zerknął na Annabelle.

– Wyjdziemy na zewnątrz – powiedział. – Jest za gorąco i zbyt hałaśliwie, aby czekać tu

na Westcliffa.

Ucieszona na myśl, że umknie w końcu przed nieustępliwym hałasem odlewni, Annabelle natychmiast się zgodziła. Uważnie przyjrzała się fabryce, więc jej ciekawość została zaspokojona i mogła już iść... nawet jeśli oznaczało to towarzystwo lorda Westcliffa. Gdy Simon zatrzymał się jeszcze, aby zamienić kilka ostatnich słów z Mawerem, spojrzała na napędzany parą wentylator, którym tłoczono powietrze do ogromnego centralnego żeliwiaka. Uderzenia powietrza sprawiały, że gorący metal spływał do strategicznie rozmieszczonych czerpaków, z których każdy mieścił prawie pół tony niestabilnej cieczy.

Nagle do żeliwiaka załadowano szczególnie dużą porcję żelaznego złomu... najwyraźniej zbyt dużą, ponieważ brygadzysta krzyknął coś gniewnie do robotnika, który ładował wózek. Annabelle zmrużyła oczy, obserwując ich z uwagą. Mężczyźni na galerii krzyknęli coś ostrzegawczo, z wentylatora znów buchnęło powietrze... i nagle rozpętało się piekło. Płynne żelazo wykopiało poza czerpaki i wylało się bulgoczącymi potokami z żeliwiaka, trafiając między innymi w ramiona dźwigów. Simon przerwał w połowie rozmowę z zarządcą – obaj podnieśli głowy w tym samym momencie.

– Jezu – usłyszała Annabelle głos Simona.

Zdołała jeszcze spojrzeć przelotnie na jego twarz, zanim pchnął ją na ziemię i przykrył własnym ciałem. W tej samej chwili dwa skrzepy surówki wielkości dyni wpadły do koryt chłodzących poniżej, wyzwalając szereg natychmiastowych eksplozji.

Siła uderzeń była niczym następująca po sobie masa ciosów. Annabelle zabrakło tchu, by krzyknąć, gdy Simon pochylił się nad nią i otoczył swoimi ramionami jej głowę. A potem...

Zapadła cisza.

Z początku wyglądało to tak, jakby cała ziemia nagle znieruchomiła. Zdezorientowana Annabelle zamrugła, aby rozjaśnić wzrok, i nagle oślepił ją ogień. Zarysy zawieszonych w powietrzu maszyn wyglądały niczym potwory z ilustracji w średniowiecznych księgach. Fale żaru biczowały ją z taką siłą, iż miała wrażenie, że oddzieliła jej mięso od kości. Wszędzie wirowały chmury metalowych odłamków i opiłków, jakby ktoś je wystrzelił z broni palnej. Otaczał ją zamęt, a wszystko to spowijała zdumiewająca cisza. Nagle coś pękło w jej uszach i zawibrował w nich brzękliwy, wysoki ton.

Coś poderwało ją z ziemi. Simon szarpnął mocno jej ramię i jednym silnym ruchem postawił ją na nogi. Bezradna wobec jego siły wpadła na jego pierś. Mówił coś do niej... niemal słyszała dźwięk jego głosu. Zaczęły też docierać do niej odgłosy mniejszych eksplozji i ryk ognia, który żarłocznie pożerał budynek. Wpatrując się w surową twarz Simona, próbowała pojąć jego słowa, lecz jej uwagę odwrócił deszcz gorących metalowych odłamków, które obsypały jej twarz i szyję niczym chmara jadowitych owadów. Powodowana raczej instynktem niż rozumem zaczęła bezsensownie wymachiwać rękami w powietrzu, aby je odgonić.

Simon popychał ją i ciągnął przez to pandemonium, starając się jednocześnie ochraniać ją swoim ciałem. Masywny bęben kotła przetoczył się powoli przed nimi, spokojnie miażdżąc wszystko na swojej drodze. Przeklinając, Simon szarpnął Annabelle do tyłu. Wszędzie byli ludzie, popychali się, tłoczyli i krzyczeli; w ich ogromnych oczach płonęła żądza przetrwania, gdy zmierzali ku wyjściom na obu końcach budynku. Odlewnią wstrząsnęła nowa fala eksplozji, za którą popłynęły krzyki. Było zbyt gorąco, aby oddychać, a Annabelle zastanawiała się w oszołomieniu, czy upieką się żywcem, zanim dotrą do drzwi.

– Simon! – krzyknęła, czepiając się kurczowo jego talii. – Po namyśle... uznałam, że miałeś rację.

– W jakiej sprawie? – zapytał, nie odrywając wzroku od wejścia do odlewni.

– To miejsce jest dla mnie zbyt niebezpieczne!

Pochylił się i przewiesił ją sobie przez ramię, aby przenieść ją nad powalonymi dźwigami i ciężkim sprzętem. Ręką ciasno otoczył jej kolana. Zwisając bezradnie, zauważyła krwawe dziury na jego surducie i uświadomiła sobie, że wybuch powbił masę metalowych odłamków i drzazg w jego plecy, gdy zakrył ją własnym ciałem. Pokonując przeszkodę za przeszkodą, w końcu dotarł do potrójnych wrót i postawił Annabelle na nogi. Zdumiała się, gdy stanowczo popchnął ją ku jakiemuś mężczyźnie i krzykiem nakazał mu ją stąd zabrać. Wykręcając szyję, odkryła, że Simon wydał ten rozkaz panu Mawerowi.

– Wyprowadź ją na zewnątrz – polecił mu ochryple. – Nie zatrzymuj się, dopóki nie opuści terenu fabryki.

– Tak jest! – Zarządca pochwycił Annabelle w nieustępliwym uścisku.

Gdy zaczęto ją przemocą ciągnąć ku drzwiom, odwróciła się, by posłać dzikie spojrzenie mężowi.

– A ty co chcesz zrobić?

– Muszę się upewnić, że wszyscy się uratują.

Przeszył ją dreszcz przerażenia.

– Nie! Simonie, chodź ze mną...

– Wyjdę za pięć minut – warknął szorstko.

Wykrzywiła twarz i poczuła łyż strachu i furii pod powiekami.

– Za pięć minut ten budynek spłonie do fundamentów.

– Idźcie – rozkazał Mawerowi, po czym się odwrócił.

– Simon! – krzyknęła, zapierając się stopami, gdy zobaczyła, jak z powrotem znika w odlewni.

Sufit pokrył się zmarszczkami błękitnych płomieni, a maszyna w środku trzeszczała, wypaczając się od intensywnego żaru. Z drzwi wylewał się dym, wybuchając czarnymi obłokami, które osobliwie kontrastowały z białymi chmurami nad ich głowami. Annabelle szybko odkryła, że opieranie się uściskowi Mawera jest bezcelowe. Odetchnęła głęboko świeżym powietrzem i zaniosła się kaszlem, gdy jej podrażnione płuca próbowały się pozbyć piętna dymu. Mawer nie zatrzymał się, dopóki nie postawił jej na żwirowej ścieżce, nakazując stanowczo, aby tu została.

– On zaraz wyjdzie – mruknął krótko. – Proszę tu zostać i go wypatrywać. Proszę mi obiecać, że się stąd pani nie ruszy, pani Hunt... Muszę policzyć moich ludzi i niepotrzebne mi dodatkowe kłopoty z pani strony.

– Nie ruszę się stąd – odparła jak automat, wbijając wzrok w wyjście z odlewni. – Proszę iść.

– Tak, proszę pani.

Trwała w bezruchu na żwirze, wpatrując się z oszołomieniem w drzwi, podczas gdy wokół niej panowało wielkie poruszenie. Mężczyźni mijali ją, biegnąc na oślep przed siebie, podczas gdy inni pochylali się nad rannymi. Niektórzy, tak jak ona, stali nieruchomo niczym pomniki i wpatrywali się w pożar pustym wzrokiem. Ogień ryczał z siłą, która sprawiała, że ziemia się trzęsła; zyskiwał nowe gniewne życie, gdy pożerał odlewnię. Dwa tuziny mężczyzn przyprowadziły ręczną pompę, którą trzymano na terenie na wypadek pożaru, ponieważ nie było czasu, aby posłać po pomoc z zewnątrz. Gorączkowo starali się podłączyć skórzany wąż do podziemnej cysterny z wodą. Naciskając na długie dźwignie, zaczęli pompować wodę w zbiorowym wysiłku, wytwarzając dostateczne ciśnienie, aby strumień trysnął na trzydzieści metrów w górę. Ich wysiłek jednak okazał się żałośnie nieistotny wobec rozmiarów tego piekła.

Każdą minutę czekania Annabelle przeżywała niczym rok. Czuła, że jej wargi się poruszają, szepcząc nieme słowa: „Simonie, wychodź... Simonie, wyjdź...”.

Pół tuzina postaci pojawiło się w drzwiach – twarze i ubrania miały czarne od dymu. Przebiegła po nich spojrzeniem. Zauważyła, że jej męża nie ma wśród nich, i przeniosła wzrok na ręczną pompę. Mężczyźni skierowali wąż na sąsiedni budynek, aby oblać go wodą i w ten sposób zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia. Pokręciła głową z niedowierzaniem, gdy pojęła, że odlewnię uznali już za straconą. Rezygnowali ze wszystkiego, co znajdowało się w budynku... łącznie ze wszystkimi uwięzionymi tam ludźmi. Czując potrzebę działania, pobiegła na drugą stronę odlewni, rozpaczliwie szukając w tłumie wzrokiem śladu swojego męża.

Zobaczywszy jednego z brygadystów, który spisywał ewakuowanych robotników, podbiegła do niego.

– Gdzie jest pan Hunt? – zapytała ostro. Musiała powtórzyć pytanie, aby zwrócił na nią uwagę.

Ledwie na nią spojrział, odpowiadając z rozkojarzonym zniecierpliwieniem:

– Nastąpił kolejny wybuch. Pan Hunt pomagał uwolnić jednego z robotników, którego przywalił gruz. Od tamtej pory go nie widziano.

Pomimo żaru, który buchał z odlewni, Annabelle poczuła w kościach lodowaty dreszcz. Jej wargi zadrżały.

– Jeśli zdołałby wyjść o własnych siłach – powiedziała – już by tu był. Potrzebuje pomocy. Czy ktoś może tam wejść i go znaleźć?

Brygadysta spojrział na nią jak na wariatkę.

– Tam? To byłoby samobójstwo.

Odwrócił się i podszedł do mężczyzny, który osunął się na ziemię. Pochylił się, aby wpechnąć swój zwinięty surdut pod jego głowę. Gdy odwrócił się raz jeszcze, aby spojrzeć na Annabelle, jej już nie było.

ROZDZIAŁ 26

Jeśli nawet ktoś zauważył, że kobieta wraca do budynku, nie próbował jej powstrzymać. Zastaniając usta i nos chusteczką, Annabelle torowała sobie drogę przez kłęby gryzącego dymu, który wyciskał strumienie łez z jej zmrużonych oczu. Ogień, który wybuchł po drugiej stronie odlewni, rozprzestrzenił się żarłocznie pomiędzy krokwiemi pazernymi językami błękitu, bieli i żółci. Bardziej jednak przerażający niż żar był hałas: ryczące płomienie, piski i jęki wyginającego się metalu, trzask ciężkiej maszynierii, która pękała niczym dziecięce zabawki miażdżone stopami. Płynny metal strzelał i pryskał, gdy wybuchały kartacze.

Unosząc niewygodną spódnicę, Annabelle potykała się na wysokich do kolan stertach gruzu i wzywała Simona, a jej głos tonął w otaczającej ją kakofonii. Gdy niemal straciła nadzieję, że go znajdzie, dostrzegła ruch pod jedną ze stert.

Z krzykiem podbiegła do potężnej leżącej postaci. Był to Simon, żywy i przytomny, z nogą uwięzioną pod stalowym ramieniem powalonego dźwigu. Na jej widok jego pokryta sadzą twarz wykrzywiła się w przerażeniu. Zdołał usiąść.

– Annabelle – powiedział ochryple, przerywając, gdy wstrząsnął nim kaszel. – Nie, do cholery... Uciekaj stąd! Co ty wyrabiasz, do diabła?

Pokręciła głową, nie zamierzając tracić sił na kłótnie. Dźwig był za ciężki, aby go przesunęli... Musiała znaleźć coś... jakąś dźwignię, aby go podważyć. Przecierając piekące oczy, zaczęła przeszukiwać stos odlewów, popękanych form i odważników. Wszystko było pokryte warstwą oleju i sadzy, przez którą jej stopy ślizgały się, gdy parła powoli przed siebie. O trzęsącą się ścianę opierał się rząd kół pędnych, nawet wyższych od niej. Podeszła ku nim i znalazła stertę osi i korbowodów tak grubych jak jej pięść. Chwyliła jeden z ciężkich, pokrytych smarem drążków, wyciągnęła go ze sterty i zaczęła wlec ku mężowi.

Jedno spojrzenie na Simona wystarczyło, aby stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że gdyby dostał ją w swoje ręce, zamordowałby ją na miejscu.

– Annabelle!!! – ryknął pomiędzy paroksyzmami kaszlu. – Natychmiast uciekaj z tego budynku!!!

– Nie bez ciebie.

Pochyliła się nad drewnianym bloczkiem zamocowanym na końcu nurnika. Wykręcając się i szarpiąc przygwożdżoną nogę, Simon obsypał ją groźbami i przekleństwami, gdy przytargała do niego drewniany blok i popchnęła go ku dźwigowi.

– To zbyt ciężkie! – warknął, gdy siłowała się z drążkiem. – Nie przesuniesz tego! Wynos się stąd. Do diabła, Annabelle...

Stękając z wysiłku, zdołała oprzeć drążek na drewnianym bloczku i wepchnąć jego koniec pod ramię dźwigu. Nacisnęła, wykorzystując cały swój ciężar. Dźwig nawet nie drgnął, obojętny na jej wysiłki. Z jękiem frustracji znów napała na dźwignię, aż w końcu drąg zatrzęszczał w proteście. Bez rezultatu... dźwig się nie przesunął.

Rozległ się głośny trzask, a w powietrzu uniósł się snop żelaznych iskier, nakazując jej schylić się i zakryć głowę. Coś uderzyło ją w ramię z siłą, która posłała ją na ziemię. Przeszły ją piekący ból, a gdy spojrzała na swoją rękę, zauważyła metalowy odłamek wbity w ciało, z którego tryskała czerwona krew. Podpełzła do Simona, który przycisnął ją do swej piersi, chroniąc przed prysznicem żelaznych drobin.

– Simonie – wydyszała, odsuwając się, aby spojrzeć w jego zaczerwienione od oparów oczy – zawszenosisz przy sobie nóż. Gdzie on jest?

Znieruchomiał, gdy dotarła do niego waga jej pytania. Przez ułamek sekundy rozważał tę możliwość, lecz w końcu pokręcił głową.

– Nie – szepnęła ochryple. – Nawet gdybyś zdołała uciąć mi nogę, nie masz na tyle sił, aby mnie stąd wyciągnąć. – Odepchnął ją od siebie. – Nie ma już czasu... Musisz się wydostać z tej przeklętej odlewni. – Gdy dostrzegł opór na jej twarzy, jego rysy wykrzywił potworny strach, nie o siebie, lecz o nią. – Mój Boże, Annabelle – mruknął, uciekając się do błagania – nie rób tego. Proszę. Jeśli choć trochę ci na mnie zależy... – Wstrząsający kaszel rozdarł jego ciało. – Idź. Idź.

Przez ułamek sekundy zamierzała go posłuchać, gdy pragnienie ucieczki z tego koszmaru płonącej odlewni niemal ją obezwładniło. Gdy jednak stanęła na chwiejnych nogach i spojrzała na niego, tak silnego i zarazem tak bezbronnego, nie zdołała zmusić się do odejścia. Zamiast tego znów sięgnęła po korbowód, na powrót oparła go na drewnianym bloku i nacisnęła, a ból przeszył jej ranną rękę. Krew szumiała jej w uszach, zagłuszając okrzyki Simona, które zlały się z odgłosami wypełniającymi walący się wokół nich budynek. Może to nawet dobrze, bo wyglądał na oszalałego z wściekłości. Nacierała na korbowód, wieszając się na nim, podczas gdy jej udręczone płuca dławily się powietrzem. Jej oczy zaszyły mgłą, lecz nie ustawała w wysiłkach i całą swoją siłę przelewała na żelazny drąg, starając się go przesunąć swoim nikłym ciężarem.

Nagle poczuła szarpnięcie za tył sukni. Wrzasnęłyby z całych sił, gdyby je jeszcze miała. Przerazona niemal na śmierć, zeszytniała, gdy ktoś pociągnął ją do tyłu i oderwał jej dłoń od drążka. Dławiąc się i szlochając, spojrzała osłepionymi od dymu oczami na szczupłą ciemną postać. W jej uszach zabrzmiał chłodny głos:

– Ja podniosę dźwig. Pani niech na mój znak uwolni jego nogę.

Rozpoznała ten autokratyczny ton, zanim zauważyła twarz intruza. Westcliff, pomyślała ze zdumieniem.

Faktycznie był to hrabia w podartej białej koszuli i z twarzą umazaną sadzą. Mimo to wydawał się spokojny i zdecydowany, gdy gestem nakazał jej podejść do Simona. Uniósł żelazną sztabę z łatwością i sprawnie wsunął dźwignię pod ramię dźwigu. Choć był tylko średniego wzrostu, jego umięśnione ciało było solidne i zdumiewająco silne, dzięki wieloletniemu wysiłkowi fizycznemu. Gdy napał na dźwignię, Annabelle usłyszała trzask i jęk wyginanego metalu, a potężny dźwig przesunął się o kilka bezcennych centymetrów. Hrabia warknął na Annabelle, która gorączkowo szarpnęła nogę Simona, nie zważając na jego agonalny jęk, gdy wytoczył się spod przygniatającego go przedmiotu.

Westcliff opuścił dźwig z głośnym hukiem, po czym podbiegł do Simona, aby pomóc mu wstać. Objął go ramieniem, by wesprzeć ranną połowę jego ciała. Annabelle stanęła po drugiej stronie i aż się skrzywiła, gdy Simon chwycił ją w karzącym uścisku. Dym i żar obezwładniły ją, odbierając wzrok, oddech i rozum. Jej szczupłą postacią wstrząsały paroksyzmy kaszlu. Gdyby była sama, nie zdołałaby znaleźć drogi na zewnątrz. Simon jednak szarpał ją i popychał w brutalnym uścisku, od czasu do czasu unosząc ją nad ziemią, gdy torowali sobie drogę poprzez sterty gruzu, objijając boleśnie jej łydki, kostki i kolana. Potworna podróż zdawała się trwać wiecznie, ich postępy były nikłe, a odlewnia drżała i ryczała wokół nich niczym bestia pochylająca się nad ranną ofiarą. Zakręciło jej się w głowie. Walczyła, by nie stracić przytomności, lecz wszędzie wokół widziała tylko snopy iskier i kuszący mrok, który kroczył tuż za nimi.

Nie zapamiętała chwili, w której wydostali się na zewnątrz w dymiących ubraniach, z przypalonymi włosami i spalonymi żarem twarzami... Później przypomniała sobie tylko, że wyciągnęły się ku niej niezliczone pary rąk, a jej bolące nogi nagle ktoś uwolnił od ciężaru jej ciała. Osunęła się powoli w czyjeś ramiona i miała wrażenie, że jest niesiona, podczas gdy płuca chciwie łapały czyste powietrze. Poczwała na twarzy mokrą słonawą szmatkę, a obce dłonie

sięgnęły do jej sukni, aby rozpiąć gorset. Niewiele ją to obeszło. Pograżona w stuporze wyczerpania, poddała się szorstkim zabiegom, chciwie opróżniając zawartość metalowej chochli, którą przytknięto jej do ust.

Gdy w końcu doszła do siebie, zamrugła kilka razy, aby rozprosząć kojącą wilgoć po piekającej powierzchni gałek ocznych.

– Simon? – wymamrotała, próbując usiąść.

Łagodnie jej to uniemożliwiono.

– Proszę jeszcze odpocząć – dobiegł ją chrapliwy głos. – Pani mąż ma się dobrze. Jest nieco poobijany i przypieczony, ale zdecydowanie do uratowania. Chyba nawet nie złamał tej choleralnej nogi.

Gdy w pełni wróciła jej przytomność, uświadomiła sobie z niemrawym zdumieniem, że siedzi na kolanach lorda Westcliffa na ziemi, w częściowo rozpiętej sukni. Podniosła wzrok na surową twarz hrabiego i zauważyła, że jego opalona cera jest pokryta sadzą, a jego włosy są potargane i brudne. Zazwyczaj nieskazitelny hrabia wyglądał tak sympatycznie, niechlujnie i ludzko, że z trudem go rozpoznała.

– Simon... – szepnęła.

– Właśnie niosą go do mojego powozu. Nie muszę chyba dodawać, że niecierpliwie domaga się, by pani do niego dołączyła. Zabieram was oboje do Marsden Terrace... Już posłałem po lekarza, aby się tam z nami spotkał. – Podniósł ją nieco wyżej w swoich ramionach. – Dlaczego pani tam za nim poszła? Mogła pani zostać bardzo zamożną wdową – zapytał nie z drwiną, lecz z łagodnym zainteresowaniem, które obudziło w niej konsternację.

Zamiast udzielić odpowiedzi, spojrzała na krwawą plamę na jego ramieniu.

– Proszę się nie ruszać – mruknęła, po czym połamanymi paznokciami podważyła koniec wąskiego jak igła metalowego odłamka, który przebił mu koszulę. Szarpnęła stanowczo, a twarz Westcliffa wykrzywiła się z bólu.

Hrabia spojrzał na odłamek, który uniosła do jego oczu, i ponuro pokręcił głową.

– Boże, nie zauważyłem tego.

Zamykając odłamek w palcach, Annabelle zapytała ostrożnie:

– A dlaczego pan tam poszedł, milordzie?

– Gdy mnie poinformowano, że wbiegła pani do płonącego budynku, aby znaleźć męża, pomyślałem, że zaproponuję swoje usługi... Może trzeba będzie otworzyć drzwi, usunąć coś z pani drogi... takie tam.

– Okazał się pan całkiem pomocny – oświadczyła, celowo używając podobnie obojętnego jak on tonu, a hrabia uśmiechnął się, błyskając białymi zębami na tle czarnej od dymu twarzy.

Ostrożnie pomógł jej usiąść. Podtrzymując ją ramieniem, z wprawą zapiął haftki jej sukni, szacując przy tym ogrom zniszczeń w budynku odlewni.

– Tylko dwaj ludzie nie żyją, a jeden zaginął – mruknął. – Cud, biorąc pod uwagę rozmiary katastrofy.

– Czy to oznacza koniec fabryki lokomotyw?

– Nie, sądzę, że szybko się odbudujemy. – Hrabia spojrzał z sympatią na jej wyczerpaną twarz. – Później opisz mi pani, co się wydarzyło. A teraz proszę pozwolić, że zaniosę panią do powozu.

Annabelle pisnęła cicho, gdy wstał i wziął ją na rękę.

– Och... nie ma potrzeby...

– Przynajmniej tyle mogę zrobić. – Westcliff błysnął kolejnym uśmiechem, podnosząc ją bez trudu. – Muszę pani pewne rzeczy wynagrodzić.

– Teraz wierzy pan, iż naprawdę zależy mi na Simonie i nie wyszłam za niego tylko dla

jego pieniędzy?

– Coś w tym rodzaju. Wygląda na to, że myliłem się co do pani, pani Hunt. Proszę przyjąć moje pokorne przeprosiny.

Podjeżdżając, że hrabia rzadko daje się nakłonić do przeprosin dowolnego rodzaju, a już zwłaszcza tych pokornych, Annabelle otoczyła ramionami jego szyję.

– Chyba będę musiała – mruknęła niechętnie. – W końcu uratował nam pan życie.

Ułożył ją sobie wygodniej w ramionach.

– To znaczy, że ogłaszamy rozejm?

– Rozejm – zgodziła się, po czym zaczęła kaszleć w jego ramię.

Kiedy lekarz badał Simona w głównej sypialni Marsden Terrace, Westcliff wziął Annabelle na bok i osobiście opatrzył ranę na jej ramieniu. Wyjął metalowy odłamek, który wbił się w jej skórę, i zalał zainfekowane miejsce alkoholem, podczas gdy Annabelle piszczała z bólu. Nałożył na skaleczenie maść, sprawnie je zabandażował i podał pacjentce szklaneczkę brandy, aby złagodzić jej cierpienia. Czy dodał czegoś do brandy, czy też może w końcu zadziałało zwyczajne zmęczenie – tego Annabelle miała się już nigdy nie dowiedzieć. Po opróżnieniu szklanki bursztynowego alkoholu poczuła oszołomienie i zawroty głowy. Jej słowa zlały się w belkot, gdy wyjaśniała Westcliffowi, że świat ma szczęście, iż nie zdecydował się zostać lekarzem, a on ponuro przyznał jej rację. Zataczając się pijacko, zaczęła szukać Simona, lecz gospodyni i dwie pokojówki stanowczo ją od tego odwiodły, postanowiły ją bowiem wykąpać. Zanim zorientowała się, co się dzieje, siedziała już w wannie, a potem włożono jej koszulę nocną pożyczoną z szafy wiekowej matki Westcliffa i zapakowano do miękkiego czystego łóżka. Gdy tylko zamknęła oczy, bezbronnie zapadła w sen.

Ku swemu niezadowoleniu następnego ranka obudziła się późno i przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest ani co się wydarzyło. Gdy tylko przypomniała sobie o Simonie, natychmiast zerwała się z łóżka i nie zwracając uwagi na wytworne otoczenie, wyszła boso na korytarz. Przecięła drogę pokojówce, którą nieco przestraszył widok kobiety o dziko rozczochranych włosach oraz podrapanej i poczerwieniałej twarzy, w źle dopasowanej nocnej koszuli... kobiety, która mimo porządnej kąpieli poprzedniego wieczoru wciąż mocno woniała dymem z odlewni.

– Gdzie on jest? – zapytała Annabelle bez wstępów.

Pokojówka na szczęście od razu zrozumiała obcesowe pytanie i wskazała Annabelle główną sypialnię na końcu korytarza.

Annabelle stanęła w otwartych drzwiach i zobaczyła lorda Westcliffa obok ogromnego łóżka, na którym siedział wsparty na poduszkach Simon. Był nagi od pasa w górę, a smagłość jego ramion i torsu podkreślał śnieżnobiały bandaż, którym owinięto jego brzuch. Skrzywiła się na widok masy plastrów przyklejonych do jego ramion i piersi, wiedziała już bowiem, jaki ból musiał odczuwać, gdy wyjmowano z niego te wszystkie metalowe odłamki. Mężczyźni przerwali rozmowę, gdy tylko zauważyli jej obecność.

Simon wbił w nią wzrok pełen niepokojącej intensywności. Pokój zalała masa niewypowiedzianych emocji, wywołując u obojga małżonków bolesne napięcie. Gdy Annabelle wpatrywała się w jego twardą jak granit twarz, żadne słowa nie wydawały się odpowiednie. Wszystko, co przychodziło jej do głowy, stanowiło infantylną hiperbolę lub też bezmyślne niedopowiedzenie. Absurdalnie wdzięczna losowi za obecność Westcliffa, który odegrał rolę tymczasowego rozjemcy, Annabelle zwróciła się najpierw do niego:

– Milordzie – powiedziała, przyglądając się zadrapaniom i oparzeniom na jego twarzy – wygląda pan jak ktoś, kto przegrał bójkę w tawernie.

Westcliff podszedł do niej, ujął jej dłoń i uklonił się nad nią z najwyższym szacunkiem. Zaskoczył ją, wyciskając dodatkowo rycerski pocałunek na jej nadgarstku.

– Pani, gdybym kiedyś uczestniczył w takowej bójce, zapewniam, że to nie ja bym ją przegrał.

Annabelle uśmiechnęła się, choć nie mogła nie zauważyć, że dobę temu gardziła jego arogancką pewnością siebie, która teraz wydawała się jej wręcz czarująca.

Westcliff uwolnił jej dłoń, uściśnawszy ją z otuchą.

– Za pani pozwoleniem, pani Hunt, wycofam się teraz do swoich spraw. Bez wątpienia ma pani kilka kwestii do omówienia ze swoim mężem.

– Dziękuję, milordzie.

Gdy hrabia wyszedł i zamknął za sobą drzwi, Annabelle zbliżyła się do łóżka. Simon odwrócił głowę, marszcząc brwi. Jego śmiały profil oblało światło słońca.

– Czy twoja noga jest złamana? – zapytała ochryple.

Pokręcił głową, koncentrując wzrok na tapecie w misterny kwiatowy wzór.

– Nic mi nie będzie – odparł zniszczonym przez dym głosem.

Wpatrywała się w niego, wodząc oczami po szerokich muskularnych barkach i torsie, długich palcach i ciemnych włosach, które opadały mu na brwi.

– Simonie? – zapytała cicho. – Nie chcesz mnie widzieć?

Zmrużył powieki, przyszpilając ją wrogim spojrzeniem.

– Chciałbym więcej, niż tylko cię widzieć. Mam ochotę cię udusić.

Naiwnością byłoby pytać o powód, ponieważ go znała. Zamiast tego zmusiła się, by czekać cierpliwie, podczas gdy grdyka Simona pracowała gwałtownie.

– To, co wczoraj zrobiłaś, było niewybaczalne – mruknął w końcu.

Posłała mu zdumione spojrzenie.

– Co takiego?

– Leżąc w tym piekle, przekazałem ci moje ostatnie życzenie. A ty odmówiłaś.

– Jak się okazało, nie było to twoje ostatnie życzenie – odparła Annabelle z rezerwą. – Przeżyłeś, ja również. Teraz już wszystko dobrze, więc...

– Wcale nie jest dobrze – warknął, a jego twarz pociemniała od furii. – Do końca życia będę pamiętał, jak się czułem, wiedząc, że umrzesz razem ze mną, a ja nie mogę zrobić nic, aby cię powstrzymać. – Odwrócił twarz, gdy jego oddech zaczął się rwać od niechcianych emocji.

Wyciągnęła do niego ręce, lecz zawahała się i zatrzymała je w powietrzu pomiędzy nimi.

– Jak mogłeś mnie prosić, żebym cię tam zostawiła rannego i samego? Nie mogłam.

– Powinnaś zrobić to, co ci nakazałem!

Nawet nie drgnęła, rozumiejąc strach ukrywający się pod jego gniewem.

– Ty nie zostawiłbyś mnie na podłodze odlewni...

– Wiedziałem, że to powiesz – przerwał jej z dziką odrazą. – Oczywiście, że bym cię nie zostawił. Jestem mężczyzną. Mężczyzna powinien chronić swoją żonę.

– A żona powinna pomagać mężowi – zripostowała Annabelle.

– Wcale mi nie pomagałaś – odgryzł się Simon. – Skazałaś mnie na męczarnie.

Do cholery, Annabelle, czemu mnie nie posłuchałaś?

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Ponieważ cię kocham.

Nadal na nią nie patrzył, choć jej łagodne słowa wywołały u niego wyraźny szok. Zacisnął dużą dłoń na narzucie łóżka, a jego mechanizmy obronne zaczęły pękać.

– Umarłbym po tysiącokroć – powiedział drżącym głosem – aby oszczędzić ci najmniejszego bólu. A fakt, że zamierzałaś poświęcić swoje życie w całkowicie bezsensownej

ofierze, to więcej, niż mogę znieść.

Poczuła pieczenie pod powiekami, gdy patrzyła na niego; w jej ciele wzbierała niczym ból niewyczerpana czułość.

– Coś sobie uświadomiłam – szepnęła ochryple – gdy stałam przed odlewnią i patrzyłam, jak płonie, wiedząc, że zostałeś w środku. – Przełknęła ślinę, czując ucisk w gardle. – Wolałabym umrzeć w twoich ramionach, Simonie, niż przeżyć życie bez ciebie. Wszystkie te niekończące się lata... te zimy i wiosny... setki pór roku tęsknoty za tobą i braku ciebie. Starość, podczas gdy ty pozostałbyś wiecznie młody w moich wspomnieniach. – Przygryzła wargę i pokręciła głową, gdy do jej oczu napłynęły łzy. – Myliłam się, gdy powiedziałam ci, że nie wiem, gdzie jest moje miejsce. Wiem. Przy tobie, Simonie. Nic nie ma dla mnie znaczenia poza byciem z tobą. Jesteś na mnie skazany na wieczność i nigdy cię nie posłucham, gdy każesz mi odejść. – Zdobyła się na drżący uśmiech. – Równie dobrze możesz więc przestać narzekać i się z tym pogodzić.

Ze zdumiewającą gwałtownością sięgnął po nią. Ukrył twarz w płątaniu jej włosów. Jego głos zabrzmiał jak udręczony jęk:

– Mój Boże, nie zniosę tego! Nie mogę opuszczać cię każdego dnia, w każdej minucie obawiając się, że coś ci się stanie, wiedząc, że całe moje zdrowie psychiczne zależy od tego, czy nic ci nie jest. Nie potrafię żyć w ten sposób... to zbyt wiele... do cholery. Zamienię się w kompletnego wariata. Nikomu już nigdy na nic się nie przydam. Gdybym tylko zdołał to jakoś ograniczyć... kochać cię tylko w połowie tak mocno... może zdołałbym z tym żyć.

Roześmiała się drżąc, słysząc jego szorstkie wyznanie. Zalała ją fala gorącej radości.

– Ale ja pragnę całej twojej miłości – odparła.

Gdy Simon odsunął głowę, aby na nią spojrzeć, jego mina sprawiła, że zabrakło jej tchu. Upłynęło kilka sekund, zanim doszła do siebie.

– Twojego serca i umysłu – kontynuowała z krzywym uśmiechem, prowokacyjnie zniżając głos. – Oraz twojego ciała.

Zadygotał, wpatrując się w jej rozpromienioną twarz, jakby nie potrafił oderwać od niej wzroku.

– Podniosłaś mnie na duchu. Wczoraj byłaś gotowa odciąć mi nogę scyzorykiem.

Jej wargi zadrżały, gdy pogłaskała czubkami palców jego owłosiony tors, bawiąc się błyszczącymi ciemnymi kosmykami.

– Moim zamiarem było ocalić jak największą część ciebie i wydostać cię z tego miejsca.

– Na tamtym etapie byłem gotów ci na to pozwolić, gdybym tylko wierzył, że to zadziała.

– Ujął jej dłoń i przycisnął policzek do poparzonej skóry. – Jesteś silną kobietą, Annabelle. Silniejszą, niż sądziłem.

– Nie, silna jest moja miłość do ciebie. – Posłała mu spod rzęs spojrzenie pełne roziskrzzonej figlarności, dodając szeptem: – Nie zdołałabym odciąć nogi byle komu, wiesz?

– Jeśli jeszcze kiedyś zaryzykujesz życie z jakiegokolwiek powodu, uduszę cię. Chodź tutaj. – Zacisnął dłoń na jej karku i pociągnął ją ku sobie. Gdy ich nosy niemal się zetknęły, zaczerpnął głęboko powietrza i powiedział: – Kocham cię, do cholery.

Musnęła prowokacyjnie jego wargi swoimi.

– Jak bardzo?

Jęknął cicho, jakby lekki pocałunek wywarł na nim piorunujące wrażenie.

– Bezgranicznie. Wiecznie.

– Ja kocham cię bardziej – szepnęła, przyciskając usta do jego ust.

Ogarnęła ją fala niespotykanej rozkoszy, której towarzyszyło ulotne poczucie spełnienia, idealnego zaspokojenia, jakiego do tej pory nie czuli. Pławiła się w ciepłe, jakby jej duszę skąpało światło. Cofnęła się i w oszołomionym spojrzeniu Simona wyczytała, że on również to

poczuł.

W jego głosie pojawiła się nowa nuta zdumienia, gdy poprosił:

– Pocałuj mnie raz jeszcze.

– Nie, sprawię ci ból. Opieram się na twojej nodze.

– To nie jest moja noga – odpowiedział szorstko, prowokując ją do śmiechu.

– Ty perwersyjny mężczyzno.

– Jesteś taka piękna – mruknął. – W środku i na zewnątrz. Annabelle, moja żono, moja słodka miłości... pocałuj mnie raz jeszcze. I nie przestawaj, dopóki ci nie powiem.

– Dobrze, Simonie – szepnęła, po czym z radością spełniła jego prośbę.

EPILOG

Nie, nie to jest najlepsze – mówiła Annabelle z ożywieniem, wachlując naręczem kartek, aby uciszyć siostry Bowman. Wszystkie trzy siedziały w apartamencie Annabelle w hotelu Rutledge, wymachiwały stopami w pończochach i popijały słodkie wino z kieliszków. – Czytam dalej: „Podczas naszego pobytu w Dolinie Loary, gdzie zatrzymaliśmy się, aby zwiedzić szesnastowieczne *château*, które przechodzi remont, panna Hunt zawarła znajomość z nieżonatym angielskim dżentelmenem, panem Davidem Keirem, który towarzyszy dwóm młodszym kuzynom podczas ich podróży po Europie. Podobno jest historykiem sztuki, pisuje prace naukowe na jakieś tam tematy i razem z panną Hunt odkryli wiele wspólnych zainteresowań. Według matek, bo od teraz tak będę nazywał mamę i panią Hunt, jako że w ogóle się nie rozstają i najwyraźniej podzieliły pomiędzy siebie jeden mózg...”

– Dobry Boże! – zawołała Lillian, wybuchając śmiechem. – Czy twój brat musi do ciebie pisywać takimi długimi zdaniami?

– Cicho! – upomniała ją Daisy. – Jeremy właśnie miał napisać, co matki sądzą o panu Keirze! Kontynuuj, Annabelle.

– Są takiej samej opinii, że pan Keir to ujmujący i urodziwy młody człowiek.

– Czy „urodziwy” oznacza, że jest przystojny? – zapytała Daisy.

Annabelle się uśmiechnęła.

– Zdecydowanie. Jeremy pisze dalej, że pan Keir poprosił o pozwolenie na pisanie do Meredith i zamierza ją odwiedzić, gdy wróci do Londynu!

– Cudownie! – zawołała Daisy, podając swój kieliszek Lillian. – Dolej mi, kochana... Chcę wypić za przyszłe szczęście Meredith.

Wszystkie posłusznie wzniosły toast, a Annabelle odłożyła list z zadowolonym westchnieniem.

– Żałuję, że nie mogę powiedzieć o tym Evie.

– Tęsknię za Evie – wtrąciła Lillian z zaskakującą nostalgią. – Może wkrótce jej nadzorcy... przepraszam, jej rodzina... pozwoli nam ją odwiedzić.

– Mam pomysł – oświadczyła Daisy. – Gdy ojciec przyjedzie w przyszłym miesiącu z Nowego Jorku, będziemy musiały pojechać z nim z kolejną wizytą do Stony Cross. Annabelle i pan Hunt również otrzymają zaproszenie, rzecz jasna, przez wzgląd na przyjaźń z lordem Westcliffem. Może poprosimy o zaproszenie także dla Evie i jej ciotki? Mogłybyśmy wtedy odbyć oficjalne spotkanie... nie wspominając już o meczu palanta.

Annabelle jęknęła teatralnie i dopiła wino jednym haustem.

– Boże, dopomóż. – Postawiła kieliszek na pobliskim stoliku i wyjęła z kieszeni papierowy pakiecik kryjący tajemniczą zawartość. – To mi przypomina... Daisy, czy możesz wyświadczyć mi przysługę?

– Oczywiście – odparła dziewczyna natychmiast, otwierając pakiecik. Zmarszczyła z ciekawości nos na widok podobnego do igły kawałka metalu. – Co to jest, na miłość boską?

– Wyjęłam to z ramienia lorda Westcliffa w dzień pożaru w odlewni. – Uśmiechnęła się do nich, gdy z przerażeniem patrzyły na długą żelazną drzazgę. – Jeśli tylko zdołasz, zabierz to z sobą do Stony Cross i wrzuć do studni życzeń.

– Czego mam mu życzyć?

Annabelle roześmiała się cicho.

– Wypowiedz dla biednego Westcliffa to samo życzenie, które wypowiedziałaś dla mnie.

– Dla biednego Westcliffa? – prychnęła Lillian, mierząc obie kobiety podejrzliwym spojrzeniem. – Czego życzyłaś Annabelle? – zapytała młodszą siostrę. – Nigdy mi nie powiedziałaś.

– Annabelle też nie mówiłam – mruknęła Daisy, przyglądając się przyjaciółce z zaintrygowanym uśmiechem. – Skąd wiesz, co to było?

Annabelle uśmiechnęła się do niej w odpowiedzi.

– Domyśliłam się. – Podwinęła nogi pod siebie, pochyliła się do przodu i szepnęła: – A co do znalezienia męża dla Lillian... Naszła mnie całkiem ciekawa myśl...